

WOJTEK MIŁOSZEWSKI

GALAKTYKA



WOJTEK MIŁOSZEWSKI

GALAKTYKA


**HARDE
WYDAWNICTWO**

GALAKTYKA

Copyright © by Wojtek Miłoszewski, 2023

Projekt okładki: Olga Boldok-Banasikowska

Redaktor prowadząca dział fantasty: Marta Orzechowska; morzechowska@grupazpr.pl

Redaktor nadzorująca: Anna Sperling

Redakcja: Michał Koźbiel

Korekta: Elżbieta Szelest, Weronika Trzeciak

Ilustracje na okładce: Shutterstock

Copyright © for the Polish edition by TIME SA, 2023

ISBN: 978-83-8343-046-1

Wydawca:

TIME SA

ul. Jubilerska 10

04-190 Warszawa

facebook.com/hardewydawnictwo

instagram.com/hardewydawnictwo

tiktok.com/@harde.wydawnictwo

Dział sprzedaży i kontakt z czytelnikami: harde@grupazpr.pl

Wersję elektroniczną przygotowano w systemie *Zecer*

*Dla mojego brata,
który lubi kosmos a może i galaktykę...*

Rozdział I

1.

Charakterystyczna srebrna śmieciarka obniżyła lot i z cichym sykiem wypuściła podwozie. Gdy dotknęło ziemi, z szoferki wyskoczył barczysty Tercjanin w nieskazitelnym czystym beżowym kombinezonie. Borg raptem tydzień wcześniej skończył dziesiątą trójkę. Według ziemskiej miary był więc trzydziestolatkiem, ale trzeba było pamiętać o tym, że Tercjanie żyli średnio od 20 do 30 procent dłużej niż ludzie.

Przejrzał się z zadowoleniem w bocznym lusterku, poprawiając krótkie ciemne włosy. Głęboki brąz cery oraz mocno zarysowana szczęka zawsze mu się podobały. Wiedział, że to próżne, ale naprawdę uważał, że jest przystojny. Odsunął klapkę skrywającą przełączniki i uruchomił spalanie.

Potem ruszył w dół ulicy, na plac Odkrywców. Jeszcze 50 ziemskich lat wcześniej Gardia była senną rybacką wioską. Pradziadek Borga wypływał na ocean łódką plecioną z karnasu. A teraz? Ziemianie wybudowali wspaniałą plac, otoczony monumentalnymi budynkami. Tłum szczelnie oblegał małą architekturę oraz dwa skateparki. Z jednej strony z placu rozchodziło się promieniście osiem ulic, a z drugiej widać było jachty w marinie kołyszące się na łagodnych falach.

Mała jasna tarcza Alfę powoli kryła się za horyzontem. Infra, czterokrotnie większa od swej siostrzanej gwiazdy, była krwistoczerwonym olbrzymem. Wypalała się, dawała mocne czerwone światło i bardzo mało ciepła. Borg wiedział, że gdy tylko Alfa zniknie na dobre, o tej porze trójki zrobi się dość chłodno. Jednak teraz marszcząca się powierzchnia Oceanu Olbrzymiego mieniła się w blasku obu gwiazd. Na Tercji zawsze wiało, ale w okresie zimowym Wieczny Sztorm na drugiej półkuli słabł trochę i teraz podmuchy nie były tak uciążliwe.

Zapaliły się pierwsze latarnie i olbrzymia rzeźba na środku placu zapłonęła wielokolorowym ledowym podświetleniem. Była to replika Voyagera 1, wspawano w nią nawet oryginalne fragmenty, rzucone na odległą Tercję nieznaną siłą i potem odnalezione przez Ziemian podczas kolonizacji. Sondę wystrzelono z Ziemi w 1977 roku; teraz efektownie podświetlona rzeźba wzbudzała zachwyty mieszkańców Gardii.

Plac otaczały olbrzymie hologramy, reklamujące multum produktów, które Ziemianie sprowadzili ze sobą. Reklama pasty do zębów ustąpiła złotym łukom oraz monstrualnemu hamburgerowi, który górował nad pomnikiem Voyagera. Świeące litery przykryły plac: MCDONALD'S. 600 ZIEMSKICH LAT JESTEŚMY DLA CIEBIE. BY ŻYŁO SIĘ SMACZNIEJ! Z okazji tej okrągłej rocznicy zorganizowali gigantyczną promocję. Przez jubileuszowy miesiąc każdemu, kto zarejestrował się w sieci firmy, przysługiwały dwa darmowe cheeseburgery dziennie. Borg zamierzał korzystać z tej promocji do samego końca, a jakże.

Sięgnął do komma, umieszczonego na nadgarstku, i przesunął palcem po wyświetlaczu, jednocześnie skanując hologramowy kod zawieszony w powietrzu. Po chwili niewielki dron zawisł przy nim bezszelestnie i Borg odebrał jeszcze ciepłe kanapki, zawinięte w elegancki papier. Usiadł na murku i zaczął jeść, mruknąwszy do siebie:

– Ależ to dobre.

Przez stulecia Tercjanie wypiekali chleb oraz bułki, mieli mięso z upolowanych wargunów. Ale nikt nigdy nie wpadł na to, żeby kotlet wetknąć w rozciętą na pół bułkę. Borg za każdym razem dziwił się temu pięknemu w swojej prostocie wynalazkowi.

Ziemiian było na placu mniej więcej tyle samo ile Tercjan. Jednak rodowici mieszkańcy ginęli w tłumie, bo jeśli któryś miał przykładowo metr sześćdziesiąt wzrostu, to już należało uważać go za bardzo wysokiego. Tercja była o mniej więcej połowę większa od Ziemi; wyższa masa skutkowała silniejszym przyciąganiem. Tercjanki i Tercjanie, z mocnym szkieletem i rozbudowaną muskulaturą, przy przybyszach wydawali się przysadziści. Ci z kolei musieli wspomagać naturę, poddawali się zabiegom wzmacniającym ich kości i mięśnie. Nanochirurgia Ziemiian działała cuda, jednak nie wszyscy chętnie kładli się pod laser. U niektórych, zwłaszcza tych starszych, pod ubraniem odznaczały się egzozszkielety pomagające w codziennym życiu w większej grawitacji.

Borg zauważył sporo mieszanych par, z których zdecydowana większość doczekała się nawet wspólnego potomstwa. Rzecz trzy trójki wcześniej praktycznie nie do pomyślenia. Coraz więcej Ziemiian doceniało tercjańskie kształty, a może jeszcze bardziej charaktery. Rodowici mieszkańcy planety byli absolutnie pozbawieni agresji. Nie znali walk czy zabójstw. Jedynymi przestępstwami były kradzieże lub oszustwa, mordy i gwałty pojawiły się wraz z kolonizatorami. Ziemiianki miały swoje organizacje i od stuleci walczyły o równe prawa i godne traktowanie. Tercjanki nigdy się nie skarżyły na swój los i nie były zdolne przeciwstawić się mężom z innej planety. Borg niejednokrotnie widywał zastraszone, zahukane Tercjanki u boku władczych Ziemiian.

Alfa zniknęła już za horyzontem na tyle, że Infra zyskała na znaczeniu i teraz świat załaza czerwień, dodając placowi Odkrywców grozy ze starego ziemskiego horroru. Zamiast hologramowych reklam pojawiło się studio telewizyjne. Pięknej Ziemiance, Jessice Agbar, towarzyszył Tercjanin Douan. Zrobił zawrotną karierę jako gwiazdor kina akcji. Wszyscy młodzi Tercjanie chcieli być tacy jak on. W swoich filmach przeskakiwał z drona na wiroloty i poduszki, sypał żartami jak z rękawa i sypał z pięknymi dziewczynami. I to Ziemiankami! Para w telewizyjnym studiu obwieściła, że nadszedł czas na uświęconą tradycję.

Loteria. Na zakończenie każdej trójki każdy z Ziemiian otrzymywał swoją wielką szansę. Niektórzy Tercjanie ostentacyjnie ignorowali tę zabawę, bo sami nie mogli brać w niej udziału. Borg jednak to uwielbiał. Wylosowany szybko stawał się celebrytą i otrzymywał jedyną w swoim rodzaju nagrodę – zaproszenie na Rejs.

Na Tercji każdy, nieważne, czy Ziemiianin, czy rdzenny mieszkaniak, miał swój unikatowy numer. Dwadzieścia jeden cyfr, które go opisywały i towarzyszyły mu od urodzenia. Dzięki nim zajmowały określone miejsce w systemie. Pozwalały obsługiwać płatności lub też załatwiać urzędowe sprawy. Borg obserwował, jak pod parą uśmiechniętych prezenterów pojawiały się kolejne szaleńczo kolorowe cyfry.

Gdy w powietrzu nad placem rozjarzył się wreszcie pełen numer, Borg wypuścił z ręki papier po cheeseburgerach, który natychmiast porwał podmuch tercjańskiego wiatru. Gdyby zobaczył to szef, Borg dostałby nagane z wpisem do akt. W końcu był pracownikiem Miejskiego Przedsiębiorstwa Czystości w Gardii. Ale teraz o tym nie myślał. Patrzył z rozdziawionymi ustami na wirujące cyfry. To jego numer!

2.

Budynek Rady był najwyższą konstrukcją na Tercji. Strzelisty wieżowiec wznosił się na wysokość prawie 4 kilometrów. Piero Castani siedział w swoim gabinecie na jednym z najwyższych pięter, spoglądając przez okno. Drony meteorologiczne regularnie kursowały wokół budynku, rozganiając chmury, by lokatorzy mogli cieszyć oczy widokiem.

A ten był iście cudowny. Z tej wysokości można było nie tylko podziwiać miniaturę Gardii czy połacie Oceanu Olbrzymiego. Infra schowała się na dobre za horyzontem i mrok panoszył się coraz śmielej nad powierzchnią planety. Przy tak dobrej pogodzie jak teraz widać było w oddali granatowe oko Wiecznej Burzy rzucające wokół gniewne rozbłyski. Poza ośrodkami miejskimi Tercja była nudną i monotonną pustynną planetą, pokrytą szarym pyłem, naniesionym przez silny wiatr. *Niesamowite, jak nasi przodkowie musieli zasyfic raj na Ziemi, skoro przenieśli się do tego głównianego miejsca* – pomyślał Castani.

Sięgnął po butelkę i nalał kolejną porcję Jacka Daniel'sa do szklanki. Był zgarbionym, niskim mężczyzną, którego często porównywano do Churchilla. Tym porównaniem sprawiano mu duży komplement. Brytyjski polityk przy senatorze Tercji mógłby uchodzić za przystojniaka. Piero Castani był tak brzydki, że ci mniej przychylni jego osobie twierdzili, że „temu to nawet nanochirurgia nie pomoże”. Tak naprawdę nigdy nie zdecydował się na żaden zabieg poprawiający urodę. Uważał to za zbyt kosztowne, twierdził, że siła i wartość człowieka nie łączą się w żaden sposób z wyglądem.

Hologram wyświetlił nad blatem biurka twarz sekretarki.

– Panie senatorze – powiedziała pani Swanson. – Członek Rady Najwyższej, mecenas Charles de Villefort. Niestety, nie był umówiony, ale koniecznie chce się z panem widzieć.

– Oczywiście, niech wejdzie.

Castani zerknął na zegarek i uśmiechnął się, mruczając pod nosem:

– Ledwie pół godziny po losowaniu. To musiało zaboląć.

Mecenas Charles de Villefort nie wszedł do gabinetu. Raczej wparował do wnętrza z twarzą wykrzywioną gniewem. Castani dobiegał siedemdziesiątki, a mecenas był od niego starszy o dobre 20 lat. Mimo tego de Villefort wyglądał, jakby miał trochę ponad czterdziestkę. Nie skąpił pieniędzy zarówno na nanochirurgów, jak i sklepy z luksusową odzieżą. Lekko siwiejące włosy, kanciasta szczęka, szerokie barki i wąska talia opięte garniturem szytym na miarę. Ten człowiek chciał wyglądać bardzo dobrze. I tak właśnie wyglądał.

– To jakiś chory żart!? – zapiał, podchodząc do biurka.

- Witaj, Charles. Ja też się cieszę, że cię widzę.

Castani z uśmiechem wyciągnął rękę, ale mecenas to zignorował. Senator pytającym gestem wskazał butelkę Jacka Daniel'sa.

- Amerykańskie gówno z kukurydzy? Nie, dziękuję. Ale nie pogardzę szklaneczką dobrego calvadosu.

Po chwili obaj usiedli przy stoliku w kącie gabinetu, a pani Swanson postawiła przed mecenasem szklankę oraz butelkę z francuskim winiakiem.

- Uspokoileś się? - spytał Castani.

- Piero, zrozum. To jest policzek dla wszystkich członków mojej partii. Mało! To jest policzek dla wszystkich Ziemian!

- Nie przesadzaj.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, że to paliwo dla tych ekstremistów z Wolnej Tercji!?

- Wręcz przeciwnie. To, że dopuściliśmy jednego z nich do losowania, pozbawia ich wielu argumentów. Poza tym, skąd strach przed tą całą Wolną Tercją?

- Ludzie gadają, że wielu z nich ginie bezpowrotnie. Jest coraz więcej takich wypadków.

- Ludzie gadali takie pierdoły, odkąd nauczyli się mówić - Castani machnął ręką. - Chyba w to nie wierzysz? Przecież Tercjanie nie są zdolni do jakiegokolwiek agresji.

De Villefort milczał. Nie mógł przecież zaprzeczyć. Wszyscy doskonale znali Tercjan oraz wyniki badań ziemskich biologów. Wolna Tercja głosiła śmiałe hasła, żądała opuszczenia planety przez Ziemian. Ale na hasłach się kończyło. Nawet podczas demonstracji nie odnotowano jakichkolwiek przejawów gniewu czy agresji. Tercjanie po prostu nie byli do tego zdolni.

- Ziemia powinna pozostać tylko dla Ziemian - powiedział wreszcie mecenas.

- Błagam! Nie będę słuchał takiego faszystowskiego gówna!

- To nie jest faszyzm.

- Poza Wolną Tercją nie możemy zapominać, że rdzenni mieszkańcy tej planety mają swoich przedstawicieli w Radzie! Pamiętaj, czym się kończyły awantury XX i XXI wieku. Co było po I wojnie światowej? Druga! Bo Niemcom za bardzo przykręcono śrubę. Tak samo za globalny terroryzm tamtych lat możemy podziękować Francuzom.

- O, wypraszam sobie! - de Villefort był mocno przywiązany do swoich korzeni. - Francuzi stworzyli społeczeństwo idealne.

- Jasne, zsyłając wszystkich o ciemnym kolorze skóry do gett. A potem dając im ścieżkę rozwoju jako sprzątacze, kurierzy i pracownicy barów fast food. Pięknie!

- Chwileczkę - de Villefort nalał sobie kolejną porcję calvadosu. - Ale dlaczego przywołujesz takie przykłady? Terrorysty, faszyci, naziści, komuniści. Oni wszyscy byli Ziemianami. Więc byli zdolni do agresji, a Tercjanie nie są. Prawda?

Tym razem to Castani milczał. Jako senator Tercji miał dostęp do pewnych materiałów tajnych służb, o których inni nie wiedzieli. Nie były to może sprawy przerażające, ale powiedzmy, że trochę niepokojące. Na szczęście mecenas nie kontynuował tego wątku, tylko ciężko westchnąwszy, powiedział:

- Poza tym, czy on w ogóle przeżyje rejs?

- Charles, miejmy to za sobą. Co chcesz za to, aby twoi ludzie nie rozpętali krwawej awantury i aby ten Tercjanin trafił bezpiecznie na Ziemię?

- Chcę, żeby to profesor Zeng był szefem ekspedycji na Mediosa.

Senatora zaskoczyła szybkość odpowiedzi. Znaczyła, że dla mecenasa było to bardzo ważne. Tylko dlaczego? Tego, niestety, Piero Castani nie wiedział i bardzo mu się to nie podobało. Ale na razie nie widział innego wyjścia, dlatego odparł:

- Zgoda.

3.

To było istne szaleństwo! Borg wręcz ślaniał się na nogach. Gdy okazało się, że oto po raz pierwszy w historii w losowaniu ujęto też Tercjan, w dodatku wygrał właśnie jeden z nich, pozostali wpadli w ekstazę. Borg nie spał przez całą dobę. Przez te 32 godziny poznał chyba więcej osób niż przez całe życie. Ścisnął rękę znanym aktorom, muzykom, politykom oraz wybitnym osobowościom. Każdy z nich chciał poznać pierwszego Tercjanina, który odwiedzi Ziemię.

Do tej pory najpopularniejszym Tercjaninem na Stultiramie był aktor kina akcji Douan. Ale to była przeszłość. W tę jedną dobę konto Borga osiągnęło zawrotną liczbę ponad 3 miliardów obserwujących. A co najdziwniejsze, ze statystyk wynikało, że większością z nich byli Ziemia- nie.

Cały ten magiczny kołowrót przedziwnych zdarzeń i emocji sprawił, że Borg był wycień- czony. Dlatego gdy wszedł do sali projekcyjnej, odetchnął z ulgą. Znał przecież, podobnie jak każdy Tercjanin czy Ziemia- nin, schemat wydarzeń po losowaniu. Żelaznym punktem pro- gramu był spot informacyjny. Coś jak skrócona historia ostatnich stuleci, powszechne przypo- mnienie, po co właściwie jest losowanie. Wcześniej myślał o tym jako o przykrym obowiązku. Jak dziecko, które musi wycierpieć nudną kolację wigilijną po to, by wreszcie rzucić się na prezenty leżące pod choinką. Ale teraz był wdzięczny za tę chwilę wyciszenia. Światła w sali przygasły i w powietrzu rozjarzył się krótki napis HISTORIA. Borg widział ten film wiele razy. A teraz miał go obejrzeć po raz kolejny. Wraz z miliardami oglądającymi to samo na swoich projektorach, kolumnach i ekranach innych odtwarzaczy.

Napis zgasł i w całkowitej ciemności pojawiła się maleńka biała kropka. W miarę jak się powiększała, coraz wyraźniej zabarwiała się błękitem. Wkrótce potem w sali dominował monumentalny ziemski glob. Film pozbawiony był lektora lub jakiegokolwiek komentarza, co jeszcze bardziej potęgowało wrażenie. Czarno-białe, niewyraźne fotografie z XIX-wiecznej Ziemi. Rewolucja przemysłowa, postęp technologiczny, pierwsze samochody i pociągi. Potem dwudzieste stulecie, coraz silniejsze zanieczyszczenie Ziemi. Rozcinane ryby, z których żołąd- ków wysypuje się plastik. Rosnąca temperatura, topnienie lodowców i podnoszący się poziom wód; zatopienie Florydy, Danii i wybuch Wielkiego Pożaru Australijskiego, który pochłonął cały kontynent.

Wreszcie Wielka Migracja Ludności ze wszystkimi jej konsekwencjami. W ramach tego zjawiska miejsce życia zmieniły ponad 2 miliardy ludzi. Doprowadziło to do potężnego chaosu i, w szczytowym momencie kryzysu, do piętnastoletniej wojny o wodę, która zebrała krwawe żniwo 300 milionów ofiar.

Mimo kryzysu klimatycznego ludzkość przez cały czas rozwijała się pod względem technologicznym. To umożliwiło Wielką Podróż, czyli próbę kolonizacji planet nadających się do życia w pobliskich układach. Pierwsza kolonizacja nie powiodła się, bo wytwarzanie atmosfery i wody było zbyt kosztowne. Druga próba również nie przyniosła sukcesu. Dopiero teraz Borg uświadomił sobie, że o ile temat pierwszej jest poruszany przez wiele filmów i opisują ją liczne źródła, o tyle o drugiej nie wiadomo nic. W powietrzu pojawiła się tylko rzymska cyfra II, która zaraz została przekreślona.

Wreszcie trzecia planeta. Tercja, jego dom. Na ekranie Gardia jako mała rybacka wioska i szybko rosnące biurowce oraz wieżowce. Przez cały, długi i żmudny czas Wielkiej Podróży garstka ludzi pozostawała na Ziemi, odwracając z pomocą robotów skutki jej długotrwałego niszczenia. Miliardy ton śmieci wysłano w kosmos, przywrócono równowagę klimatyczną. Wyburzono budynki i pozbyto się gruzów. Nastąpiło cofnięcie. Ludzie ostatecznie odrzucili technologię i żyli w prostych domostwach.

Obecnie Ziemię zamieszkiwało raptem milion ludzi. To właśnie oni tworzyli Areopag decydujący o losach Tercji. Raz na trzy ziemskie lata losowano osobę, która mogła dołączyć do tego wąskiego grona. Był to absolutny zaszczyt.

Godzinę później Borg siedział w kapsule, która wyniosła go na orbitę Tercji. Pojazd zadokował do przystani, której surową bryłę rozświetlała Infra. Tercjanin popatrzył stamtąd na planetę. Była zatopiona w ciemności. Alfa miała wychynąć zza horyzontu dopiero za godzinę. Jedynie rejon Wiecznej Burzy rozbłyskiwał co jakiś czas wyładowaniami elektrostatycznymi.

Komm ciągle miał zasięg. Borg spojrzął na przegub i odczytał kolejne powiadomienia ze Stultiram. Wiele firm proponowało mu niebotyczne pieniądze za polecenie ich produktów w jakimkolwiek poście. *Jestem bogaty* – pomyślał Borg. A potem uświadomił sobie, że przecież ma lecieć na Ziemię.

– Ale zawsze mogę wrócić – powiedział do siebie.

Żaden z wylosowanych Ziemian nigdy nie wrócił na Tercję. Borg szybko doszedł do wniosku, że to dlatego, że na Ziemi musi być po prostu wspaniale. Nie chciał psuć sobie humoru. Nie teraz. Przecież los się wreszcie do niego uśmiechnął. Drzwi kapsuły otworzył się z sykiem, a z głośników rozległ się przyjemny dla ucha kobiecy głos:

„Podróżniku. Witaj w przystani rejsu”.

4.

Profesor Hu Zeng, jako antropolog, wciąż był pod wrażeniem tego, jak wygląd i sposób bycia niektórych ludzi opierały się tysiącom lat ewolucji. Ostatnie stulecia sprawiły, że nie było już

rasy dawniej nazywanej białą. Praktycznie każdy Ziemianin miał już ciemniejszy odcień skóry, a u większości dawało się dostrzec cechy azjatyckie lub afrykańskie. Pomimo tej zmiany człowiek, odpowiedzialny za ochronę ekspedycji, wyglądał jak sprzed wieków. Krótko przyszyte włosy, wzrok nieznoszący sprzeciwu. Nie było wątpliwości, że pułkownik Bill Enroe od dziecka jedną ręką bawił się siusiakiem, drugą pistoletem. A czaszkę wypełniał mu regulamin.

– Bezpieczeństwo tej ekspedycji to zadanie, które mi powierzono – głos wojskowego był wyprany z emocji tak samo jak jego spojrzenie.

– Rozumiem – odparł profesor.

– Dlatego gdy już znajdziemy się na Mediosie, żądam od pańskich ludzi absolutnego posłuszeństwa.

– Postaram się, by współpraca między nami przebiegała bezproblemowo.

– To za mało. Zero tolerancji! Nie wiemy, z jakimi istotami mamy do czynienia. Jeśli zadecydujemy o ewakuacji, to nie będzie żadnych dyskusji, zbierania próbek i tym podobnych. Rozumiemy się?!

– Tak, oczywiście – Zeng westchnął. – A teraz proszę wybaczyć, ale chciałbym zjeść obiad.

Pułkownik skinął tylko głową i ruszył na mostek, a profesor odszedł do części mieszkalnej, gdzie znajdowała się kantyna. Nie miał oczywiście zamiaru słuchać byle wojaka, ale uznał, że warto skłamać, by chociaż trochę uspokoić ten betonowy umysł.

Wszedł do kantyny, chwycił tacę i stanął pokornie w kolejce. Gdy nałożył sobie jedzenie i zaczął szukać spojrzeniem wolnego miejsca, usłyszał okrzyk:

– Panie profesorze, tutaj!

Zobaczył Nadie, studentkę ostatniego roku biologii, która w ostatniej chwili dołączyła do ekspedycji. Skinął jej z uśmiechem głową i po chwili siedział już przy stoliku, naprzeciwko dziewczyny. Miała burzę połyskliwych, rudawych loków i była po prostu piękna. Profesor trochę wstydził się tego, jak bardzo mu się podobała. Oczywiście trzymał dystans. W końcu był wykładowcą akademickim oraz szefem ekspedycji naukowej. Choć dobiegał osiemdziesiątki, nanochirurgia dość dobrze maskowała jego metrykę. Nadia miała jednak prawdziwe 25 lat i na statku nie było chyba mężczyzny, który by się za nią nie obejrzał.

– Smacznego – dziewczyna odsoniła w uśmiechu piękne, równe zęby.

– Dziękuję, wzajemnie.

– Pomyśleć, że minęły dwie doby, a my już jesteśmy tak daleko od Tercji. Boże, jaka jestem podniecona!

– Nasz napęd się sprawdza, choć na niewiele by się zdał, gdyby nie dogodne okno łuku antymaterii.

Nadia skinęła głową. Wiedziała, że dotarcie na Mediosa w zaledwie dwa tygodnie możliwe jest jedynie raz na 50 lat. Dziewczyna włożyła kęs do ust, a potem odgarnęła włosy z czoła i spytała:

– Myśli pan, że kiedyś naprawdę zrozumiemy anomalie?

– Okno łuku to wyjątkowo zagadkowa rzecz – profesor zamyślił się na chwilę. – Sądzę, że jeszcze długo nie będziemy mieli wystarczających narzędzi, aby dokonać skutecznej analizy. Ale to nie znaczy, że nie możemy korzystać z okna, by podróżować. W końcu żeglarze przed

wiekami korzystali ze sprzyjających wiatrów, choć nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, jak powstają i jakie są mechanizmy ich działania.

– Nasz poziom porównuje pan do starodawnych żaglowców?

– Wszystko to kwestia skali – Zeng się uśmiechnął. – Jeśli chodzi o okno łuku antymaterii, to myślę, że silnik odrzutowy jest daleko przed nami. Na razie... powiedzmy, że prujemy przez Atlantykę parowcem. I z tego się cieszymy. Wiedza jest kluczem do wszystkiego. Gdy Henry Hudson w XVII wieku wypłynął na bezkresne wody, myślał, że ma przed sobą Pacyfik. Przecież nie mógł wtedy wiedzieć, że znalazł się w zatoce, którą później nazwano na jego cześć, prawda?

Profesor nie krył dumy ze swojego porównania, ale szybko zauważył, że Nadia niewiele rozumiała z tego wywodu. Przykryła zmieszanie uśmiechem, ponownie potakując głową. Mimo wszystko wiedziała, że sonda wysłana na Mediosa przed 50 laty potwierdziła obecność bujnej roślinności oraz wody. Niestety, urządzenie nie dostarczyło jednoznacznych dowodów istnienia tam inteligentnej formy życia.

– Czy to możliwe, aby na Mediosie był ktoś w rodzaju Tercjan? – spytała Nadia.

– Nie mam pojęcia – profesor wzruszył ramionami. – Na jednej z fotografii dostrzegliśmy prawdopodobnie zabudowania. Ale ich forma wskazywałaby, że jeśli żyją tam inteligentne istoty, to niesłychanie prymitywne. Albo żyły w przeszłości.

– Czy coś może nam grozić?

– Proszę się nie martwić. Będą z nami żołnierze. Poza tym najpierw musimy potwierdzić skład atmosfery. Zanim wylądujemy na powierzchni, minie dobre kilka tygodni.

Zeng przyjrzał się dokładniej tej młodej ślicznej dziewczynie. Przecież musiała wiedzieć, że powrót na Tercję będzie możliwy dopiero za pięć dekad. Nie szkoda jej było życia? Nie chciała założyć rodziny? Już miał ją o to zapytać, ale stwierdził, że wypadłoby to wyjątkowo idiotycznie. Nadia podziękowała z uśmiechem i wstała z tacą od stołu. Profesor odpowiedział uprzejmym gestem, ale gdy dziewczyna ruszyła do wyjścia, nie mógł się powstrzymać, by nie popatrzeć na jej idealne pośladki. *Boże, zachowuję się jak stary pierdziel* – pomyślał zrezygnowany.

Nadia wróciła do swojej kabiny i wyjrzała przez niewielkie okno. Na zewnątrz bezkres kosmosu jarzył się miliardami gwiazd. Jej komm zawibrował i dziewczyna odebrała połączenie. Światła w kabinie przygasły, pojawiły się hologramy senatora Piera Castaniego oraz szefa bezpieczeństwa Tercji Dmitrija Abramowa, bardzo szczupłego i niskiego mężczyzny z ironicznym uśmiechem. Pozory czasem mocno mylą, bo Abramow był w istocie przebiegłym i bezlitosnym graczem.

– Udało się pani zbliżyć do Zenga? – spytał Castani.

– Jeszcze nie, senatorze.

– Proszę się pośpieszyć – głos senatora był lodowaty. – Nie mamy dużo czasu. Proszę pamiętać, że szef ekspedycji ma pełne prawo obwołania się senatorem na nowej planecie.

– Ten debil gotów udawać tam Boga – parsknął szef bezpieczeństwa.

– Oczywiście – odparła Nadia.

– Gdy tylko znajdziecie się na Mediosie, będzie pani odpowiedzialna za utworzenie przystani rejsu.

– Nie wiedziałam, że takie są plany...

- Nie musi pani wiedzieć o wszystkim - senator wyraźnie się zniecierpliwił. - Nie możemy pozwolić na to, żeby profesor Zeng rządził tam przez 50 lat. Mamy na statku drugiego człowieka, który zdołał zabezpieczyć materiały i wspólnie z panią ustawi przystań.

- Mogę wiedzieć kto to?

- Wszystkiego dowie się pani w swoim czasie. Proszę nas na bieżąco informować o postępach.

- Tak jest.

Mężczyźni bez słowa zakończyli połączenie. Hologramy zniknęły, a kabina znowu wypełniła się jasnym blaskiem. Nadia usiadła w fotelu i poczuła, jak żołądek kurczy się jej ze strachu. Musieli mieć kogoś młodego, dlatego wybrali ją jeszcze przed ukończeniem akademii policyjnej. Początkowo wydawało jej się to wspaniałą szpiegowską przygodą. Taką jak na filmach. Ale teraz nie była wcale pewna, czy podjęła dobrą decyzję.

Rozdział II

1.

„Podróżniku. To jest twój wielki dzień”.

Borg przeciągnął się pod aksamitnym prześcieradłem, słysząc ten ujmujący kobiecy głos. Nie miał pojęcia, z czego wykonano materac, ale było to najwygodniejsze łóżko, w jakim kiedykolwiek spał. Uniósł się na łokciu, przecierając oczy. W pomieszczeniu było ciemno. Dopiero po chwili jedna ze ścian zaczęła robić się coraz bardziej przezroczysta.

Na zewnątrz widział swój rodzinny dom w całej okazałości. Alfa razem z Infrą rozświetlały powierzchnię planety. Poczuł łzy napływające do oczu. Czy będzie mu jeszcze dane kiedykolwiek wrócić na Tercję? Czy powinien się wycofać? Czy w ogóle przewidziano taką możliwość? Nagle poczuł się strasznie samotny.

Pomieszczenie zalał blask mocnych diodowych lamp. Drzwi po prawej stronie rozsunęły się bezszelestnie. Borg wstał i podszedł, by zajrzeć tam z ciekawością. Była to łazienka oślepiająca chirurgiczną bielą wystroju.

„Podróżniku. Proszę cię o zastosowanie się do instrukcji. To niezbędne, by udać się w rejs”.

Borg niezwłocznie wszedł do łazienki, ale drgnął, gdy drzwi się za nim zamknęły. Dopiero teraz zauważył ze zdziwieniem, że z jego nadgarstka zniknął komm. Kto i kiedy mu go zdjął? Uświadomił sobie, że na podłodze obok łóżka nie było też ubrań. A przecież to tam je rzucił, gdy kładł się spać. W ścianie uchyliła się klapka, znów zabrzmiał zmysłowy głos:

„Podróżniku. Pozbądź się swojej garderoby”.

Najwyraźniej chodzi im o moje gacie – pomyślał Borg. Westchnął, zdjął i wrzucił je do otworu, który natychmiast ponownie się zaślepił. Projektor zainstalowany w lustrze wyświetlał mu instrukcje w formie tekstu oraz obrazków. Najwyraźniej miał się dokładnie umyć. Co oni myślą, że ja dziecko jestem?

Gdy tylko wszedł pod prysznic, z deszczownicy samoczynnie popłynęła woda. Namydlił całe ciało, do włosów na głowie użył szamponu. Z instrukcji wynikało, że było to szczególnie ważne. Trochę inaczej to sobie wyobrażał. Coś jak na tych przedpotopowych filmach. Wchodzenie w nadprzestrzeń czy jakoś tak. *Gwiezdne wojny* były uważane za ultrastarość, zwłaszcza w dobie filmów i gier pozwalających praktycznie uczestniczyć w wymyślonych wydarzeniach. Ale on miał sentyment do tej produkcji.

Gdy splotkał z siebie mydliny, woda przestała lecieć, a z kolejnego otworu w ścianie wysunął się zwinięty ręcznik. Borg wyszedł z kabiny i zaczął się wycierać, rozkoszując się miękkością tkaniny oraz jej zapachem. Potem zgodnie z instrukcją wrzucił ręcznik do tego samego otworu, w którym wcześniej zniknęły jego bokserki. Spojrzał w lustro i doznał szoku.

- Co!? Co to jest!?

Zrozpaczonym gestem przejechał dłonią po głowie. Nie było śladu po gęstej czuprynie, z której tak bardzo był dumny. Kompletnie лысы, jak kolano. Nie było nawet szczeciny, nic. Jakby na głowie nie rósł mu nigdy nawet jeden włos!

„Podrózniku. Te działania są niezbędne. Nie obawiaj się. Włosy należą do wytworów naskórka i podlegają pełnej regeneracji”.

Borg zerknął w górę, skąd – jak mu się wydawało – dobiegał głos. Nie wiedział, czy sztuczna inteligencja sobie teraz z niego żartuje, czy nie. Umywalka zniknęła w ścianie, zamiast niej pojawił się stolik z tacą pełną tabletek i dwiema szklankami wypełnionymi białym płynem. Projektor w lustrze ponownie ożył. Tym razem udzielano mu instrukcji, w jakiej kolejności powinien zażyć pigułki oraz czym je popijać. Zrozumiał, że to miało być jego śniadanie.

- Mam jeść na golasa w kiblu!?

„Podrózniku. Proszę cię o zastosowanie się do instrukcji. To niezbędne, by udać się w rejs”.

Machnął tylko ręką. Nie będzie się przecież sprzeczał z programem. Zaczął łykać pigułki w odpowiedniej kolejności, popijając je na zmianę płynami ze szklanek. Pierwszy smakował jak opony przemielone z zepsutą rybą i mocno przeleżałym grejpfrutem. Druga, nieco ciemniejsza substancja, w smaku była podobna do pierwszej, ale biło też od niej spalonym mięsem. Po prostu śniadanie mistrzów!

Zwalczył odruch wymiotny, stolik z pustymi szklankami i tacą zniknął po chwili w ścianie. Borg już miał spytać niecierpliwie co dalej, gdy zobaczył, jak deska muszli klozetowej unosi się bezszelestnie w górę. Ledwo zdążył. Przesiedział na tronie dobre pół godziny. Potem znowu poproszono go o dokładne umycie się. Gdy wyrzucił mokry ręcznik, drzwi rozsunęły się i światło w łazience zgasło.

W pomieszczeniu z widokiem na Tercję nie było śladu po łóżku. Zamiast niego na środku stała kapsuła z czymś, co jednoznacznie przywodziło na myśl wyposażenie sali chirurgicznej. Kobiecy głos nie przekazał żadnych instrukcji. Nie musiał. Borg położył się na stole i po chwili usłyszał syczenie pneumatycznych ramion. Robotyczne wysięgniki zaczęły uwijać się nad nim, oklejając go elektrodami.

Gdy szklana czasza kapsuły zamknęła się nad nim z cichym szcęknięciem, poczuł niepokój. Ale po ukłuciu w lewe ramię wszystkie lęki i wątpliwości odpłynęły w niebyt. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak buczące koła skanera przesuwiają się nad jego ciałem, a potem usnął.

Elektrody, precyzyjnie przyklejone do jego nagiej czaszki, zaczęły przysyłać impulsy. Roboty podpięły cewnik i kroplówkę. Pasek postępu na ekranie u węzłowia kapsuły drgnął delikatnie, wyświetlając pierwszy procent.

Skomplikowana maszyna rozpoczęła wykonywanie zadania. Pomieszczenie wypełniło buczenie oraz syczenie różnorodnych urządzeń. Widoczna za szybą Tercja zmieniała się w światło zachodzących i wschodzących Alfry oraz Infry. Wreszcie pasek postępu zameldował o wykonaniu zadaniu.

Mechaniczne ramiona usunęły wszystkie elektrody oraz rurki podpięte do ciała Borga. Po chwili w szczelnej kapsule buchnął jasny płomień. Temperatura szybko osiągnęła apogeum. Mimo żaroodpornej powłoki powietrze wokół drgało gwałtownie. Po kilku minutach w kapsule

został tylko popiół. Wypełniło ją chłodne powietrze, a mocna turbina wyssała ulotne resztki Tercjanina. Urządzenie znowu było sterylnie czyste. Światła zgasły. Pomieszczenie rozświetlała jedynie Infra, wychylająca się właśnie zza Tercji.

2.

Czuł do siebie obrzydzenie. Owszem, było wspaniale, ale teraz miał potężnego kaca. Rzecz jasna mógł jako antropolog zracjonalizować swoje zachowanie. Przecież człowiek mimo wszystko należy do królestwa zwierząt. Ale coś, do cholery, jednak powinno nas od nich różnić! Niestety. Wyglądało na to, że albo pewne rzeczy były od nas silniejsze, albo on był po prostu za słaby.

Profesor Hu Zeng oderwał wzrok od sufitu kabiny i spojrzał w bok. Kręcone włosy Nadii rozsypały się na poduszce. Dziewczyna miała lekko rozchylone usta, a jej klatka piersiowa unosiła się w rytm spokojnego oddechu. Ciemne brodawki otoczone były szerokimi aureolami. Leżała nago, odrzuciwszy kołdrę na bok. Uczony podniósł się na łokciu i zerknął niżej. Na widok wąskiego, zgrabnie wygolonego paska włosów przełknął ślinę. Mimo nocnych akrobacji znowu poczuł podniecenie. *Uspokój się, ty stary capie, bo zejdziesz na serce!*

„Nowa wiadomość”. Z opresji wybawił go głos automatycznego asystenta.

Zeng wstał i włożył szlafrok, zawiązując ciasno pasek.

– Przeczytaj.

„Od porucznika Johna Dotkina: panie profesorze, w załączeniu zdjęcia z RT-208”.

– Wyświetl.

RT-208 był zaawansowanym dronem, o wiele szybszym od ich statku. Okrążył wcześniej Mediosa, robiąc zdjęcia w wysokiej rozdzielczości. Projektor wyświetlił powiększenia fotografii w powietrzu, a Zeng podszedł bliżej i zmarszczył brwi. Zdjęcie przedstawiało Mediosa takim, jaki widzieli 50 lat wcześniej. Przepiękną planetę ogród, pokrytą lasami, przez które wiły się rzeki, zasilające gigantyczne wodospady. Ale pomiędzy zielonymi obszarami widniały tereny silnie zurbanizowane. Na pierwszy rzut oka można było uznać, że architektura jest o wiele bardziej zaawansowana niż ta stworzona przez Ziemian na przestrzeni ostatnich kilku tysięcy lat.

– Było wspaniale.

Poczuł jej oddech na uchu i najchętniej zapadłby się pod ziemię. On, osiemdziesięcioletni profesor, i ona, dwudziestopięcioletnia studentka. Mógłby jeszcze się łudzić, że takie rzeczy można utrzymać w tajemnicy. Ale znał prawdę. Wieść przetoczy się po statku niczym grzmot. Nikt nic nie powie, ale prawdę będzie mógł wyczytać z każdego spojrzenia. Z każdego, naznaczonego politowaniem, uśmiešku.

– Dziękuję – nie znalazł lepszej odpowiedzi.

– Co to takiego?

Nadia usiadła naprzeciwko, owinięta kołdrą. Część materiału zsunęła się i wzrok Zenga zatrzymał się na pełnej piersi dziewczyny. *Doktoraty, habilitacje, prace naukowe podziwiane przez miliony ludzi oraz sześćdziesięcioletni dorobek naukowy. A mnie rozpraszają cycki studentki* – pomyślał. Porażka.

– To zdjęcia z Mediosa.

– Mogę zobaczyć?

– Proszę bardzo – przesunął fotografie w jej kierunku i czekał cierpliwie, aż wszystkie przejrzy.

– Nie bardzo rozumiem. Skąd ta architektura?

– Też mnie to zdziwiło – profesor dotknął kilka razy biurka, w którym zatopiono ekran dotykowy. Po chwili na blat zsunęły się nowe wydruki. – A to są zdjęcia z ostatniego rekonesansu.

– Czyli sprzed 50 lat? – spytała dla pewności, sięgając po fotografie.

– Tak.

Kusiło go, żeby dodać, że nawet wtedy był pięć lat starszy od Nadii, ale ugryzł się w język. Co by to dało? Podjąłeś decyzję, więc teraz pij to piwo.

– Tutaj widać jedyne sfotografowane wówczas konstrukcje.

– To jakaś prowizorka. Nawet nie wiadomo, czy to w ogóle są budynki.

– Zgadzam się. Jednakże nierealne jest, by jakakolwiek cywilizacja uczyniła tak duży postęp w tak krótkim czasie. To jakbyśmy mieli rewolucję neolityczną, a 50 lat później silniki odrzutowe!

Nadia długo przypatrywała się kolejnym zdjęciom, porównując je ze sobą.

– Profesorze, proszę popatrzeć tutaj.

– Błagam, po dzisiejszej nocy mów mi po imieniu.

– Dobrze, Hu. Popatrz tutaj.

Zeng nachylił się nad biurkiem i przypatrzył wskazanemu przez dziewczynę fragmentowi.

– Na zdjęciu sprzed 50 lat widać mały, biały kształt. Taki sam jest na nowych zdjęciach. Tylko teraz bez tej całej leśnej osłony.

– To wygląda, jakby te zabudowania istniały wcześniej, tylko je maskowano. Jakby ktoś wiedział o naszej sondzie.

– Ale po co ktoś miałby robić coś podobnego?

Profesor odchylił się na krześle, marszcząc czoło. A po chwili zrozumiał. Nadia musiała dojść do tego samego wniosku, bo zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, usłyszał jej głos:

– Pułapka.

3.

Gdy tylko się obudził, zaczął krzyczeć. Głośno i mocno. Ile tylko miał sił w czteropłatowych płucach. Krzyk szybko przerodził się w bolesne wycie. To, że nie wiedział, gdzie jest, nie stanowiło problemu. Przede wszystkim nie wiedział, kim jest. A ta dziwna, przerażająca nieświadomość wprost rozsadzała mu czaszkę.

- Jak ci na imię? – usłyszał basowy głos.
- Nie wiem! – wykrzyczał w przerażeniu.
- Spokojnie.

Poczuł ukłucie w lewym i prawym przedramieniu. Syknął z bólu, bo wstrzyknięta mikstura wypełniła mu żyły palącym ogniem. Za to gdy specyfik dotarł do głowy, przyniósł przyjemny chłód, który złagodził poczucie egzystencjalnego lęku.

Otworzył oczy i zdał sobie sprawę z tego, że stoi przed potężnym domem z białego kamienia. Nad budynkiem rosły dwa potężne dęby, korzenie oraz gałęzie drzew oplatały konstrukcję tak, że miejscami kruszyła się pod ich naporem.

Pchnął drewniane drzwi i wszedł do środka. Tam, w głębokim fotelu, siedziała Tercjanka. Uśmiechnęła się do niego i podeszła, by pocałować go w usta. Odwzajemnił pocałunek. Wiedział, że to jego żona. Jednakże z zakamarków jego podświadomości wybijał się fakt, że przecież on nie ma żony.

Kobieta podeszła do dziecięcego łóżeczka i wzięła na ręce niemowlę, które zaraz podała jemu. Spojrzał w dół i krzyknął ze strachu. W kocyku leżał karaluch wielkości dziecka. Wysuwał do niego czułki, muskały mu skórę na policzkach. Upuścił stwora na ziemię, przyduślił go stopą. Kobieta zaczęła krzyczeć, ale nie zwracała na nią uwagi. Porwał ze stołu nóż i wbił w odwłok karalucha.

Tercjanka zaszlochała i padła zemdlna na ziemię. Popatrzył na nią z niepokojem, potem znów spojrzał pod nogi. Jakżeż straszliwie się pomylił! Na ziemi leżało z rozplatanym brzuchem tercjańskie niemowlę. Chciał uciec, ale jakaś siła kazała mu tkwić bez ruchu. Jakby ktoś sterował jego ciałem.

Kłęknął i zaczął wyciągać jelita dziecka z rany, by po chwili sobie uświadomić, że trzyma w dłoniach mózg. Nie mógł się powstrzymać i wbił zęby w gąbczastą tkankę. Gdy skończył jeść, wstał i podszedł do lustra. W odbiciu rozpoznał twarz swego ojca.

Wygiął się gwałtownie w łuk, przebudzony z koszmarnego snu. Spadł z łóżka i zwymiotował. Dygotał, wstrząsany torsjami, niepowstrzymanymi dreszczami oraz wspomnieniem potwornego snu. Ale przynajmniej wiedział już, kim jest. Przypomniawszy sobie. Borg!

Czyjeś silne ramiona kładą go z powrotem na łóżku. Nie może otworzyć oczu. Ktoś rozbiera go, myje i zakłada mu świeże ubranie. Na koniec znowu rozlega się spokojny, niski głos:

- Jak ci na imię?
- Borg.
- Czy ty to ty?
- Czy ja to ja?

Powtórzył pytanie i znowu poczuł przerażenie. Lęk zalał go niczym silna fala przyboju. Zaczął płakać, dopiero gdy ponownie poczuł ukłucia w przedramionach, z ulgą przywitał nadchodzące ukojenie.

Tym razem sen był inny. Zdrowy, spokojny. Jak po ciężkim dniu pracy na świeżym powietrzu. Zaskuszony. Bez poczucia winy, bez przerażenia. Gdy się obudził, zobaczył, że jest podpięty pod skaner medyczny. Rozejrzał się po wnętrzu. Wystrój z jednej strony przypominał dawne statki Ziemi, w których rozpoczynano podbój kosmosu. Ale z drugiej strony gdzieś widać było elementy nowszych konstrukcji. Jakby próbowano unowocześnić stację, jednocześnie trzymając koszty w ryzach.

Kątem oka dostrzegł postać, więc obrócił głowę. Ziemiak dobiegał siedemdziesiątki. Miał na sobie kremowy kombinezon, posiwiałe gęste włosy zaczesał na bok. Jego twarz wyglądała na surową, ale ciepłe niebieskie oczy patrzyły ze zrozumieniem. Wzbudzał zaufanie. Jak dobry lekarz lub zdolny psychoterapeuta. To była twarz dobrego człowieka.

- Jak ci na imię? - spytał.

- Borg.

- Czy ty to ty?

Przez głowę Borga przeleciał szybki strumień wspomnień. Wakacje z tatą wśród tercjan- skich gejzerów. Pojawienie się na świecie młodszej siostry. Rozcięta stopa podczas gry w piłkę na plaży. Wielkie protesty edukacyjne, które spowodowały, że Tercjanom pozwolono na naukę w klasach razem z ziemskimi dziećmi. Wreszcie śmierć matki w dziwnych, niewyjaśnionych okolicznościach. Zapłakany ojciec, który mu o tym mówi i tłumaczy, że pewne rzeczy lepiej zostawić, przemilczeć. Borg słyszał, że Ziemiakie przeżywają podobne krótkie migawki chwili przed śmiercią lub innym dramatycznym wydarzeniem, ale on doświadczył czegoś takiego po raz pierwszy. Za to pytanie nie budziło już w nim takiego lęku jak poprzednio.

- Tak. Ja to ja - odparł mocnym głosem.

- Doskonale. Teraz coś zjedz.

Starszy mężczyzna postawił przed Borgiem tacę. Ten z zadowoleniem zauważył, że posiłek różnił się od tego z przystani rejsu na orbicie Tercji. Świeże pieczywo, pyszna, aromatyczna wędlina i jajka na bekonie. Pochłonął wszystko do ostatniej okruszynki. Nie protestował, gdy mężczyzna podał mu kilka tabletek. Połknął je, popijając wodą.

- Jak masz na imię?

- Nie mam imienia. Nazywają mnie kustoszem. Możesz się tak do mnie zwracać.

- Jak to, nie masz... - Borg urwał w pół zdania. - Niemożliwe! Jesteś androidem?

- Zgadza się.

Tercjanin słyszał o tych maszynach, które wyglądały i zachowywały się identycznie jak ludzie. W pewnym momencie Ziemiakie zabronili jednak produkcji urządzeń tak wiernie imitujących człowieka. Podobno rodziło to wiele problemów. Dlatego 300 lat wcześniej wydano dekret, który zobowiązywał producentów do projektowania robotów w taki sposób, by w każdym można było niezawodnie rozpoznać maszynę.

- Czas na toaletę - powiedział kustosz.

Borg miał już odpowiedzieć, że wcale mu się nie chce, ale zmienił zdanie. Gdy android wskazał mu drogę, szybko zamknął się w łazience. Po kilku minutach spuścił wodę i usłyszał głos kustosza dochodzący zza drzwi:

- W szafce jest ręcznik, umyj się.

Podszedł do umywalki i zamarł na chwilę w bezruchu, wpatrzony w swoje odbicie. Znowu miał gęstą czuprynę. Przyjrzał się twarzy. Teoretycznie wszystko było na swoim miejscu, ale wyglądała trochę dziwnie. To samo wrażenie towarzyszyło mu, gdy namydłał się pod prysznicem. Gdy wytarł się, założył przygotowane ubranie i wyszedł z łazienki, wiedział już, co jest nie tak.

– Nie mam pieprzyków – oznajmił.

– Oczywiście. Przecież to ciało jest jedynie kopią.

– Co takiego?

– Twoje pierwotne ciało spłonęło w przystani rejsu na orbicie Tercji.

– Nie rozumiem.

– Tercja znajduje się w odległości 14 lat świetlnych od Ziemi. To ponad 130 bilionów kilometrów. Nawet gdybyś w mgnieniu oka rozpędził się do prędkości światła, czego twoje ciało oczywiście by nie wytrzymało, podróż trwałaby 14 lat.

– To jak się tu znalazłem?

– W tercjańskiej przystani zeskanowano twoje ciało, a w naszej przygotowalni odtworzono. Twoje wspomnienia, charakter, osobowość zostały wysłane poprzez stację jako wiązka danych.

– Więc na Tercji minęło 14 lat, gdy ta wiązka tu leciała?

– Nie. Na Tercji jest teraz dzień przed tym, jak wygrałeś losowanie.

– Jak to!? Przecież powiedziałeś...

– Nie mamy na to czasu – przerwał mu kustosz. – Czas nie jest linearny. Mimo że przez tysiąclecia tak go postrzegano. Zarówno na Ziemi, jak i na Tercji. Pamiętaj. Ty to ty.

– Ja to ja – powtórzył Borg.

– Były duże wątpliwości, czy przeżyjesz rejs. Najtrudniejszym elementem podróży jest zakorzenienie się starej świadomości w nowym ciele. Wszystkie wskaźniki oraz testy, które przeprowadziłem, wskazują, że dobrze sobie poradziłeś. A teraz chodźmy.

Przeszli do sąsiedniego pomieszczenia. Jedną ze ścian tworzyły szyby umieszczone w ramach przypominających swoją konstrukcją plaster miodu. Borg otworzył usta ze zdziwienia i poczuł łzy napływające do oczu. Rozpoznał ją od razu. Była taka piękna. Południową półkulę przykrywały gęste białe chmury, przierzadzające się w okolicy równika. Widział olbrzymie połacie oceanu i potężny piaskowy kontynent. Chyba Afrykę, ale nie mógł być pewien. Ziemia. Błękitna planeta. Rajski ogród.

Rozległ się szum elektrycznych silników i podłoga rozsunała się, windując do góry obłą kapsułę. Kustosz otworzył szklane drzwi. Wydobył ze środka kombinezon i podał Borgowi, mówiąc:

– Włóż to. Pozwoli ci przetrwać przeciążenia. Na Ziemi jest całkowity zakaz używania silników odrzutowych czy kwantowych. Dlatego lądowanie będzie dosyć twarde.

Borg założył kombinezon, a kustosz pomógł mu z butami, rękawicami i hełmem. Po chwili siedział już w kapsule. Android zamknął drzwi.

– Miło było cię poznać – krzyknął Borg, ale tamten w odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

Kapsuła powędrowała w dół, w trzewia większej konstrukcji. Światło zgasło, rozległ się potężny huk oraz syk sprężonego powietrza. Kapsuła wystrzeliła ze stacji w kierunku Ziemi,

szybko nabierając prędkości.

Zaczął się bać, gdy pojazd wleciał w atmosferę. Chociaż wewnątrz temperatura się nie zmieniła, widział, jak nos kapsuły robi się czerwony od tarcia. Cholerne dranie! Borg chciał trzasnąć pięścią w przejrzyste drzwi. Mogli, powinni go uprzedzić, jak ta podróż będzie wyglądać!

Co się ze mną dzieje – pomyślał ze zdumieniem. – Dlaczego tak dziwnie się czuję? Co to było?

Gniew, wściekłość. To musiało być to! Tyle razy słyszał o tych emocjach. Widział je też niejednokrotnie u Ziemiaków. Ale nigdy nie było mu dane ich przeżywać. Aż do teraz.

Kapsuła przecięła górne warstwy atmosfery i szybkowała nad niebieską taflą oceanu. Po kilku minutach Borg zobaczył ląd. Znał ten widok doskonale. Kiedyś było tam jedno ze słynniejszych miast na Ziemi. Teraz zupełnie odmienione w wyniku wielu działań rekultywacyjnych. Pozbyto się budynków, infrastruktury i przywrócono ziemi jej pierwotny wygląd z czasów przed wielkimi odkryciami geograficznymi. Kiedyś to miasto położone nad oceanem zwano Nowym Jorkiem.

4.

Hu Zeng postanowił skrócić drogę na mostek, przechodząc przez ogród botaniczny. Przeszedł pomiędzy potężnymi drzewami, częściowo odpowiedzialnymi za produkcję tlenu, by wyjść na rozległą przestrzeń pól uprawnych. Niewielkie drony wisiały nad grządkami, podlewając i pielęgnując rośliny. Dzięki uprawom załoga statku miała zapewniony dostęp do świeżych warzyw.

Nie chciał tracić czasu na rozmowę przez komma. Wiedział, że dowódca statku był twardogłowym wojskowym i lepiej było załatwiać takie sprawy w cztery oczy. Po kilku minutach marszu opuścił ogród botaniczny, minął centrum medyczne i stanął przed drzwiami prowadzącymi na mostek. Dwóch żołnierzy pilnujących wejścia zatrzymało go gestem dłoni.

– Profesor Hu Zeng do pułkownika.

Jeden ze strażników podsunął mu bez słowa terminal, by przyłożył dłoń do skanera. Wiązka lasera znad drzwi zeskanowała siatkówkę profesora i po chwili jeden z żołnierzy zameldował do komma:

– Panie pułkownika, profesor Hu Zeng chce z panem porozmawiać.

Drzwi rozsunęły się z sykami, uczone wszedł do służby bezpieczeństwa i zewnętrzne wrota się zamknęły. Przeszedł przez skaner sprawdzający, czy nie ma przy sobie broni. Wreszcie mógł wejść do centrum dowodzenia statkiem.

Przednią ścianę pomieszczenia stanowiła potężna szyba. Na zewnątrz rosła w oczach planeta Medios. Statek zbliżał się szybko do celu. Pułkownik Enroe stał na stanowisku dowodzenia i obserwował z kamienną twarzą swoich ludzi. Po lewej siedział zespół nawigacyjny, złożony z pięciu oficerów. Na wprost trzech żołnierzy zajmowało się obserwacją i obsługą kilkunastu radarów oraz czujników. Najliczniejszy był zespół bojowy. Dziewięciu ludzi zajmujących stanowiska po prawej stronie.

- To bardzo miła wizyta – pułkownik włożył wiele wysiłku w to, by profesor nie miał wątpliwości, że to sarkazm. – Ale za chwilę muszę posadzić 12 hektarów i milion ton w jakimś rozsądnym miejscu na tej planecie. Proszę się więc streszczać.

- Niech pan na to zerknie.

Zeng nacisnął przyciski na swoim kommie i w powietrzu ukazały się zdjęcia, które oglądał wcześniej w kajucie. Pułkownik zmarszczył brwi i niechętnie zerknął na fotografie Mediosa.

- Co to takiego?

- Medios. Pięćdziesiąt lat wstecz i teraz! To pułapka.

- Pan jest niepoważny. Pułapka zastawiona na międzysystemowy statek przez dzikusów z lepianek?

- To było tylko maskowanie. Czy pan tego nie rozumie!?

Wojskowy nie zdążył odpowiedzieć, bo jeden z obserwatorów zameldował:

- Panie pułkowniku. Pięć obiektów opuściło atmosferę Mediosa. Kurs kolizyjny. Sześćdziesiąt sekund do kontaktu.

- Obraz.

Na tle szyby wyświetlono olbrzymi hologram. Zbliżające się obiekty kształtem przypominały smukłe ostrza z bulwiastymi wypustkami po bokach. Jednak najdziwniejszy był materiał, z którego zostały skonstruowane. Maszyna dowodzona przez pułkownika Enroe była wykonana z kompozytu, tytanu, aluminium oraz starej dobrej stali. Natomiast tamte wyglądały jakby powstały z drewna lub innej materii organicznej. Profesor Hu Zeng mógłby się założyć, że widział już podobne tworzywo, ale teraz nie potrafił sobie przypomnieć gdzie i kiedy.

- Małe, szybkie, zwrotne – ocenił pułkownik. – Wyglądają jak myśliwce. Wysłać im uniwersalne ostrzeżenie.

Oficerowie rzucili się do swoich przyrządów, by wykonać rozkaz, a profesor Zeng uśmiechnął się do siebie. Uniwersalne ostrzeżenie stanowiło wypracowany przez naukowców przekaz, uwzględniający najważniejsze mechanizmy wszystkich znanych form komunikacji. Emitowany na wszystkich częstotliwościach. Wisienką na torcie był załącznik do komunikatu. Otóż w formułowaniu ostrzeżenia brali udział również wojskowi, dlatego kończył się koktajlem pocisków, wybuchających w sąsiedztwie ostrzeganych.

Choć eksplozja nastąpiła pomiędzy obiektami z Mediosa, to te nie zmieniły kursu.

- Trzydzieści sekund do kontaktu!

- Sami tego chcieli! – warknął pułkownik. – Spalici skurwysynów!

Profesor usiadł w jednym z foteli i ukrył na chwilę twarz w dłoniach. Dlaczego zostałem antropologiem? Nie mogłem wybrać botaniki? Drzewa i rośliny nie są głupie. Po prostu są. A człowiek? Profesor wyprostował się, gdy pociski ich statku zostały zneutralizowane przez nadlatujące obiekty. Po chwili pokład zadrżał gwałtownie, a jeden z oficerów nawigacyjnych zameldował:

- Panie pułkowniku, straciliśmy moc we wszystkich silnikach.

- Zostaliśmy otoczeni przez jednostki z Mediosa – informował kolejny. – Wygląda na to, że teraz to one wyznaczą nasz kurs.

Pułkownik Bill Enroe, wraz z całym swoim statkiem, sunął w asyście obcych myśliwców w kierunku Mediosa. Kolejni oficerowie meldowali o braku łączności, awarii radarów, czujników oraz kamer zewnętrznych. Ze wszystkiego, czym dotąd dysponowali, został im zmysł wzroku. Mogli się gapić przez okno. Pułkownik długo milczał, wreszcie powiedział:

- Panie profesorze. To chyba pułapka.

Uczony uśmiechnął się kwaśno. Nie skomentował. Po co?

Rozdział III

1.

Komunikat na desce rozdzielczej ostrzegł o wypuszczeniu spadochronów. Zgodnie z instrukcją Borg chwycił się uchwytów po obu stronach fotelu. Po chwili poczuł mocne szarpnięcie, które wypchnęło mu powietrze z płuc. Kilka sekund później kapsuła opadała już wolno i dostojnie, hamowana przez trzy potężne spadochronowe czasze.

Patrzył przez szybę z zaciekawieniem. Od razu rozpoznał charakterystyczne estuarium. Nic dziwnego, że przed tysiącem lat postanowiono założyć tu miasto. Ukształtowanie terenu stanowiło naturalny port. Nic, tylko zbudować przystań i rozpocząć handel.

Widział jak na dłoni błękitne wstęgi rzeki Hudson oraz East River. Wyspę położoną między nimi kiedyś nazywano Manhattanem. Gdyby zjawił się tu kilkanaście wieków wcześniej, zobaczyłby gęstą infrastrukturę z wieżowcami i ze stylowymi mostami, łączącymi brzegi rzek. Teraz widział tylko piaszczyste plaże i zielone łąki. Nawet po dawnej nazwie nie było śladu. Na cześć grupy plemion indiańskich, do której należeli pierwotnie zamieszkujący te terytoria, wyspa nosiła teraz miano Algonkin.

Wiedział, że tu wszelka technologia została zakazana. Nawet korzystanie z energii słonecznej. Ludzie żyli tak samo jak przed wiekami, odrzuciwszy zdobycze nowoczesnej cywilizacji. Jedyny wyjątek stanowiły sytuacje, w których komuś groziła śmierć przed osiemdziesiątym rokiem życia. Nieważne, czy w wyniku urazu, czy choroby. Wtedy odsyłano go promem na leżącą na orbicie przystań rejsu, gdzie nieszczęśnik mógł skorzystać z kapsuły medycznej.

Borg uśmiechnął się, widząc niewielką wysepkę na południe od Algonkinu. Jedyna budowla, która przetrwała deindustrializację. Statua Wolności. Symbol swego czasu znany na całym świecie. Ogromny posąg przez stulecia witał marynarzy statków zawijających do portu. Ciekawe, czy pozwolą mu zobaczyć ją z bliska?

Nagle konsola kapsuły rozjarzyła się na czerwono, wypłynęła komunikat o splątaniu spadochronów. Borg poczuł, jak kapsuła zaczyna wirować wokół własnej osi w niekontrolowanym korkociągu. Pomarszczona powierzchnia Zatoki Nowojorskiej zbliżała się w zawrotnym tempie. Zaczęło mu się robić niedobrze. Zdążył jeszcze zauważyć, że konsola informuje o katapultowaniu, i krzyknął:

– Nie! Tylko nie katapulta!

Oślona kapsuła wystrzeliła z sykiem, potężna siła wyrzuciła Borga na zewnątrz. Kombinezon napompował komory powietrzne, mające chronić go przed upadkiem. Kapsuła po krótkiej chwili z hukiem uderzyła w taflę wody poniżej. On obracał się bezradnie w powietrzu, dopóki

pojemnik ze sprężonym gazem nie uwolnił ładunku, spowalniając upadek tak, by lądowanie było tak miękkie, jak to możliwe.

Mimo wszystko poczuł potworny ból, gdy runął w wodę. Większość komór porozrywała się, amortyzując uderzenie. Na szczęście nie stracił przytomności. Do hełmu dostała się jednak woda, zalewając mu usta. Od brzegu Liberty Island dzieliło go niecałe 100 metrów. Był tylko jeden problem. Borg nie umiał pływać.

Tercjanie w przeważającej większości trudnili się rybactwem. Wodę darzyli nabożną czcią, a morska toń napawała ich lękiem. Dopiero przyjazd Ziemiaków uświadomił im, że człowiek może unosić się na wodzie niczym łódzie używane do połowu. Niestety, Borg, jak jego ojciec i dziadek, był tradycjonalistą. Wierzył, że dla Tercjanina, podobnie zresztą jak Ziemiakina, naturalnym środowiskiem jest ląd i tego należało się trzymać.

Zerwał hełm. Próbował utrzymać głowę nad powierzchnią, machając gwałtownie rękoma. Strategia ta sprawdzała się przez sekundę, dwie, jednak po chwili znowu szedł pod wodę. Wtedy jeszcze szybciej i mocniej przebiegał rękoma. Jednak niewiele to dało. Czuł, że szybko traci siły, a kolejne zachłyśnięcia wodą jeszcze pogarszały sprawę. Ogarnęła go panika, gdy uświadomił sobie straszliwą prawdę. *Ja tonę – pomyślał. – Umieram!*

Brakowało mu tlenu. Połknął sporo morskiej wody i w ostatnim, panicznym odruchu machnął jeszcze kilka razy ramionami. Wtedy poczuł, że jego dłonie trafiły na coś twardego. Odrzuconą przez kapsułę osłonę. Wczołgał się na element, który unosił się na wodzie niczym przejrzysta, chybotała łódź. Przez krótką chwilę był przekonany, że pójdzie na dno pod jego ciężarem, ale nic takiego się nie stało.

Gdy tylko trochę odpoczął, zsunął nogi do wody i zaczął nimi machać, kierując swoją prozoryczną tratwę w kierunku wyspy, na której wznosiła się dumnie Statua Wolności. W podobny sposób sterowano niegdyś łodziami rybackimi na Tercji. Umieszczone z tyłu wiosło służyło zarówno do obierania kursu, jak i napędzania konstrukcji.

Podpłynął tak blisko brzegu, jak to tylko było możliwe. Zsunął się z osłony i z ulgą poczuł pod stopami dno. Wyszedł na piaszczysty brzeg i niemal od razu opadł na czworaka. Był wyczerpany, przerażony i obolały. Posuwał się jednak w takiej pozycji, chcąc się jak najbardziej oddalić od zdradliwej wody. Coś ścisnęło go w klatce piersiowej i zaczął gwałtownie wymiotować słoną wodą. A potem zemdlął.

2.

Nadia kręciła się niespokojnie po kabinie. Zdążyła się dowiedzieć od Zenga, że ich statek badawczy wpadł w pułapkę i teraz, pozbawiony napędu, ściągany był w kierunku Mediosa przez wrogie myśliwce.

Przez ostatnią godzinę próbowała połączyć się z senatorem Castanim za pomocą specjalnego protokołu, wgranego do jej komma. Ale nic z tego nie wyszło. Nie wiedziała, czy może

dlatego, że znajdowali się już za daleko, czy też statki z Mediosa w jakiś sposób blokowały sygnał.

Castani i szef bezpieczeństwa Tercji wspominali o drugim agencie na pokładzie. Mieli razem ustawić przystań rejsu na Mediosie, tyle że nie wiedziała, niestety, kto to był. Znowu zaczęła żałować, że podjęła się tego zadania. Najgorsze było to, że nawet nie znała wszystkich szczegółów. W końcu kim tak właściwie była? Ledwie kochanką szefa ekspedycji. Właśnie. Ledwie czy aż? Wyciągnie wszystko z tego starego pierdziała w łóżku! Uśmiechnęła się z satysfakcją do swego odbicia w szybie. Za oknem widać było Mediosa w całej okazałości. Zbliżali się.

Profesor Hu Zeng został z pułkownikiem na mostku, słyszał więc doskonale, jak jeden z oficerów nawigacyjnych zameldował:

– Wchodzimy w atmosferę.

Pomyślał wówczas, że „atmosfera” może nie być do końca uprawnioną nazwą. Wcześniejsze badania wykazały, że powłoka gazowa Mediosa różni się od tej na Ziemi i Tercji. Na tych ostatnich planetach przyciąganie sprawiało, że warstwy gazów utrzymywały się blisko powierzchni. Dodatkowo ich magnetosfery chroniły przed wiatrami Słońca, Alfą czy Infry.

Z Mediosiem sprawa miała się trochę inaczej i była dość zagadkowa. Planetę ogrzewał błękitny nadolbrzym, który znajdował się o wiele dalej niż gwiazdy Ziemi czy Tercji. Mimo to jego promieniowanie sprawiało, że na Mediosie kwitło życie. Na pokładzie mieli sondy, których przeznaczeniem był lot w kierunku błękitnej gwiazdy i jej szczegółowe badania.

Statek wpadł w silne wibracje. Spodziewali się oczywiście tarcia i w następstwie wzrostu temperatury osłon statku, co zawsze towarzyszyło przechodzeniu przez powłoki gazowe Ziemi lub Tercji, tutaj jednak miało się niezwykle wrażenie, że statek przyspieszył, jakby zasysało go do Mediosa. Za szybą rozjarzyły się wielokolorowe wstęgi, przypominające ziemską zorzę polarną.

W końcu drgania ustały i zobaczyli przed sobą białe obłoki, odbijające niebieską poświatę dalekiej błękitnej gwiazdy. Gdy przebili się przez warstwę chmur, ujrzeli gigantyczne miasto. Zarówno profesor, jak i pułkownik otworzyli usta ze zdziwienia.

Gęsta zabudowa robiła wrażenie. Nawet w okresie największego rozkwitu na Ziemi i Tercji ludzie nie zdołali stworzyć czegoś takiego. Las budynków rozciągał się na gigantycznej powierzchni. Gdy się zbliżyli, zrozumieli, że budynki ciągną się kilometrami w dół, tworząc skomplikowane wąwozy.

– Ciekawe, ile stworów czy innych robali zamieszkuje taką metropolię – powiedział pułkownik Enroe. – Miliard? Dwa?

Profesor skrzywił się z niesmakiem. Dla wojskowego oczywiście każda inna forma życia musiała przypominać robale albo ufoludki z dużymi głowami. Postanowił wyprowadzić go z błędu.

– Wybudować takie cudo mogła tylko bardzo zaawansowana forma życia. Kilka razy inteligentniejsza od nas.

- No jasne. Ale to chyba nie przeszkadza im wyglądać jak robale? Jaką powierzchnię ma Medios?

- Jest dziesięciokrotnie większy od Ziemi.

- Czyli wyjście bez egzoszkieletu skończy się połamaniem kręgosłupów?

- Nie, przyciąganie jest niemal równe ziemskiemu.

- Jakim cudem? - spytał Enroe.

- Tego nie wiemy, ale taki wynik pokazał pierwszy przelot naszej sondy przed 50 laty.

- Chyba że te wasze wyniki to była część pułapki.

Hu Zeng nie odpowiedział. Bardzo możliwe, że tak właśnie było. Budynek pod nimi ustąpił gigantycznemu placowi. Powierzchnia otwartej przestrzeni przypominała wyłożoną piaskowcem, mieniącym się lekko w błękitnym świetle. Pośrodku placu stał gigantyczny posąg, wznoszący się ponad budynki. Wysoka postać miała skrzyżowane nogi i trzy pary ramion. Pierwszą splotła na podołku, drugą rozpostarła na boki, a trzecią wznosiła nad głowę. Głowa w niczym nie przypominała Ziemianina lub Tercjanina. Zapadnięte oczy zajmowały górną część twarzy, natomiast w dole widniały pionowe, szerokie usta najeżone zębami. Brak było nosa czy uszu. Cała rzeźba swoją pozą przypominała trochę Zengowi hinduską boginię Siwę.

- Ale przystojniak - mruknął z niechęcią pułkownik. - Jeśli wszyscy tak wyglądają, to będzie do czego strzelać.

Statek badawczy zniżył lot, a oficer nawigacyjny zameldował:

- Na moje oko 100 metrów do kontaktu z ziemią.

- Zmieścimy się tu w ogóle? - spytał dowódca.

- Z palcem, panie pułkowniku. Powierzchni jest aż nadto.

- Dobra, spróbujmy wypuścić podwozie. Może chociaż to działa.

- Rozpaczynam procedurę - zameldował inny oficer, po czym na kilkanaście sekund zapadła cisza. - Podwozie wypuszczone i zablokowane. Pięćdziesiąt metrów do kontaktu z ziemią.

- Dzięki Bogu - powiedział pułkownik.

- Czterdzieści, trzydzieści, dwadzieścia, dziesięć. Kontakt!

Statkiem lekko wstrząsnęło.

- Wyłączyć silniki, o ile to możliwe, przestawiamy się na zasilanie z generatorów. Pole siłowe razem z tarczą na pełną moc!

- Silniki wyłączone. Jest zasilanie z generatorów. Pole siłowe plus tarcza na 100 procent - oficerowie meldowali wykonanie zadań.

Wszyscy na stanowisku dowodzenia obserwowali, jak eskortujące ich do tej pory myśliwce wzbiły się w powietrze. Po chwili nie było po nich śladu.

- Grunt, że mamy osłonę - w głosie pułkownika słychać było wyraźną ulgę. - Przynajmniej jesteśmy bezpieczni. Czegoś takiego żaden zasrany robal nie przebiję.

Profesor Hu Zeng uśmiechnął się blado. Bardzo chciałby podzielać optymizm wojskowego. Ale coś mu mówiło, że właśnie zawitali u istot na o wiele wyższym etapie rozwoju niż ludzie.

Borga obudził przejmujący chłód. Woda dostała się pod kombinezon i chlupotała w rękawach i nogawkach. Zrzucił przemoknięty strój, zostawił cienkie jasnobezowe ubranie, otrzymane na przystani od kustosza. Na szczęście nie była to zima, bo chyba już dawno by zamarzl.

Wstał i się rozejrzał. Niegdyś brzegi wyspy otoczono chodnikami i barierkami. Obecnie fale obmywały piaszczysty brzeg, a olbrzymia statua wyrastała wprost z bujnej trawy. Pozbyto się nawet charakterystycznej podstawy XIX-wiecznego fortu Wood. Borg zadarł głowę, by popatrzeć na poważną twarz postaci wznoszącej pochodnię. Tarcza słońca skrywała się za posągami.

Obszedł go dookoła, szukając innych śladów ludzkiej bytności. Ucieszył się, gdy znalazł niewielką łódkę, zacumowaną przy północnym brzegu. Ale uśmiech szybko spelził mu z twarzy. Borg przypomniał sobie, że dopiero co o mało nie utonął i spojrzął z obawą na pomarszczone wody zatoki. Wolał na razie nie ryzykować. Poza tym Areopag wiedział przecież o jego przybyciu. W końcu był pierwszym Tercjaninem, który postawił stopę na Ziemi!

Gdy słońce schowało się za horyzontem, zerwał się chłodny wiatr. Borg ułożył się u podstawy Statuy Wolności, by osłonić się przed podmuchami. Szybko zapadł w sen. Śniło mu się, że znowu jest na Tercji i prowadzi swój pojazd, czyszcząc ulice Gardii.

Nad ranem obudziły go odgłosy wydawane przez mewy. Był obolały i wyziębiony. Musiał jednak przyznać, że to był piękny sen. Coraz bardziej doskwierało mu poczucie, że został nabity w butelkę. Miał dołączyć do elity na planecie, o której tyle się w życiu nasłuchał. I co? Siedział teraz wściekły, gapiąc się na stadko mew. W pewnym momencie wziął kamień leżący obok w trawie i cisnął w nie ze złością. Ptaki natychmiast zerwały się do lotu.

Poczuł wyrzuty sumienia. Co się ze mną dzieje? Co jest nie tak? Skąd ta złość, której nigdy nie czułem? Dlaczego nikt po mnie jeszcze nie przyplął? Przecież musieli widzieć kapsułę. Trudno, nadeszła chyba pora, żeby przeprosić się z łódką.

Wstał i ruszył do brzegu. Odwiązał cumę, zepchnął łódkę do wody i wskoczył na pokład. Dobłą chwilę zajęło mu rozwiązanie zagadki wiosel. Jego dziadek pływał, używając jako napędu steru, a potem pojawili się Ziemianie ze swoimi motorówkami. Taką łódkę widział pierwszy raz w życiu. Oczywiście wiedział, że musi płynąć dziobem do przodu, a po zastanowieniu zrozumiał, że dwa wiosła powinien osadzić w uchwytach na burtach.

Po półgodzinnym wiosłowaniu zorientował się, że jeśli usiądzie tyłem do dziobu, będzie o wiele łatwiej. Godzinę później dobił do południowego krańca Algonkinu. Słońce stało już wysoko i prażyło niemiłosiernie. Był zmęczony, spocony, a na dłoniach porobiły mu się pęcherze od wiosel. Miał dosyć tej całej pieprzonej Ziemi!

Ruszył w kierunku widniejących na horyzoncie domów z białego kamienia. Kiedy wyspę nazywano Manhattanem, mieszkało tu nawet 3 miliony ludzi. A teraz raptem kilka tysięcy w prostych domach, ogrzewanych drewnem. To, co kiedyś wywoływało w nim zachwyty, teraz zaczęło napawać wątpliwościami. Czy naprawdę trzeba było tak żyć? Nie mogli korzystać z kilku zdobyczy nowoczesnej cywilizacji? Teraz ich rytm dnia wyznaczały wschody i zachody słońca. Zupełnie tak, jak przed kilkoma tysiącami lat.

Zatopiony w myślach nawet nie zauważył, gdy dotarł do pierwszego domu. Minął go i wkroczył na szeroką, utwardzoną tłuczniem ulicę. W oddali usłyszał krowy. Mieszkańcom każdej z nowych ziemskich osad żywność zapewniały własne farmy ze zwierzętami oraz ogrody

warzywne. To, co niegdyś nastroczało problemów, teraz było dziecinnie proste, bo Ziemię zamieszkiwał niecały milion ludzi. Krowy muczały jak oszalałe. Jakby nie dojono ich od kilku dni.

Pierwsze ciało zobaczył na niewielkim placu. Leżało wykręcone w przerażający kształt, kompletnie zwęglone. Potem kolejne i następne. Niektóre z nich pozbawiono rąk czy nóg, ale każde bez wyjątku zostało spalone. Co tu takiego się stało? Chciał nawoływać, żeby sprawdzić, czy w okolicy są jacyś ludzie, ale zrezygnował. A co, jeśli to będą mordercy?

Wszedł z wahaniem do najbliższego domu. Pusty. Potem, coraz śmieiej, odwiedzał kolejne budynki. Wewnątrz nikogo nie było, ale na ulicach napotykał coraz więcej zwłok. Stał na rozpalonej słońcem, szerokiej drodze. Słychać było tylko rozpaczliwy ryk krów. W osadzie nie było nikogo poza Borgiem. Wszyscy zostali zamordowani.

4.

Gabinet pułkownika mieścił się na antresoli nad mostkiem. Dowódca stał odwrócony tyłem do profesora. Obserwował przez okno, jak jego ludzie wykonują swoje obowiązki na stanowiskach. Nawet jeśli wielu ich teraz nie mieli, bo zostali pozbawieni kontroli nad większością urzędzeń na statku.

Hu Zeng podjął kolejną próbę przemówienia wojskowemu do rozumu.

– Nie możemy tu tkwić w nieskończoność. Powinniśmy się z nimi skontaktować.

– W jaki sposób?

– Wysłać wiadomość.

– W sensie ostrzelać?

– Nie, do jasnej cholery! – profesor powoli tracił cierpliwość. – Nie będzie żadnego strzelania. Poza tym wątpię, żeby te pańskie śmieszne działka mogły teraz strzelać.

– W takim razie wyślemy pluton komandosów, który zrobi z nimi porządek.

Zeng ukrył twarz w dłoniach. Jak przemówić do tego matola? Co zrobić, żeby zaczął słuchać?

– To może zrobimy inaczej – powiedział spokojnie. – Ja wyjdę ze swoimi ludźmi. Pokażemy im, że nie jesteśmy wrogo nastawieni.

– Przecież nie jesteśmy! To oni pozbawili nas napędu i sprowadzili na Mediosa wbrew naszej woli.

– Nie do końca. Przecież i tak chcieliśmy tu wylądować. Nasz cel był chyba łatwy do odgadnięcia.

– Proszę się zastanowić, po czyjej stronie pan stoi.

Zaczyna się. Strony, ugrupowania, flanki, skrzydła, wreszcie okopy, pozycje, ostrzały, a na koniec morze trupów. Zeng wiedział, że rozwój technologiczny w historii świata dokonywał się w dużej mierze dzięki wojnom. Również pierwsze podróże kosmiczne miały związek z rywalizacją.

zaczają dwóch mocarstw. Później, podczas kolonizacji i poszukiwań planet do zamieszkania, wojsko było nieocenionym pomocnikiem. Kłopot w tym, że dowódców charakteryzowały pancerne umysły oraz absolutna niezdolność do zaakceptowania innego punktu widzenia.

Profesor jeszcze się zastanawiał, jak przemówić do militarnego rozumu, gdy do gabinetu wszedł jeden z oficerów.

- Panie pułkowniku, przecinają pancierz.

- Gdzie?

- Przy ładowni.

- Dajcie podgląd.

- Niestety, nasze kamery wciąż nie działają. Wysłałem kilku ludzi, żeby obserwowali sytuację z kwater mieszkalnych. Powinni nam przesłać...

- Sami tam pójdziemy - warknął pułkownik.

Poprowadził kilku żołnierzy oraz profesora przez ogród botaniczny do bloku z kabinami. Przy oknie jednej z nich stało kilku oficerów. Zasalutowali swemu dowódcy i odsunęli się od szyby. Pułkownik i Hu Zeng popatrzyli na zewnątrz.

Przy burcie statku stał prostokątny pojazd na kilkunastu kołach. Przypominał antyczne ziemskie transportery opancerzone. Ramiona robotów wbijały się w zewnętrzną powłokę kadłuba jak w masło, wycinając palnikami otwór. Profesor spodziewał się jakiejś złośliwej uwagi pułkownika na temat kogoś, kto jeszcze używa kół w pojazdach, ale się nie doczekał. Najwyraźniej pułkownik wreszcie zrozumiał powagę sytuacji.

- Pole siłowe? - spytał jednego z oficerów.

- Działa. Poza tym fragmentem, gdzie podjechał pojazd.

- Przecież to niemożliwe. Pole działa w całości albo w ogóle.

W odpowiedzi oficer tylko rozłożył bezradnie ręce.

- Dajcie mi podgląd na burtę, gdzie to wycinają.

Jeden z żołnierzy podniósł nadgarstek, wystukał komendę w kommie i po chwili projektor wyświetlił sieć korytarzy z zaznaczonym na czerwono punktem, gdzie dochodziło do rozcięcia poszycia statku.

- Zamknijcie śluzy w korytarzach C28, C34 i D12 - zakomenderował pułkownik.

Tu profesor musiał wyjątkowo się zgodzić z wojskowym. Było to bardzo rozsądne działanie. Pozbawieni kontroli nad czujnikami statku nie wiedzieli dokładnie, jaki skład miało powietrze na Mediosie. To znaczy dysponowali analizami sprzed 50 lat. Ale teraz sam się zastanawiał, czy są one coś warte, skoro ewidentnie ich oszukano i wciągnięto w zasadzkę.

- Korytarze odcięte.

Pułkownik skinął głową, patrząc za okno. Pojazd uporał się z wycięciem kwadratowego otworu w kadłubie statku. Wysięgniki odłożyły z gracją fragment poszycia na bok. Następnie z korpusu pojazdu powyciągały elementy konstrukcji, które następnie mocowały do krawędzi otworu. Wojskowy razem z profesorem patrzyli ze zdumieniem, jak na ich oczach powstaje elegancka pochylnia prowadząca na plac, zabezpieczona gustownymi barierkami.

- Co to niby ma być? - spytał pułkownik.

- Zdaje się, że zapraszają nas na spacer.

Rozdział IV

1.

Głód zżerał go od środka. Z początku przeszukiwał domy z pewną dozą ostrożności. Bojąc się, że może nadmierny hałas przyciągnie tych, którzy zamordowali mieszkańców osady. Ale po którymś z kolei przeszukanym budynku przestał się tym przejmować. Zrzucił garnki i rondle z kuchni opalanych drewnem. Z hałasem otwierał kolejne szafki w poszukiwaniu jedzenia. O co tu chodziło? Czy nikt tu nie gromadził zapasów?

Odnajdywał jednak ślady składowania w kuchniach albo spiżarniach ryżu czy kaszy – pojedyncze ziarna. Ale nigdzie nie było nic więcej. W jednym domu natknął się na brzoskwinie leżącą na stole. Wgryzł się w nią tylko po to, by zaraz wypluć kęs z niesmakiem. Była gorzka, spleśniała i zarobaczona.

Na szczęście przy innym budynku znalazł taczkę do połowy wypełnioną deszczówką i przynajmniej zaspokoił pragnienie. Porykiwanie krów stawało się coraz głośniejsze. Najwyraźniej zbliżał się do obory. Wciąż wracał myślami do tych zwierząt, zastanawiał się, jak mógłby je zjeść. *To proste, baranie* – odpowiedział sobie. Wystarczy je zabić, odkroić kawałek mięsa, a potem usmażyć. Tylko jak to zrobić i gdzie?

Teoretycznie mógłby zjeść świeże mięso na surowo. Ale na razie czuł na tę myśl obrzydzenie. Najwidoczniej był jeszcze za mało głodny. Rozważał też próbę dojenia. Tylko jak, do cholery, miał się do tego zabrać? Nigdy nie widział, jak krowy dają mleko.

Z kolejnego przeszukanego budynku wyszedł załamany, minął kolejne spalone zwłoki i usiadł ciężko na trawniku. Co za rozczarowanie! Miał trafić do raju na błękitnej planecie. Tymczasem znalazł się w piekle, a jeśli szybko czegoś nie wymyśli, to najpewniej umrze z głodu.

Zadarł głowę i przymknął oczy. Słońce świeciło mu prosto w twarz. Tak, to było o wiele przyjemniejsze niż gorące, oślepiające promienie Alfya. Czy wiele domów zostało mu do przeszukania? Gdzie kończył się Algonkin? Czy tam, gdzie słychać było krowy? Trudno, uznał, wygląda na to, że te zwierzęta to moja ostatnia szansa na posiłek.

Wstał i pomaszerował w stronę, z której dochodził hałas. W pewnym momencie Borg dostrzegł budynek trochę wyższy od pozostałych. Na dachu zauważył strzelisty maszt, zakończony lśniąca kulą. Znał tę konstrukcję! Sferyczny kształt w rzeczywistości powstał z miliardów malutkich luster, wysyłających i odbierających wiązki fotonów. Ziemianie używali tego typu urządzeń na Tercji, by przysyłać informacje i potężne pakiety danych.

To musiało być to! Jeden z punktów komunikacyjnych Areopagu. Takie stacje nadawcze rozsiano po całym ziemskim globie. Były jedyną dozwoloną technologią. Ziemianie stale otrzy-

mywali wieści ze skolonizowanych przez ich przodków części wszechświata. Raz do roku odbywało się wielkie głosowanie. Przedstawiciele lokalnych społeczności zbierali głosy swoich sąsiadów, a potem z tego typu punktów przekazywali je do przystani rejsu. Stamtąd rozsyłane były dalej. W ten sposób kolebka człowieka, Ziemia, symbolicznie, rzecz jasna, zachowywała panowanie nad światami odkrytymi przez ludzi.

Potężne drzwi prowadzące do budynku leżały w strzępach, pocięte palnikami. Borg miał jednak nadzieję, że może niektóre urządzenia ocalały i uda mu się jakoś skontaktować z kustoszem w przystani krążącej po orbicie. Niestety, wszystkie konsole, cały zaawansowany technologicznie osprzęt został zniszczony. Podłoga zasłana była gruzem z pokruszonych fragmentów ścian. Zupełnie tak, jakby niszczący chcieli pozbawić Ziemię jakiegokolwiek komunikacji.

Ocalał tylko analogowy kalendarz, wmurowany w ścianę budynku. Borg domyślił się, że odliczał czas do następnego głosowania. Zrozpaczony oparł się o zniszczoną konsolę. Dziesięć miesięcy, sześć dni i jedna godzina. Tyle czasu pozostało do chwili, gdy ktoś poza Ziemią zorientuje się, że coś jest nie tak. *Tyle na pewno wytrzymam bez jedzenia* – pomyślał Tercjanin z rezygnacją. – *Będę musiał zjeść jakąś pieprzoną krowę!*

Może inne punkty komunikacyjne ocalały? A jeśli nie? Nagle żołądek podszedł mu do gardła. Może reszta mieszkańców Ziemi też została wymordowana? Nie, to niemożliwe. Nagle kątem oka dostrzegł ruch. Zbyt późno. Silny cios w głowę powalił go na podłogę.

Odwrócił się na plecy, by zobaczyć nad sobą zakapturzoną postać z grubym drągiem w ręce. Napastnik wymierzał kolejne razy kijem, a Borg robił uniki, tarzając się po ziemi. W końcu za któryś razem udało mu się kopnąć tamtego w nogę, zyskać na czasie i stanąć na równe nogi.

Cofał się i odskakiwał na boki, aż wreszcie w odpowiednim momencie ruszył zdecydowanie na tamtego i obalił go na ziemię. Wytrącił mu kij, a potem usiadł na piersi i zacisnął dłonie wokół szyi. Znow ogarnęła go wściekłość. Nienawiść. Tym razem nie bronił się przed tym obcym uczuciem. Pozwolił mu się rozwijać swobodnie. Miał tylko jeden cel. Zabić!

Leżący pod nim napastnik wrywał się i charczał. W pewnym momencie kaptur zsunął się mu z głowy i Borg zobaczył twarz Ziemianki, okoloną blond włosami. Widok zaskoczył go tak bardzo, że rozluźnił uchwyt i nawet cofnął ręce. Dziewczyna natychmiast skorzystała z okazji. Namacała leżący obok kij i grzmotnęła Borga prosto w twarz. Coś chrupnęło, nos rozerwał mu ból, ciepła krew popłynęła na usta. Wrzasnął i z całej siły trzasnął Ziemiankę w bok głowy kawałem gruzu.

2.

Hu Zeng wszedł do kabiny, a Nadia zerwała się z łóżka i mocno do niego przytuliła. Początkowo traktowała tego mężczyznę wyłącznie w kategoriach zadania do wykonania. Jako początkująca policjantka miała nadzieję na zrobienie kariery w resorcie bezpieczeństwa na Tercji. Ale łagodne usposobienie Hu oraz duża wiedza wywarły na niej wrażenie.

Na myśl o seksie raczej nie skakała z radości pod sufit. Ale w obecnej sytuacji bliskość mężczyzny dawała jej, być może złudne, ale potrzebne poczucie bezpieczeństwa. Objął ją, a potem popatrzył jej uważnie w oczy i pocałował.

- Wszystko w porządku?

- Martwię się. Co oni chcą z nami zrobić?

- To pytanie można by odwrócić. Co my tak naprawdę chcemy zrobić z nimi?

Zaczesał zmęczonym gestem włosy i usiadł w fotelu. Co mógł powiedzieć, by uspokoić Nadię? Chyba nic. Sam obawiał się tego, co mogło nastąpić w ciągu najbliższych kilkunastu minut. Narada, jaką odbył z dowódcą statku i pozostałymi oficerami, nie nastrajała zbyt optymistycznie.

- Jak było na spotkaniu? Ustaliliście coś? - zapytała dziewczyna.

- Niestety, tak - westchnął profesor. - Pułkownik Enroe nie chciał mnie słuchać. Na rekonans wysłał samych wojskowych. Drużynę z plutonu uderzeniowego.

- To źle?

- Straszne zakapiory. Ci faceci są szkoleni na wojnę. Do tego uzbrojeni po zęby. Nie wyglądają przyjaźnie. Co będzie, jeśli tamci zechcą z nimi porozmawiać?

- Kiedy mają wyjść na zewnątrz?

- Lada chwila.

- Musisz iść na mostek?

- Nie mam na razie siły patrzeć na pułkownika. Będę miał podgląd na bieżąco z kabiny.

- Mogę zostać?

- Oczywiście. Jeśli tylko chcesz.

Uśmiechnął się do dziewczyny i prześlizgnął wzrokiem po jej zgrabnym ciele. Zaraz jednak przywołał się do porządku. *Nie teraz, do jasnej cholery. Jesteś szefem ekspedycji badawczej, za chwilę być może dojdzie do kontaktu z obcą cywilizacją, a tobie studentki w głowie?*

- Inicjalizacja - powiedział głośno, uruchamiając panel sterowania.

W kabinie wyświetlił się holograficzny obraz doskonałej jakości, a profesor za pomocą kilku gestów ustawił zakładki tak, by mieć przed sobą ekran główny. System najpierw zeskanował jego siatkówkę, potem wyświetlił jeszcze prośbę o weryfikację.

- Będę cię musiał na chwilę przeprosić.

- Jasne. I tak miałam iść do łazienki.

Nadia wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

Zeng rutynowo wpisywał wielopoziomowe hasła oraz odpowiadał na pytania kontrolne. Nie wiedział, że jego poczynania są rejestrowane. Godzinę wcześniej ktoś zastukał do drzwi kabiny Nadii. Gdy otworzyła, na zewnątrz nikogo nie było, ale na podłodze leżało małe pudełko. W środku znalazła miniaturową kamerę oraz prośbę o nagranie hasel używanych przez profesora. Nadia domyśliła się, że przesyłkę dostała od osoby, która, podobnie jak ona, działała z polecenia Castaniego.

Zastosowała się do prośby i zanim profesor wrócił do siebie, umieściła kamerę na jednej z półek. Teraz dla niepoznaki zaczęła myć ręce, gdy usłyszała delikatne pukanie i głos profesora:

- Jestem zalogowany.

- Już wychodzę.

Usiadła obok Hu Zenga, który włączył podgląd z kamery w jednym z korytarzy na dolnym pokładzie. Zobaczyli żołnierzy sprawdzających swój sprzęt. Drużyna składała się z dziesięciu mężczyzn ubranych w ciężkie, bojowe kombinezony. Sprawiały, że byli bardzo szerocy i wysocy na niemal 3 metry. Żołnierze w zwykłych mundurach pomagali opancerzonym kolegom, montując na wysięgnikach ich strojów dodatkowe karabiny i wyrzutnie.

Profesor wyciągał z zakładek kolejne okna, umieszczając je w przestrzeni kabiny. Na jednym widać było obraz z wewnętrznych kamer, skierowanych prosto w twarze żołnierzy, skryte przed światem za pancernymi hełmami. Zeng rozpoznał oficera, który dowodził rekonesansem.

- Porucznik Sanchez.

- Znasz go?

- Mam tę wątpliwą przyjemność. Najwierniejszy uczeń pułkownika. Jego marzenie to mieć jeszcze bardziej zabetonowany umysł niż jego pryncypał. Jest bliski osiągnięcia celu.

- Nie jesteś dla nich zbyt surowy?

Zeng nie odpowiedział. Popatrzył tylko na Nadie, uśmiechnął się smutno i przeniósł wzrok z powrotem na podgląd z kamer. Żołnierze ruszyli korytarzem, przeszli przez pierwsze drzwi, które natychmiast się za nimi zamknęły. Byli w prowizorycznej służbie bezpieczeństwa. Pokonali drugą parę drzwi i wkrótce znaleźli się przy otworze wyciętym przez roboty z Mediosa.

Ekipa Sancheza osłaniała się nawzajem, schodząc po pochylni zbudowanej przez obcych. Jeden z żołnierzy szybko wypuścił drona meteorologicznego. Ten zawisł w powietrzu i po chwili w jednym z okienek profesora zaczęły się wyświetlać wyniki pomiarów.

- Niesamowite. Zawartość tlenu niemal identyczna jak na Ziemi i Tercji.

- Dwadzieścia dwa stopnie. Lekki, wyjątkowo ciepły wiatr – dopowiedziała Nadia.

- Popatrz na przyciąganie!

- Takie samo jak na Ziemi. A przecież Medios jest dziesięć razy większy.

- Czyli potwierdzają się wcześniejsze odczyty.

- Ale jak to możliwe?

- Nie wiem. Trzeba by to sprawdzić – prychnął Zeng. – Ale wątpię, żeby doktor habilitowany podrzynania gardeł, porucznik Sanchez, wiedział coś o badaniach naukowych.

W pewnym momencie pięć sporych latających owadów otoczyło drona, a ten spadł i roztrzaskał się o ziemię. Wskazania na ekranie zniknęły. Jeden z żołnierzy przestawił powiększenie swojej kamery, skierowanej na te stworzenia przypominające duże ważki, dzięki czemu zorientowali się, że w rzeczywistości one też były dronami. Jeden z nich opadł i zawisł przed porucznikiem Sanchezem. Za każdym razem, gdy któryś żołnierz próbował zrobić krok do przodu, urządzenia zagradzały mu drogę.

Wreszcie ręka wściekłego już dowódcy wystrzeliła, wspomagana przez silniki kombinezonu. Złapał maszynę, miażdżąc mechaniczne skrzydła, a potem urwał jej głowę. Reszta jego ekipy natychmiast wycelowała karabiny i laserowe wiązki porozrywały pozostałe cztery.

Zeng trzęsącymi się rękoma wybrał panel komunikacyjny i połączył się z pułkownikiem Enroe.

– Można wiedzieć, co, do ciężkiej cholery, wyrabiają pańscy ludzie?

– Wykonują swoją pracę – pułkownik miał znudzony głos. – Przypominam panu, profesorze, że to my zostaliśmy zaatakowani pierwsi. Tamci zniszczyli naszego drona meteorologicznego. A teraz proszę nie przeszkadzać! – Enroe się rozłączył.

Przed żołnierzami nagle zmaterializowała się postać. Miała na sobie szarą wełnianą z wyglądu szatę, postrzępioną u dołu i na rękawach. Strój przywodził na myśl okrycie wieśniaka sprzed tysięcy lat. Obszerny kaptur skrywał twarz istoty. Z rękawów wystawały jednak połyskliwe, mechaniczne dłonie.

– To jakiś android? – spytała Nadia.

Profesor nie znał odpowiedzi. Mógł jedynie stwierdzić na podstawie wskazań czujników w kombinezonach wojskowych, że przybysz nie emitował ciepła. Rzeczywiście mógł to być robot.

Podszedł do jednego z żołnierzy i chwycił go za ramię. Potężne mechanizmy bojowego kombinezonu okazały się bezsilne. Zakapturzony obalił opancerzonego mężczyznę na kolana, a potem oderwał mu głowę z taką łatwością, jakby niszczył szmacianą zabawkę. Z okaleczonego ciała trysnęła krew, ale kombinezon zastygł w ostatniej pozycji. Tajemnicza istota odrzuciła hełm z głową daleko w bok.

– Ognia! – ryknął Sanchez.

Zaczęli strzelać, ale zakapturzona postać uniosła metalowe dłonie i ogień karabinów wracał wprost do żołnierzy, młócąc ich kombinezony bojowe. Na szczęście nie wyrządził im zbyt wiele krzywdy. Szybko się przegrupowali, rozkładając pole siłowe, odgradzające ich od istoty z Mediosa.

– Tarcza Honeywell – mruknął profesor na widok niebieskawej poświaty. – Genialny wynalazek. Nic z zewnątrz się nie przebiję, a nasi mogą ze środka strzelać do woli.

– Pociski niszcząca – zakomenderował Sanchez.

Wyrzutnie umieszczone na plecach bojowych kombinezonów uniosły się i wycelowały w zakapturzoną postać. Ta usiadła gwałtownie, kładąc otwarte ku górze dłonie na kolanach. Wyglądała tak, jakby medytowała w pozycji kwiatu lotosu.

– Ognia!

Wszystkich dziewięciu żołnierzy wypaliło w kierunku wroga. Pociski pomknęły z furkotem, znacząc drogę pióropuszem dymu. Przecięły tarczę Honeywell, wprowadzając ją w ledwo widzialne drganie. Nagle zwolniły jednak i zawisły w powietrzu. Profesor i Nadia spojrzeli po sobie z niedowierzaniem.

Potem z powrotem przenieśli wzrok na ekran. Pociski obracały się powoli w kierunku żołnierzy.

– Przegrupować się! Formacja gwiazdy.

– Mój kombinezon nie działa!

– Mój też!

– Brak zasilania!

Kolejni żołnierze meldowali o awariach. Cała dziewiątka tkwiła teraz nieruchomo jak słupy soli. Pociski pomknęły nagle w ich kierunku.

– Tarcza je zatrzyma, prawda? – spytała Nadia w tym samym momencie płaczącym głosem, ale profesor Zeng nie zdążył udzielić odpowiedzi.

Każdy pocisk trafił w miejsce, z którego został wystrzelony, bez problemu przeciął pole ochronne. Olbrzymia siła rozerwała pancerne kombinezony. Plac zasyłały fragmenty ludzkich ciał i tytanowy złom. Statusy poszczególnych żołnierzy zgasły jeden po drugim. Po chwili padł też podgląd na to, co działo się na zewnątrz. W ciemny oknie systemu migał komunikat: UTRACONO POŁĄCZENIE.

3.

Dziewczyna ocknęła się gwałtownie. Gdy tylko sobie uświadomiła, że została związana, zaczęła krzyczeć. Borg klęknął obok i położył jej dłoń na ramieniu. Ziemianka miała drobny nos, regularne rysy oraz kasztanowe oczy. W ziemskich kategoriach uznano by ją pewnie za ładną.

– Uspokój się – powiedział. – Nie zrobię ci krzywdy.

Skupiła na nim wzrok i zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Dodatkowo wierzyła i się rzucała, próbując zerwać więzy. Borg przycisnął ją do ziemi własnym ciężarem.

– Przestań, bo zrobisz sobie krzywdę!

Plunęła mu z wściekłością w twarz. Otarł spokojnym gestem opuchnięty nos. W sumie mógł się tego spodziewać. W końcu znokautował ją i związał. *Ale to ona mnie zaatakowała* – pomyślał trzeźwo. *Chyba jestem usprawiedliwiony?* W jej oczach oprócz gniewu dostrzegł coś jeszcze. Cień niezrozumienia.

Może ona po prostu nie wie, co do niej mówię? Dziwne.

Na Tercji porozumiewano się powszechnie englatinem. Była to mieszanka języków bardzo popularnych swego czasu na Ziemi angielskiego i hiszpańskiego. W miarę upływu lat wkradało się coraz więcej naleciałości z chińskiego i arabskiego, ale nazwa pozostała. Wedle wiedzy Borgia taki język używany był również na Ziemi.

W szkole każdy musiał przez minimum dwa lata uczyć się tradycyjnej formy angielskiego, która prawdziwe triumfy święciła na niemal całej planecie w XX oraz XXI wieku. Używano go przez wieki również tutaj, gdy Algonkin nosił miano Manhattanu. Borg miał dobre oceny z tego przedmiotu, bo – szczerze mówiąc – lubił ten język za wyjątkową prostotę i łatwość nauki.

Postanowił spróbować:

– A teraz? Rozumiesz mnie?

– Tak – odparła dziewczyna po krótkim wahaniu.

– Nie zrobię ci krzywdy.

– Jasne – prychnęła z furią. – To dlaczego jestem związana?

- Kto rzucił się na mnie w punkcie komunikacyjnym?

- W czym?

- Nie wiem, jak to nazywacie. Tam, gdzie się głośuje, rozstrzygając o losach ludzkości.

Popatrzyła na niego niepewnie. W pierwszej chwili pomyślała, że popieprzyły się mu angielskie słowa i po prostu go nie rozumiała. Ale szybko rozwiąła jego wątpliwości:

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Pochodzę z nizin i pierwszy raz od ataku jestem w mieście.

- Co to są niziny?

- Tereny, na których mieszkają mierni. Tacy jak ja.

- Nie rozumiem - Borg zmarszczył twarz w zakłopotaniu.

Tym razem to ona popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Mierni, czyli... słabi, nic niewarci. Nie widzisz, jak wyglądam?

- Normalnie, jak Ziemianka - powiedział. *Dodatkowo całkiem ładna* - pomyślał, zaskakując samego siebie.

- Kto? Mierni nie mają wstępu do miast, gdzie mieszkają wybitni. Oni są piękni, zdrowi i bardzo mądrzy. A ty? Skąd ty jesteś?

- Z Tercji.

- To za Błękitnym Jeziorem?

- Co? Nie, Tercja jest inną planetą. W kosmosie, rozumiesz? Jak Słońce.

- Pochodzisz z gwiazd?

Borga zamurowało. Wyglądało na to, że ta dziewczyna kompletnie nie miała pojęcia o porządku świata. Jak na razie, nic z tego, co przekazano mu na Tercji, nie okazało się prawdą. Ktoś go okłamał. Tylko dlaczego i w jakim celu?

- Mam na imię Borg. A ty?

- Aurora.

- Zorza polarna? - zobaczył, że znowu go nie rozumie i pospieszył z wyjaśnieniem: - To takie zjawisko na niebie. Występuje w pobliżu biegunów magnetycznych.

- Teraz gadasz jak wybitny.

Nagle zrobiło mu się głupio. Teoretycznie prowadzili normalną konwersację, ale on stał nad dziewczyną, podczas gdy ona leżała związana na ziemi.

- Jak twoja głowa?

- Nic mi nie będzie. A twój nos?

- Przeżyję - uśmiechnął się. - Chciałbym, żebyś mi zaufała. Zaraz cię rozwiążę. Nie zrobię ci krzywdy, ale w zamian oczekuję tego samego. Myślę, że możemy sobie nawzajem pomóc.

- Zgoda - odpowiedziała po chwili namysłu.

Uwolnił Aurorę, a ona zaczęła rozmasowywać sobie ręce i nogi w miejscach, w które wpił się plastikowy kabel, wyrwany z jednego z urządzeń. Przez krótką chwilę Borg był przekonany, że dziewczyna nagle się poderwie i teraz to ona jego trzaśnie w głowę kawałem gruzu. Ale nic takiego się nie stało.

- Umiesz wydoić krowę?

- Jasne - roześmiała się. - A ty nie?

- Jestem strasznie głodny. Może pójdziemy tam, gdzie ryczą krowy?

Aurora popatrzyła na niego uważnie. Zrozumiał po chwili, że dziewczyna próbuje oszaco-
wać, czy Tercjanin ją okłamuje, czy też nie. Wreszcie powiedziała:

- Krowy to pułapka.

- Jaka pułapka?

- Niektórzy przeżyli atak. Udawane muczenie, nie wiem, jak oni to robią, ma ich zwabić.
Tak ich wyłapują. Chodź, mam trochę jedzenia.

Wyszli z budynku komunikacyjnego i dziewczyna poprowadziła Borgia przez osadę. Szli
przez kilkanaście minut. Szybko poczuł, jak potwornie jest zmęczony. Najpierw rejs i adapta-
cja do nowego ciała. Potem lot na Ziemię z przygodami, a na koniec post i walka z Aurorą.
Zauważyła to. Podała mu rękę i ścisnęła mocno jego dłoń, mówiąc:

- To już niedaleko.

Wreszcie znaleźli się na piaszczystej plaży, położonej nad niebieską wstęgą East River.
W czasach Nowego Jorku cieśnina była brudna i skażona. Nikt przy zdrowych zmysłach na
pewno nie chciałby się w niej zanurzyć. Ale teraz woda była czysta i przejrzysta. Dorodne ryby
rzucały się w nurcie. Aurora zaprowadziła Borgia do niskich krzaków porastających kraniec
plaży. Odgarnęła gałęzie i uniosła drewnianą pokrywę. Zobaczył wtedy wkopaną w ziemię
beczkę, a w niej dorodne czerwone jabłka.

Sięgnął po jedno i rozgryzł z rozkoszą. W przeciwieństwie do brzoskwini, jabłko było
świeże. Pewnie dzięki temu, że trzymano je w chłodnym, zacienionym miejscu. Nie zwracał
sobie głowy oszczędzaniem ogryzka. Zjadł wszystko łącznie z szypułką.

- Mogę jeszcze jedno? - spytał z nadzieją.

- Bierz, ile chcesz. Niedaleko jest sad. Olbrzymi, tamci nie dają rady go pilnować. Tylko
trzeba tam chodzić nocą.

Kiwał głową z kurtuazją, chociaż tak naprawdę już jej nie słuchał.

Zajął się pochłanianiem kolejnych jabłek. Gdy wreszcie zaspokoił głód, położył się na pia-
sku z rękoma pod głową. Tarcza słońca musiała być coraz niżej, bo światło odbijające się
w falach rzeki zmieniło się na pomarańczowe.

Patrzył na drugi brzeg. Niesamowite, jak znajome - wyłącznie dzięki filmom, sitcomom
oraz innym programom czy starym ziemskim książkom - wydawało mu się tamto miasto
sprzed wieków. Wtedy zobaczyłby stąd gęstą zabudowę Brooklynu, jednej z pięciu dzielnic
Nowego Jorku. Po prawej miałby słynny most wiszący, Manhattan Bridge. A teraz? Plaża na
przeciwległym brzegu była węższa niż ta na Algonkinie. Za to drzewa po drugiej stronie były
o wiele gęstsze i wyższe od roślinności za jego plecami.

Kątem oka dostrzegł, jak Aurora przygląda mu się z mieszaniną zaciekawienia i strachu.
Zauważył to jej intrygujące spojrzenie już wcześniej. Szczerze mówiąc, zaczęło go irytować.
Dlatego spytał:

- Możesz mi wreszcie powiedzieć, o co chodzi?

- Nie rozumiem - wzruszyła ramionami, ale odwróciła wzrok.

- Dlaczego ciągle mi się tak przyglądasz?

- Ci, którzy zaatakowali. Przybysze, którzy wymordowali całą Algonkin.
- Co z nimi?
- Wyglądali tak samo jak ty.

4.

- Pan chyba do reszty zwariował!

- Nie, to pan zwariował - Zeng musiał się naprawdę starać, by nie podnosić głosu. - Wali pan głową w mur, licząc, że go przebiję. Subtelny niczym Armia Czerwona.

- Jaka armia?

- Panie pułkowniku, kolejna ekipa złożona z wojskowych naprawdę nic tu nie da.

- Bo?

- Bo jedna zakapturzona postać posłała w diabły całą drużynę z plutonu uderzeniowego!? - Zeng nie wytrzymał, zaczął krzyżeć. - Bo urwała głowę pańskiemu człowiekowi i zatrzymała w locie pociski niszczące? Bo przeorała tarczę Honeywell?

Enroe przechadzał się niespokojnie po gabinecie. Nawet do jego pancernego umysłu zaczęły trafiać te argumenty. Jednak ciągle miał wątpliwości.

- Zamordują pana - powiedział.

- Nie sądzę.

- Niby dlaczego?

- Dlatego - profesor wskazał ekran z zatrzymanym obrazem.

Wszelkie zewnętrzne czujniki oraz kamery statku badawczego padły pod wpływem specyficznej emisji Mediosa. Jeden z żołnierzy obserwujących przez okno zdarzenia na placu nagrał jednak wszystko swoim kommem.

Przez ostatnie pół godziny Zeng i Enroe obejrżeli materiał kilkanaście razy. Po masakrze zgotowanej żołnierzom, zakapturzona postać pozbierała resztki karabinów i ułożyła je w równy stos. Wyciągnęła ramię i gestem dłoni sprawiła, że stanął w ogniu. Następnie położyła obok płomieni bukiet, wyczarowany nie wiadomo skąd.

- To jest symbol - powiedział Zeng.

- Nie jestem przekonany. Skąd wiadomo, co oznaczają te niby kwiaty? Nie są podobne do żadnych znanych mi roślin - pułkownik potarł twarz dłońmi. - Jak, do jasnej cholery, zdołali zatrzymać pociski?

- Pozwoli mi pan działać czy nie?

- Niech panu będzie.

Godzinę później profesor Hu Zeng mówił do ludzi zebranych w audytorium statku. Wszyscy zostali dobrani według jego ścisłych wytycznych. Byli to przede wszystkim ludzie nauki bez

jakiegokolwiek doświadczenia wojskowego. Zależało mu na tym, by wybrani kierowali się rozumem i zdrowym rozsądkiem.

Wyłuszczył swój plan w najdrobniejszych szczegółach i podkreślił, że bezwzględnie każdy uczestnik szykowanej wyprawy powinien być ochotnikiem. Na sali zapadło milczenie. Teoretycznie przebieg akcji był tajny. Jednak załoga statku liczyła raptem 3 tysiące osób. Wielkość małego miasteczka, po którym wieści rozchodziły się lotem błyskawicy.

Nie było chętnych. Większość unikała profesorskiego spojrzenia, ale Zeng napotkał wzrok Nadii. Czuł, że ona bez wahania uda się z nim na wyprawę. Dostrzegał w niej odwagę, swego rodzaju ciekawość życia. Nie chciałby jednak, żeby tylko ona się zgłosiła. Był pewien, że już gadano o jego związku ze studentką, a to dodatkowo podsyciłoby plotki. Nagle wypatrzył podniesioną rękę w głębi sali.

– Bardzo dziękuję, panie... – Zeng zmrużył oczy.

– Jan Novak – ochotnik podniósł się i profesor mógł mu się lepiej przyjrzeć. Około 30 lat, raczej naturalnych, bez nanochirurgii. Gęste brązowe włosy zaczesane na bok, orli nos i wydatne kości policzkowe. – Jestem asystentem wydziału biologii.

– Świetnie. Biolog na pewno nam się przyda. Czy ktoś jeszcze?

– Ja też chciałam się zgłosić – Nadia uniosła rękę, a wśród zebranych przeszedł szmer. Gdzieniedzie rozległy się chichoty i parsknięcia. Tak, wszyscy już musieli wiedzieć o romanse szefa ekspedycji ze studentką.

– Czy ktoś jeszcze?

Nikt więcej się nie zgłosił. Tylko trójka śmiazków wkrótce potem stanęła przed pułkownikiem. Dowódca statku stwierdził, że nie można polegać na nieaktualnych odczytach drona meteorologicznego, dlatego dla swojego bezpieczeństwa powinni założyć kombinezony ochronne. Zeng się z nim zgodził.

Poszli na dół, gdzie się przebrali i dostali plecaki, wypełnione przyrządami do pobierania próbek oraz prowiantem i wodą, która w teorii miała im wystarczyć nawet na trzy dni. Stanęli przed pierwszymi drzwiami. Żołnierze oraz obsługa techniczna opuścili korytarz.

Drzwi otworzyły się z sykiem, a potem zatrzasnęły za nimi. Potem minęły kolejne i już stali przed otworem wyciętym w kadłubie. Profesor Zeng poczuł, jak żołądek zaciska się w metalowy kłęb. *A co – pomyślał – jeśli skończymy tak samo jak żołnierze plutonu uderzeniowego?*

Zerknął na swoich towarzyszy. Nadia również miała wystraszoną minę. Tylko ten nieznamy chłopak, Novak, wyglądał na zrelaksowanego i zadowolonego. Uśmiechnął się i mrugnął uspokajająco do Zenga. Dobrze, że chociaż jedno z nich nie robiło w gacie. Trudno, taka rola starego profesora, musi dawać przykład. *Zresztą – powiedział sobie dziarsko – ty już się nażyłeś, chłopie.* Ruszył pierwszy i wszedł ostrożnym krokiem na pochylnię.

Rozdział V

1.

Długo trawił to, co usłyszał od Aurory. Wreszcie spytał:

– Ale skąd Tercjanie wzięliby się na Ziemi? Jesteś pewna, że wyglądali tak jak ja?

– Prawie.

– To znaczy?

– Mieli taki sam kolor skóry, budowę i takie ciemne włosy. Ale ty nie masz takich malunków na twarzy.

– Tatuazy?

– Nie wiem, jak to się nazywa. Jesteś inny, dlatego stwierdziłam, że mogę ci zaufać.

– Inny w jakim sensie? – dociekał Borg.

– Łagodny. Mówisz inaczej. Tamci tylko krzyczeli i niszczyli wszystko, co znalazło się na ich drodze. To była furia.

– Nie próbowaliście się bronić?

– Jak? Czym? Nasi strażnicy mają miecze i topory. Tamci mieli ognistą broń, która przebija wszystko. Potem podpalali ciała. To... – głos załamał jej się na chwilę. – To było straszne. Zamordowali całą moją rodzinę.

No tak. Przecież na Ziemi technologia była zakazana. W takim wypadku wystarczył miotacz laserowy i już można zawiadnąć całą planetą. Ale skąd wzięli się tu obcy? W dodatku Tercjanie z tatuazami? Ziemianie i owszem, chętnie ozdabiali swoje ciała. Zwłaszcza w dobie zaawansowanej technologii, kiedy tatuaż można zmieniać bez przeszkód nawet kilka razy dziennie. Ale na pewno nie rdzenni mieszkańcy Tercji.

Jeszcze trudniej byłoby posądzić jego ziomków o taką nienawiść, agresję. Byli przecież do niej organicznie niezdolni. Ale czy na pewno? Borg uświadomił sobie, że gdy Aurora ze łzami w oczach mówiła o śmierci rodziny, poczuł, jak buzuje w nim gniew. Chciał ją pomóc! Ukarac tamtych! Nigdy wcześniej nie czuł czegoś takiego. Czy to rejs zmienił go tak bardzo? A może sama planeta, na której od niepamiętnych czasów dochodziło do brutalnych mordów, gwałtów, niezliczonych wręcz okrucieństw?

Niebo szarzało coraz szybciej. Słońce schowało się za horyzontem. W oddali nadal słychać było porykiwanie krów.

– Tamci ciągle czatują na żywych?

– Tak. Początkowo było ich dużo. Ale teraz wysyłają mniej patroli. Wiedzą, że ocalałych jest już niewiele.

- Nie możemy tu zostać. Prędzej czy później nas znajdą. Poza tym na ile wystarczy nam jabłek?

- Uwierz mi. To olbrzymi sad.

- A gdy przyjdzie zima?

- Mamy jeszcze parę miesięcy. Poza tym i tak trzeba zrobić zapasy, możemy ukryć je tutaj...
- urwała, bo sama sobie uświadomiła, jak niedorzecznie brzmi ten plan. Niby jak długo mieliby żyć w ten sposób?

- Musimy znaleźć inną stację komunikacyjną. Gdzie jest najbliższe miasto?

- Nie wiem. Mierni nie chodzą do szkoły. Tylko wybitni potrafią czytać mapy.

Borg westchnął ciężko. Sytuacja była beznadziejna. Znajdował się na planecie, której obecnego porządku nie znał. Jedynym pożywieniem miały być jabłka, a jego przewodniczka wiedziała niewiele więcej od niego.

Totalna porażka!

- Chyba żeby dostać się do mostu – przerwała niespodziewanie milczenie. – Ale to bardzo daleko.

- Jakiego mostu?

- Mostu nad Błękitnym Jeziorem.

- Zaraz, co masz na myśli, mówiąc Błękitne Jezioro?

- Jest na krańcu tej wyspy – Aurora wskazała przeciwległy brzeg.

Przywołał w pamięci mapę dawnego Nowego Jorku. Dzielnice Brooklyn i Queens, cała reszta Long Island. A dalej już chyba tylko Ocean Atlantycki.

- Ocean nazywacie jeziorem? – był coraz bardziej zniechęcony. – Niemożliwe, żeby ktoś zbudował nad nim most. Zresztą po co?

- Nie wiem. Powtarzam ci tylko, co mówili starsi. Starość to mądrość. Chyba nie zmyślali? – spytała Aurora lekko obrażonym tonem.

- I dokąd niby miałby prowadzić ten most?

- Do innej krainy. Nazywają ją Antiqua. Podobno tam nie dzielą ludzi po urodzeniu na miernych i wybitnych.

- Dzielą was po urodzeniu?

- Tak, przecież ci mówiłam. Trzeba być idealnym, pięknym.

Spojrzał zdziwiony na siedzącą obok dziewczynę. Miała na sobie gruby szary sweter i lniane spodnie, a stopy obwiązane rzemykami. Jednak nawet w tym workowatym stroju wyglądała na zgrabną. Drobną twarz i opadające na ramiona blond włosy przy ciemnych oczach robiły duże wrażenie. Podobała mu się.

- Jakim cudem nie zakwalifikowali cię do wybitnych?

Aurora spuściła wzrok, a potem podwinęła wysoko nogawkę spodni. Widząc zgrabną nogę, Borg przełknął ślinę. Ziemianki zawsze mu się podobały. Cenił je zwłaszcza za odwagę i charakter. Nie były tak uległe jak Tercjanki, w których ze względu na tę cechę lubowali się Ziemianie. Na lewym udzie dziewczyna miała ciemne znamię średnicy pięciu centymetrów.

- Tylko dlatego?

- Wybitni muszą być idealni.

- Dla mnie jesteś wybitna. Piękna z ciebie kobieta.

Dziewczyna odwróciła głowę, zasłaniając się włosami, ale zdążył zobaczyć rumieniec. Samego Borga też trochę zaskoczyły te słowa. Aby zamaskować niezręczność, zaczął szybko mówić o tym, że powinni się stąd wreszcie ruszyć. Powiedział także o łódce, którą mogli przepłynąć na drugi brzeg. Może przy tym moście Aurory będzie punkt komunikacyjny, z którego połączą się z przystanią rejsu? Borg miał szczerą nadzieję, że cholerna budowla rzeczywiście istniała, a nie była jedynie bajką dla ubogich.

- Dobrze - Ziemianka kiwnęła głową i spojrzała w ciemniejące niebo. - Teraz jest bezpiecznie. Tamci rzadko szukają po ciemku. Pokażę ci, gdzie mieszkam.

Zaprowadziła go na skraj rozległego sadu. Pod jednym z drzew stał prowizoryczny szałas. Wydobyła z niego dwie płócienne torby, które zapełnili szybko jabłkami. Borg uznał, że najlepiej będzie, jeśli pójdą skrajem plaży. Tak na wszelki wypadek.

- Chcę się z kimś pożegnać - powiedziała, nim odeszli.

Pomiędzy sadem a plażą znajdował się niewielki zagajnik. Drzewa okalały niedawno zruszoną, spiętrzoną ziemię.

- Tu leży moja siostra Ariel. Miała cztery lata - Aurora się rozplakała.

Borg obrócił się do niej i ją przytulił. Zauważył, że z mogiły sterczał drąg, do którego dziewczyna przywiązała trójkąt z patyków.

- Co to takiego?

- Znak - odparła, ocierając łzy. - Przypomina o Jezusie Chrystusie.

Borg zamilkł, marszcząc brwi. Dawno nie słyszał o tej religii. Swego czasu Ziemianie stawali się coraz bardziej świeccy, a gdy odkryto życie w innych częściach kosmosu, na Ziemi pozostała jedynie garstka wiernych. Mimo to religia ta była na tyle znacząca historycznie, że uczył się o niej w szkole.

- To nie powinien być krzyż?

- Krzyż? Nie wiesz, o czym mówisz. Święte ciało spalono, przybite do drewnianego trójkąta. To była ofiara za nas, za miernych.

2.

Profesor Hu Zeng stanął na placu. Nawet przez grube podeszwy butów wyczuł, że powierzchnia nie przypomina twardych ziemskich surowców jak beton czy stal. Struktura pod jego butami wydała się miękka i organiczna. Przykłęknął, zauważył przy tym, że Novak zrobił to samo.

- Ciekawe, prawda? - spytał młody biolog. - To nie jest betonowy plac. Drobna, szara gąbka. Przypomina organizmy żyjące w morzu.

- Niech pan pobierze próbkę.

Novak sięgnął do plecaka, wyszukał odpowiednie narzędzie i zabrał się do pracy. Profesor się podniósł i rozejrzał. „Kwiaty” zostawione przez zakapturzoną postać rzeczywiście były niepodobne do znanych mu roślin. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić biologa, by pobrał próbki także z bukietu. Ale zrezygnował z tego pomysłu. Może to dla istot z Mediosa jakiś symbol? Lepiej nie ryzykować.

Przeniósł wzrok na dogasające resztki uzbrojenia, a potem powiódł nim po porozrzucanych zwłokach żołnierzy. Poczul, że robi mu się bardzo gorąco.

– Zmniejsz temperaturę na 21 stopni – wyszeptał, a procesor kombinezonu dostosował się do jego prośby, tłocząc do wnętrza chłodniejsze powietrze.

Biolog zakończył pracę i schował próbki do plecaka. Profesor skinął głową na niego i Nadię i ruszyli w kierunku zabudowań majaczących w oddali. Po kilkunastu krokach Zeng dostrzegł coś kątem oka. Musiał odwrócić głowę, bo przyłbica hełmu ograniczała widoczność.

Zakapturzona postać była raptem kilka metrów od nich i zmniejszyła powoli dystans. Zatrzymali się, a Zeng ostrożnie wystąpił kilka kroków naprzód. Podniósł dłoń w geście pozdrowienia. Potem jego drugie ramię też powędrowało do góry. Chciał pokazać w ten sposób, że nie są uzbrojeni. Wy tężył słuch, ale mikrofony kombinezonu nie zbierały żadnych dźwięków.

Istota z Mediosa zbliżyła się jeszcze trochę i przystanęła dokładnie naprzeciwko profesora. Zauważył, że oprócz stalowych dłoni, metalicznie połyskiwało również w mroku głębokiego kaptura. Teraz był niemal pewien, że ma do czynienia z robotem.

– Możecie zdjąć hełmy – tajemnicza postać mówiła czystym i mocnym głosem w angliczynie.

– Wolelibyśmy w nich zostać – profesor mówił przez interkom. – Dla naszego bezpieczeństwa.

– Nie sądzicie, że gdybym chciał was zabić, to dawno bym to zrobił?

Hu Zeng myślał intensywnie. Z jednej strony był pewien, że gdyby gospodarz Mediosa chciał ich zamordować, zrobiliby to bez trudu. Z drugiej – co, jeśli to kolejna pułapka? Trudno, w końcu był szefem ekspedycji badawczej. Ta odpowiedzialność zobowiązuje. *Poza tym, jak już to sobie ustaliliś, stary capie, dosyć się nażyłeś.*

Odwrócił się do Nadii i Novaka, mówiąc: Na razie zostańcie w hełmach.

Następnie wyłączył interkom i dodał: Zwolnić pierścień blokujący.

Na wizjerze wyświetliło się pytanie, czy jest pewien, a profesor potwierdził ruchem gałki ocznej. Pierścień przesunął się z cichym wizgiem. Zeng ujął hełm, obrócił go lekko w lewo, zwalniając zatrzaski, a potem ściągnął. Wciągnął mocno powietrze nosem. Czy nie wyszły mu z orbit, a głowa nie eksplodowała pod wpływem niezbadanych toksyn, unoszących się w atmosferze Mediosa. Powietrze było rześkie i mimo braku jakichkolwiek drzew w okolicy pachniało sosnowymi igłami.

– I jak? – spytał nieznamy.

– Na razie żyję – profesor wskazał ze smutkiem szczątki żołnierzy. – Dlaczego ich zabiłeś?

– Zbliżyliście się do naszej planety bez zapowiedzi, a potem wysłaliście oddział uzbrojony po zęby.

– Nie zasługiwali na śmierć. Mogliście nas ostrzec.

- To było właśnie ostrzeżenie. Jak widzę, udało się wam je zrozumieć. Poza tym oni kiedyś będą żyć dalej.

- Wierzysz w życie pozagrobowe? - Zeng uniósł brwi.

- Wiara nie ma tu nic do rzeczy. Jako gatunek osiągnęliście już wiele, trzeba to przyznać. Jednak jesteście na początku bardzo długiej drogi.

- Co to znaczy?

- Wszystko w swoim czasie. Nie powie pan przyjaciółom, żeby poddali się próbie zaufania?

Zeng odwrócił się i skinął lekko głową. Dziewczyna i młody biolog również ściągnęli hełmy. Profesor uświadomił sobie, że odkąd opuścili statek, nie słyszał pułkownika. A przecież mieli pozostawać w ciągłym kontakcie. Wyobrażał sobie, jak tamten musiał się wydierać, gdy on zdejmował hełm. Najwyraźniej gospodarze Mediosa zakłócili w jakiś sposób komunikację ze statkiem.

- Nazywam się Hu Zeng. A to moi przyjaciele, Nadia Korolenko i Jan Novak.

- Znam wasze ziemskie zamiłowanie do hierarchii. Możecie nazywać mnie królem.

- Jesteś władcą Mediosa?

Tajemnicza postać poruszyła się nieznacznie. Nie mógł widzieć twarzy androida pod obszernym kapturem, ale podskórnie czuł, że w innym wypadku zobaczyłby tutejszy odpowiednik uśmiechu.

- Nikt nie włada Mediosem. To Medios włada wszystkimi. Wybaczam wam nagłe wtargnięcie w nasz wewnętrzny spokój. Od teraz jesteście moimi gośćmi.

Król odwrócił się i ruszył po placu, trójka Ziemian podążyła za nim. Zeng obejrzał się jeszcze i rozszerzył oczy ze zdziwienia. Statek badawczy oddalał się o wiele szybciej, niżby to mogło wynikać z ich spacerowego tempa. Po kilku sekundach był ledwie punktem na horyzoncie. Gdy profesor ponownie zwrócił twarz w kierunku marszu, stanął jak wryty. Zabudowania były raptem kilkanaście metrów przed nimi.

- Ten plac się rusza - powiedział Novak, nachylając się do profesora. - Żyje. Dlatego mieliśmy złudzenie, że tamten pojawił się znikąd. To gigantyczny ruchomy chodnik.

Zeng tylko skinął głową. Patrzył na wznoszące się przed nim budowle. Niektóre z nich były niskie, ale inne sięgały chmur. Ściany powyginane w fantazyjne kształty łączyły się z innymi. Całość w ogóle nie przypominała miast budowanych przez ludzi. Uznał, że architektura wygląda tak, jakby powstawała sama z siebie.

Jednocześnie zadarli głowy, ciekawi, co takiego rzuciło cień na ich niewielką grupę. Pojazd latający wylądował miękko obok nich. Podobnie jak myśliwce, sprawiał wrażenie wykonanego z drewna. Nie miał jednak smukłej sylwetki, a obły, szeroki kadłub. Przypominał bardziej jednostkę transportową. Tylna kłapa opuściła się i wszyscy weszli do środka.

Usiedli w fotelach wyściełanych delikatną białą materią. Pochylnia statku zamknęła się i poszybował w powietrze. Profesor zauważył, że ściany wyglądające jak surowe, gięte drewno przenikają niebieskie, przeźroczyste rurki z zieloną substancją. Przyjrzał się im zaintrygowany.

- Tędy chyba tłoczą paliwo - mruknął.

- To żyły. Obstawiam, że ten statek to w pewnym sensie również żywy organizm.

– Twój młody kolega jest bardzo spostrzegawczy – powiedział król. – Proponuję na razie trochę pomilczeć i podziwiać widoki.

W kilku miejscach w burtach pojawiły się małe otwory, wpuszczając do środka ostre światło. Powiększyły się, tworząc pokaźnych rozmiarów okna. Nadia, Zeng i Novak podeszli do nich i wyrzeli z zaciekawieniem na zewnątrz.

3.

Szli w milczeniu plażą, zmierzając na południowy kraniec Algonkinu. Borg trawił to, co przed chwilą usłyszał od Aurory. Opowiedziała mu, że jej wiarę praktykowali tylko mierni. Wybitni brzydzili się religią, uznawali ją za zwykłe zabobony. Dodatkowo tępil wszystkich, którzy afiszowali się swoją wiarą.

Mierni musieli więc praktykować w ukryciu. Zakazano noszenia symboli na szyi i tym podobnych rzeczy.

Tylko skąd, do cholery jasnej, ten trójkąt? Borg był przekonany, że w szkole mówili mu o krzyżu. A może na lekcjach po prostu go okłamywano? Może Ziemianie celowo zmienili tę historię?

Wiedział, że w przeszłości zwalczali różne wierzenia, ale zazwyczaj z pozycji wyznawców dominującej wówczas religii. W schyłkowej erze, gdy życie na Ziemi stawało się nieznośne ze względu na przeludnienie oraz zmiany klimatyczne, nikt nikomu wierzyć już nie zakazywał.

Kulty wygasły samoistnie.

Tymczasem wybitni zachowywali się jak idioci. Tępil wiarę miernych w tak brutalny sposób, że tylko bardziej ją podsycali. Tłamszeni ludzie czuli, że kultywowanie ich tradycji staje się jedyną szansą na własną tożsamość. Schodzili do podziemia, odprawiali obrzędy w ukryciu i pełnej konspiracji. A to wzmacniało poczucie solidarności i pewnego rodzaju niezwykłości. Poza tym dostarczało adrenaliny.

– Wszystko w porządku? – spytała Aurora.

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Nic nie mówisz.

Dlaczego mieliby ciągle gadać? Borg poczuł, że jest bardzo zmęczony i rozdrażniony. Jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, żeby walnął dziewczynę w głowę, a potem usiadł na niej i po prostu udusił, zamordował. Przestraszył się tych myśli, poczuł wręcz kropelki potu na karku. Nie rozumiał, co się z nim działo. Miał nadzieję, że to tylko zmęczenie i brak snu. Na pewno nie mógłby zrobić czegoś tak potwornego z tak błahego powodu, jakaś obca część Borga mówiła mu jednak, że byłby do tego zdolny. Potrząsnął głową, próbując odrzucić te ponure dywagacje.

Rozejrzał się niecierpliwie. *Coś tu jest nie tak* – uznał. Po ciemku wszystko wygląda inaczej, ale był niemal pewien, że powinien już zobaczyć łódkę. A jeśli przyплыł sprawił, że łódkę zabrały wody zatoki? Wcześniej był przekonany, że zaraz zajmie się nim ktoś z Algonkinu. Dla-

tego nie zawracał sobie głowy przywiązywaniem łódki. Teraz oczywiście zaczął tego srogo żałować.

Jest! Zauważył ciemny kształt na plaży. Podeszli szybko do łódki, a Borg sprawdził, czy aby na pewno wiosła są w środku. Stanął przy dziobie i napał na kadłub, próbując zepchnąć łódkę do wody.

– Pomóż mi.

Aurora posłusznie do niego dołączyła. Nagle zauważyła jednak, że on tylko opiera się o burtę, nie wkładając w to żadnej siły.

– Sama nie dam rady – wysapała, ale zaraz się zorientowała, że Tercjanin patrzy z uporem w dół i podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem. Piach wokół łódki znaczyły dziesiątki śladów. Duże ciężkie buty odbiły się wyraźnie na miękkim podłożu. Bez trudu rozpoznała te ślady.

– To oni – powiedziała ze zgrozą.

Usłyszeli głosy. Borg odwrócił się gwałtownie i zobaczył snopy światła latarek. Tamci zauważyli ich i po plaży poniosły się krzyki.

– Szybko!

Tym razem oboje napał na kadłub. Strach dodał im sił. Łódka poszorowała po piachu i wreszcie zakołysała się na wodzie. Wskoczyli do środka, a Borg od razu chwycił za wiosła. Pogoń dotarła na plażę, krzyki stały się donośniejsze. Nie widział twarzy ścigających. Oślepią go światło z latarek.

Wiosłował mocno i szybko. Łódka oddalała się od brzegu. Tamci wpadli z rozpędu do wody. Zatrzymał ich dopiero wyraźny spadek dna. Zaczęli się wycofywać. Nie umieli pływać! Borg poczuł ulgę. Byli bezpieczni. Jednak to błogie uczucie szybko go opuściło, gdy w oddali usłyszał znajomy łopot. Wirniki.

Ziemiań od dawna nie używali tego typu napędu, ale każdy na Tercji znał go z filmów czy gier. Tamci musieli dysponować jakąś latającą maszyną. Jakby na potwierdzenie jego słów, na niebie pojawiły się błyskające światła.

– Co to takiego? – spytała Aurora.

– Mają statek powietrzny, helikopter albo coś podobnego.

– Jak to statek? W górze?

Na razie nie miał czasu na tłumaczenie. Skoncentrował się na wiosłowaniu. Zastanawiał się gorączkowo, czy uda im się dotrzeć na wyspę i schronić za Statuą Wolności. A może tamci nie mają reflektorów i nie dostrzegą małej łódki na ciemnej powierzchni zatoki? Jego nadzieje przekreślił potężny snop światła, który zaczął prześlizgiwać się po wodzie. Jednostka latająca dysponowała szperaczem.

Nie było szans, by dotrzeć na wyspę. Mimo to zlany potem Borg w taki sposób manewrował łódką, by maksymalnie utrudnić tamtym zadanie. Pęcherze, których nabawił się podczas ostatniej wycieczki, pękły i zmieniły się w krwawiące rany. Szybko dostał zadyszki.

Przez dobre 10 minut udawało mu się unikać światła, ale jasny krąg w końcu ich odnalazł i się zatrzymał. Padły pierwsze strzały. Nie była to ziemska, laserowa broń, ale jakieś prymitywne karabiny maszynowe. Pociski poszatkowały wodę obok burty. Borg nie wiedział, czy tamci są tak kiepskimi strzelcami, czy to po prostu ostrzeżenie, sugestia, żeby wracać na

brzeg. Ułożył wiosła w łódce pod ławkami, przycisnął trzony stopami. Następnie chwycił za obie burty i balansując ciałem, zaczął kołysać łódką.

– Przestań! – Aurora przytrzymała się kurczowo ławki. – Nie umiem pływać!

– Ja też.

Borg uśmiechnął się smutno i kilka sekund później łódka wywróciła się do góry dnem.

4.

Sunęli nad miastem, podziwiając jego niezwykłą architekturę. Domy i szerokie ulice łączyły się w dziwne symbiotyczne konstrukcje. Odwrotnie niż w ludzkich miastach, nic nie wyglądało na zaplanowane. Jakby ta metropolia sama tworzyła się i rozrastała, podlegając jedynie przypadkowi. Profesor dostrzegał jednak w układzie ulic łączących kolejne partie pewien porządek. Tyle że były kompletnie opustoszałe. Gdzie podziali się mieszkańcy? Olbrzymie miasto było wymarłe. Przez cały przelot nie udało im się dostrzec choćby jednej żywej istoty lub robota.

Opuścili silnie zurbanizowane tereny i teraz lecieli nad kaskadowymi ogrodami, hektarami łąk i bujnej roślinności. Pomiędzy gęstymi drzewami płynęły rzeki. Przelewały się z łoskotem przez skalne progi, tworząc olbrzymie wodospady. Na Tercji była raptem jedna duża rzeka, a i ona nie napotykała na swojej drodze tak gwałtownej różnicy poziomów. Dlatego Zeng mógłby je przyrównać jedynie do ziemskich wodogrzmotów. Ale przyrównać się ich nijak nie dało. Te tutaj były olbrzymie.

– Ile wysokości mają te wodospady?

– Waszej miary? – spytał retorycznie król i po chwili dodał: – Najwyższy ma prawie 15 kilometrów, ale jest dosyć wąski, niczym wasz Salto Angel. Za to najszerszy wodospad rozciąga się na niemal 200 kilometrów.

Hu Zeng milczał. Jakim cudem tamten wiedział o wenezuelskim wodospadzie, swego czasu najwyższym na Ziemi, który wysechł w wyniku zmian klimatycznych? Profesora niepokoiło, że android miał nad nimi taką przewagę.

Wodospady stawały się coraz rzadsze, ustępując łagodniej rzeźbionym terenom, porośniętym gęsto drzewami. Lasy wkrótce również się skończyły, po szerokiej plaży nadszedł czas na olbrzymie morze. Ocean raczej. Profesor patrzył na bezmiar wody. Olbrzymie masy przelewały się leniwie, błyszcząc w promieniach gwiazdy rozświetlającej Mediosa. Rozmiar planety zobowiązywał. Była w końcu dziesięciokrotnie większa od Ziemi i tutejszy ocean wyglądał imponująco.

Zbliżyli się do wieży wznoszącej się wprost z morskich fal. Początkowo wydawało im się, że to wyjątkowo wąska konstrukcja, ale z czasem okazało się, że to tylko kwestia skali. Ich statek bez problemu zmieścił się w jednym z wielu otworów i po chwili zadokowali do pomostu umieszczonego wewnątrz.

Król gestem zachęcił ich do pójścia za nim. Zaprowadził ich do obszernego pomieszczenia o przeszklonych ścianach. Stojący pośrodku stół otoczony był wieloma fotelami.

- Rozgośćcie się tu na chwilę, a ja każę przyszykować wam pokoje – powiedział król i ruszył do wyjścia.

- Chwileczkę – Zeng zatrzymał go niechętnie, ale był odpowiedzialny za swoich ludzi. – Czy aby na pewno jesteście gośćmi?

- Ja czuję się bardziej jak więzień – wtrąciła Nadia.

- Otóż to – przytaknął profesor.

- Ależ nie bądźcie śmieszni. Czy to ja kazałem wam przylecieć na Mediosa? Mogliście zostać na Tercji.

- Skąd, do jasnej cholery, wiesz to wszystko?! – Zeng nie wytrzymał i podniósł głos.

- Proszę?

- Że na Ziemi był wodospad Salto Angel. Że wyruszyliśmy na wyprawę z Tercji. Że nazywamy tę planetę Mediose. Skąd to wiesz?!

- Wszystko w swoim czasie.

- Błagam – Novak parsknął i rozsiadł się wygodnie w jednym z foteli. – Człowieku, brzmisz jak postać ze starych ziemskich filmów przygodowych.

- Przykro mi – król skłonił się płytko. – Z twojego tonu wnioskuję, że to źle?

- Raczej nudno – Novak wzruszył ramionami.

- Skoro jesteście gośćmi, to w każdej chwili możemy wrócić na nasz statek? – spytał Zeng.

- Odpowiedź nadejdzie już wkrótce.

Król wyszedł, a drzwi zasunęły się za nim bezgłośnie. Profesor zaczął się zastanawiać, czy nie przyjdzie im jeszcze pożałować jego wybuchu wściekłości. Król miał trochę racji. Nikt nie zmuszał ich do podróży na Mediosa. Nikt nie zmuszał ich także do opuszczenia statku badawczego.

- Spójrzcie! – usłyszeli podekscytowany głos Nadii.

Podeszli obaj do okna, przy którym stała. Ocean pod nimi przesunął się w szybkim tempie. Po chwili widzieli w dole lasy, a zaraz potem wodospady.

- Ta wieża się rusza? – spytał z niedowierzaniem Novak.

- Raczej szyby działają jak teleskop – powiedziała dziewczyna. – Zwróćcie uwagę, że w pozostałych oknach ciągle widać ocean.

- Słuszna uwaga – mruknął profesor.

Po wodospadach nadszedł czas na gigantyczną, opustoszałą metropolię. Następnie zobaczyli plac oraz swój statek. Powierzchnia placu zafalowała gwałtownie i jednostka zaczęła osuwać się w głąb.

Plac wydawał się wprost ją pożerać. Kolejne pokłady niktęły szybko pod powierzchnią.

- Co się dzieje?! – Nadia była na granicy hysterii.

- Mówiłem wam, ten plac żyje – przypomniał Novak.

Szara gąbczasta materia pochłonęła już statek, powierzchnia placu stała się na powrót gładka jak stół i przypominała wyglądem twardy piaskowiec. Popatrzyli po sobie ze strachem. Profesor odsunął się od okna i usiadł ciężko w fotelu.

- To jest, zdaje się, ta odpowiedź, która miała wkrótce nadejść.

Rozdział VI

1.

Borg grzmotnął głową w ławkę, opadł nieco i znów się wynurzył kawałek dalej. Aurora prychnęła i krzyczała w hysterii, ale obejmował ją mocno w talii. Otaczały ich zupełne ciemności.

– Uspokój się, marnujesz powietrze.

– Coś ty zrobił!? Przecież zginiemy!

– Uspokój się i oddychaj jak najpłycej. Spróbuj się złapać ławki.

Spełniła jego prośbę i przestała krzyczeć.

– Poczekamy, aż uznają, że się potopiliśmy.

W ciszy, mąconej jedynie przez chłopot wody, mogli usłyszeć łopot wirników gdzieś tam w górze. Borg sprawdził, czy nie pogubili wiosła. Poczul, że łódka ucieka trochę do góry i przytrzymał się burt, ściągając ją w dół.

– Złap za ławkę i pilnuj, by łódka się nie obróciła, bo stracimy powietrze – poinstruował. – Będziemy szli powoli po dnie.

Ruszył na osłep. Nie sposób było się zorientować w otaczającej ich ciemności, nie mówiąc już o zakrywającej ich łódce. Gdy tylko poczul, że dno opada, zawrócił. Potem pociągnął łódkę i Aurorę w bok w nadziei, że w ten sposób będą poruszali się wzdłuż brzegu.

– Jak to się dzieje, że oddychamy? – spytała.

– Łódka zagarnęła powietrze, gdy się odwracała. Nie gadaj. Na długo nie wystarczy.

Szli mozolnie w milczeniu, otoczeni chłopotem wody. Oczekiwanie ciągnęło się niemiłosiernie, ale w końcu hałas wirników osłabł wyraźnie. Nie mogli być pewni, czy tamci odpuścili sobie poszukiwania, czy też przerwali je tylko na chwilę, ale im kończył się czas. Borg czuł, że oddycha mu się coraz ciężiej. Aurora również sapała nerwowo. Przesunął się bliżej burty i wtedy uderzył stopą o coś twardego. Kto wie, jak daleko od miejsca wywrotki ich zniosło.

– Muszę coś sprawdzić – powiedział, po czym niechętnie puścił ławkę, zanurzył się z głową i odszukał dłonią podwodną przeszkodę. Nagle kadłub łódki o coś zazgrzytał.

– Trzymaj teraz mocno – powiedział Borg i puścił burtę, by jedną ręką namacać przeszkodę.

Poczul pod palcami śliską powierzchnię, przypominającą beton albo metal. Wymacał też wytłoczony symbol. Falujące linie i pionowa kreska? Coś mu to mówiło, ale skojarzenia nie były jasne. Może gdyby zobaczył symbol, byłoby łatwiej. Do dyspozycji miał jednak tylko zmysł dotyku, a na głowie – poważniejsze smartwienia. Odepchnął się od przeszkody i wrócił do dusznej przestrzeni pod łodzią.

– Wyłazimy – oznajmił.

- A jeśli tamci są gdzieś blisko?

- Nie mamy wyjścia.

Pociągnął dziewczynę w dół i wynurzyli się po drugiej stronie kadłuba. Oboje przywarli do drewnianego poszycia, wciągając łąpczywie świeże powietrze. Potem odwrócił się od łodzi i wpatrzył w mrok. Oceniał, że znajdowali się niecałe 100 metrów od brzegu. Szczęśliwie prze-mieścili się na północ Algonkinu, a statek powietrzny migał światłami daleko na południu.

- Musimy dopłynąć do brzegu, machaj nogami!

W ten sposób przepchnęli łódkę na płyciznę, gdzie po kilku próbach udało im się ją odwrócić. Szybкими, nerwowymi ruchami złączonych dłoni wybierali wodę, dopóki nie uznali, że mogą się bezpiecznie wdrapać do środka. Wtedy Borg zostawił resztę wody Aurorze, a sam zaczął mocno pracować wiosłami, wypływając na środek East River.

Wkrótce zdał sobie sprawę, że właściwie w ogóle nie musi wiosłować, bo łódka płynęła z silnym nurtem. Elegancko! *Zaniesie nas tak dalej na północ – pomyślał – a być może dotrzemy tak nawet na koniec Long Island.* Złożył wiosła na pokładzie i umościł się wygodnie w dziobie. Umęczone ręce oparł na udach. Potwornie piekły go dłonie. Z ran powstałych w wyniku wiosłowania sączyła się krew.

- Skąd to wszystko wiedziałeś? – spytała po chwili Aurora. – Myślałam, że nie umiesz pływać.

- Pochodzę z rodziny rybaków. Na Tercji bardzo ceni się trągi. Cieszą się tak dużym powodzeniem, że tygodniowy, udany połów tych ryb zapewnia pieniądze na cały miesiąc. Kłopot w tym, że najliczniejsze ławice, najpiękniejsze okazy upodobały sobie okolice Wiecznego Sztormu.

- Czyli? – głos Aurory znowu był o wiele spokojniejszy, przyjemny.

- Tak nazywamy burzę na naszym oceanie, która prawdopodobnie trwa już dobre kilka tysięcy lat. Tamte wody przecinają potężne ławice, rozległe mielizny. To powoduje piętrzenie się fal, idących od strony szalejącej burzy. Najodważniejsi rybacy podpływali najbliżej. Ale musieli się pilnować. Gdy któryś z nich dostrzegł nieregularną falę, odwracali łódź do góry dnem. Przeczekiwali przejście mas wody, a potem stawiali ją we właściwej pozycji. Oczywiście mieli trochę lepsze łodzie.

- Niesamowite. Też jesteś rybakiem?

- Nie, za moich czasów rybactwo stało się nieopłacalne. Przynajmniej to tradycyjne. Teraz specjalne roboty, wymyślone przez Ziemiaków, odławiają ryby.

- Kim są ci Ziemiaki, o których ciągle mówisz?

Borg nie miał pojęcia, co jej odpowiedzieć. Jak wytłumaczyć, że tak naprawdę to ona powinna więcej o nich wiedzieć. Przecież sama była Ziemianką.

- A ta latająca maszyna? – spytała, niezrażona jego milczeniem. – Co to było? Pierwszy raz w życiu widziałam coś takiego. Do tej pory myślałam, że tylko ptaki latają.

- Też kiedyś tak myśleliśmy na Tercji, dopóki nie przylecieli Ziemiaki.

- Powiesz mi wreszcie, kim są?

- To ludzie wyglądający jak ty. Pochodzą z tej planety.

- Więc dlaczego nigdy o nich nie słyszałam?

- Nie wiem, nie mam pojęcia. Jak w ogóle nazywacie swoją planetę?
- Nie rozumiem.
- Co jest dla ciebie domem?
- Niziny. Choć teraz... – urwała na chwilę – sama już nie wiem.

Borg znów zamilkł. Nie bardzo wiedział, jak rozmawiać z dziewczyną, która przez całe życie znała tylko małeńki fragment tej dużej planety. O co w tym wszystkim chodziło? Dlaczego ktoś na Tercji miałby go oszukiwać? A może po prostu o tym nie wiadomo? Przecież zasadniczo wszystko się zgadzało. Algonkin istniał w miejscu Manhattanu. Była też jednostka komunikacyjna do głosowań. Tyle że ktoś, kto podobno wyglądał jak wytatuowani Tercjanie, zjawił się tu, żeby wymordować mieszkańców.

Nie miał siły się nad tym teraz zastanawiać. Przyjemne kołysanie łódki oraz zmęczenie sprawiły, że zapadł w głęboki sen. Obudził się gwałtownie i rozejrzał ze strachem dookoła. Niebo szarzało, zwiastując wschód słońca. Aurora spała, przytulona do lewej burty. Borg poczuł, że coś się zmieniło. Coś było inaczej, ale nie mógł określić, co takiego. Wreszcie zrozumiał. Dryfowali na południe. Ale jakim cudem mogło dojść do takiej zmiany? *Ależ ze mnie idiota! Przecież East River nie jest wcale rzeką, pomimo nazwy* – pomyślał ze złością. To cieśnina, a nurt zależy od pływów.

W oddali usłyszeli znajomy warkot statku powietrznego. Pojął, że tamci nie odpuścili. Przenosili przeszukania na północne wybrzeża Algonkinu. Zauważą ich, to kwestia kilku albo kilkunastu minut. Tymczasem nurt nieubłaganie spychał łódkę w niewłaściwą stronę.

2.

Gdy król wrócił do sali, Zeng od razu do niego doskoczył, wymachując rękami i krzycząc:

- Co ty sobie wyobrażasz! Ty pieprzony morderco!

Gospodarz wyciągnął tylko dłoń, a profesor upadł na kolana. Poczuł ciężar na klatce piersiowej, oddychanie sprawiało mu trudność. Nadia klęknęła przy nim z zatroskanym wyrazem twarzy.

- Nic ci nie jest? – szepnęła, a potem krzyknęła do króla: – Zostaw go!
- Jesteście moimi gośćmi, ale obowiązują was zasady dobrego wychowania.

Zakapturzony król przeszedł dostojnie na środek sali. Po chwili olbrzymi stół zapadł się w podłogę, a zamiast niego pojawił się znacznie mniejszy, kwadratowy, z czterema krzesłami. Gospodarz usiadł, skinął dłonią i profesor z miejsca poczuł się znacznie lepiej.

- Siadajcie – powiedział król. – Rozumiem, że nurtują was pewne sprawy. Porozmawiamy.

Novak zajął miejsce po lewej ręce gospodarza, Nadia po prawej, a Hu Zeng naprzeciwko. Szyby przyciemniły się i w pomieszczeniu zapanował półmrok. Na suficie rozblęsyły światła. Różnokolorowe plamy przesuwwały się powoli po twarzach siedzących.

Usłyszeli szum fal roztrzaskujących się o brzeg oraz odgłosy wydawane przez delfiny.

– Jakaś nowa sztuczka? – prychnął profesor.

– Jesteś bardzo sfrustrowany – odparł król. – Myślałem, że Ziemianie tak właśnie wyobrażają sobie relaks. Wolicie coś innego?

Sufit rozjarzył się mocnym blaskiem, przed którym cała trójka musiała gwałtownie zasłonić oczy. Salę wypełnił ryk tysięcy gardeł, krzyki przerażenia oraz wybuchy i eksplozje. Terkot starodawnych karabinów maszynowych, wycie nurkujących bombowców i huk pożogi, trawiącej drewniane budynki. Hałas stawał się coraz potężniejszy.

– Dość! – wrzasnął Zeng. – Wolimy fale i delfiny!

Prośba została spełniona w sekundę. Goście odetchnęli z ulgą, otwierając oczy i doceniając wreszcie przyjemne dźwięki.

– Jak widzisz, zawsze jest wybór – powiedział król. – A teraz zdradz mi, proszę, powód twojego wybuchu gniewu.

– Zamordowałeś tych ludzi. Cały nasz statek zapadł się pod ziemię.

– Może źle wybrano miejsce lądowania?

– Przestań! To twoje myśliwce ściągnęły nas w to miejsce. Nie mogliśmy wykonać żadnego manewru. Normalnie wysłalibyśmy drony zwiadowcze.

– Fakt. Trudno spierać się z tym argumentem, cofam niemądre pytanie. Ale, ale. Skąd pewność, że załoga statku nie żyje?

– Widzieliśmy przez powiększające okna. Chyba nie przypadkowo?

– Nie. Spieszę jednak z wyjaśnieniem, że załozde nic się nie stało. Powierzchnia pola częściek przepuszcza powietrze. Chcieliśmy się po prostu zabezpieczyć przed tym, by pański przyjemniaczek, zwany dowódcą, nie posłał na zewnątrz kolejnych uzbrojonych po zęby bandziorów.

– Mamy wierzyć na słowo? – Zeng roześmiał się bez cienia wesołości. – Wybacz, ale nie jesteśmy tacy naiwni.

– Ach, więc potrzeba dowodów?

– Tak, jestem człowiekiem nauki. Na wszystko potrzeba dowodów.

– Wspaniale! – król klasnął metalicznie. – Człowiek nauki pamięta z pewnością, jaki chaos zapanował w XXI wieku? Kiedy padały kolejne autorytety i aksjomaty, bo oto każdy dysponował własnym, dowolnie spreparowanym, dowodem?

– Nie zgadzam się. Wtedy właśnie zaczęło się kwestionowanie dowodów nauki, praw fizycznych...

– Dobrze – przerwał mu król. – Założmy, że nie mam dowodów i po prostu ordynarnie kłamie. Co wtedy?

W sali zapadło milczenie. Profesor wymienił spojrzenia z Novakiem i Nadią. Co mogli zrobić? Rąbnąć pięścią w stół i po prostu wyjść?

– To nie w porządku – powiedział wreszcie Zeng. – Wykorzystujesz swoją przewagę.

– Ależ ze mnie nikczemnik! Jak śmiesz. Przecież Ziemianie nigdy w życiu nie wykorzystaliby swojej przewagi, prawda?

– Robisz się z jednej strony nudny, a z drugiej – śmieszny. – Profesor przeszedł do kontrataku. – Jako Ziemianie przeszliśmy długą drogę. Może faktycznie w czasach kolonialnych

i trochę później nie popisaliśmy się jako gatunek.

– Tak, oczywiście – król roześmiał się, a Zeng uznał, że ten rechot brzmiał wyjątkowo ludzko. A przede wszystkim złowieszczo. – Trochę później, całkiem niedawno, skolonizowaliście Tercję, czyniąc z jej łagodnych mieszkańców kolejne w waszej historii woły pociągowe. Mężczyzn zatrudniliście przy najprostszych pracach, a z ich kobiet zrobiliście uległe pomoce domowe. Brawo! A teraz? Odkryliście planetę Medios i co?

– Wciągnęliśmy nas w pułapkę! My nie mamy sobie nic do zarzucenia.

– Jasne. Zobaczyliście prymitywną, ale piękną planetę i przez 50 lat, do czasu otwarcia okna, wprost przebieraliście nogami ze zniecierpliwienia. Bo gdybyście zobaczyli silnie zurbanizowaną planetę z potężnymi mieszkańcami, to zesralibyście się w gacie ze strachu. Nieprzypadkowo szef ekspedycji naukowej, w tym wypadku niejaki profesor Hu Zeng, ma prawo obwołać się rezydentem na kolonizowanej planecie. Czy w przeszłości nie zdarzało się, że w początkowej fazie taki przypisywał sobie boskie moce?

Zeng milczał. *Skąd, do jasnej cholery* – myślał gorączkowo – *król wie o tym wszystkim?* Jak może tak dobrze znać naszą historię? Rzeczywiście początki kolonizacji na Tercji były, ujmując rzecz delikatnie, trudne. Szef ekspedycji, niejaki Joshua Trump, faktycznie zaczął udawać stwórcę, a prymitywni Tercjanie uwierzyli przybyszom z gwiazd. Dopiero gdy wraz z boskim przywództwem pojawiły się mordy, rabunki oraz gwałty, coś im się przestało zgadzać. Na szczęście z Ziemi przybywały kolejne statki z kolonizatorami i całość przybrała bardziej cywilizowaną twarz.

– Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

– Nie wiesz tego. Ziemianie są obarczeni krytyczną słabością. Gdy już zdobędą nad kimś przewagę i poczują władzę, to koniec. Wielu z was nie potrafi się powstrzymać. Ale wciąż chcecie dowodu? Proszę, oto dowód!

Nad stołem zawisł ekran projekcyjny. Zobaczyli na nim dziesięciu mężczyzn w niewielkim pomieszczeniu z łózkami. Wszyscy ubrani w formujące kombinezony piankowe, jakie zazwyczaj zakładano pod pancerze bojowe. Profesor rozpoznał porucznika Sancheza, który chodził niespokojnie po pomieszczeniu.

– My, z Mediosa, w przeciwieństwie do was, nie mordujemy bez powodu.

– Ale jak? – spytała Nadia. – Przecież widzieliśmy.

Król wysunął dłonie z obszernych rękawów. Zobaczyli metalowe, robotyczne dłonie w pełnej krasie. Pstryknął palcami i już miał ludzkie ręce. Błat stolika przeistoczył się w zielone sukno, pojawiły się nawet sztony. Zręczne dłonie króla potasowały talię i rozdały szybko po pięć kart.

– Powiedzcie – odezwał się gospodarz. – Co macie na ręce?

– Poker – rzucił Novak, zaglądając w swoje karty.

– Ja też poker – odparł profesor.

– Ja mam siódemkę, ósemkę, dziewiątkę, dziesiątkę i waleta – powiedziała Nadia. – Za to w tym samym kolorze.

Wszyscy siedzący przy stole spojrzeli na dziewczynę, ale nikt nie skomentował.

– Dobrze – powiedział wreszcie Zeng. – Mam kolejne oszustwo. I co w związku z tym?

- To nie oszustwo, ale iluzja - odparł król. - Na szczęście wy jeszcze nie posiadliście tej sztuki. Zresztą paradoks polega na tym, że iluzję może opanować tylko ktoś zupełnie szczerzy. A na to ciągle was nie stać.

- Więc zamordowanie żołnierzy to była iluzja? - spytał Novak.

- Oczywiście. Przybyliście na Mediosa, żeby poznać tę planetę. Czy tak?

- Tak.

- W takim razie zagrajmy w grę.

- Jaką znowu...

Profesor nie skończył, bo cała trójka zapadła się razem z krzesłami w otwory, które rozdziwiły się nagle w podłodze. Zdażył tylko usłyszeć głośne przekleństwo Novaka oraz przerażony krzyk Nadii.

3.

Chwycił za wiosła i umieścił je w dulkach. Obrócił łódkę dziobem na północ i zaczął wiosłować z całych sił. Ta nagła krzątanina obudziła Aurorę. Usłyszała latający statek i odwróciła ze strachem głowę.

- Pomóż mi! - krzyknął. - Sam nie dam rady.

Zrobił jej miejsce, by usiadła obok. Teraz wiosłowali oboje, ramię w ramię. Borg szybko zdał sobie sprawę, że prąd jest zbyt silny. W najlepszym wypadku mogli po prostu stać w miejscu, nie posuwając się ani na południe, ani na północ. Tymczasem obława była coraz bliżej. Zerknął w lewo. Jedyne rozsądne wyjście to dobić do wschodniego brzegu East River.

- Skręcamy.

Dziewczyna skinęła głową i po kilku minutach kadłub zarył w piasek.

- Szybko! - ponaglił ją Borg.

Wrzucił wiosła do środka, a potem przy jej pomocy wciągnął łódkę na brzeg i dalej, aż do pasa zieleni, gdzie mogli przykryć ją gałęziami. Szczęśliwie plaża w tym miejscu była wąska. Byli tak zaaferowani zadaniem, że nawet nie spojrzeli w kierunku ekipy pościgowej. Dopiero teraz, mocno zdyszani, wyjrzeli ostrożnie spomiędzy drzew.

Statek powietrzny przesunął się wolno nad przeciwnym brzegiem, a na dole kilka uzbrojonych postaci wypatrywało śladów. Borg nie mógł z takiej odległości dojrzeć, czy tamci faktycznie przypominali Tercjan tak bardzo, jak twierdziła Aurora. Statek powietrzny również był słabo widoczny. Jakaś dziwna konstrukcja. Swoiste połączenie samolotu i helikoptera. Mógł mieć trzy albo cztery wirniki.

- Zbierajmy się - powiedział. - Jeśli tamci zdecydują się przeszukać drugi brzeg, to lepiej, żebyśmy byli już daleko stąd.

Skinęła głową.

Gęste drzewa osłaniały ich przed prażącym słońcem. Jednak panująca duchota i wilgotne powietrze sprawiły, że szybko opadli z sił i posuwali się powoli. *To jakaś cholerna dżungla* – myślał Borg. Przecież swego czasu była tu gęsta zabudowa nowojorskiej dzielnicy Queens. Kiedyś deindustrializacja Ziemi, przywrócenie jej pierwotnego, rajskiego klimatu, budziła w nim podziw. Teraz dałby wiele za przejażdżkę wagonikiem metra, dobrze znanym ze starych filmów.

Posuwali się zółtym tempem. Nie miał pojęcia, ile zostało im do końca wyspy. Sto? Sto pięćdziesiąt kilometrów? A może dwieście? Bezskutecznie próbował przywołać w pamięci mapę tego zakątka Ziemi. Z każdym krokiem opuszczały go siły. A szedł już na rezerwie. Był niczym żarówka zasilana słabnącym akumulatorem. Zapasy jabłek utonęły w zatoce. Przedzierając się przez gęstwinę, wypatrywał z utęsknieniem jakichkolwiek drzew owocowych, ale bez rezultatu. Dodatkowo męczyło go pragnienie. W pewnym momencie zaczął żałować, że nie poszukali jakiegoś naczynia i nie nabrali wody z rzeki. Po sekundzie uświadomił sobie, że po raz kolejny popełnia ten sam błąd. Z cieśniny, East River jest cieśniną. A wypełniająca ją woda jest słońa i nie nadaje się do picia.

Żadnego duktu, dróżki czy choćby zwierzęcej ścieżki z rzadszą roślinnością. Ciągła walka. Przedzieranie się przez gęstwinę porastającą dolne partie wysokich drzew. W Borgu narastało irracjonalne poczucie, że nie wylądował w Ameryce Północnej, ale w najgłębszych partiach Amazonii. Według jego szacunków było południe, może godzina po. Szedł jak automat, odgarniając kolejne gałęzie, czekał na Aurorę, gdy zostawała z tyłu, i pomagał jej przelazić nad potężnymi korzeniskami wyrastającymi z ziemi.

Wreszcie uznał, że dalej nie pójdzie. To niemożliwe! Osiągnął kres swojej wytrzymałości. Usiadł na masywnym zwalonym pniu, dysząc ciężko.

– Dalej nie pójdę.

– Musimy – powiedziała, klękając obok niego.

Jasne, że miała rację. Ale ona żywiła się tymi cholernymi jabłkami przez ostatnie dni. On co prawda poprzedniego dnia najadł się porządnie, ale to paliwo szybko się wyczerpało. Owocowa uczta nie zdołała zasypać dziury powstałej wcześniej. Może to nowe ciało nie było tak sprawne jak poprzednie? Może ziemscy bioinżynierowie coś spieprzyli? Poza tym strasznie chciało mu się pić! Królestwo za szklankę wody. Znowu poczuł gniew i wściekłość. Oczami wyobraźni zobaczył, jak rzuca się na Aurorę, przygważdża ją do ziemi, a potem dusi, obserwując, jak ucieka z niej życie. Przymknął oczy i potrząsnął głową, odganiając te wizje.

– Nie dam rady – wyjęczał.

W odpowiedzi dziewczyna sięgnęła pod sweter i wyciągnęła wisiołek. Trójkąt z patyczków na cienkim rzemyku.

– Myślałem, że zabroniono wam nosić takie ozdoby.

– Kiedyś dostałabym za to ładnych parę kijów od wybitnych. Ale teraz, kiedy ich nie ma... Nie mam zamiaru się z tym ukrywać – pocałowała trójkąt z nabożną czcią. – Zobaczysz, Jezus nam pomoże.

Borg patrzył na to bez przekonania. Co miał odpowiedzieć? Że nie wierzy w jej gusła? Tylko co by to dało, skoro najwyraźniej ona wierzyła bezgranicznie. Znał historię wystarczająco dobrze. Wiedział, że na Ziemi intensywnie przerabiano swego czasu wszelkie sposoby perswa-

zji w podobnych kwestiach i kompletnie nic to nie dało. Doszedł wreszcie do wniosku, że co jak co, ale siedzenie na pniu i narzekanie to już na pewno nic nie da. Skorzystał z jej pomocy i podniósł się ciężko na nogi. Poszli dalej.

4.

Hu Zeng spadał wijącą się rurą, pokonując kolejne zakręty. Na kilku widział przed sobą krzesło, na którym jeszcze przed chwilą siedział w sali na górze. Wzdrygnął się na myśl o tym, że jego osiemdziesięcioletnie ciało ma gruchnąć na dole w ten mebel. Bo przecież jakiś dół w końcu osiągnie, prawda?

Na jednym z zakrętów krzesło poleciało w boczną odnogę, a profesor spadał dalej. Zakręty rury stawały się coraz szersze, a spadek się wyplaszczał, co spowołniło wariacką podróż. W pewnym momencie rura zatoczyła beczkę. Siła odśrodkowa przykleiła Zenga do ściany, następnie wypluło go z rury i rąbnął mocno o podłoże.

Stracił przytomność na kilka sekund. A może mu się tylko wydawało? Usiadł z jękiem, sprawdzając, czy jest cały. W pierwszej kolejności dotknął obolałego przedramienia i syknął. Niestety, wyglądało na to, że ręka jest złamana. Obmacywał się dalej, aż doszedł do wniosku, że złamana kończyna jest jedynym przykrym następstwem upadku. Mogło być gorzej.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, najpierw zerkając w górę. Po dziurze, z której wypadł, nie było śladu. Zamiast tego widział drewniany strop, podtrzymywany przez poprzeczne belki. Znajdował się w ciasnym pokoju o ścianach wykonanych ze świeżego, nieheblowanego drewna. Pod jedną z nich stało wąskie łóżko, przykryte skórą zwierzęcą.

Wstał ostrożnie, podpierając się zdrową ręką. W kącie, w niewielkim palenisku płonął ogień. Zeng postanowił najpierw zająć się ręką. W koszu obok paleniska odszukał odpowiedniej grubości patyk, a potem ściągnął górę kombinezonu i podarł na pasy. Nie przejmował się, że zmarznie, bo w pomieszczeniu było wręcz gorąco. Najpierw przywiązał pasami usztywniającą badył do przedramienia, a potem wykonał prowizoryczny temblak.

Jeszcze raz potoczył wzrokiem po swoim więzieniu. Nie było żadnych drzwi ani okien. Znalazł za to dziwną konstrukcję, wyglądem przypominającą biurko. Gruby kwadratowy blat wypełniały przegrody z listewek, tworząc skomplikowany labirynt. Pomiędzy nimi znajdowały się otwory, a centralne pole oznaczono czerwienią. Po bokach blatu znajdowały się pojemniki z metalowymi kulami; każda z nich oznaczona była rzymską cyfrą. Hu Zeng zbadał uważnie całą konstrukcję. Nie mogło być mowy o żadnych wątpliwościach. Miał przed sobą łamigłówkę.

Novak wpadł do wody, uderzył mocno głową w dno. Otworzywszy oczy, próbował dostrzec coś przez zieloną, mętną ciecz. Znajdował się w akwarium wykonanym z grubego szkła i stalowych elementów połączonych solidnymi nitami. Pokrywa zaczęła zasuwać się ze złowiesz-

czym chrzęstem. Zrozumiał, że gdy zostanie zamknięty, to utonie. Odbił się nogami, złapał krawędzi i wyskoczył na zewnątrz.

Ukląkł na podłodze, ciężko dysząc. Pokrywa zasuwała się bardzo powoli. Wyszło na to, że spanikował, choć miał dużo czasu, zanim akwarium zamknęłoby się na dobre. Może tamci myśleli, że straci przytomność podczas upadku i w ten sposób go uśmiercą? Wtedy dostrzegł na dnie akwarium klucz. Zauważył też, że pokrywa chyba trochę przyspieszyła.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Ściany pospawane ze stalowych płyt. Pod jedną wąską łóżko. Nie zauważył żadnych drzwi ani okna, które mógłby otwierać klucz z akwarium. Jednakże to raczej nie mógł być przypadek. Głośny zgrzyt obwieścił, że oto pokrywa przeskoczyła na nowy poziom prędkości. Zaslaniała już połowę zbiornika.

Novak podciągnął się, przesadził krawędź i zanurkował. Odnalazł klucz i odbił się nogami od dna. Jęk wybrzmiał w całym zbiorniku, gdy biolog uderzył głową w grube szkło. Zrozumiał, że pokrywa ponownie przyspieszyła. Wierznął nogami, kierując się do odsłoniętej jeszcze części akwarium. Sięgnął krawędzi, by wydostać się z wody, ale szklana tafla sunęła już w zawrotnym tempie. Ledwie przepchnął się przez kurczącą się szparę, przekonany, że stopa mu utknie i zostanie zmiażdżona. Udało się w ostatniej chwili.

Na dole odetchnął z prawdziwą ulgą. Wyprostował się i spojrzał na klucz trzymany w ręku, potem znowu rozejrzał się po swoim więzieniu. Oprócz zbiornika zainstalowano tam płytę z wieloma wskaźnikami i pokrętłami. Gdy Novak zbliżył się do urządzenia, pomyślał, że całość przypomina łamigłówkę. Spróbował pierwszego z brzegu pokrętła, ale nic się nie stało. Wskaźniki, najprawdopodobniej ciśnienia, były martwe. Dopiero po chwili w prawym dolnym rogu dostrzegł skrzynkę z odpowiednim otworem. Włożył klucz i przekręcił go w prawą stronę. Usłyszał cichy syk pary i wskazówki manometrów drgnęły, a potem ożyły.

Spadła prosto na duże miękkie łóżko. Siła uderzenia sprawiła, że odbiła się od materaca i sunęła na podłogę. Podniosła się szybko na nogi. Mimo to na jej twarzy ciągle malował się niepokój. Podróż rurą przypominała zjazd ekstremalną zjeżdżalnią basenową. Nie cierpiała takich konstrukcji. Jako dziecko spróbowała raz i potłukła się boleśnie. Na szczęście tutaj lądowanie było wyjątkowo miękkie.

Rozejrzała się. Wpadła do ciasnego pokoju na planie kwadratu. Centralne miejsce zajmowało łóżko. Ściany wraz z podłogą i sufitem wyścielono białym materiałem. Dotknęła go ostrożnie i stwierdziła, że pod palcami przypomina trochę gąbkę. Wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie, że pokój wygląda jak izolatka w dawnych szpitalach psychiatrycznych, gdzie trzymano osoby, które mogły wyrządzić sobie krzywdę.

Poza łóżkiem, w pomieszczeniu stało biurko z jasną skrzynką na blacie. Żadnych drzwi czy okien, podeszła więc do biurka. Z przodu skrzynki widniał kwadratowy otwór, zamknięty grubym ciemnym szkłem. Zastukała w tę taflę, ale nic się nie stało. Obeszła biurko dookoła. Z tyłu urządzenia odkryła więcej otworów – mniejszych, przywodzących na myśl kratkę wentylacyjną. Cóż to takiego mogło być?

Wciągnęła mocno powietrze do płuc, poważnie zaniepokojona. Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że w pomieszczeniu panuje absolutna cisza. Objęła się ramionami i odchrząknęła nieśmiało, ale ten odgłos sprawił, że poczuła kolejną falę lęku.

- Uspokój się, niemądra dziewczyno.

To zabrzmiało wręcz przerażająco! Przełamanie ciszy sprawiło, że Nadia była bliska histerii. Jej uwagę przykuł jednak prostokątny instrument na ścianie, którego wcześniej nie zauważyła, z napisem POZIOM CISZY i skalą od jednego do ośmiu. Przeniósła przytomniejszy wzrok na biurko. Odsunęła krzesło i usiadła. Przy narożniku urządzenia ze szklaną taflą znalazła guzik, który sprawił, że ciemna powierzchnia rozjarzyła się niebieskim światłem. *Ach, teraz rozumiem* – pomyślała Nadia z ulgą. – *To ekran! Tylko dlaczego jest taki duży i po co mu to pudło z tyłu?* Na wyświetlaczu pojawił się biały napis READY i migający kwadracik.

Rozdział VII

1.

Zmierzchało, gdy natknęli się na niewielką rozpadlinę wypełnioną wodą. Borg nie miał siły się zastanawiać, czy woda nie jest skażona. Po prostu klęknęli na skraju kałuży i chleptali łąpczynie. Ugaszenie pragnienia dodało im sił i po chwili ruszyli w dalszą drogę.

Gdy dotarli na skraj rozległej równiny, Aurora zatrzymała Tercjanina gestem.

– To zbyt ryzykowne – powiedziała. – Tamci mogą nas zauważyć na otwartym terenie.

– Masz rację. Poczekamy, aż zrobi się ciemno.

Usiedli pod drzewem, opierając się o siebie plecami. Borg zauważył na zachodzie migoczącą taflę. Nie miał pojęcia, czy to jeszcze East River, czy może któraś z położonych dalej na północ zatok. Ale raczej ta pierwsza. Wątpił, by udało im się przejść znaczną odległość w ciągu dnia. Byli zmęczeni i posuwali się żółwim tempem.

– Musimy znaleźć coś do jedzenia – westchnął. – Masz jakieś pomysły?

– Do tej pory żywiłam się tylko jabłkami.

– A wcześniej?

– Nie rozumiem.

– Przed atakiem.

– Mieliśmy gospodarstwo – wzruszyła ramionami. – Z mleka robiło się sery. Mama wypiekała podpłomyki. Ojciec raz na jakiś czas ubijał świniaka.

Zamyślił się. Swego czasu ludzie tęsknili za takim życiem. Po gwałtownym rozwoju cywilizacyjnym i zachłynięciu się technologią Ziemianie poczuli się zmęczeni. Jakby tysiące lat ewolucji przygotowało ich właśnie do prostego życia, a nie latania odrzutowcami i życia w ciągłym biegu, ślęczenia nad ekranami. Teraz jednak zrozumiał, że było to bardzo wygodne. I złudne. Co znaczyli bez wiedzy, jak zdobyć pożywienie czy rozpalic ogień? Nic.

– Ja chodziłam z siostrą do lasu – przerwała milczenie Aurora. – Zbierałyśmy jagody i grzyby. Mijałyśmy dziś krzaki z jakimiś owocami, ale ich nie poznałam. A większość grzybów trzeba najpierw ususzyć lub ugotować.

– Może jutro natkniemy się na jakieś rośliny, które znasz – uśmiechnął się, próbując dodać jej otuchy.

– A jeśli nie?

– Coś wymyślimy. Zawsze możemy złowić rybę. Na pewno jest ich tu pełno.

– Potrafisz?

– Jasne, w końcu jestem potomkiem rybaków.

– Więc jak się to robi?

– Bardzo prosto. Wkładasz rękę do wody i wyciągasz rybę.

Odchyliła się i obejrzała na niego, próbując ocenić wyraz jego twarzy, ale i tak zapadał już mrok. Mimo to wybuchnęła cichym śmiechem.

– Nigdy tego nie robiłeś?

– Zgadłaś.

Przyłączył się do jej śmiechu i chichotali przez dłuższą chwilę jak nastolatki. Uświadomił sobie, że bardzo ją polubił. Miał nadzieję, że ona czuje to samo. Wstał i rozejrzał się, choć słońce na dobre skryło się za horyzontem i nad równiną zapadły już ciemności. Pogoda sprzyjała. Przez ciężkie chmury przebijało się niewiele księżycowego światła.

– Chodźmy.

Aurora zgodnie podniosła się na nogi.

Równina, porośnięta niską trawą, pełna była nierówności i zagłębień, dlatego musieli ostrożnie stawiać nogi. Dopiero po kilometry poczuli się trochę pewniej, bo teren się wyrównał. Przyspieszyli kroku, ciemna ściana lasu wciąż ledwie rysowała się na horyzoncie.

Od gęstwiny dzieliło ich raptem kilkaset metrów, gdy chmury się rozproszyły, odsłaniając księżyc. Okrągła tarcza księżycza zalała równinę światłem. Borg rozejrzał się gorączkowo. Szukał krzaku, kamienia lub zagłębienia, gdzie mogliby się ukryć i poczekać, aż chmury z powrotem zakryją księżyc. Ale niczego takiego nie znalazł. Chwycił Aurorę za rękę i pobiegł w kierunku drzew.

– Stój! – krzyknął w pewnym momencie, bo na granatowym niebie dostrzegł czarny strzelisty kształt. Co to mogło być? Jakaś wieża?

– Co się stało? – wydyszała dziewczyna.

Czy powinni biec dalej w kierunku drzew, czy może zawrócić? Czy wieża była ziemską konstrukcją, czy została zbudowana przez najeźdźców? Wątpliwości Borgia rozwiął jasny punkt, który rozjarzył się na wieży. Reflektor!

Tercjanin odwrócił się i pociągnął Aurorę za rękę w przeciwnym kierunku. Słyszał za plecami krzyki, a potem terkot karabinu maszynowego, znany mu tak dobrze ze starych filmów. Przyspieszyli. Pieprzony księżyc! Do trudniejszego terenu, gdzie mogliby znaleźć jakąkolwiek kryjówkę, został jeszcze spory kawałek. Jeśli chmury nie zasnują znów nieba, to tamci łatwo ich odnajdą.

Słyszał i czuł, że Aurora traci już siły. Musiał coraz mocniej ciągnąć ją za rękę. Jęknął głośno, słysząc kolejny znajomy dźwięk. Tamci wezwali na pomoc powietrzne wsparcie. Aurora w końcu padła na kolana, dysząc i kaszląc. Próbował podnieść ją na nogi i wtedy reflektor powietrznego statku ich odszukał.

To zdopingowało dziewczynę. Znowu rzucili się do ucieczki, ale pojazd zawisł obok nich kilka metrów nad ziemią. Borg kątem oka zauważył kilka przysadzistych sylwetek. Wyskakiwali kolejno na ziemię, i pokrzykiwali, potem wszystko zagłuszyła seria z karabinu maszynowego. Borg odwrócił się i rzucił na najbliższego napastnika. Był silniejszy od niego i zdołał wyrwać mu karabin. Skierował lufę w stronę latającego statku i nacisnął spust, posyłając serię, ale już doskoczył do niego drugi. Przytknął mu do uda coś, co sprawiło, że całe ciało przeszył gwałtowny skurcz.

Padł na ziemię, wstrząsany drgawkami. Pozbawiono go kontroli nad własnym ciałem. Mógł tylko obserwować w świetle reflektorów, jak dwóch napastników dopada i przewraca Aurorę. Potem rzucono go twarzą do ziemi. Poczuł zaciskające się więzy.

2.

Profesor Zeng usilnie próbował rozwikłać łamigłówkę. Kolejne kule toczyły się skomplikowanym labiryntem, niestety, niemal od razu znikwały w pierwszym otworze, by po chwili wrócić do pojemnika. O co w tym chodziło, do jasnej cholery? Może cyfry na kulach oznaczały ich wagę?

Jeśli nawet, to cóż z tego? Nieważne, jak kombinował, kula zawsze znikwała w otworze i nie mogła kontynuować wędrówki. To nie miało żadnego sensu.

Zniechęcony, położył się wreszcie na wąskim metalowym łóżku. *Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku godzin – pomyślał. – Kim jest ten cały król i czego od nas oczekuje? Dlaczego zamknął mnie w tym pomieszczeniu z idiotyczną łamigłówką?! I gdzie są Nadia i ten chłopak? Co się z nimi dzieje?*

Zaczął powoli zapadać w płytką drzemkę. Otrzeźwił go jednak głośny trzask palącego się drewna i huk płomieni. Uniósł się na łokciu, by spojrzeć na kominek. Języki ognia lizały łączywie drewnianą ścianę. Zerwał zwierzęcą skórę ze skromnego posłania i rzucił się tłumić płomienie na deskach. Niestety, to nie pomogło. Płomieni nie dało się tak łatwo stłamsić. Bardzo powoli, ale sukcesywnie, ogarniały kolejne deski.

Dał sobie spokój, widząc, że jego działania są kompletnie nieskuteczne. I wtedy zrozumiał. Pokój będzie płonąć powoli, a on musi się z niego wydostać. To walka z czasem. Odwrócił się i wrócił do łamigłówki. Musiał szybko znaleźć rozwiązanie albo zginie!

Novak bawił się urządzeniem dosyć długo, próbując rozgryźć mechanizm działania. Wreszcie uznał, że zaczyna rozumieć. Rzecz się sprowadzała do kontroli ciśnienia w rurach.

Po przekręceniu klucza para dostała się do systemu i syczała teraz delikatnie, wydobywając się przez jeden z zaworów. Novak musiał tak sterować ciśnieniem, by para uruchamiała kolejne manometry. Nie można było jednak przesadzić, bo nadmierne ciśnienie otwierało spusty bezpieczeństwa na kolejnych przystankach.

– Ja pierdole, to jest bez sensu – jęknął z rezygnacją. – Tu trzeba jakiegoś Einsteina, żeby to wszystko policzyć.

Postanowił na razie dać sobie spokój. Usiadł na łóżku, zastanawiając się, co też stało się z Hu Zengiem i Nadią. Czy wylądowali w identycznym pokoju jak ten? Czy także mają do rozwiązania jakąś łamigłówkę? Jego wzrok padł na potężne akwarium, zajmujące większą część jego więzienia. U dołu zauważył drobne pęknięcie na tafli szkła. Zmarszczył brwi, ale szybko się uspokoił. Przecież to szkło musiało mieć dobrych kilka centymetrów grubości.

Leżał już na plecach z postanowieniem, że trochę się prześpi, gdy usłyszał złowrogie trzeszczenie. Uniósł głowę i zerknął na akwarium. Pęknięcie na szybie zaczęło się powiększać niczym młode drzewko na przyspieszonym nagraniu. Im więcej było nowych odnóg, tym szybciej i z tym głośniejszym trzaskiem pojawiały się nowe.

Wreszcie pęknięcie rozrosło się do gigantycznych rozmiarów, obejmując całą ścianę akwarium; z niektórych punktów trysnęła woda. Novak stanął na łóżku i wrzasnął, gdy szklana tafla pękła z głośnym hukiem. Woda runęła z ogromną siłą, zmywając go z łóżka. Przez krótką chwilę słyszał tylko spienioną kipieli, a przed oczami miał zielonkawą poświatę.

Wstał z trudem, krztusząc się gwałtownie. Woda sięgała mu do połowy łydek. Jednak z wylotów rur w dnie akwarium wciąż wypływało jej więcej. Poziom stale się podnosił. Novak podszedł do płataniny rur. Zrozumiał, że gra jest na czas. Musi przeprosić się z łamigłówką, bo inaczej utonie.

Nadia oparła czoło na biurku. Błat był przyjemnie chłodny, w przeciwieństwie do jej przegrzanego mózgu. Początek był niezły, znalazła klawiaturę w jednej z szuflad biurka. Potem próbowała wypisywać na niej niemal wszystko.

Miała angielski w szkole i kontynuowała naukę tego języka na studiach. Wiedziała, że *ready* oznacza gotowość urzędzenia na przyjęcie komendy. Tylko jakiej? Sprawdziła już przeróżne rozkazy. Otworzyć drzwi, nawiązać kontakt, wezwać pomoc. Wszystko to w niezliczonych kombinacjach i formach.

Nic to nie dało. Po każdym wciśnięciu klawisza *Return*, który – jak się domyśliła – powinien zatwierdzać komendę, pojawiał się ten sam znak zachęty i napis *READY*. W pewnym momencie odniosła wrażenie, że cisza w pomieszczeniu się nasila. Ale czy to możliwe? Czy cisza może mieć poziomy? Według konstruktora tego pokoju – jak najbardziej. Bo wskaźnik przesunął się z trzeciego poziomu na czwarty.

Już wcześniej zauważyła jego ruch – z pierwszego na drugi, a potem kolejny. Ale na czwartym stopniu cisza stała się przytłaczająca. W uszach Nadii delikatnie dzwoniło. Czyli coś słyszę, uspokajała się. W takim razie nie jest to cisza absolutna. Wiedziała jednak, że tylko się oszukuje. Czują podskórnice, że to mózg próbuje się bronić, udaje, że słyszy jakieś dźwięki.

Po raz kolejny spojrzała z rezygnacją na monitor. Czego oni, do jasnej cholery, chcieli? A potem nawiedziła ją przerażająca myśl. Wskaźnik na ścianie ma osiem poziomów, już czwarty jest trudny do wytrzymania. Czy cisza mnie w końcu zabije? Czy to gra na czas? Muszę rozwiązać zagadkę tego starodawnego komputera, bo zginę! W popłochu zaczęła wystukiwać kolejne komendy.

3.

Słońce było wysoko, gdy się obudził i rozejrzał nieprzytomnie. Całe ciało płonęło mu żywym ogniem z powodu niewygodnej pozycji, w jakiej przyszło mu spać. Związane nogi dociągnęły

mu do nadgarstków, wyginając go w obwarzanek. Na szczęście tak drastycznych środków nie zastosowali wobec leżącej obok Aurory. Dziewczynie po prostu związali ręce i nogi, ale mogła leżeć na płask.

Uśmiechnęła się do niego smutno.

– Zdaje się, że to koniec.

– Koniec czego?

– Życia – w jej oczach pojawiły się łzy.

– Gdyby chcieli nas zabić, to od razu by to zrobili.

– Może chcą nas zawieźć do Algonkinu i tam zamordować?

– Wątpię – Borg się skrzywił. – Na co tyle zachodu? Najwyraźniej do czegoś nas potrzebują.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo podbiegł do niego jeden z najeźdźców i wymierzył mu solidnego kopniaka w bok. Borg syknął z bólu, a tamten warczał i pokrzykiwał. Posługiwał się przedziwną mieszkanką *englatina* i tercjańskiego. Jedyne kilka słów brzmiało znajomo, a najgłośniejszym z nich była niewątpliwie „cisza”.

Zaraz zbiegli się pozostali, żeby uspokajać krewkiego kolegę. Dopiero teraz Borg mógł im się dokładnie przyjrzeć. Aurora miała rację, rzeczywiście wyglądali jak Tercjanie, z tym wyjątkiem, że niemal każdy centymetr ich twarzy czy przedramion pokrywały skomplikowane tatuaże. Nosili połyskliwe pancerze, poskładane chaotycznie z niedopasowanych naramienników i ochraniaczy.

Cechą, która ewidentnie odróżniała ich od Tercjan znanych Borgowi, była absurdalna wręcz agresja. Porozumiewali się krótkimi, nienawistnymi warknięciami. Ich ruchy były szybkie i nerwowe. Nie szczydzili sobie gwałtownych gestów czy nawet szturchnięć podczas wymiany zdań. Ten, który wcześniej kopnął Borgia, wskazywał z wściekłością stojący nieopodal pojazd latający.

Pękaty kadłub przysłaniały cztery potężne wirniki w osłonach. Przewody hydrauliczne oraz pozostałe kable potrzebne do funkcjonowania pojazdu poprowadzono byle jak na zewnątrz. Każdy element czy część uzbrojenia zdawał się wykonany z innego metalu czy tworzywa. Gdyby Borg miał jednym słowem opisać zarówno wygląd statku, jak i ubioru tych mężczyzn, powiedziałby, że to złom. Wszystko wyglądało jak poskładane na śmietniku.

Miał więc nazwę dla tych wytatuowanych zbirów. Śmieciarze. Zdawał sobie sprawę, że to dość żalosny odwet na osobnikach, którzy potraktowali go w tak brutalny sposób. Ale obecnie nawet to przyniosło drobną ulgę.

Śmieciarze odeszli, zaciekle dyskutując, i usiedli przy pojeździe, który Borg w myślach określał od teraz kopterem. Ponieważ statek przypominał trochę dawne pojazdy Ziemian, zwane śmigłowcami lub helikopterami.

– Muszą być wściekli, że udało ci się uszkodzić tę ich maszynę.

– Co?

Borg znów przyjrzał się kopterowi i dopiero wtedy zauważył na burcie trzy spore dziury. *Musiałem trafić w zbiornik paliwa* – pomyślał. Czyżby używali jeszcze pochodnych niezastąpionej przed wiekami ropy? Od stuleci Ziemianie używali albo napędu jądrowego, który również

wychodził z użycia, albo najsukuteczniejszej i najzdrowszej energii czerpanej z gwiazd, takich jak Słońce lub Alfa.

Łoskot wirników zapowiedział lądowanie drugiego koptera. Po dostawie części śmieciarze w niecałą godzinę uwinęli się z naprawą. Potem załadowali jeńców do maszyny, a ta wzbiła się w powietrze. Borgia usadzono przy drzwiach i przywiązano do jednego z uchwyty.

Mrużył oczy smagane wiatrem. Z tej wysokości mógł podziwiać Long Island, oddzielającą kontynent od błękitu Oceanu Atlantyckiego. Lecieli w kierunku północnego krańca wyspy. Maszyna nabrała prędkości i szybko pokonała dystans.

– Spójrz, czyli jednak istnieje! – Aurora przekrzykiwała łośkot wirników.

Miała rację. On również dostrzegł potężną konstrukcję mającą na horyzoncie. Ogromne pylony wyrastały nad brzegiem wyspy, a sam most ciągnął się daleko na wschód, niknąc za horyzontem. Jakim cudem nie było widać kolejnych pylonów? Niemożliwe, by tak długa konstrukcja trzymała się bez jakichkolwiek punktów podparcia. Nawet wiszący most.

Im bliżej byli celu, tym bardziej Borg czuł się przytłoczony rozmiarem przeprawy. Betonowe filary mogły mieć nawet kilometr wysokości. Wejścia na most bronił gruby i wysoki mur. Pilot koptera obniżył lot, szykując się do lądowania. Wokół muru rozstawiono półkoliste baraki z blachy falistej.

W zachodzącym słońcu mógł obserwować ludzi uwijających się na placu. Zgięci pod ciężarem kamieni, rozbierali po kawałku mur strzegący mostu. Porządku i tempa pracy pilnowali rozstawieni po okolicy śmieciarze.

– Patrz, to jakieś miasto! – krzyknęła Aurora.

Terljanin nie odpowiedział. Ziemiańskie, jak wszyscy ludzie, wyjątkowo dbali o to, by mówić o nich dobrze. Chcieli być uważani za cywilizowanych i szlachetnych. Mimo to wykazywali również pewną uczciwość, bo przecież widywał takie obrazki na lekcjach historii. Nie miał wątpliwości, gdzie właśnie lądowali. W obozie pracy.

4.

Robiło się potwornie gorąco. Gęsty pot spływał po ciele profesora Hu Zenga. Uczony próbował rozwiązać łamigłówkę, podczas gdy trzaskające płomienie powoli ogarniały kolejne deski ścian. Założył, że musi wybrać kulę na tyle dużą, by zaklinowała się w pierwszym otworze. Dzięki temu druga kula mogła potoczyć się dalej przez drewniany labirynt. Tylko ciągle zmagał się z tym, którą konkretnie wybrać. Próbował logiki, ale ta na nic się tu zdawała. Pierwsza kula, która się zablokowała, została oznaczona rzymską cyfrą osiem. Ale gdy wybrał siódemkę, sądząc, że to logiczny wybór, ta wpadła w kolejną dziurę i wróciła do podajnika.

Oddychał ciężko. Czuł się już tak, jakby wstawiono go do piekarnika. *Dłużej nie dam rady* – pomyślał z rezygnacją. Powietrze w pokoju drżało z powodu gorąca. Profesorowi zaczęło brakować tchu. Temperatura sprawiała, że nie był w stanie myśleć. Kule i drewniany labirynt zaczęły zlewać się w jedno.

Usiadł na podłodze, patrząc z przerażeniem na wędrujące języki ognia. Wolno, acz sukcesywnie pożar nadgryzał kolejne centymetry ściany. Ostatnim wysiłkiem Zeng zerwał skórę z łóżka i owinał się nią szczelnie, próbując w ten sposób choć trochę osłonić się przed wysoką temperaturą. Czekał na śmierć.

Woda sięgała mu do pasa. Novak był całkowicie skupiony na swoim zadaniu. Czuł, że dobrze mu idzie. Po trudnych początkach wreszcie udało mu się zrozumieć działanie maszyny. Wiedział już, jak przebrnąć przez początek. Jakie ciśnienie ustawić na pierwszym zaworze, by pary wystarczyło na kolejne.

Dotarł do mniej więcej trzech czwartych łamigłówki, był bliski sukcesu. Woda sięgnęła mu klatki piersiowej, gdy para ulotniła się przez jeden z zaworów przy końcu płataniny rur. Westchnął, przeżywając bezgłośnie przekleństwo, ale się nie poddawał. Zaczął od początku, korygując błąd. Po raz kolejny mu się nie udało, a poziom wody zbliżał się już do wysokości szyi.

Novak uśmiechnął się jednak z satysfakcją. Teraz, po tym ostatnim błędzie, znał już rozwiązanie zagadki. Jedyń jego obawą było to, czy część konstrukcji zalana wodą działa poprawnie. Ale gdy zanurkował i ustawił początkowe ciśnienie, uspokoił się. Mechanizm był szczelny i działał, jak należy. Przystawiając przełączniki, biolog torował parze drogę w gąszczu rur, aż w końcu przekręcił ostatni kurek. Nic się nie stało. Wynurzył się na powierzchnię, krzycząc:

– Niemożliwe! Dlaczego!?! To jedno wielkie oszustwo!

Do sufitu zostało ledwie kilka centymetrów. Novak przekręcił głowę, by chwycić jak najwięcej powietrza. Po minucie pomieszczenie wypełniło się wodą. Wiedział, że zostało mu raptem kilka minut życia.

Leżała na podłodze kompletnie wyczerpana. Miała dosyć tego pieprzonego komputera! Żadna komenda do niego nie docierała. Wskazówka ciszy przesunęła się z szóstki na siódmkę. Nadia przymknęła oczy i zacisnęła zęby z bólu. Wcześniej miała wrażenie, że jej mózg szczelnie owinięto plastikową torebką. Teraz jakaś niewidzialna siła wysysała powietrze z torebki, jeszcze bardziej ją zaciska. Dziewczyna poczuła, że coś ciepłego wypływa jej z uszu i sięgnęła do policzka. Krew. Była już pewna, że ósmy poziom ciszy ją zabije.

Wstała i na trzęsących się nogach podeszła do komputera. Chwyciła klawiaturę i zaczęła walić nią z całej siły w pudło. Nic. Żadnych dźwięków. Na ekranie i klawiaturze nie pojawiła się choćby jedna rysa. Wszystko było pancerne. Zaczęła krzyczeć, ale po pomieszczeniu nie rozszedł się żaden dźwięk. Cisza pochłaniała wszystko.

Nadia skuliła się na podłodze, zaczęła wymiotować. Zachichotała bezgłośnie w poczuciu absurdu. Nigdy by się nie spodziewała, że zabije ją cisza. W dzieciństwie buzia praktycznie jej się nie zamykała, a ojciec stale powtarzał, żeby tyle nie gadała, bo może od tego rozboleć głowa. A tu proszę, to od ciszy pękają bębunki, a i łeb, owszem, boli jak cholera.

Wspomnienie ojca oraz dzieciństwa uruchomiło w niej nowe pokłady energii. Postanowiła walczyć. Podniosła się na nogi i spojrzała na komputer. Może wcale nie o to chodzi? Może to tylko pułapka? Skupiła całą uwagę na urządzeniu, a być może rozwiązanie było gdzie indziej?

Rozejrzała się jeszcze raz po pokoju. Biurko sprawdziła kilka razy, nic tam nie było poza klawiaturą. Zostawało łóżko.

Rzuciła się przetrząsać pościel. Zerwała prześcieradło, na koniec zrzuciła nawet materac. Nic nie znalazła. Klęknęła i drżącymi rękoma odczepiła jedną ze sprężyn z metalowego stelaża. Ostрым końcem zaczęła pruć materac. Kawałki gąbki i tkaniny fruwały po pokoju, a ona z obłędem w oczach darła coraz głębiej i głębiej.

Zdyszana i zrozpaczona oparła się wreszcie o ścianę. Kolejna ślepa uliczka. Wtedy wśród okruchów gąbki zauważyła błyszczący drobiazg. Gwizdek! Nie wahała się nawet sekundy. Przytknęła go do ust w tym samym momencie, w którym wskazówka ciszy przesunęła się na ósemkę. Nadia dmuchnęła mocno, rozległ się przeraźliwy gwizd.

Co za ulga! Napór w uszach ustąpił natychmiast niczym podczas wynurzania się spod wody. Poziom ciszy spadł gwałtownie do zera, a ze ściany z głośnym hukiem wysunęły się trzy monitory.

Na pierwszym pośród płomieni siedziała skulona postać, zawinięta w dymiącą płachtę. Na drugim Novak unosił się nieprzytomny w pomieszczeniu zalanym wodą. Na trzecim Nadia zobaczyła samą siebie, nachyloną nad monitorami.

Przy każdym znajdowały się dwa przyciski. Z zielonym kciukiem skierowanym do góry i z czerwonym – w dół. Wcisnęła szybko zielone przy dwóch ekranach. Postać w płachcie runęła w dół, gdy rozstąpiła się pod nią podłoga, Novaka wyssało z pomieszczenia wraz z wodą. Nadia wcisnęła zielony kciuk także przy swoim ekranie i nawet nie zdążyła się odwrócić, gdy podłoga rozsunęła się na cztery strony. Dziewczyna krzyknęła głośno i runęła w ciemną otchłań razem z łóżkiem, biurkiem i tym piekielnym komputerem.

Rozdział VIII

1.

Kopter wylądował, a śmieciarze wynieśli z niego więźniów i rozwiązali. Następnie wrzaskami i kopniakami zapędzili do jednego z budynków. Tak jak pozostałe, ten też został wzniesiony z blachy falistej. Był jednak mniejszy. W środku przekazano im instrukcje za pośrednictwem kolejnych wrzasków i razów, wymierzanych drewnianymi pałkami.

Kazano im rozebrać się do naga. Borg odwrócił wzrok, by to wszystko było jak najmniej upokarzające dla Aurory. Umyli się, a potem otrzymali szare drelichy. Bluzę i spodnie oraz niewygodne brązowe buty. Części garderoby w ogóle na nich nie pasowały, ale nikt się tym specjalnie nie przejmował.

Wyprowadzono ich na zewnątrz i szturchnięciami skierowano do jednego z baraków. Było już po zachodzie słońca i na zewnątrz pozostało niewiele więźniów. Ubrani w identyczne drelichy porządkowali narzędzia i zamiatali centralny plac obozu. Wszyscy bez wyjątku mieli obojętne, zgaszone spojrzenia. Nie podnosili wzroku, zajęci swoimi obowiązkami. Jakby nie chcieli prowokować pilnujących ich śmieciarzy.

Dwójka strażników pilnujących wejścia do baraku otworzyła drzwi, a potem je zatrzasnęła, gdy tylko Borg z Aurorą znaleźli się w środku. Tu atmosfera była trochę inna. Na pewno daleko było do harmidru czy jakichkolwiek oznak wesołości. Ludzie wyglądali na wymęczonych. Ale większość rozmawiała przy stołach. Gdy jednak zobaczyli wchodzących, dyskusje umilkły jak ucięte nożem. Cały barak patrzył w milczeniu na Borga. Ten spuścił wzrok. Wiedział, że jedynie tatuaże różniły go od śmieciarzy. Z tego, co zdążył zauważyć, wśród więźniów nie było żadnego innego Tercjanina.

Przy końcu jednego ze stołów siedział barczysty blondyn. Uniósł rękę i dał znak wchodzącym, by się przysiedli do niego. Rozmowy z wolna potoczyły się dalej, choć ciągle odprowadzano ich uważnymi spojrzeniami.

– Tylko popatrz na niego – szepnęła Aurora, taksując blondyna. – On musi być wybitny.

Borg również przyjrzał się postawnemu mężczyźnie, który eksponował idealną rzeźbę ciała i muskularne ramiona, bluzę od drelichu powiesiwszy na krześle obok. Wyraźnie zarysowana szczeka i bystre spojrzenie niebieskich oczu wzbudzały zaufanie. Facet był przystojny jak jasna cholera. Tercjanin poczuł lekkie ukłucie zazdrości.

– Siadajcie – tamten ponowił gest. – Jestem Greg.

– Aurora.

– Borg.

– Skąd pochodzisz?

- Z Tercji.

- Nie znam tego miasta - Greg zmarszczył brwi. - A dużo podróżowałem. Mój ojciec miał manufakturę wozów zaprzęgowych w Leni.

- Ja jestem z Nizin - Aurora uśmiechnęła się skromnie.

- Przecież widzę - blondyn wyduł pogardliwie wargi i zwrócił się do Borgia: - Gdzie jest Tercja? Na dalekim zachodzie?

- To zupełnie inna planeta.

- Co to takiego „planeta”?

- On pochodzi z gwiazd - wtrąciła z dumą Aurora, ale Greg wybuchnął śmiechem i rzucił jej litościwe spojrzenie.

Borg postanowił zmienić temat.

- Gdzie jest Leni?

- Na południe od Algonkinu.

- Czy w Leni też doszło do takich mordów, jak w Algonkinie?

- Wydaje mi się, że nie - Greg podrapał się po policzku. - Może obcy przestali zabijać, gdy znaleźli most i uznali, że będą potrzebować rąk do pracy.

- Obcy? Tak ich nazywacie? - spytała Aurora.

- Ja mówię na nich śmieciarze - mruknął Borg.

- Ciszej - syknął Greg. - Jesteśmy zupełnie od nich zależni. Mają zabójczą broń. Nie chcę, żebyś tak o nich mówił. Dla nich zabić to jak splunąć. Jestem starszym tego baraku i macie mnie słuchać. Pierwsze polecenie to pokorne wykonywanie ich poleceń. Zrozumiano?

- Dlaczego nie podejmiecie walki? - Borg hardo spojrzał blondynowi prosto w oczy. - Przecież jest was o wiele więcej.

- Mają broń!

- Można obmyślić jakiś plan.

Tercjanin zauważył, że to, co powiedział, bardzo spodobało się Aurorze. *Dobrze, że moja ciemna skóra skrywa rumieniec* - pomyślał. Za to Greg zupełnie nie wyglądał na zadowolonego. Wskazał Borgia palcem i powiedział:

- Na twoim miejscu bym się pilnował. Wyglądasz tak samo jak obcy, tyle że bez wzorów na gębie. Nikt tu nie kupi twojej bajeczki, że spadłeś z nieba.

- A skąd wzięli się obcy? - Aurora, choć mierna, próbowała wziąć w obronę towarzysza niedoli.

- Nie mam pojęcia. Za to wiem, że mają nad nami przewagę.

Witaj.

Borg zamrugał gwałtownie oczami. Głos rozległ się w jego głowie, najwyraźniej nikt innych go nie usłyszał.

Spójrz w lewo, w głębi baraku.

Odwrócił się i dostrzegł bladego, mikrej budowy mężczyznę, siedzącego przy stole samotnie. Wyglądało na to, że nikt nie chce się z nim zadawać. Nawet stąd widać było jaskrawą zieleń jego oczu. Uśmiechnął się do Tercjanina i skinął mu głową. Greg, który podążył wzrokiem za spojrzeniem Borgia, natychmiast powiedział:

- Nie trzymałbym z nim na waszym miejscu. Wcześniej było ich czterech, ale reszta nie przeżyła. Są słabi. Nie wytrzymują tempa na budowie, a obcy nie szczedzą im razów.
- On też jest z Leni?
- Taki cherlak? - Greg splunął na ziemię. - Leni to miasto wybitnych. Ten szmaciarz jest z Antiquy.
- Więc Antiqua istnieje? - podchwyciła z zaciekawieniem Aurora.
- Oczywiście, że istnieje. Dokąd niby prowadzi most?

2.

Hu Zeng otworzył oczy. Przede wszystkim był szczerze zdziwiony, że jeszcze żyje. Ostatnie, co zapamiętał, to żar i pękające bąble na skórze. Ze zdziwieniem zbadał swoje przedramiona. Były nietknięte. Żadnych śladów oparzeń. Rozejrzał się. Leżał na łóżku w przestronnej sypialni. Wystrój oceniał mniej więcej początek XXI wieku.

Wstał i otworzył najbliższe drzwi. Szafa. Za drugimi kryła się niewielka łazienka. Trzecie prowadziły na korytarz. Drgnął, gdy otworzyły się drzwi pokoju obok i w progu stanęła Nadia. Rzuciła się na niego i objęła mocno.

- Cieszę się, że żyjesz!
- Ja też.

Uściski szybko przeszły w namiętny pocałunek, co oboje trochę zaskoczyło. Oderwali się od siebie z lekkim zawstydzeniem, gdy na korytarzu pojawił się Novak.

- Wszystko gra? - spytał. - Jakież straty?

- Myślałem, że mam złamaną rękę, ale wygląda na to, że wszystko w porządku - profesor wywijał ramieniem w ramach testu.

- A ty, Nadia?

- Dziękuję, chyba dobrze. Mam nadzieję, że ta cisza nie uszkodziła mi mózgu.

Spojrzeni na nią pytająco, więc Nadia streściła im wydarzenia z jej więzienia. Oni z kolei podzielili się z nią tym, co spotkało ich, a potem Zeng podsumował, że najwyraźniej młoda dama uratowała wszystkim życie.

- Zgadza się - potwierdził Novak. - Dziękuję.

Z korytarza można było zejść po schodach do przestronnego salonu czy raczej pokoju dziennego. Tam biolog spróbował włączyć duży ekran, wyeksponowany na ścianie, jednak urządzenie nie zareagowało. Nadia odkręciła kran w aneksie kuchennym, ale to też nic nie dało. Ani kropli wody.

- Coś tu w ogóle działa czy to kolejna atrapa?

- Na zewnątrz jest studnia - powiedział Zeng, wyglądając przez okno. - Poczekajcie chwilę.

Profesor wyszedł, a pozostała dwójka zajęła się przeszukiwaniem domu. Na górze, oprócz trzech sypialni z łazienkami, znajdował się jeszcze niewielki gabinet. Nadia wzdrygnęła się,

gdy na biurku zobaczyła archaiczny komputer. Był wprawdzie o wiele nowocześniejszy niż ten, z którym zmagą się w celi, ale wspomnienia zrobiły swoje. Niestety, tego urządzenia nie udało się uruchomić. Tak samo zresztą jak pozostałych sprzętów, na które się natknęli.

Na dole znaleźli jeszcze toaletę i przejście do garażu. Nie było światła, ale Novakowi udało się ręcznie otworzyć bramę. Jasny blask zalał pomieszczenie. Nieopodal zobaczyli Hu Zenga, który myszkował śmiało po okolicy. Uśmiechnął się do nich wesoło i pomachał ręką. Półki w garażu zajmowały narzędzia, puszki smarów i kolorowe płyny w plastikowych baniakach. Oprócz tego był pień z siekierą oraz trochę drewna na opał w kącie.

Wrócili do części mieszkalnej. Nadia buszowała w komodach i szafach, a Novak wziął na siebie wyposażenie kuchenne. W pewnej chwili zastygł nad otwartą szufladą.

– Nadia. Chodź na chwilę.

Profesor zwiedził ogród, otoczony gęstym lasem. Miał mieszane odczucia. Uważał, że właściwie określił wystrój domu, ale podwórko, porośnięte gęstą trawą, nie przypominało mu tych XXI-wiecznych, znanych mu z archiwalnych fotografii, przeglądanych w cyfrowych bibliotekach.

Murowaną studnię z kamienia nakryto spadzistym drewnianym dachem. Całość przypominała Zengowi raczej średniowieczną konstrukcję. Jednakże może po prostu właściciele domu celowo nawiązali do odleglejszych czasów? Zerknął w górę, na błękitne niebo i jasną tarczę słońca. Poczul łyż wzruszenia. Nie miał wątpliwości, że znaleźli się na Ziemi. Planecie, której nigdy nie było mu dane odwiedzić, choć tyle się o niej uczył. Ale jak? Jakim cudem przenieśli się tu z Mediosa? Czyżby tamtejsza cywilizacja była na tyle rozwinięta, że dysponowała telepor-tem?

Poziom wody w studni był wysoki. Zeng widział swoje wyraźne odbicie w czystej, niezmaconej powierzchni. Poświęcił nieco czasu na poszukiwania wiadra. Wreszcie znalazł je zaraz obok starej szopy na uboczu. Przyczepił je do łańcucha i opuścił, używając kołowrotka, dopóki nie usłyszał, jak z pluskiem zanurza się pod wodę.

Wyciągnął je, odczepił i ruszył do domu. Wprost umierał z pragnienia. Najchętniej po prostu przechyliłby wiadro i wypił duszkiem całą zawartość. Ale wolał podzielić się ze swoimi towarzyszami. Wszedł do środka zadowolony ze zdobyczy, ale uśmiech przygasł na jego twarzy pod spojrzeniami tamtych.

– Stało się coś?

– Możesz nam to wyjaśnić?

Novak podał mu fotografię w ramce. Profesor odstawił wiadro i wziął ją do ręki. Na zdjęciu był dom, w którym się znajdowali. Przed domem stał granatowy pojazd, a obok uśmiechnięta rodzina. Para z dwójką dzieci, chłopcem i dziewczynką. Pani domu miała długie kręcone włosy i miły uśmiech. Jeśli chodziło o głowę rodziny, nie mogło być żadnych wątpliwości: profesor Hu Zeng patrzył na samego siebie.

Wieczorem zsunięto stoły na bok, a na podłodze rozłożono grube wełniane koce. Wskazano nowym miejsce do spania. Pozostali uwięzieni zachowywali się wobec nich niechętnie. Najprawdopodobniej ze względu na wygląd Borgia. Tamci kładli się w grupie, oni byli osamotnieni w swoim kącie. Tak samo jak człowiek o nienaturalnie zielonych oczach.

Po kolacji Borg podszedł do niego, by dowiedzieć się czegoś o tajemniczej krainie, do której prowadzi most. Jednak tamten się uprzejmie uśmiechał. Nie odpowiedział na żadne z pytań. Nie odezwał się ani słowem. Tercjanin nie odebrał również żadnego pozazmysłowego komunikatu. A przecież wcześniej był niemal pewien, że to właśnie zielonooki odezwał się w jego głowie. Tylko właściwie, jak to zrobił?

Aurora przytuliła się do niego, a on nie protestował. Spodobało mu się to. Objął dziewczynę, która niemal natychmiast zapadła w głęboki sen. Jednak on sam długo nie mógł usnąć. Martwił się. Ileż by teraz dał, by znowu znaleźć się na Tercji i wieść beztrudne życie, czyszcząc ulice Gardii. Na co mu była ta cała pieprzona Ziemia!?

Prawie cała noc upłynęła mu na ponurych rozmyśleniach. Nad ranem usłyszał głośne wybuchy oraz rumor walących się kamieni. Ludzie, porozkładani na podłodze, zaczęli się przebudzać, ale z wolna. Przeciągali się, składali swoje koce. Tercjanin czuł kwaśny zapach potu i słyszał odgłosy pierdzenia. W niewielkim baraku koczowało prawie 100 osób. *Długo tu nie wytrzymamy* – pomyślał z rozpaczą.

Zapalono światło i gdy wszystkie koce powędrowały w jeden kąt, ich miejsce zajęły stoły. Aurora miała zaspany wzrok, ale wyglądała na wypoczętą. Niestety, Borg nie mógłby powiedzieć tego o sobie. Bolała go głowa i czuł piasek pod powiekami.

- Jak się czujesz? – spytała dziewczyna.
- Słabo. Przez całą noc nie zmrzyłem oka.
- Za to ja spałam jak zabita.

Tylko się uśmiechnął w odpowiedzi. Cieszył się, że chociaż ona jest w dobrym humorze. Greg po wczorajszej rozmowie traktował ich chłodno. Zapytany o poranne wybuchy odpowiedział z niechęcią:

- To strzałowi zaczęli pracę.

Wskazano im miejsca przy stole z zielonookim. To był jasny sygnał, że nie traktowano ich jako części tej małej społeczności. Wkrótce podano śniadanie. Każdy dostał na metalowym talerzu kilka płaskich, wypieczonych placków oraz coś na kształt twarogu z ogórkiem. Borg wprost rzucił się na jedzenie. Siedzący naprzeciwko błądy mężczyzna o zielonych oczach ukłonił się grzecznie, a Tercjanin mógłby przysiąc, że usłyszał w głowie „smacznego”. Pomyślał to samo, wysilając umysł, by przekazać odpowiedni komunikat. Chyba się udało, bo zielonooki uśmiechnął się szeroko.

Jedzenia o dziwo nie brakowało i można było brać dokładki. Borg musiał przyznać, że najadł się porządnie po raz pierwszy, odkąd trafił na tę przeklętą planetę. Po śniadaniu poczuł, jak ogarnia go senność. Otrzeźwiły go jednak wrzaski i krzyki śmieciarzy, którzy wpadli do środka. Szybko wyprowadzili wszystkich na plac i ustawili w czterech równych szeregach. Nikt nie zwracał sobie głowy liczeniem więźniów. Borg uznał to za dobry prognostyk. Gdyby udało im się uciec, to nikt nie będzie ich szukał.

Okazało się, że cztery szeregi miały swoje uzasadnienie. Śmieciarze dzielili robotników na czteroosobowe grupy, każdej przydzielano inne zadanie. W asyście strażników doprowadzono ich pod mur. Potężna konstrukcja miała 30 metrów wysokości. Duża część betonu została już pokruszona prymitywnymi ładunkami wybuchowymi. To musiała być robota strażowych, o których wspominał Greg.

Śmieciarze niewątpliwie chcieli pokonać mur, by dostać się do mostu.

– Nie rozumiem – szepnęła Borgowi do ucha Aurora. – Po co tyle zachodu? Mogliby przelecieć nad murem tymi pojazdami.

Tercjanin potrząsnął głową. Domyślał się, że wyżej mostu broniło pole siłowe, którego wiązki zasilające znajdowały się w przyziemnej konstrukcji. Strażowi odsłoniли metalową płytę, której ich materiały wybuchowe nie zdołały naruszyć. Zrozumiał, że śmieciarze odsłaniają ten element dalej w nadziei, że gdzieś się kończy. Daremne nadzieje. Borg znał zaawansowaną inżynierię Ziemi. Spodziewał się, że płyta ciągnie się na całej długości i wysokości muru. Dodatkowo konstrukcja jest głęboko osadzona w podłożu, a oprócz tej płyty będzie kilka następných. Sam generator pola siłowego schowany był bezpiecznie pod ziemią, na terenie ogrodzonym murem. Śmieciarze byli bez szans.

Wrzaskami oraz ciosami pałek zagoniono ich do pracy. Borg z Aurorą znaleźli się w mieszanej czwórce, która usuwała gruz. Kobiety ładowały betonowe okruchy na taczki, a mężczyźni wywozili je we wskazane miejsce. Co za bezsens, zżymał się Tercjanin. Syzyfowa praca w całej okazałości. W ten sposób mogli pracować bez końca.

Słońce paliło niemiłosiernie. Szybko poczuł zmęczenie. Widział, że innym więźniom ciężka praca również daje się we znaki. W południe zarządzono przerwę. Obiad był obfity, nie żalowano im również wody, dlatego po południu poczuł się o wiele lepiej. Mógł się spokojnie zastanowić, skąd wziął się mur wraz z polem siłowym. Przecież na Ziemi technologia była zakazana. Jednakże nie słyszał nigdy o żadnym mieście ani tajemniczej krainie, zwanej Antiquą. Najwyraźniej nic tu nie było takie, jak powinno. Należało się już do tego przyzwyczaić.

Wieczorem przzerwano pracę i poprowadzono ich do baraków. Borg czuł palący ból pleców, a rany na dłoniach, powstałe przy wiosłowaniu, znowu się otworzyły od całodziennego pchania taczki. Gdy wchodzili między baraki, zauważył wśród śmieciarzy jednego, który wyglądał trochę dostojniej. Dodatkowo towarzyszyło mu czterech innych z karabinami. Tercjanin domyślił się, że musiał być to ktoś na kształt dowódcy. Może by tak spróbować z nim porozmawiać?

W końcu rozumiał niektóre słowa z ich języka, bo przypominał tercjański. Swoją drogą to było zadziwiające, że jego podobieństwo do tamtych nie ściągnęło na niego zainteresowania śmieciarzy.

Opuścił swoją kolumnę i z uśmiechem podszedł do dostrzeżonej grupki. Dowódca rzucił mu stalowe spojrzenie, a jego wytatuowana twarz stężała. Borg wymówił wyraźnie kilka słów, które, jak mu się zdawało, mogli zrozumieć.

Jeden ze strażników doskoczył, wrzasnął na niego kilka razy, a potem wymierzył mu solidny cios kolbą w głowę. Borgowi zrobiło się ciemno przed oczami i zwałił się na kolana. Kolejny rozciągnął go na ziemi paroma uderzeniami pałką w plecy. Stali nad nim i warczeli jak psy, dopóki nie przyszedł Greg wraz z innym mężczyzną i nie dźwignęli go na nogi.

– Co ty wyrabiasz? – syknął mu wybitny do ucha. – Zwariowałeś?

Za stołem w baraku Borg siedział wciąż oszołomiony. Aurora opatrywała mu rozcięcie na policzku. Opuchlizna szybko podeszła pod oko, mocno ograniczając widoczność. *To by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowę* – pomyślał gorzko. Wtedy usłyszał: *Tak nic nie działośz.* W głowie.

Odszukał wzrokiem zielonookiego. Siedział pod ścianą i patrzył na niego z uśmiechem. Borg się skoncentrował i pomyślał: *Musimy się stąd wydostać.*

Po co? Obcy opanowali całą okolicę.

A co z Antiquą?

Zielonooki posmutniał gwałtownie i przez krótką chwilę Borgowi wydawało się, że tamten się rozplacze. Zamiast tego usłyszał jednak w głowie: *Porozmawiamy jutro. Postaraj się tak ustawić, żebyśmy byli razem w grupie.*

4.

– Nie mam pojęcia, jak to wyjaśnić – Hu Zeng usiadł na kanapie i odłożył zdjęcie na stolik do kawy.

– Bardzo ciekawe – mruknął złowrogo Novak.

– Nie podoba mi się ton twojego głosu.

– A mnie się nie podoba, że ktoś nas robi w wała!

– Uspokójcie się – wtrąciła Nadia.

– Czy wy mnie o coś podejrzewacie?! – zawołał profesor głosem pełnym oburzenia.

– Jakoś dziwnie byłeś wtedy zadowolony – Novak nie odpuszczał. – Gdy otworzyliśmy garaż, a ty nam pomachałeś z szerokim uśmiechem.

– Bo cieszę się, że żyję! Jeszcze niedawno byłem bliski śmierci, jakbyś nie pamiętał.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jest wiadro?

– Nie wiedziałem! Znalazłem!

Novak usiadł w fotelu, wciąż nieprzekonany. Nadia chodziła niespokojnie po salonie. Hu Zeng po raz kolejny popatrzył na oprawione zdjęcie.

– Myślisz, że mam z tym coś wspólnego? Jesteśmy na Ziemi, a ja urodziłem się i przez większą część życia pracowałem na Tercji. Poza kilkoma laty, gdy oddelegowano mnie do pracy w kopalni na Lobos.

– Dobra, przepraszam – burknął wreszcie Novak.

– W porządku. Wszyscy jesteśmy zestresowani.

– Ale jak my się tu w ogóle znaleźliśmy? – spytała Nadia.

– Też się nad tym wcześniej zastanawiałem. Musieli użyć jakiegoś rodzaju teleportu – profesor zamyślił się na chwilę. – Ich cywilizacja jest o wiele bardziej rozwinięta od naszej.

– Dlaczego nam to robią!? O co w tym wszystkim chodzi!? Ten cały król mógł po prostu powiedzieć, że nie życzy sobie wizyt, a my odlecielibyśmy z powrotem na Tercję.

Nadia poczuła się nagle potwornie zmęczona. Usiadła na kanapie, kryjąc twarz w dłoniach. Zeng przysunął się i ją objął. Novak popatrzył na nich i rzucił z przekąsem:

- Więc to prawda?

- Co takiego?

- Że macie romans.

Profesor wzruszył ramionami.

- Nie wydaje mi się, by w obecnej sytuacji ukrywanie tego miało sens.

- Chcę już być w domu. Mam tego wszystkiego dosyć – jęknęła Nadia.

- Musimy znaleźć coś do jedzenia. Sprawdźmy okolicę, może są inne domy. Co to za epoka?

- Moim zdaniem początki XXI wieku.

- Ale czy to możliwe, że przeniesiono nas również w czasie? – spytał Novak.

- Nie mam pojęcia.

Profesor odchylił się na oparcie i zaczął gładzić zarost kielkujący na policzkach. Pozostała dwójka widziała, że nad czymś intensywnie myśli. Biolog długo tego nie wytrzymał:

- No? Masz jakieś pomysły?

- Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Kiedy byłem zamknięty w tamtym pomieszczeniu... Było gorąco, wszystko parzyło, ale ogień rozprzestrzenił się w gruncie rzeczy zbyt wolno.

Nadia pokręciła bezradnie głową.

- Ściany z suchych jak wiór, nieheblowanych desek. To powinno się zająć w kilka minut. Góra pięć. A jednak miałem sporo czasu, żeby pokombinować z łamigłówką.

- Poczekaj... – Novak też zamyślił się na chwilę. – Teraz, jak o tym myślę, to u mnie pewne rzeczy też nie do końca się zgadzały. Mechanizm działał nawet pod wodą. Poza tym szkło zaczęło od tak pękać, a przecież tafla miała kilka centymetrów grubości.

- Może to specjalnie. Miało ci to uświadomić, że cała gra jest na czas – powiedziała Nadia.

- Pamiętacie, co mówił król? – profesor roześmiał się głośno. – Iluzja!

- Myślisz, że to też się nam tylko wydaje?

- Tak! Jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Hu Zeng wstał i wyszedł do garażu, ale po chwili wrócił, dzierżąc w dłoni siekiere.

- Iluzja jest jak sen, a przerwać je może jedynie bardzo dramatyczne wydarzenie – zerknął w kierunku Nadii. – Myślę, że niepotrzebnie kłopotañas się z ratowaniem nam życia.

- Co takiego?

Wyszczrzył się, a potem rozstawił szeroko nogi i złapał siekiere oburącz. Pozostała dwójka z przerażeniem obserwowała, jak obraca ostrzem w swoją stronę. Novak podniósł się powoli z fotela i powiedział:

- Hej, spokojnie. To nie jest najlepszy pomysł.

- W tej chwili odłóż tę siekiere – Nadia zaczęła ostrożnie zbliżać się do Zenga.

- Nic nie rozumiecie.

Novak rzucił się do niego. Ale nie zdążył. Profesor napiął mięśnie i machnął siekiere tak, że ostrze wbiło się z suchym trzaskiem w jego twarz, rozcinając skórę i miażdżąc czaszkę.

Rozdział IX

1.

Na śniadanie zaserwowano to samo, co poprzedniego dnia. Borgowi udało się porozmawiać z jednym z więźniów, który z wyraźną niechęcią wprawdzie, ale odpowiedział na kilka pytań. Tak, codziennie dawano im do jedzenia to samo. Nie, nie miał pojęcia, po co obcy *vel* śmieciarze chcą rozebrać mur. Nie wiedział też, jak długo będą ich tu trzymać. Za to na koniec z własnej inicjatywy obwieścił Tercjaninowi, że ma pewność co do jednego. Mianowicie tego, że nie podoba mu się jego wstrętna gęba, przypominająca obcych.

– Przynajmniej szczerze.

Przed zbiórką chwycił Aurorę za rękę i pociągnął do rzędu, w którym ustawił się zielonooki. Zaraz potem sprawnie podzielono ich na grupy i poprowadzono na plac budowy. Tym razem to Aurora zajęła się kursowaniem z taczka, z kolei zadaniem Borgia i zielonookiego było rozbijanie dużych kawałków gruzu na mniejsze.

Zabrali się do pracy, dzieląc obowiązki bez słów. Zielonooki przytrzymywał potężne dłuto, a Tercjanin wbijał je uderzeniami młota. Wyteżał przy tym umysł, by się z tamtym skomunikować. Bez rezultatu. Przepracowali w milczeniu pełną godzinę. Wreszcie Tercjanin odebrał: *Przepraszam, ale komunikacja z tobą pochłania sporo energii. Musiałem zebrać siły.* Starannie sformułował w myślach odpowiedź:

Nic się nie stało. Ale czy nie prościej byłoby porozmawiać normalnie?

Nie znam waszego języka.

Więc tam, skąd pochodzisz, nie używają angielskiego? Może englatina?

Nie znam tych terminów.

Ja jestem Borg. A ty?

Lucjusz.

Pracowali w milczeniu, słysząc głosy jedynie w swoich umysłach. Tercjanin uznał, że ta forma komunikacji, choć męcząca, miała plusy. Pilnujący ich śmieciarze w każdym innym wypadku od razu wrzaskiem oraz gestami nakazaliby ciszę.

Wszyscy u ciebie rozmawiają w ten sposób?

Mówimy normalnie. Zresztą nie wszyscy z Antiquy mają takie zdolności jak ja. To społeczeństwo bardzo silnie podzielone. Każdemu wyznacza się właściwe mu zadanie.

Jakie było twoje?

Pracowałem w policji.

To ma sens. Zaglądałeś ludziom w głowy i sprawdzałeś, czy popełnili przestępstwo?

Właśnie tak. To było łatwiejsze niż nasza komunikacja. Połączyć się z kimś z Hortez albo z tobą jest o wiele trudniej. Bardzo wyczerpujące.

Co to Hortez?

Miejsce, w którym jesteśmy. Ląd za Błękitnym Jeziorem.

Borg znowu zaczął się zastanawiać, czy naprawdę mieszkańcy tej planety nie mieli pojęcia, że znajdują się na Ziemi. Rozboliła go głowa. Coraz mniej rozumiał z tego wszystkiego. O co tu chodziło? Jak mogli wysłać go na planetę, na której panuje taki chaos? Czy naprawdę o tym nie wiedzieli? Opanował nieco swoje rozmyślenia, widząc, że Lucjusz wytrzeszcza na niego zielone oczy.

Jeden ze śmieciarzy doskoczył do niego i wrzaskami nakazał wracać do pracy. Po chwili Borg usłyszał jednak:

Pochodzisz z gwiazd? To niesamowite! Suprematorzy też stamtąd pochodzili!

Kto?

Ludzie, którzy założyli Antiquę, a potem Hortez. Przybyli z kosmosu.

Tak właściwie to co ty tu robisz?

W tym momencie podjechali Aurora i drugi taczkowy, trzeba było więc załadować urobek. Potem Borg z Lucjuszem znów zajęli się rozbijaniem większych brył. Pracowali w milczeniu, zdyszani i spoceni. Tercjanin nie naciskał. Czekał, aż tamten będzie gotowy, by udzielić odpowiedzi. Czuł, że się waha. A może po prostu znowu zbierał siły do rozmowy? *Swoją drogą jak to jest – pomyślał – że ja się w ogóle nie męczę?* Pewnie to on odpowiada za całą komunikację. Przesyła swoje myśli mnie, a moje odbiera u źródła... Albo jakoś wzmacnia. W takim wypadku faktycznie mogło być to męczące. Wreszcie usłyszał Lucjusza:

Uciekłem. Ukradliśmy statek, a potem przepłynęliśmy na Hortez. Nie wiedzieliśmy, że są tu obcy.

Aurora mówiła, że Antiqua to wspaniała kraina. Że wszyscy są tam równi.

W odpowiedzi usłyszał tylko śmiech. A potem otrzymał opowieść o kraju za oceanem. To prawda, cywilizacja Antiquy była o wiele bardziej rozwinięta. Miasta były większe niż na Hortez. Po wytyczonych traktach kursowały pojazdy parowe.

Teoretycznie wszyscy rodzili się równi. Nie dzielono ludzi na miernych i wybitnych, tak jak na Hortez. Ale wszystko podlegało ścisłej kontroli. Przydzielone zajęcie wykonywało się praktycznie do końca życia. Oczywiście można było awansować i polepszać swój byt, ale tylko do pewnego poziomu. Odważne zmiany w życiu i niespodziewane fortuny były bardzo rzadkie.

Woleliśmy żyć jako mierni na Hortez, niż zostać w Antiquie.

Macie tam latające pojazdy?

Nie.

Jakim cudem takie prymitywy jak śmieciarze mają zaawansowaną technologię, a wy nie?

Też się zastanawiałem. Nie mam pojęcia, dlaczego po prostu nie przelecą nad murem. Wtedy nie musielibyśmy się z nim męczyć!

Byliby martwi. Nad murem jest pole siłowe.

Tercjanin przywołał wszystko, co pamiętał o polach siłowych, i to, co zdążył zauważyć podczas rozbiórki gigantycznej ściany.

To ma sens – usłyszał po chwili w głowie. Wcześniej widziałem pod murem ich rozbite pojazdy. Ale potem je uprzątmięto. To znaczy, że za tą płytą jest kolejna?! Nigdy się nie przebijemy.

Co stało się z twoimi towarzyszami?

Umarli. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do ciężkiej fizycznej pracy. Jednak wielu miejscowych też nie wytrzymało tempa.

Musimy się stąd wydostać.

Niby jak? A jeszcze ważniejsze pytanie to dokąd.

Za mur, a potem na most. Do Antiquy. Wiem, że stamtąd uciekłeś. Ale wszystko musi być lepsze od tego piekła tutaj.

Lucjusz dał znak, by zamienili się miejscami. Teraz to Borg trzymał potężne dłuto, a on uderzał młotem. Pracowali w milczeniu, dopóki śmieciarze nie zarządzili przerwy obiadowej. Lucjusz otarł pot z czoła i odłożył młot.

Jak chcesz to zrobić?

Umiesz czytać w myślach śmieciarzom?

To bardzo prymitywne istoty. Muszę podejść bardzo blisko, ale zazwyczaj na to nie pozwalają.

Postaram się zrobić małe zamieszanie. Tyle, by się zainteresowali.

I co wtedy?

Wjedź w umysł któregoś z nich i dowiedz się, jak pilotować te ich maszyny.

Przecież już tego próbowali.

Nie wiedzą tego co ja. To dosyć prymitywny rodzaj pola siłowego. Ziemianie stosowali je na Tercji. Nie mogliśmy pokonać tych barier. Ale są w nich okna serwisowe. Uwierz mi. Wiem, co mówię. Czy może raczej myślę.

Ustawili się w kolejce i odebrali swoją porcję jedzenia. Borg pochłonął wszystko, co dostał, a potem pierwszy ustawił się po dokładkę. Chciał się najeść do syta przed czekającym go zadaniem. Będzie potrzebował dużo siły.

Po posiłku podszedł do grupy wybitnych, siedzących na jedynej dostępnej ławce. Strasznie go to wkurzało. Ci goście nadal uważali się za lepszych od innych. Ale najbardziej wkurzał go jeden z nich. Greg zmrzążył oczy i spytał pogardliwym tonem:

– A ty tu czego? Wracaj do tej swojej miernoty i nowego chuderławego koleżki.

Urodziwi koledzy Grega zarechotali tak, jakby usłyszeli najlepszy żart w życiu. Borg się uśmiechnął. A potem zamachnął i z całej siły trzasnął pięścią w szczękę Grega.

2.

Włożył w cios dużo siły. Mimo to nic nie poczuł, gdy ostrze rozłupało mu czaszkę. Ogarnęła go ciemność, a jakaś niewidzialna siła zwinęła go w pozycję embrionalną. Chciał krzyknąć, ale zalało mu płuca. Próbował się rozprostować. Jego bosc stopy napotkały opór, jakiś elastyczny balon, którym go otoczono. Powoli odzyskiwał wzrok.

Zamrugał, próbując dojrzeć coś pośród różnokolorowych plam. Znajdował się pod wodą. Na dodatek wyjątkowo mętną. Spuścił wzrok i spostrzegł, że z brzucha wystaje mu pępowina. Nie zdążył się zdziwić, bo nad sobą usłyszał hałas. Otworzył się tam i gwałtownie powiększał rozświetlony otwór. Przyciągał go powoli, ale w pewnym momencie uciekł do góry. Krąg światła robił się coraz mniejszy, aż wreszcie stał się małym punkcikiem na rozgwieżdżonym niebie.

Profesor Hu Zeng zaczerpnął powietrza. Nie było śladu po cieczy w płucach czy pępowinie. Zmrużył oczy, przyzwyczajając się do światła. Siedział przy stole w sali z panoramicznym oknem. Niebieska gwiazda Mediosa zniknęła powoli za horyzontem i krajobraz pograżał się w mroku. Stół był suto zastawiony. Profesor poczuł, że jest głodny jak wilk. Sięgnął po pierwszy z brzegu półmisek i zaczął nakładać sobie wszystkiego jak leci.

Jadł dotąd, aż zaspokoił pierwszy głód. Na razie nie miał siły myśleć nad tym, co właśnie przeżył. Nalał odrobinę wina do kieliszka. Było wyborne! Oparł się wygodnie na krześle i westchnął ciężko. Drgnął, słysząc głos króla:

– Gratuluję. Naprawdę mało kto decyduje się na taki krok.

Zeng obrócił głowę, szukając zakapturzonej postaci. Coś się w niej zmieniło. Profesor wciąż był przeświadczony, że ma do czynienia z androidem. Ale sposób, w jaki tamten szedł, przechylony na bok, a potem z daleko posuniętą ostrożnością siadał po jego prawej stronie, przywodził na myśl jedno. Starego człowieka.

– Mało kto? Chcesz powiedzieć, że mieliście tu więcej gości?

– Och, mieliśmy ich tu naprawdę bez liku na przestrzeni ostatnich kilkuset tysięcy lat.

– Po co się ograniczać? Może od razu miliardów?

– Wyczuwam sarkazm. Spróbuj tego – król sięgnął do jednego z półmisek i nałożył profesorowi sałatki. – Jesteś inteligentny, ale ograniczony światem, który znasz. Dla ciebie czas płynie liniowo.

– A jak ma płynąć? – Zeng spróbował potrawy. Dziwaczne połączenie ziemniaków, marchewki, zielonego groszku i jajek. Pyszna.

– Gdybym ci powiedział, że nie płynie w ogóle? Co byś pomyślał?

– Że jesteś obłąkany. Bo musisz być. Jakim prawem przedstawiłeś nam tę okrutną iluzję?

– Nie widzę w niej nic okrutnego. Ot, wasza chęć życia i tunelowe myślenie jak zwykle zrobiły swoje. Jedynie Nadia uratowała honor ludzkości i w końcu oderwała się od łamigłówki, której nie sposób było rozwiązać.

– Gdzie oni są?

– Przez cały czas w twoim domu.

– To nie był mój dom! – zaprotestował profesor.

– Och, ależ był.

– To niby gdzie się znajdował?

– Potrzebujesz nazwy? – król się roześmiał i Zeng zorientował się, że to pierwszy raz w jego obecności. Brzmiał jak schorowany starzec. – Oczywiście, że potrzebujesz. Bez określonej nazwy twój mózg odmówi współpracy. Moją planetę też musieliście nazwać. Dlaczego Medios?

– Bo jest akurat pośrodku strefy życia, idealne warunki. Nie za zimno i nie za gorąco. A jak wy nazywacie swoją planetę?

– Domem. Czyli Medios – król ponownie się roześmiał. Najwyraźniej świetnie się bawił.

Zeng przetarł twarz dłonią. Był strasznie zmęczony. Ale tym razem to on roześmiał się na całe gardło. Może ta cała dyskusja z królem była taką samą podpuchą jak łamigłówek w tamtych pokojach? Właściwie, o czym mieli dyskutować? Po co?

– Chcę wrócić na statek i stąd odlecieć – powiedział wreszcie mocnym i zdecydowanym głosem.

– Odlecieć dokąd?

– Do domu.

– Przecież jesteś w domu.

– Mam tego dosyć! Dosyć, rozumiesz!?

Nagle na krześle naprzeciwko zmaterializowała się Nadia. Zamrugwała gwałtownie, przyzwyczajając się do światła. Gdy na krześle obok niej pojawił się Novak, zaczęła krzyczeć w hysterii. Zerwała się z miejsca i odskoczyła pod ścianę, wskazując oskarżycielsko biologa.

– Zabierzcie go! Zabierzcie go!

Profesor Zeng podbiegł do niej i objął ją delikatnie.

– Uspokój się, wszystko jest w porządku. Jesteś w szoku, to była tylko iluzja...

– Nie, nie, nie! – przerwała mu i ponownie wskazała Novaka. – To jest morderca! Morderca, rozumiesz?!

3.

Greg był silny, ale nie tak silny jak Borg. Kilka dni głodówki po lądowaniu mogło wprowadzić wyrównać szanse, okazało się jednak, że obfite posiłki w obozie odbudowały nadwątlone siły.

Wybitny młócił potężnymi cepami, ale te trafiały w próżnię. Borg zręcznie unikał ciosów i co jakiś czas punktował hakiem na wątrobę lub sierpem w szczękę. Więźniowie stłoczyli się wokół nich. Wszyscy poza Aurorą kibicowali Gregowi. Dziewczyna próbowała przerwać bójkę, ale jej nie pozwolono.

Borg zrobił kolejny unik, a potem wymierzył tamtemu solidnego kopniaka w udo. Tak jak przypuszczał, śmieciarze również nie kwapili się do rozdzielenia walczących. Głośno dyskutowali między sobą, wymieniając drobne przedmioty. Greg przyklęknął na jedno kolano i krzywił się, sycząc z bólu. Tercjanin dostrzegł, jak Lucjusz wymyka się zza pleców jednego ze strażników, kręcąc przecząco głową. Najwidoczniej ten śmieciarz nie posiadał sztuki pilotażu.

Wybitny podniósł się na nogi, ryknął i skoczył na Borgia. Ten zakręcił się w zręcznym piruecie i Greg, chybiwszy, siłą rozpędu wpadł w ciżbę więźniów. Tercjanin obrócił z nadzieją głowę, jednak jego zielonooki przyjaciel ponownie pokręcił głową. *Jasna cholera – pomyślał Borg. – Trochę niebezpiecznie dłużej ciągnąć tę zabawę.*

Więźniowie podnieśli Grega i pchnęli go w kierunku przeciwnika, wrzeszcząc:

– Dawaj go!

- Załatw go, Greg! Załatw tego pieprzonego obcego!

Tercjanin podbiegł, wybił się w górę i z całej siły huknął go czołem. Krew chlusnęła z rozbitego nosa, wybitny cofnął się kilka kroków, a w głowie Borga rozjarzył się przekaz:

Jest! Mam pilota!

Postanowił zakończyć sprawę, zanim Greg się pozbiera. Podszedł i huknął go z obu rąk pięściami w brzuch, poprawił kilkoma kopniakami tak, że błady Greg osunął się na kolana. Borg wyprężył się i wyprowadził potężny hak z barku, nadając ciosowi straszny pęd. Wybitny dostał w szczękę i wreszcie padł zemdłony na ziemię.

Borg splunął na niego i popatrzył śmiało po zaskoczonych twarzach. Ten i ów ze śmieciarzy westchnął z rozczarowaniem. Ale kilku roześmiało się głośno. Najwyraźniej ktoś jednak na niego postawił. Chciał to tak zostawić, ale odezwała się w nim jakaś niepowstrzymana wściekłość. Nienawiść. Siła, której nigdy wcześniej nie czuł i nie nauczył się nad nią panować.

Dopał do leżącego, usiadł mu na klatce piersiowej i zaczął młócić pięściami po twarzy. Za to, jak się wywyższał. To, jak traktował Aurorę. Wreszcie to, że dziewczynie wysoki blondyn najwyraźniej się podobał. Wszystko to spowodowało, że chciał go zabić. Tu i teraz! Więźniowie przy pomocy śmieciarzy z trudem go odciągnęli, wówczas sam również oprzytomniał. Stał z boku, dysząc ciężko, i zastanawiał się, co tak naprawdę zaszło. Myśl o tym, że mógł kogoś zabić, zaszokowała go. Zgiął się wpół i zaczął wymiotować.

Przepracowali uczciwie resztę dnia. Gdy wracali do obozu, Borg zauważył, że dowódca śmieciarzy przygląda mu się z zaciekawieniem. W jego spojrzeniu dostrzegł podziw i pewien szacunek. Zrozumiał, że tym bardzo podobnym do niego istotom można było zaimponować tylko siłą i agresją. Poczul się obrzydliwie.

Po kolacji próbował podejść do Grega, który nadal był nieprzytomny, lecz opiekujący się nim więźniowie go odgonili. Usiadł więc potulnie w jednym kącie z Aurorą i Lucjuszem.

Udało ci się? – spytał w myślach.

Tak. Myślę, że dam radę pilotować tego ich ptaka.

Borg kiwnął głową, a potem wyłuszczył ich plan Aurorze. Dziewczyna długo milczała, w końcu spojrzała mu prosto w oczy. Jęknął w duchu. Bała się go.

- To, co dzisiaj zrobiłeś, było przerażające.

- Zrozum, to była część planu.

- Nie, ty chciałeś go zabić.

- Jesteś z nami czy nie? – spytał ostro. O wiele ostrzej, niż zamierzał.

Dziewczyna wstała bez słowa i odeszła. Tercjanin popatrzył bezradnie na Lucjusza, ale ten tylko pokazał, że nic nie rozumiał z ich rozmowy. W przeciwległym kącie sali wszczął się nagle jakiś tumult. Borg podniósł się, żeby lepiej widzieć. To śmieciarze wyciągali na zewnątrz za nogi nieprzytomnego Grega. Zatrzasnęli za sobą drzwi. Potem rozległ się głuchy huk wystrzału.

W baraku zapanowała totalna cisza. Jeden z przyjaciół Grega, z wyglądu również wybitny, przyszedł do ich kąta i wyszczał z wściekłością:

- To ty go zabieś. Jutro, kiedy tylko nadarzy się okazja, my zabijemy ciebie.

4.

Novak siedział w swobodnej pozie na krześle i się objadał. Nadia stała przy ścianie, nie mogąc powstrzymać płaczu.

- To histeryczka - rzucił.

- Zamknij się! - otarła łzy i spojrzała na niego z wściekłością.

- Czy ktoś może mi wyjaśnić, o co poszło? - zapytał profesor.

- Kiedy pochowaliśmy cię w ogrodzie... Ja... - przerwała na chwilę. Zeng był niemal pewien, że znowu się rozpłacze, ale wzięła się w garść. - Przeżyłam to. Potrzebowałam ciepła, bliskości. Wykorzystał to.

- Nie roźmieszaj mnie - parsknął Novak. - Po prostu chciałaś się pieprzyć!

Profesor spojrzał na niego surowo. Nie poznawał tego chłopaka. Czuł, że powinien coś powiedzieć. Ale tamten go uprzedził.

- Co tak patrzysz, dziadygo? Myślisz, że masz ją na zawsze?

- Potrzebowałam ciepła, ale nie takiego. Odmówiłam, ale on mnie pobił, a potem więził w garażu. Przychodził co noc, żeby...

Dziewczyna zapadła się w sobie. Usiadła pod ścianą i znowu zaczęła płakać.

- O czym ty mówisz? - spytał bezradnie Zeng. - Przecież zjawiliście się raptem kwadrans po mnie. Jak to co noc?

- Byliśmy w tym pieprzonym domu niemal pół roku! - Nadia zaczęła wrzeszczeć. - Trzy miesiące spędziłam w garażu!

Uczony odwrócił się do króla. Ten milczał, nachylony nad stołem. Wyczuł spojrzenie, bo zakapturzona głowa odwróciła się w kierunku profesora.

- Czy to możliwe?

- Przecież ci mówiłem. Czas nie jest liniowy. Zwłaszcza podczas iluzji. Ta pobiera z twojej wyobraźni to, co potrzebne, i rozwija się w pożądanym kierunku. Ty popełniłeś samobójstwo. Tam jedno z nich chciało być oprawcą, a drugie ofiarą.

Zeng opadł ciężko na krzesło, próbował jakoś to ogarnąć umysłem. Nadia łkała cicho. Widział, że była w złym stanie. Przeszła piekło. Przeniósł wzrok na Novaka i spytał:

- To prawda?

- Nie mam pojęcia, o czym ona mówi - biolog beknął ordynarnie i nalał sobie wina. - Ja śniłem zupełnie co innego. W jakimś dziwnym domu profesorek trzasnęła się w łeb siekierą, ja poszedłem nad rzekę. Próbowałem łowić ryby i utonąłem.

- Kłamstwo! - krzyknęła Nadia. - Rzeka rzeczywiście tam była i łowiliśmy ryby, dzięki którym nie umarliśmy z głodu. Ale nie mógł utonąć, to doskonały pływak.

- Chwileczkę, żeby się tu znaleźć, musieli zginąć w tamtym świecie, prawda?

Król potwierdził delikatnym skinieniem głowy.

- Ostatniej nocy przyszedł do mnie. Z tą samą siekierą...

- Niech ta dziwka wreszcie się zamknie! - ryknął Novak.

- Jak było? - Zeng znów zwrócił się do króla. - Ty musisz znać prawdę. W końcu to twoja iluzja.

Tamten westchnął.

- Iluzja jest wasza. Ale rzeczywiście znam prawdę. Dziewczyna ma rację.

Profesor wstał powoli z nienawiścią wypisaną na twarzy. Novak spojrział na niego hardo, potem krzyknął do Nadii:

- Chyba zapomniałaś się czymś pochwalić.

- Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiła przez łzy.

- Tak? Czy to przypadkiem nie ciebie senator Castani wysłał na przeszpiegi? Nie miałas zbliżyć się do profesora? Nieżle ci wyszło. Co prawda mieli na myśli jego głowę, a nie kroczę. Ale cóż, najwyraźniej każdy z nas ma swoją specjalność.

- To kłamstwo!

- Nigdy nie uwierzę w taką bzdurę! - warknął Zeng.

W odpowiedzi Novak uniósł przedramię, prezentując komma.

- Zasięgu może i nie ma, ale filmy ciągle są w pamięci.

W powietrzu pojawił się hologram. Na nagraniu widać było, jak profesor wpisuje wielopoziomowe zabezpieczenia, by obserwować zwiadowczy wypad drużyny Sancheza.

- No i jak? - Novak zarechotał. - Podoba się? Kto wtedy był w kabinie? Kto mógł umieścić kamerę?

- Ja... Przepraszam.

Boże - pomyślał Zeng - ależ ze mnie idiota. Naprawdę uwierzyłem, że seksowna studentka po prostu poleciała na takiego starego capa jak ja? Właściwie mógł mieć pretensje tylko do siebie. I miał.

- Koniec tej pieprzonej szopki - Novak podniósł się i stanął pomiędzy profesorem i Nadią a wciąż siedzącym królem. - Przynajmniej ja wykonam swoje zadanie!

Na dźwięk tych słów król uniósł zakapturzoną głowę i próbował wstać od stołu, ale był zdecydowanie za wolny. Profesor też mógł tylko bezradnie patrzeć, jak Novak chwyta nóż do mięsa, a potem wyprowadza celne pchnięcie. Ostrze zniknęło w cieniu kaptura, gdzie powinna znajdować się szyja. Czerwona krew chlusnęła na obrus.

Rozdział X

1.

Aurora od samego rana milczała. Nie zamieniła nawet jednego słowa z Borgiem. Ale podczas apelu zajęła miejsce w tym samym rzędzie, tak by trafili do tej samej grupy. Tercjanin dwoił się i troił, by znaleźć się jak najbliżej lądowiska kopterów. Trzy maszyny stały w rogu olbrzymiego placu, osłonięte cieniem potężnego muru.

Niestety. Przydzielono ich do grupy rozłupującej glazy w zupełnie innym miejscu. Nie było szans, by przekradli się na lądowisko niezauważeni. Dodatkowo potrzebowali karty, by uruchomić maszynę. Podczas śniadania wymienił kilka myśli z Lucjuszem. Coraz bardziej doceniał tę formę komunikacji. Porozumiewanie się za pomocą telepatii było naprawdę wygodne. A co lepsze, całkiem bezpieczne.

Zielonooki wyjawiał mu, że aby włączyć silniki koptera, potrzebna jest specjalna karta. Borg z łatwością pojął wagę informacji o karcie. Jego śmieciarka w Gardii była wyposażona w podobny system. Tyle że tamten rozbrajało się specjalnym czipem na bransoletce. Przystawiał go do czujnika, zanim guzikiem włączał pojazd. To, że tutejsze maszyny zasilało starodawne paliwo ciekłe, a jego śmieciarkę ogniwo plutonowe, wystarczające na prawie 300 lat, nie miało znaczenia. Problem polegał na tym, że każdy z pilotów nosił kartę zawieszoną na szyi. Nie pilnowali więźniów i nie zajmowali się odprowadzaniem ich do obozu. Siedzieli po prostu przy stolikach, ustawionych obok kopterów. Zabijali czas dziwną grą, wykorzystującą drewniane figurki i połyskliwe metalowe kulki. Wrzeszczeli przy tym głośno, nerwowo gestykulując. Borg podejrzewał, że podniecał ich hazard. Dlatego poprzedniego dnia tak ochoczo porzucili swoje stanowisko, żeby przyglądać się jego bójce z wybitnym.

Sam czuł się z jej powodu podle. Dręczyły go potworne wyrzuty sumienia. Odpowiadał za śmierć Grega. Dlaczego się nie zatrzymał w porę? Martwił się emocjami, które nim ostatnio targały. Nigdy wcześniej takich nie zaznał. Podczas pracy szukał wzroku Aurory, ale konsekwentnie unikała jego spojrzenia. Przez to czuł się jeszcze gorzej. Przy śniadaniu wyjawiał jej wszystkie szczegóły planu. Ale w odpowiedzi tylko wzruszyła ramionami.

Borgowi znów przypadł młot, ale Lucjusz tym razem trudził się z Aurorą przy taczkach. Strzałowi odwalili nad ranem kawał roboty. Mur oznaczony był nowymi wyrwami, spod popielatego gruzu wystawało dużo połyskliwej powierzchni metalowej płyty. Śmieciarze byli na straconej pozycji. Mogli tu zwozić niewolników jeszcze przez kilka lat, a i tak nie dogrzebią się do końca wzmocnienia, wpuszczonego kilkadziesiąt metrów w grunt.

Za którymś razem, gdy Lucjusz wrócił z opróżnioną tacją, Borg usłyszał:

Chcą cię zamordować.

Masz pewność?

Poczuł narastające przerażenie. Łudził się, że wczorajsze groźby były podyktowane emocjami, a te następnego dnia opadną. Wyglądało na to, że grubo się mylił.

Przyjaciele zabitego ciągle o tym myślą. Mieli naradę przed śniadaniem.

Tercjanin zerknął na zielonookiego, ładującego nową partię rozkruszonych kamieni do taczki. Widział, że tamten był wycieńczony. Ciężko dyszał, pot lał się z niego strumieniami. Pracowali ledwie dwie godziny i to nie przewożenie urobku tak go wykończyło. Zużył wiele cennej energii, by podsłuchać tamtych. Borg poczuł, jak wzbiera w nim fala wdzięczności.

Podczas przerwy obiadowej rzucą się na ciebie i zakneblują. Chcą cię wrzucić do jamy poza zasięgiem wzroku obcych. I przywalić głazem. Powiedzą, że to wypadek.

Możesz się dowiedzieć, którym konkretnie?

Kilka kursów później zasapany Lucjusz przystanął obok i wyjaśnił, gdzie tamci przyszykowali pułapkę. Gdy odgwiżdżano przerwę na obiad, wszyscy ruszyli powoli w kierunku punktu wydawania posiłków. Część placu poznaczona była rowami i dołami, i usiana głazami. Były tak duże, że rozbijanie ich trwałoby zdecydowanie za długo, tak przynajmniej uznalby Borg na miejscu śmieciarzy. Poza tym leżały dość daleko od muru. Przy samej ścianie musieli systematycznie wywozić gruz, by nie utrudniał dalszych robót.

Borg myślał gorączkowo, jak wybrnąć z sytuacji. Miał teraz na głowie nie tylko zdobycie karty i koptera, ale też uniknięcie zemsty przyjaciół Grega. Absolutnie nierealne zadanie! Gdy mijał w ponurym milczeniu potężny głaz nad wąskim wykopem, Lucjusz skinął nieznacznie głową. Dobrze to zamaskowali, ale można było zauważyć, gdy się wiedziało, na co patrzeć. Mniejszy kamień u podstawy głazu opasywał sznurek, zakryty pospiesznie drobnym gruzem i piachem. Borg przeknęła ślinę. Więc to miał być jego grób.

Usłyszał warknięcie i kątem oka zobaczył śmieciarza, który razami pałki sugerował więźniom, by trochę raźniej przebierali nogami. To był ten moment! Jego ostatnia szansa! Rzucił się na strażnika i pchnął go do wąskiego dołu.

Teraz! – huknął w swojej głowie.

Lucjusz zrozumiał. Skoczył do przodu, roztrzając innych więźniów. Szarpnął zamaskowany sznurek, głaz drgnął, poddając się grawitacji. Któryś ze śmieciarzy ryknął ostrzegawczo. Jego zepchnięty na dół kolega odwrócił się na plecy i zaczął czołgać do tyłu, ale ciężar przywalił mu nogi.

Na placu zrobił się straszny harmider. Żaden ze śmieciarzy nie zwracał sobie głowy więźniami, wszyscy rzucili się na pomoc wyjącemu z bólu kompanowi. Nawet piloci podnieśli się gwałtownie, przewracając stolik. Borg zauważył, że jeden z nich wpadł w biegu na Aurorę, ale tylko ją niecierpliwie odtrącił. Odwróciła się zwinnie i machnęła Tercjaninowi kartą, zerwaną z szyi pilota.

Niespiesznie, tak by nie ściągać na siebie uwagi, poszli w przeciwnym kierunku niż reszta więźniów. Byli już w połowie drogi do koptarów, gdy za sobą usłyszeli wrzask:

– Ej! Oni uciekają!

Obrócili głowy, by zobaczyć, jak więzień szarpie jednego ze śmieciarzy za ramię. W pierwszej chwili wściekły strażnik odepchnął natręta, ale potem zerknął we wskazanym kierunku

i rykiem zaalarmował kolegów. Trójka uciekinierów rzuciła się do biegu. Od pierwszego kop-tera dzieliło ich raptem kilka metrów.

Wskoczyli do środka, a Borg wyjął kartę z rąk Aurory. Odszukał szczelinę na tablicy rozdzielczej i wcisnął kartę. Wduślił kciukiem duży zielony przycisk. Nic się nie stało. Konsola była martwa, żadna z kontrolki się nie zapaliła. Usłyszeli karabinowe wystrzały, a boczna szyba rozprysnęła się na kawałki. Borg wyszarpnął kartę i pociągnął towarzyszy do wyjścia. Uznał, że karta przypisana była do konkretnego pojazdu.

– Czekaj! – krzyknęła Aurora.

Wyrwała spod konsoli kawałek izolacji i wepchnęła w otwór na kartę. Borg spojrzał na dziewczynę z podziwem. Bardzo sprytnie. Tymczasem zajmie trochę czasu, zanim odpalą maszyny i ruszą w pościg. Że też sam o tym nie pomyślał!

Drugiej maszyny również nie udało im się uruchomić, więc wyskoczyli na zewnątrz, gdy tylko Aurora powtórzyła sztukę. Tamci byli coraz bliżej. Pociski młóciły wściekle ziemię, podnosząc chmury pyłu. Rzucili się do ostatniego kop-tera.

Stój! Nagły przekaz przeszył mu głowę ostrym bólem.

Borg odwrócił się i zobaczył Lucjusza na ziemi. Na brzuchu zielonookiego rosły dwie krwawe plamy.

– Aurora! – wrzasnął.

Z pomocą dziewczyny zawlekl rannego do ostatniej maszyny i wciągnął go na fotel pilota. Słyszeli wściekle porykiwania tamtych, a kanonada karabinów maszynowych jeszcze bardziej się wzmogła. *Czy to możliwe, że do uruchomienia pojazdu potrzeba czegoś więcej niż karty* – pomyślał z obawą. Jeśli teraz się nie uda, to są straceni.

Gdy wsunął kartę, konsola od razu ożyła. Wcisnął guzik i wirniki zawyły przeciągle, rozpedzając się szybko. Kule załomotały w burtę maszyny. Lucjusz chwycił za dźwignię sterowniczą i kop-ter się uniósł.

2.

Profesor przytrzymał osuwającego się w ostatniej chwili. Ułożył ostrożnie króla na podłodze i ściągnął mu kaptur. Metaliczna twarz oraz czerwone oczy, przypominające soczewki kamery. Krew ściekała Zengowi na palce. Wysyczał z gniewem do Novaka:

– Ty durniu! Coś narobił?

– Czy ty nadal nie rozumiesz? To jest nasz wróg. Dręczył nas i męczył pieprzonymi iluzjami. W końcu oni zamordowaliby nas.

Nadia patrzyła na wszystko tępo spod ściany. Profesor widział, że zerka na Novaka z przerażeniem. Nie miał wątpliwości, że jej historia była prawdziwa. Czy młodego biologa mogło tłumaczyć, że wszystko to przypominało straszny sen? Zdecydowanie nie. Zwłaszcza po tym, jak wbił nóż w szyję króla. Ale jakim cudem zdołał uszkodzić robota?

- Zdejmij to – słowom towarzyszył nieprzyjemny bulgot.

Zeng dotknął lśniącego policzka gospodarza i zmarszczył brwi. Powierzchnia nie przypominała metalowej. Bardziej jakiś rodzaj miękkiego plastiku. Uczony zorientował się, że ciemne połączenia między połyskliwymi elementami wykonano z tkaniny. To była maska!

Ściągnął ją, odsłaniając twarz starca. Wygląd rannego nie pozostawiał wątpliwości. Król był Ziemiąninem. Bardzo, ale to bardzo starym. Policzki miał obwisłe, a zapadnięte oczy pokrywało bielmo. Profesor domyślił się, że kamery, umieszczone w masce, pozwalały tamtemu widzieć. Siatka syntetycznych żył wspomagała krążenie. Zeng widywał starców korzystających z dobrodziejstw nanochirurgii. Niektórzy z nich dożywali sędziwego wieku. Rekordzista cieszył się życiem ponad 150 lat. Leżący przed profesorem mężczyzna musiał mieć o wiele więcej.

- Urodziłem się jeszcze w XXI wieku – uśmiechnął się, jakby czytał w jego myślach.

- To niemożliwe. Musiałbyś mieć ponad 500 lat.

- A jednak – głos starca słabł z każdą chwilą. – Nic się u was nie zmieniło. Jesteście tacy przewidywalni.

- Ciekawe – prychnął Novak. – Skoro wszystko przewidziałeś, to dlaczego leżysz teraz, krwawiąc jak świnia?

- Zamknij się!

Zengiem wstrząsnęła wściekłość. Nie uważał króla za wroga. To oni wtargnęli na jego planetę bez zaproszenia. Poza tym, choć może to śmieszne, przez ostatnie chwile zdążył na swój sposób żyć się z tą tajemniczą postacią. Zupełnie tak, jakby już kiedyś ją znał.

- Twój kómm – król znowu się uśmiechnął i poszukał niewidzącym spojrzeniem Novaka. – Za chwilę znowu zaczniesz działać.

Po sekundzie usłyszeli głośny sygnał nadchodzącej wiadomości. Biolog uniósł nadgarstek, w pomieszczeniu zmateriałizowała się hologramowa postać senatora Castaniego.

- Agencie Novak – usłyszeli jego ostry ton. – Proszę w odpowiedzi na tę wiadomość natychmiast określić status zadania i przesłać zapisy z podróży do oceny dowództwa naszej flotylli uderzeniowej. Wchodzi właśnie na orbitę Mediosa.

- Zadanie zostało wykonane. Przesyłam nagrania z podróży. Tak jak przewidywano, planeta jest opustoszała. Większość mieszkańców prawdopodobnie umarła ze starości.

Novak wystukał odpowiednie komendy na kómmie, a pasek postępu błyskawicznie dotarł do końca, informując o wysłaniu odpowiednich plików.

- Jaka flotylla!? – ryknął wzburzony Zeng. – Obiecał mi pan, że to będzie pokojowa misja naukowa.

- Niech pan skończy z tymi bzdurami – senator się roześmiał. – Okręty wojenne ciągnęły za waszym statkiem. Myśli pan, że zmarnujemy kolejne 50 lat, żeby odkrywanie nowej planety zostawić pieprzonemu antropologowi?

- Och, tak – głos króla był cichy i słaby. Mężczyzna umierał. – Okręty wojenne ciągnęły za waszym statkiem. Myślał pan, że na 50 lat zostawią nową planetę antropologowi?

Novak w tym czasie pospiesznie wystukał odpowiednie komendy na kómmie, a pasek postępu błyskawicznie dotarł do końca. Po chwili nadeszła nowa, bezdusznie techniczna transmisja: „Zlikwidować zbędne jednostki. Ewakuacja po lądowaniu...”.

- Co z nim? – spytał Castani.

- Proszę się nie przejmować – odparł Novak. – Zdycha. Za minutę albo dwie będzie wspomnieniem.

- Idealnie.

- Co z profesorkiem i tą małą dziwką, która uważała się za agentkę?

- Zlikwidować – twarz senatora wykrzywił zły uśmiech. – Gdy tylko wylądujemy, wyślemy po ciebie wahadłowiec.

Nagle transmisja się urwała. Hologram z Castanim znikł, a ekran komma zgasł gwałtownie. Novak próbował ponownie uruchomić urządzenie, ale bezskutecznie. Król obrócił głowę i popatrzył zasnutymi mgłą oczami na biologa. A potem się uśmiechnął. Ten zorientował się, że coś jest nie tak, bo krzyknął nerwowo do mikrofonu komma:

- Wstrzymajcie się!

- Hu... – w ciszy rozległ się słaby szept Króla. – Byłeś moim najlepszym przyjacielem. Dziękuję ci...

Profesor nachylił się nad rannym i uświadomił sobie, że nic nie ścieka mu już po dłoniach, podtrzymujących głowę leżącego. Syntetyczne rurki, przesyłające tlen do mózgu, zmieniły odcień. Krew przestała płynąć. Król umarł.

Drzwi do pomieszczenia się otworzyły i stanęła w nich potężna, prawie trzymetrowa postać, odziana w połyskliwy czarny kombinezon. Miała szczupłe nogi, muskularne ramiona, szeroką klatkę piersiową i dużą głowę zakrytą hełmem.

Novak nie zdążył zareagować. Postać wysunęła dłoń z metalowym urządzeniem, wokół niej pojawiła się zielonkawa siatka, przypominająca tarczę ochronną. Powietrze zadrgało, przesyłając niewidoczne wiązki w kierunku mężczyzny. Profesor obserwował w milczeniu, jak ciało zabójcy pochłania nieznaną siłą. Tkanka ulegała dekompozycji w zawrotnym tempie. Ciało kurczyło się i łamało pod nieludzkimi kątami, a elementy garderoby obwisały coraz bardziej, aż wreszcie opadły na podłogę. Novak przestał istnieć.

3.

Leć nad wodę – krzyknął Borg w myśli. – Niżej!

Zielonooki zrobił się trupio błydy, a z kącika ust pociekła mu strużka krwi. Jednak wykonał polecenie. Kopter mknął kilka metrów nad spienionymi wodami Atlantyku czy też Błękitnego Jeziora, jak woleli nazywać ocean miejscowi.

Spróbuj w lewo! Bardzo, ale to bardzo delikatnie!

Lucjusz zmienił kurs i obudowa lewego przedniego wirnika zaczęła trzeć o niewidzialne pole siłowe, krzesząc iskry. Pojazd wpadł w tak potężne wibracje, że Borg szybko uznał pomysł za chybiony. Wiedział, że mur ciągnął się pod powierzchnią wody, cień podwodnej konstrukcji odznaczał się na dnie oceanu.

Pamiętał, że Ziemianie zostawiali okna serwisowe, przez które można było przekraczać barierę bez czasochłonnego i przede wszystkim niebezpiecznego wyłączenia pola. Jeśli bariera znajdowała się częściowo w wodzie, to właśnie tam umieszczano okno, by mogła przez nie przepłynąć łódź.

Oczywiście w wypadku bardziej rozwiniętej cywilizacji rozwiązanie takie nie miałoby sensu. Jednakże kto poza Ziemianami dysponował czujnikami pola? W początkowej fazie osadnictwa na Tercji takie niewidzialne bariery doskonale spełniały swoją funkcję, bo Tercjanie nie byli w stanie przez nie przeniknąć. Prawdopodobnie uznano, że również tutaj taka konstrukcja doskonale się sprawdzi.

Zwolnij!

Borg uznał, że oddalili się od lądu na odpowiednią odległość. Wychylił się z maszyny, zerkając w kierunku obozu. Śmieciarze nie zdołali jeszcze uruchomić kopterów. Prawdopodobnie nie wiedzieli, co się dzieje, albo nie mogli usunąć kawałków izolacji z gniazd kart.

– Jesteś genialna! – powiedział, a Aurora uśmiechnęła się po raz pierwszy od jego brutalnej walki z Gregiem.

Początkowo myślał, że odnajdą okno serwisowe, po prostu trąc kopterem o pole siłowe. Teraz już widział, że to zbyt ryzykowny pomysł. Co robić? Zerknął w dół, na ciemny pas podwodnej konstrukcji. Uśmiechnął się do siebie. Tak, to było to!

Zwolnij tak bardzo, jak możesz!

Lucjusz spełnił jego prośbę. Kopter leciał teraz iście spacerowym tempem, a Tercjanin obserwował w skupieniu załamujące się fale. Obserwował uważnie, jak woda rozbija się o niewidzialne pole siłowe. Szukał zmiany. Sygnału, że woda może swobodnie przelewać się na drugą stronę bariery.

Wychylił się na zewnątrz, trzymając mocno uchwytu. Jest! Niecałe 100 metrów przed nimi widać było różnicę. Ledwo widoczna, ale jednak była. Tylko czy to na pewno to, czy może jednak kapryśne prądy Atlantyku powodowały, że powierzchnia wyglądała inaczej? Nie miał wyjścia, musiał postawić wszystko na jedną kartę. Który to już raz w ciągu ostatnich kilku dni. Wyczekał odpowiedni moment i krzyknął:

– Teraz! Skręcaj w lewo! – jednocześnie sformułował mocny mentalny przekaz.

Zielonooki niemal natychmiast obrócił drążek i kopter skręcił gwałtownie. Borg schował się do wnętrza, czekając na huk uderzenia. Jednak bez problemów minęli ciemniejącą pod powierzchnią konstrukcję. Udało się! Trafili w okno serwisowe.

Radość nie trwała długo. Może skręcili zbyt późno, może kąt wejścia był niewłaściwy albo maszyna po prostu za szeroka, w każdym razie zawadziła jednak o barierę prawym tylnym wirnikiem. Rozległ się głuchy jęk dartej blachy, obudowa rozpadła się z hukiem, a z silnika buchnęły płomienie. Maszyna zachybotła się niebezpiecznie, Aurora straciła równowagę i krzyknęła.

Tercjanin rzucił się do niej i chwycił ją w ostatniej chwili za rękę. Byli tak nisko, że stopa dziewczyny zanurzyła się w wodzie. Lucjusz zwiększył obroty pozostałych wirników i maszyna powoli, ale dźwignęła się w górę. Borg nie mógł wciągnąć Aurory do środka. Jedną ręką trzymał jej dłoń, a drugą zacisnął na uchwycie.

Dziewczyna zdołała zahaczyć drugą rękę o metalowy stopień i powoli zaczęła się podciągać. Wtedy jeden z przeciążonych wirników odmówił posłuszeństwa, pomiędzy łopat buchnął gęsty dym. Zbliżali się do brzegu, ale pojazd szybko obniżał lot. Błękitna powierzchnia była coraz bliżej.

Tylko nie to – zajęczał w duchu Borg. – Nie kolejna kąpiel w tej pieprzonej wodzie! Obiecał sobie, że jeśli przeżyje tę całą hecę, to na pewno nauczy się pływać. Silniki wyły jak opętane. Zostawiali za sobą smugę czarnego dymu, a pęd powietrza z łoskotem tłumił płomienie. Znajdowali się raptem kilka metrów nad powierzchnią. Widzieli dokładnie fale rozbijające się o brzeg. Gdyby uderzyli teraz w piaszczystą plażę, to maszyna zmiażdżyłaby Aurorę!

Zarzykował. W ostatniej chwili puścił uchwyt, złapał dziewczynę drugą ręką i przetoczył się na bok, ciskając ją do kabiny. Sekundę potem kadłub koptera zarył ze stęknieniem w ziemię, wyrzucając w górę fontanny piachu. Ogień szybko się rozprzestrzenił.

Borg z pomocą Aurory wywlekł Lucjusza z maszyny i odciągnął go szybko w głąb lądu. Po chwili wszyscy padli, zdmuchnięci falą uderzeniową. Wybuch rozrzucił szczątki koptera po całej okolicy. Płomienie sięgały kilkunastu metrów, a wiatr spychał gęsty snop dymu prosto na pole siłowe. Smoliste obłoki rozpląszczyły się na niewidzialnej powierzchni i pelzły powoli w górę.

Po drugiej stronie bariery przemknęły dwa koptery. Śmieciarzom udało się wreszcie uruchomić maszyny i najprawdopodobniej planowali powtórzyć ich manewr. Nawet ranny Lucjusz postarał się usiąść, by obserwować ich starania. Borg zastanawiał się z niepokojem, czy jego prymitywni, wytatuowani pobratymcy zdołają zauważyć anomalię w morskiej kipieli.

Nie zdołali. Pierwszy kopter rozbił się na barierze i spadł do oceanu. Druga maszyn zawróciła i po chwili zawisała w powietrzu nad plażą. Wściekli śmieciarze wycelowali karabiny i zaczęły strzelać jak opętani. Jednak pociski rozbijały się o pole, nie czyniąc trójce uciekinierów żadnej krzywdy.

Borg uśmiechnął się szeroko i wyciągnął rękę. To był starodawny gest Ziemiaków, ale obecnie na Tercji surowo karano jego używanie. Ba, ktoś mógł nawet wnieść oskarżenie do sądu. Mimo to Tercjanin zacisnął dłoń w pięść, a potem z satysfakcją wysunął środkowy palec.

4.

Postać w hełmie podeszła do króla. Profesor opuścił ostrożnie głowę martwego na podłogę, a potem taktownie się odsunął. Istota w czarnym kombinezonie spojrzała na niego. Widział swoje odbicie w czarnej lśniącej powierzchni wizjera. Uczony był święcie przekonany, że zaraz podzieli los Novaka.

Postać uklęknęła jednak przy królu, a potem delikatnie zamknęła oczy martwego. Profesor, z antropologicznego obowiązku, zerknął na czarną rękawicę. Skrywała cztery palce, z czego pierwszy wyglądał na przeciwny. Zeng odsunął się jeszcze dalej i usiadł pod ścianą, obejmując Nadię.

Potężny przybysz się podniósł, a potem podszedł do okna. Do sali wpadło kilka podobnych postaci. Wszystkie bez wyjątku miały na sobie hełmy i kombinezony. Różniły się wzrostem, ale każda miała grubo ponad 2 metry. Czwórka z nabożną czcią wyniosła króla na zewnątrz. Jeden, noszący zielony kombinezon, podszedł do tego przy oknie i coś powiedział.

Profesor nadstawił uszu, ale nie potrafił nawet rozróżnić słów. Język zniekształcały interkomu hełmów, odnotował tylko, że głoski i sylaby brzmiały bardzo nosowo. Po krótkiej wymianie zdań ten w zielonym kombinezonie podszedł do nich i zaprosił ich stanowczym gestem do okna, po czym opuścił pomieszczenie.

Z hełmowego interkomu pierwszego przybysza popłynął nienaganny *englatin*:

– Patrzcie. Oto wasza potężna flota.

Nadia i Zeng spojrzeli. Na widnokręgu Mediosa rozbłysła niebieska gwiazda, zalewając wszystko światłem. Na tle jaśniejącego nieba ujrzeli ziemskie okręty wojenne. Dwa potężne czteromasztowce. Olbrzymie jednostki, nazwane tak od czterech dział atomowych, sterujących w szeregu z gigantycznych kadłubów. Razem ze statkiem dowodzenia stanowiły trzon floty, otoczony dwunastoma niszczycielami. Z pomniejszych statków desantowych wysypał się rój myśliwców, które pomknęły w kierunku powierzchni planety.

– Nasze jednostki są dwa lata świetlne stąd, skryte za skalistym księżycem jednej z gazowych planet – odezwał się wysoki.

– Daleko – profesor nie bardzo wiedział, co mógłby powiedzieć. Wyglądało na to, że Medios ma zostać dosłownie rozjechany przez ziemską flotę.

Postać w czerni wydała komendę, bo z interkomu dobiegł złowrogi charkot. Minutę później po niebie rozbiegły się zielone rozbłyski, przypominające potężne wyładowania atmosferyczne. Z każdej kotłowniny zielonych błyskawic wyłaniał się okręt. Na niebie zaroilo się od przeróżnych kształtów. Jednostki swoją budową przypominały profesorowi myśliwce, które eskortowały ich statek na Mediosa. Część dorównywała wielkością ziemskim niszczycielom, ale żaden nie był tak potężny jak czteromasztowce.

– Oto i nasza flota – zaskrzeczał interkom.

– Niemożliwe. Mówiłeś, że... – Zeng urwał w pół zdania. Albo obcy kłamał, albo tamci naprawdę przebyli 18 bilionów kilometrów w minutę.

Działa na czteromasztowcach zapłonęły niebieską poświatą. Znak, że szykowano się do oddania salwy. Okręty pochłonęła jednak gwałtowna burza ogniowa. Po chwili niszczyciele również zostały zaatakowane, a myśliwce spadały na powierzchnię planety, płonąc i wybuchając. Całe niebo przypominało gigantyczny, niezwykle spektakl fajerwerków z okazji Nowego Roku. Wybuchy i płomienie były tak potężne, że nawet mimo dużej odległości i chroniącej ich szyby profesor z Nadią musieli mocno mrużyć oczy. Wszystko to trwało może pięć minut.

– Patrzcie. Nie ma już waszej potężnej floty – powiedział Mediosanin, a potem rzucił kilka słów w swoim języku do interkomu. – Mam już meldunki dowódców. Nasze straty: zero.

Uniosł ręce, ściągnął hełm z cichym sykiem. Profesor bezwstydnie zadarł głowę, by dokładniej się przyjrzeć odsłoniętej twarzy. Skórę pokrywały drobne brodawki, porośnięte włosami. Jej kolor był zbliżony do ludzkiego, a w okolicach oczu i uszu fałdowała się w głębokie zmarszczki. Miał oczy pozbawione tęczówki. Ciemne źrenice odznaczały się na tle niebieskiej twardówki. Pomimo tego spojrzenie sprawiało wrażenie ciepłego i rozumnego. Oprócz wzro-

stu tamten imponował również rozmiarem głowy. Wcześniej profesor myślał, że to kwestia hełmu, ale teraz zrozumiał, że stojąca przed nim istota mogła dysponować nawet dwa razy większym mózgiem od ludzkiego. Stąd pewnie potężna klatka piersiowa z dużymi płucami, które musiały zapewnić odpowiednią ilość tlenu wielkiemu naturalnemu komputerowi.

- Teraz moja flota się przegrupuje, uzupełni zapasy i amunicję - głos tamtego brzmiał zupełnie inaczej niż przez interkom. Był łagodny i jednocześnie stanowczy. - A potem uderzymy na Tercję.

Rozdział XI

1.

Lucjusz nie miał siły iść. Nieśli go aż do potężnego filaru, wyznaczającego początek mostu. Zielonooki na zmianę to tracił, to odzyskiwał przytomność. Borg nie miał z nim telepatycznego kontaktu, ale też sam nie podejmował żadnych prób, by porozmawiać. Wolał, by tamten oszczędzał siły na regenerację, zamiast tracić na pogaduszki.

Już na plaży opatrzyli mu prowizorycznie obie rany. Wyglądało na to, że kule przeszły ciałem na wylot. Aurorę ta wiadomość ucieszyła. Uważała, że to dobry znak. Tercjanin podchodził do tego z większą ostrożnością. Martwił się, że jedna z nich mogła uszkodzić wątrobę. Krew wypływająca z rany była nienaturalnie czarna.

Położyli go w cieniu. Lucjusz miał spękane wargi i nierówny oddech. Żalowali, że nie mają nawet odrobiny wody, żeby ulżyć mu w cierpieniach. Borg odwrócił się i spojrzął w kierunku muru. Na szczycie stało mnóstwo ludzi, przyglądając im się biernie.

Więźniowie na równi ze śmieciarzami, oparci o niewidoczne pole siłowe. Wszystkich łączyła ponadklasowa więź. Bezbrzeżna nienawiść do uciekinierów. Nie miał wątpliwości, że gdyby tamci mieli taką możliwość, rozszarpaliby ich na strzępy.

Borg.

Przyklęknął obok zielonookiego. Uznał, że ranny wygląda bardzo źle. Właściwie jak na skraju śmierci.

Masz rację, umieram – Lucjusz uśmiechnął się blade.

Nie mów tak.

Dziękuję ci. Gdyby nie ty, zdechłbym tam, dźwigając te cholerne kamienie. A tak przeżyłem niesamowitą przygodę.

Zaniesiemy cię na górę i przejdziemy do Antiquy. Uratujemy cię.

Przestań. To nawet lepiej, wiesz? – zielone oczy gasły z sekundy na sekundę. Antiquy nie da się opuścić. Nie wolno. Taka jest cena. Gdybym tam wrócił, dostałbym karę śmierci.

Nie chcę – Tercjanin poczuł, że łzy napływają mu do oczu. – Nie chcę, żebyś umierał.

Przynajmniej jako wolny człowiek.

Lucjusz zamknął oczy, a Borg chwycił jego nadgarstek, rozpaczliwie szukając oznak pulsu. Niestety. Aurora położyła mu dłoń na ramieniu, a ten prosty gest sprawił, że Tercjanin rozpląkał się na dobre.

Pochowali go na tyle, na ile mogli. Rękoma wykopali niewielkie zagłębienie w miękkiej ziemi, a potem nakryli kamieniami i gałęziami. W olbrzymim pylonie odnaleźli metalowe

drzwi. Były otwarte. W środku panował półmrok. Po lewej stronie znajdowała się klatka schodowa, a po prawej winda. Niestety, naciskanie guzika nie przyniosło żadnego efektu.

Rozpoczęli mozolną wędrówkę w górę. Metalowe stopnie dźwięczały pod stopami, a ciemność panującą wewnątrz betonowej konstrukcji rozpraszało jedynie światło wpadające do wnętrza przez wąskie otwory. Borg starał się oszacować w jakiś sposób wysokość konstrukcji. Uznał, że trzy podesty schodów to mniej więcej jedno ziemskie piętro.

Udało im się dotrzeć na trzydziestą kondygnację bez przerwy. Wtedy usiedli na stopniach, dysząc ze zmęczenia. Gdy wreszcie udało im się uspokoić oddechy, Borg powiedział:

– Przepraszam cię.

– Za co?

– Nie chciałem wtedy pobić Grega tak mocno. Ja taki nie jestem.

– Wiem. Widziałam to choćby przed chwilą, gdy opłakiwałeś zielonookiego. Ale czasami naprawdę się siebie boję.

– Sam siebie przerażam. Wiesz, wszyscy Tercjanie nie znają wściekłości.

– Dlaczego więc tutaj jest inaczej? – spytała.

– Nie mam pojęcia. Sam się zastanawiam. Nie potrafię z tym walczyć, nie wiem jak. Czasami to jest silniejsze ode mnie.

– A śmieciarze? Czy tam obcy, jak mówią niektórzy? Dlaczego są tak podobni do ciebie i przy tym tacy wściekli?

– Nie wiem.

Spuścił głowę, a ona objęła go ramieniem. Uśmiechnął się do niej, a potem przysunął swoją twarz. Ich usta zetknęły się w nieśmiałym i niezręcznym pocałunku. Szybko nabrał bardziej namiętnego tempa. Wreszcie oderwali się od siebie, zawstydzeni tą nagłą oznaką czułości. Oboje nie wiedzieli, co powiedzieć, więc wstali i ruszyli w górę.

Krok za krokiem, stopień za stopniem, kolejny podest za podestem. Wspinali się z mozołem, robiąc przerwy co piętnaste piętro. Potem co dziesiąte, aż wreszcie, kompletnie wycieńczeni, musieli odpoczywać co piąte. Tercjanin liczył skrupulatnie każdy mijany podest i gdy wreszcie dotarli na szczyt, wyszło mu, że są mniej więcej na sto dwudziestej kondygnacji.

Pchnęli metalowe drzwi i wyszli na rozległy taras, zataczając się na omdlałych nogach. Nie miał pojęcia, ile czasu się wspinali. Na pewno kilka godzin, bo po drugiej stronie zatoki Long Island tarcza słońca stykała się z horyzontem.

Podeszli do balustrady i zerknęli w dół. Widok zapierał dech w piersiach. Mieli pod sobą błękitne wody oceanu oraz całą wyspę, aż do Algonkinu, jak na dłoni. Obóz pracy z tej wysokości przypominał planszę do gry. Gwałtowne porywy wiatru przewalały się po tarasie.

Wschodnia część tarasu została zabudowana. Weszli do sporego budynku z wysklepionym dachem, wspartym na metalowych przęsłach. Tercjanin od razu skojarzył ten widok z dawnymi stacjami kolejowymi na Ziemi. Nie pomylił się. W środku, skryte w wieczornym półmroku, znajdowały się dwa perony, a przez wschodnią ścianę wychodziła na świat i ciągnęła się w dal para torów.

– Co to takiego?

– Stacja. Dla pociągów. Takich pojazdów na szynach. I całe szczęście, bo raczej nie dalibyśmy rady dojść na piechotę.

– Antiqua jest tak daleko?

– Jeśli słusznie podejrzewam, że tak tu się nazywa Europę, to na pewno kilka tysięcy kilometrów. W skrócie, bardzo daleko.

Na wejściu prowadzącym na peron stał wysoki słupek z przyciskiem, opisanym w dwóch językach: całkiem niezrozumiałym dla Borga i w angielskim. *Podróż*. Wcisnął guzik, ale efekt był taki sam, jak z windą na dole. Nic się nie stało.

– Nie ma zasilania – Tercjanin rozejrzał się po wnętrzu.

Aurora rozglądała się razem z nim, choć nie miała pojęcia, co to takiego to zasilanie. Gdy wyszedł na zewnątrz, podążyła za nim. Chodził po tarasie i przyglądał się budynkowi, aż wreszcie dostrzegł drabinę, przymocowaną do ściany.

– Uważaj! – krzyknęła dziewczyna, gdy zaczął się wspinać po szczeblach. – Żebyś nie spadł.

W odpowiedzi tylko machnął ręką i szybko dotarł na dach stacji. Myślał, że może tutaj będzie jakaś skrzynka z bezpiecznikami, cokolwiek użytecznego. Niestety, nic takiego nie znalazł. Przystanął na środku. Zgarnął ręką warstwę pyłu. *Nic dziwnego, że w środku jest tak ciemno* – pomyślał, strząsając kurz z ręki. A potem dostrzegł cieniutkie nitki zatopione w szklanej tafli. Uśmiechnął się.

Poszedł na dół i wytłumaczył Aurorze na tyle, na ile potrafił, że szklany dach jest również źródłem zasilania budynku. Szyby absorbują promienie słoneczne i przetwarzają na elektryczność. Po chwili oboje byli już na dachu, czyszcząc z zapalem jego szklaną powierzchnię. Nie mieli nic innego, więc ściągnęli wełniane bluzy, otrzymane w obozie pracy, i używali ich jako szmat. Borg bardzo starał się nie patrzeć na pólnagą Aurorę i jej krągłe piersi, kołyszące się w rytm ruchów. Starał się, ale nie bardzo mu to wychodziło. Za to Aurora w ogóle nie czuła się skrępowana.

Skończyli grubo po zachodzie. Usnęli przytuleni do siebie na jednej z ławek w budynku stacji. Obudziło ich mocne poranne światło, wpadające do środka przez oczyszczone szyby. Jednak naciskanie przycisku ciągle nie przynosiło żadnego efektu.

– Co teraz? – spytała.

Wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia. Myślał, że oczyszczenie przynajmniej części szyb pomoże i budynek odzyska zasilanie. Ale może tak długo nie było prądu, że w instalacji doszło do jakiejś awarii?

Wyszli na zewnątrz, popatrzeć w dół na spieniony ocean i Long Island.

– Spójrz – wyciągnęła rękę.

Zrobił daszek z dłoni. Od strony Algonkinu leciało kilkanaście kopterów. Najwyraźniej poinformowano innych śmieciarzy o ich ucieczce oraz śmiałym przebicium się do mostu. Swoją drogą ciekawe, która informacja zmotywowała tamtych bardziej do tego pospolitego ruszenia. Czyżby tak bardzo chcieli najechać również Antiquę?

– Myślisz, że uda im się przelecieć przez pole siłowe?

– Cholera wie. Metodą prób i błędów w końcu może im się udać. Teraz wiedzą, że to możliwe.

Nagle usłyszeli surowy, metalowy świst i głośny huk, który przypominał walenie w stalowy bęben. Odwrócili się ze strachem. Łoskot dobiegał zza stalowych drzwi. Czyżby śmieciarzom udało się przedostać przez barierę nocą i teraz biegli do nich po schodach? Borg wszedł na klatkę, nasłuchując. Nie, to nie były schody, coś innego. Zrozumiał, gdy kabina windy dotarła na szczyt i zatrzymała się z chrzęstem. To znaczyło, że odzyskali zasilanie.

Pobiegli do budynku stacji i stanęli przed przyciskiem, który teraz żarzył się na pomarańczowo. Tercjanin go wcisnął. Po chwili wyświetlacz nad peronem ożywił jasny blask. *ETA 12 minut i 00 sekund.*

Zegar zaczął odliczanie. Gdy zostały niecałe cztery minuty, usłyszeli dudniący odgłos. Gdy minuta zamieniła się w 59 sekund, na horyzoncie zobaczyli błyszczący punkt. Wreszcie potężny parowóz zatrzymał się obok nich z ogłuszającym piskiem.

Obłe cielsko wykonano z polerowanego, połyskliwego metalu. Powierzchnie były tak gładkie, że odbijały idealnie sylwetki Borgia i Aurory. Tercjanin miał okazję widzieć swoje wyraźne odbicie po raz pierwszy, odkąd opuścił przystań rejsu na orbicie Ziemi. Poszarpane, wełniane ubranie, brudna i zakurzona twarz oraz kilkudniowy zarost. Wyglądał jak bezdomny, których wypłaszal ze śmietników Gardii hałasem śmieciarki.

Dysze maszyny wyrzuciły z głośnym sykiem nadmiar pary. Umieszczone pośrodku drzwi stanęły otworem. Z dolnej części wysunęły się rozkładane stopnie, spływając miękko na poziom peronu.

2.

Przewieziono ich do miasta i umieszczono w pokoju z widokiem na jedną z głównych arterii gęstej metropolii. Ulice pełne były wiwatujących mieszkańców Mediosa. Wszyscy mieli proporcje podobne do istoty, która zabiła Novaka. Część wyróżniały łagodniejsze rysy i drobniejsze ciała. Profesor domyślał się, że to mogły być samice. Widzieli też młode na różnych etapach rozwoju.

Czyli kolejna pułapka. Stolica Mediosa nie była opustoszała. Wręcz przeciwnie. Wszyscy tylko się pochowali, by sprawić takie wrażenie. Jak niesłychanej organizacji trzeba było, żeby osiągnąć tak doskonały efekt. Zeng uśmiechnął się gorzko. Z Ziemanami nigdy by się to nie udało. Od razu zaczęłyby się protesty, dywagacje. Dyskusje o wolności. A dlaczego mamy się chować? A skąd wiemy, że na pewno ktoś nadleci. A w ogóle to kto podjął taką decyzję?

– Przepraszam – powiedziała nagle Nadia, siedząca na łóżku.

Uczony obejrzał się na nią. Pokiwał ze smutkiem głową.

– Więc naprawdę nie jesteś studentką?

– Zwerbowali mnie w szkole policyjnej.

– Rozumiem.

Co jeszcze mógłby powiedzieć. Zachował się jak głupiec. Jasne, był po kilku zabiegach nanochirurgii i wyglądał na czterdzieści parę lat, ale mimo wszystko. Nadia patrzyła na niego

i chyba słuchała słynnej kobiecej intuicji, bo powiedziała:

– Jeśli chodzi o seks. Chciałabym, żebyś wiedział, że było mi bardzo dobrze.

– Błagam cię – Zeng się roześmiał. – To już przypomina jakąś starą, ziemską telenowelę.

Znów obrócił twarz do okna, by obserwować wiwatuujące istoty. Główną ulicę wypełniał tłum, a nad miastem wybuchały różnokolorowe fajerwerki, rozciągające pióropusze dymu. Jego kłęby znaczyły niebo również po drugiej stronie, ale te były o wiele ciemniejsze. Z obszaru, nad którym zaatakowano ziemską flotę, biły w górę czarne słupy, wskazując miejsca upadku zniszczonych okrętów. Czy ktoś w ogóle przeżył tę hekatombę? Profesor mocno w to wątpił.

Jakim cudem pokonali szczytowe osiągnięcia naszej inżynierii w kilka minut? Zaczął dokończać w głowie ostrożnych obliczeń. Próbował przypomnieć sobie liczebność załóg czteromasztowców i niszczycieli. A do tego musiał przecież doliczyć okręty desantowe i setki myśliwców.

– Mój Boże – wyszeptał. – Tyle doskonale wyszkolonych pilotów. Tyle lat pracy.

– Myślisz, że ktoś przeżył?

– Wątpię. A jeśli nawet, to pewnie na dole dokończono dzieła.

– Ilu ludzi mogliśmy stracić? – spytała drżącym głosem.

– Według bardzo ostrożnych szacunków... Myślę, że – zawiesił na chwilę głos – jakieś dwieście tysięcy. Ziemiań i Tercjan.

– Czy Tercji ktoś jeszcze broni?

– Kilka smętnych niszczycieli. Do jasnej cholery! – rąbnął pięścią w szybę. – Dlaczego Castani podjął tę idiotyczną decyzję?

– Dotrą też na Ziemię?

Westchnął ciężko i odszedł od okna, by usiąść na łóżku. Przetarł twarz zmęczonym gestem. Milczał przez dłuższą chwilę.

– Normalnie powiedziałbym, że nieprędko. Nasza rejsowa podróż to skomplikowany proces. Można wysłać jedną istotę za drugą. To wszystko trwa. Ale jeśli prawdą jest, co mówili tamten...

– Że w kilka chwil cała flota pokonała dwa lata świetlne? – prychnęła. – Nie wierzę w to.

– Obawiam się, że opieranie wszystkiego na naszej wierze może być zgubne. Tamci w mgnieniu oka dotrą do Ziemi i zajmą kolebkę naszej cywilizacji.

– Ale właściwie po co? Po co to całe czekanie? Dlaczego po prostu nie zaatakowali?

– Pamiętaj, że okno łuku antymaterii otwiera się raz na 50 lat. Lot konwencjonalną drogą na Tercję nawet dla nich trwałby pewnie za długo. Być może 50 lat temu jeszcze nie byli gotowi. Albo...

Przyszła mi do głowy pewna myśl. Wszystko wygląda tak, jakby czekali na tę prowokację. Teraz mogą powiedzieć, że to oni zostali zaatakowani i w świetle ostatnich wydarzeń będą mieli rację. Tylko że to może być logiczne w jednym wypadku. Jeśli istnieje coś, ktoś, jakieś ciało nadrzędne, które może postawić niewygodne pytanie „kto zaczął?”

– Sądzisz, że ktoś sprawuje nadzór nad wszystkimi systemami? Niby kto?

- Dobre pytanie.

3.

Drzwi zatrzasnęły się z sykiem, gdy weszli do środka. Parowóz szarpnął delikatnie i ruszył na wschód. Szybko zwiedzili całe wnętrze. Pojazd miał niecałe 50 metrów. Jego konstrukcja umożliwiała podróż w dwie strony, bez konieczności obracania maszyny. Zachodnią część zajmowało coś na kształt przedziału jadalnego z kilkoma stolikami. Natomiast na wschodzie znajdowały się przepastne, wygodne fotele. Łącznie pięćdziesiąt kilka miejsc.

Mniej więcej pośrodku mieli do dyspozycji toaletę. Borg z lekkim wahaniem nacisnął przycisk i zdziwił się, że spłuczka zadziałała bez zarzutu. Po naciśnięciu kolejnego przełącznika z kranu zaczęła lecieć ciepła woda. To pozwoliło im na jakieś takie doprowadzenie się do porządku. Ogólnie pojazd wyglądał tak, jakby ktoś go stale używał. Wszystko było utrzymane w czystości. Zupełnie inaczej niż stacja kolejowa, z której przyszło im wyruszyć.

Oboje byli strasznie głodni. Dlatego zaczęli sprawdzać szafki i schowki przedziału jadalnego.

- Tylko na to popatrz! - Borg westchnął z zachwytem.

- To chleb?

- Bułki! Najprawdziwsze białe bułki.

Rozerwał foliowe opakowanie i wgrzył się w pierwszą z nich. Dopiero wtedy przypomniał sobie o dobrych manierach i poczęstował Aurorę. Pochłonął dwie kajzerki i pomyślał, że skoro mają tu tak doskonałe wyposażenie, to może niekoniecznie muszą jeść suche pieczywo. Doznał prawdziwej ekstazy, odnajdując lodówkę. A w niej wędliny, kielbasy, masło.

Na zmianę płakał i chichotał pod obserwacją zaniepokojonej dziewczyny.

- Wiesz, co to takiego kanapki? - spytał. - Poczekaj. Będziesz zachwycona.

Uwijał się, komponując kilka kanapek ze wszystkich dostępnych produktów, a było ich bez liku. Oprócz wędlin i kielbas były też sery oraz ryby - wędzone, jak łosoś, lub puszkowany tuńczyk w oleju. Gdy najedli się do syta i zalegli na fotelach przedziału pasażerskiego, Aurora wtuliła się w ramię Borga i powiedziała:

- Chyba nigdy w życiu nie jadłam nic pyszniejszego. Czy na tej swojej Tercji mogłeś tak jadać codziennie?

- Mogłem. Tyle że wcześniej było inaczej. Zanim pojawili się Ziemianie, na okrągło wypieprzaliśmy ryby. Pod różną postacią, ale ciągle to samo. Ziemianie to bardzo ciekawy gatunek.

- W jakim sensie?

- Zrobią wszystko, aby tylko było im przyjemnie w życiu. Jednakże trudno się temu dziwić, bo w końcu ile mamy żyć?

- Koty podobno czternaście - powiedziała z zadumą.

Zmarszczył brwi, ale nie skomentował. Na Tercji koty pojawiły się z Ziemanami. I z tego, co pamiętał, to mówiło się, że mają tych żyć dziewięć. Dlaczego na macierzystej planecie liczba była wyższa? Uznał, że można poruszyć tę kwestię kiedy indziej.

– Problem w tym – podjął – że czasami Ziemiańskie się w tym zatracają. Tak bardzo pragną sprawić sobie przyjemność, że zapominają o całej reszcie, lekceważą wszystko i wszystkich. Jednakże... Chyba teraz ich rozumiem – roześmiał się. – Pomyśleć, że to dlatego, że zjadłem kawałek bułki z tuńczykiem i ze świeżym pomidorem.

Podniósł się nagle i poszedł do przedziału jadalnego znowu przetrząsać wszystkie zakamarki. W końcu znalazł to, czego szukał. Butelkę wina. Wrócił do Aurory z kieliszkami i spytał ją, czy na Nizinach albo w Algonkinie było wino, i od razu wytłumaczył pokrótce, co to za napój.

– Mieliśmy tylko piwo, od święta.

Szybko uporali się z butelką i ogarnęła ich senność. Borg objął dziewczynę i patrzył za okno. Obłoki przewalały się leniwie na niebie rozpostartym nad błękitnym bezkresem. Krajobraz sam w sobie był monotony. Betonowa barierka mostu, odznaczająca się na oceanie. Kto to zbudował i po co? Ziemiańskie nigdy nie porwaliby się na taką konstrukcję, bo wcześniej wynaleźli samoloty, wożące ich z kontynentu na kontynent znacznie szybciej.

Próbował sobie przypomnieć ułożenie ziemskich kontynentów. Ile mogło być stopni geograficznych między Ameryką a Europą? I cóż z tego, gdyby nawet odgadł? Pamiętał doskonale, że jeden stopień to 60 minut, ale na tym kończyła się jego pewność. Taka geograficzna minuta nijak się przeciw miała do czasu podróży. Jaka to będzie odległość? Nie miał pojęcia. Mieszały mu się jednostki i zależności, sam się zapędził na nieznane wody, wrócił więc do prostych spekulacji. Stawiał na co najmniej sześć tysięcy kilometrów. Próbował oszacować, jak szybko jedzie pociąg, ale brakowało mu punktów odniesienia. Sto pięćdziesiąt? Dwieście kilometrów na godzinę? Uznał, że na pewno nie więcej niż trzysta. Czyli podróż mogła im zająć co najmniej dwadzieścia godzin. Zerknął na Aurorę. Dziewczyna już spała. Sam poczuł, że powieki mu się kleją i obrócił się lekko na bok, układając wygodniej na fotelu.

Obudził ich potężny łoskot, ostrzegawczy terkot dzwonka i gwałtowne wibracje, w jakie wpadło cielsko parowozu. Na zewnątrz było ciemno, a światła w przedziale pasażerskim rozjarzyły się ostrym czerwonym blaskiem. Po chwili do dzwonka dołączyła zawodząca syrena.

– Trzymaj się! – krzyknął Borg i oboje złapali się mocno uchwytów.

Maszyna zwalniała coraz bardziej, drgając coraz mocniej na boki. Wreszcie koła wyskoczyły z szyn i zaczęła sunąć bokiem. Ostatnie, co zapamiętał, to potężny huk i jęk prutej blachy.

4.

Profesor z Nadią odświeżyli się kąpielą, potem włożyli przyniesione im czyste ubrania. Wahałowiec zawiózł ich w sam środek krainy wodospadów. Strażnicy zaprowadzili ich na taras,

z którego roztaczał się oszałamiający widok. Dowódca stał oparty o balustradę. Potężną klatkę piersiową okrywała wyszywana bluza. Na dużej bezwłosej głowie spoczywało coś w rodzaju diademu.

Skłonił się im płytko, a potem powiedział:

– Witam. Przepraszam was, ale wcześniej dużo się działo i chyba zapomniałem się przedstawić. Jestem Droghan. – Wyciągnął do nich dłonie. – Wy nie musicie. Wiem o was wystarczająco dużo.

Dał im znak, by zeszli za nim z tarasu. Wmieszali się w tłum mieszkańców Mediosa. Profesor zauważył, że ci przyglądali im się z zaciekawieniem, ale bez cienia wrogości. Woda z huczących wodospadów tworzyła rozlewisko wokół wyniesienia terenu. Niebieska gwiazda zachodziła powoli za horyzont i Zeng musiał zmrużyć oczy. Wyglądało na to, że pośrodku wyspy wznosiła się drewniana konstrukcja.

Zaczęło się robić bardziej tłoczno. Istoty stały w niewielkich kolejkach, by wziąć okrągły kamień z pojemników, rozstawionych przy chodnikach, a potem wrzucić do rowu, który łączył się z innymi pod konstrukcją.

– Dlaczego żyjemy? – spytał uczony.

– To pytanie do mnie czy waszego stwórcy?

– Ma pan irytujący sposób bycia. Przypomina mi króla.

– Tak wam kazał do siebie mówić? – Droghan się roześmiał. – Zawsze miał poczucie humoru. Cóż, chyba nie ma nic złego w tym, że syn jest podobny do ojca.

– Syn? – Zeng podniósł na niego oczy ze zdziwieniem. – Szczerze współczuję.

– Ależ naprawdę proszę się nie kłopotać tymi ziemskimi ceremoniami współczucia i żałoby. Staruszek miał już swoje lata. Zresztą, jak mniemam, udało mi się wyeliminować jego zabójcę.

Droghan, podobnie jak inni, wrzucił kamyk do wąskiego rowu, a potem zachęcił gestem gości, by zrobili to samo. Profesor wziął jeden i poczuł ciepło rozchodzące się po dłoni. Kamień szybko zaczął parzyć mu skórę, wrzucił go więc do rowu. Dopiero teraz spostrzegł, że tam wszystkie żarzą się delikatnie, łącząc się ze sobą. Co ciekawe, wydawały się najbardziej rozgrzane w miejscach, które były zacienione.

Gdy doszli na środek wyspy, uczony rozpoznał w drewnianej konstrukcji stos ciałopalny.

– To był naprawdę twój ojciec?

– W rzeczy samej. Pogrzeb godny króla, co? – Droghan zarechotał.

– Może to zabrzmie śmiesznie, ale na swój sposób go polubiłem.

– Nie zabrzmie. Uwierz mi, wielu Ziemiaków, Tercjan czy innych istot rozsianych po niezliczonych światach bardzo go lubiło.

Niebieska gwiazda zniknęła za horyzontem, wyspę pokrył cień. Kamienie rozżarzyły się bardziej, niektóre zapłonęły. Płomienie obejmowały kolejne rowy, łącząc je w rozświetloną sieć.

Wreszcie dotarły do jednego wspólnego punktu. Objęły od dołu stos, szybko ogarniały drewnianą konstrukcję. Ciało króla pochłaniał ogień. Zgromadzony tłum zakolysał się lekko,

a z kilkunastu tysięcy gardeł dobył się jednostajny, wibrujący dźwięk. Profesorowi skojarzyło się to z pradawną hinduistyczną mantrą.

- Jak naprawdę nazywa się wasza planeta? - zapytał szeptem.

- Przecież wiesz. Medios.

- Więc mieliśmy rację?

- Nie, to ty miałeś rację - Droghan uśmiechnął się do niego. - Zresztą bez ciebie, profesorze Zeng, to wszystko by się nie udało.

Rozdział XII

1.

Otworzył oczy i zamrugał gwałtownie. Do wnętrza wpadało niewiele światła, ale widział, że sufit znajduje się raptem kilka centymetrów od jego twarzy. Przy każdym oddechu bolało go w boku klatki piersiowej. Wymacał kant jednego z foteli, który wbijał mu się bezlitośnie w ciało. Wyślizgnął się z ciasnej pułapki, sycząc z bólu.

Spełził na podłogę. Wyglądało na to, że nic więcej mu nie dolegało. Obmacał się dokładnie i stwierdził, że żebra na pewno nie są złamane. Co najwyżej mocno go poobijało. Rozejrzał się w poszukiwaniu Aurory. Wnętrze przedziału pasażerskiego przedstawiało obraz nędzy i rozpacz. Pogieęte i zupełnie zdeformowane ściany. Część foteli zmiażdżona, pozostałe po prostu wymiotło przez dziurę ziejącą w boku pojazdu. Z zewnątrz dobiegały miarowe, dudniące odgłosy.

Zauważył ją. Leżała przy przejściu do części jadalnej.

– Aurora!

Zaczął się czołgać w jej stronę. Parowóz leżał na boku. Prześlizgiwał się między fotelami, dopóki nie trafił na okno i nie spojrział w dół. Z jego gardła wyrwał się okrzyk przerażenia. Daleko pod sobą miał spieniony ocean. W tym samym momencie poczuł, jak wrak, bardzo delikatnie, centymetr po centymetrze, się przechyla. Zaczął wycofywać się szybko, tak by wisząca na krawędzi maszyna nie runęła w dół. Odzyskała stabilność, dopiero gdy dotarł prawie do końca przedziału.

Wspiął się na fotel z połamanym uchwytem w dłoni. Zaczął tłuc nim w szybę nad sobą. Szkło pękło i poczuł powiew świeżego powietrza na twarzy. Mogli się tędy wydostać bez problemu. Tylko jak przetransportować nieprzytomną dziewczynę, wiedząc, że gdy tylko ruszy w jej kierunku, spadną z kilometra do oceanu?

– Aurora! Słyszysz mnie?!

Bez odpowiedzi. Czy ona jeszcze żyła? Skoncentrował się, dokładnie planując trajektorię. Posłał uchwyt w głąb przedziału. Celował w pośladek, ale trafił w głowę. Dziewczyna poruszyła się, jęcząc z bólu i rozmasowała to miejsce.

– Auuu.

– Słyszysz mnie?!

– Słyszę. Czego się tak wydzierasz? – obróciła się na plecy i rozejrzała. – Jezu, miej nas w opiece. Co tu się stało?

– Posłuchaj mnie. Bardzo, ale to bardzo powoli poczołgaj się do mnie.

Widział po jej minie, że chce zadać jakieś pytanie, ale wtedy usłyszeli huk i parowóz osunął się o kilka centymetrów. Zamarli. Po chwili poczuli, jak wrak się przechyla. Aurora zrozumiała, że nie mają wiele czasu. Zaczęła się czołgać. Wreszcie złapał ją za rękę i pomógł wstać pod rozbitym oknem.

Maszyna chwilowo przestała się kołysać. Aurora, przechodząc do niego, przesunęła trochę środek ciężkości. Borg ją podsadził. Chwyła się krawędzi otworu i podciągnęła na zewnątrz. On oparł stopę na wygiętym fotelu i wspiął się wyżej.

Aurora zeskoczyła na torowisko. Gdy on wygrzebywał się jeszcze przez wąskie okno, maszyna znowu drgnęła, a potem zaczęła osuwać się z łożyskiem.

– Borg!

Potężne, pokiereszowane cielsko unosiło tę stronę, na którą wreszcie wypełził. Widziała, że jeszcze chwila i jej towarzysz runie do oceanu razem z nim. Skoczył w bok, upadł na torowisko, tłukąc się boleśnie. Powinni się cieszyć, że żyją, może sprawdzać, czy niczego sobie nie złamali. Jednak to było silniejsze od nich. Musieli to zobaczyć!

Dopadli do krawędzi, gdy wrak runął w dół. Spadał, obracając się i rozsiewając luźne fragmenty poszycia, coraz mniejszy i mniejszy. Aż wreszcie rąbnął z łożyskiem w powierzchnię, wyrzucając fontannę wody. Jednak z tej wysokości nie robiło to specjalnego wrażenia.

– Jestem trochę rozczarowany.

– Ja też. Spodziewałam się czegoś lepszego.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem. A potem objęli się, szczęśliwi, że żyją.

– Nic ci nie jest?

– Chyba nie – odparła, dotykając ostrożnie co ważniejszych miejsc. – A tobie?

– Być może mam pęknięte żebra. Ale to na pewno nic poważnego.

– Słyszysz?

– Tak. Ciekawe co to.

Głuchy, miarowy łośkot, który usłyszał, gdy się ocknął, ciągle im towarzyszył. Borg spojrzął na wschodzące słońce i otworzył usta. Wstawało nad lądem!

– Popatrz, ziemia!

W dali po lewej stronie ciągnął się piaszczysty brzeg, a po prawej widzieli wąski przesmyk między dwoma kontynentami. Bez trudu rozpoznał ten charakterystyczny układ. Cieśnina Gibraltarska. Ruszyli naprzód, szybko odkrywając, co spowodowało wykolejenie lokomotywy. Nawierzchnia mostu była popękana, przez co tory uległy znacznej deformacji.

Podeszli do drugiej krawędzi, wychylili się przez barierkę. Inaczej niż na zachodnim krańcu konstrukcji, tutaj rozmieszczono betonowe podpory. Miarowy łośkot powodowały gigantyczne metalowe elementy rzucające falą przyboju na filary.

Jak potężny musiał być sztorm, który uszkodził konstrukcję olbrzymiego mostu, ciskając w nią tym złomem? W pewnym momencie fale obróciły jeden z elementów i Tercjanin doznał olśnienia na widok odsłoniętego symbolu. Przypomniawszy sobie, jak natknął się na podwodną przeszkodę. To było to! Falujące linie i dwa drzewa. *Terraforming*. Maszyny opracowane przez Ziemian. Olbrzymie roboty, potrafiące formować wyspy, tworzyć góry i doliny oraz zalesiać bezkresne tereny.

Tylko co tu robił taki sprzęt? Wyglądało na to, że maszyny pracowały również w okolicy Nowego Jorku. Chyba nic nie zmieniały, bo przecież wszystko wyglądało tak, jak powinno. Borg nagle usiadł ciężko i otworzył ze zdziwienia usta.

– Co się stało? – spytała.

Teraz zrozumiał. Planeta, na której się znajdował, wcale nie była Ziemią.

2.

Ciało na stosie płonęło, a mieszkańcy Mediosa świętowali. Słysząc ich było z daleka. Po uroczystości Droghan poprowadził gości gęstą siecią jaskiń do miejsca przypominającego mieszkanie wykute w skale. Siedzieli teraz na dużym tarasie, zawieszonym nad jednym z niezliczonych wodospadów.

Profesor patrzył na szumiącą wodę, zastanawiając się, co takiego miał na myśli jego gospodarz. Kilka razy próbował go o to podpytać, ale tamten uprzejmie odpowiadał, że wolałby najpierw coś zjeść. *Cóż, zjedzmy więc* – pomyślał uczoney, obserwując, jak służba wynosi na taras półmiski i rozstawia je na stole.

Nadia wprost rzuciła się na jedzenie. Potrawy bardzo różniły się od zaserwowanych wcześniej w wieży króla. Tamte przypominały ziemskie smaki, a te tutaj były o wiele bardziej egzotyczne. Pieczone skorupiaki, podobne do krabów, dużo sałatek z miejscowych owoców, niektóre na słono, inne na słodko. Zengowi najbardziej przypadło do gustu delikatne mięso, zapieczone w cieście. Duże owady przypominające karaluchy, nadziane na patyk, postanowił sobie darować.

Jedli w milczeniu, zapijając delikatnym winem. Wreszcie Droghan rozparł się wygodnie w fotelu i wznosił kieliszek.

– Zdrowie miłych gości.

Profesor z Nadią popatrzyli na siebie i skinęli mu głowami, uśmiechając się blade. Wypili toast i Zeng zwrócił się do gospodarza:

– Czy teraz jest odpowiedni moment na chwilę rozmowy?

– Jak najbardziej. Proszę pytać.

– Moje pytanie się nie zmieniło. Co miałeś na myśli, mówiąc, że beze mnie to by się nie udało?

– Nie wiem, czy dalibyśmy sobie radę bez twojego sojuszu z moim ojcem.

– Masz na myśli króla?

– Oczywiście – Droghan się uśmiechnął. – Tak naprawdę nazywał się Paul Amon.

– Wierzysz, że miał ponad 500 lat?

– Nie mam powodów, by w to nie wierzyć. Mieszkańcy Mediosa żyją średnio 200 lat. Ja sam mam 90 – pokiwał głową, widząc ich zdziwione spojrzenia. – Nie starzejemy się w wasz ziem-

ski sposób. Skóra nam nie wiotczeje, nie wypadają włosy. Mamy po prostu mniej siły, aż któregoś dnia jesteśmy tak słabi, że nie możemy wstać z łóżka. A potem umieramy.

– Czy król – zaczął Zeng, ale szybko się poprawił: – To znaczy Paul, był twoim biologicznym ojcem?

– Skąd. Na Mediosie te sprawy wyglądają inaczej. My tutaj, jakby to wam wytłumaczyć, bardziej się wykluwamy. Tak naprawdę nie mamy ojca lub matki w waszym rozumieniu. W każdym razie Paul był już na Mediosie od dawna, kiedy się urodziłem. Starsi ode mnie również korzystali z jego obszernej wiedzy i nie mam powodów, by im nie wierzyć. Przybył do nas niecałe 500 ziemskich lat temu.

– Absurd! Nawet jeśli przyjąć, że miał tyle lat, ile twierdził, to 500 lat temu na Ziemi nie było technologii umożliwiającej podróże międzysystemowe. Dotarcie człowieka na Marsa było już dużym osiągnięciem.

– Myślę, że nie wiesz wszystkiego o Ziemi. Zwłaszcza o ludziach, którzy władali nią w początkach XXI wieku.

– Nie było centralnej władzy na Ziemi – wtrąciła Nadia. – Glob był podzielony na niepodległe państwa.

– Tak się wam tylko wydaje. Ale wróćmy do ciebie, profesorze. Urodziłeś się na Tercji?

– Zgadza się.

– Swego czasu byłeś na księżycu Lobos?

– Dwa lata. Staż naukowy przy jednej z kopalni.

– Możesz mniej więcej opisać te dwa lata?

– Nie bardzo rozumiem – Zeng zmarszczył brwi.

– W kilku słowach. Co tam robiłeś?

– Pracowałem i się uczyłem. Prowadziłem badania naukowe.

– W porządku – Droghan rozlał wino do kieliszków. – A trochę konkretniej? Jak wyglądała twoja kwatery? Poznałeś tam kogoś? Dwa lata to kawał czasu. Chyba nawiązałeś jakieś znajomości?

– Oczywiście.

Profesor umilkł, szukając w pamięci wspomnień. Nic. Z przerażeniem odkrył, że wie tylko tyle, że pracował na księżycu. Miał w głowie absolutną pustkę.

– Nic nie pamiętasz – powiedział gospodarz z łagodnym uśmiechem. – Bo nigdy nie byłeś na Lobos. Te dwa lata spędziłeś na małej skalistej planecie w Pasie Connora.

– To ciekawe – parsknął Zeng. – Takich wspomnień też nie mam.

– Nie masz, bo razem z moim ojcem uznałem, że dla misji lepiej będzie, jeśli zapomnisz o tamtych wydarzeniach.

– Jakiej misji?

– Wciągnięcie ziemskiej floty w pułapkę to jej pierwszy krok. Co myślisz o strategii Ziemiaków na Tercji czy innych planetach?

– Ze wszech miar eksploatacyjna – odparł uczony ze smutkiem. – Tercja zaczyna przypominać Ziemię 500 lat temu. Wydrenowana i zaśmiecona do granic możliwości.

– Więc jesteś krytycznie nastawiony do Ziemiaków?

- Ale nigdy nie zgodziłbym się na morderstwo.

- My nikogo nie zamordowaliśmy! - Droghan podniósł głos i nachylił się do Zenga. - To Castani wysłał flotę, żeby wymordować nas i żebyście wy zyskali kolejną planetę. Dostyc tego!

Profesor milczał. Trudno było odmówić logiki wywodom gospodarza. Zwłaszcza jeśli sły-
szał, co senator rozkazał Novakowi. Pewnie słyszał. Zeng spojrział na pieczone karaluchy,
nadziane na patyki. Pułkownik Enroe na pewno by się ucieszył. Wreszcie miałby swoje robale.

- A co ze statkiem badawczym? Paul zapewnił mnie, że ci ludzie żyją.

- Bo żyją. To przecież kolejna część planu.

Wahadłowiec opadł miękko i zacumował przy krawędzi tarasu. Droghan wstał i zaprosił
ich gestem. Wsiadli do pojazdu, a ten od razu poszybował w górę.

3.

Szli przez kilka godzin w pełnym słońcu. Podróż parowozem pewnie byłaby o wiele bardziej
komfortowa, ale szybko się przekonali, jak dużo mieli szczęście, że wykoleił się w tamtym
miejscu. Dalej most był jeszcze bardziej zniszczony, miejscami pod torami ziały potężne
dziury, przez które mogli podziwiać falujący w dole ocean. Im bliżej kontynentu, tym most
bardziej się obniżał. Teraz torowisko od lustra wody dzieliło nie więcej niż 50 metrów.

- Ciekawe, co takiego się stało?

- Wszystkie uszkodzenia wyglądają na świeże - powiedziała Aurora. - Myślisz, że to skutki
sztormu?

- Fale mogły przynieść tamte gigantyczne belki, które uszkodziły pylony. Ale to tutaj? Nie
wiem.

Łąd po ich lewej stronie dzień wcześniej uznalby za dawną Hiszpanię. Ale teraz już szcze-
rze wątpił, żeby to była Ziemia.

- Popatrz!

Podążył wzrokiem za spojrzeniem Aurory. Oboje podeszli do południowej krawędzi mostu.
Z wody wyrastała niezwykła wyspa. Fale obmywały stromy, wąski grzbiet, zawinięty w rozległy
pierzścień. Po chwili Borg zauważył, że most przed nimi znaczą głębokie wyrwy.

- Meteoryty - mruknął.

- Co?

- Kamienie z kosmosu. Dlatego most jest zniszczony. Jak obfity mógł być deszcz meteory-
tów? Jeśli kamienie spadły również na Antiquę, to skutki mogły być opłakane.

Na horyzoncie zamajaczył budynek. Gdy podeszli bliżej, zorientowali się, że to stacja. Nie
była tak duża jak ta, z której wyruszyli. Poza tym część budynku się zawałiła.

- Słyszysz? - spytała Aurora.

Nadstawił więc uszu i wyłapał coś, co uznał za lament w niezrozumiałym języku. Obeszli
stację dookoła, nasłuchując.

- Tutaj. Może kogoś przygniotło!

Weszli do środka przez wyrwę w murze. Przy stercie gruzu dostrzegli starszego mężczyznę. Sive włosy miał przyprószone pyłem, a noga uwięzła mu najwyraźniej pod fragmentem ściany.

- Hej! - zawołał Tercjanin.

Leżący obrócił głowę i zaczął mówić płaczącym głosem. Borg starał się skoncentrować, licząc, że może ten również ma telepatyczne zdolności niczym Lucjusz. Niestety, nic to nie dało. Mężczyzna wciąż mówił, wskazując swoją nogę.

- Spokojnie - Aurora klękła przy nim. - Pomożemy ci.

Borg próbował ocenić sytuację. Położył się i wsunął ręce pod zawalony fragment ściany. Szczęśliwie nogi nie zmiażdżyło. Jednak by uwolnić leżącego, trzeba było usunąć ciężar. Tercjanin podniósł się i naparł na niego, ale ani drgnął. Mężczyzna wyciągnął rękę i powtarzał:

- *D'eritt, d'eritt!*

Następnie zamachnął się kilkukrotnie. Borg odwrócił się we wskazanym kierunku. W rogu budynku stacji znajdowało się niewielkie, zapewne przeszklone dawniej biuro. Po chwili był już w środku. Na wieszaku wisiała mundurowa bluza z dwoma rzędami złotych guzików oraz elegancka czapka z daszkiem. Zrozumiał, że starszy mężczyzna pracował na stacji, może był kimś w rodzaju zawiadowcy. Rozejrzał się po jego kąciku. Wypolerowane biurko, dziwny monitor z okrągłym ekranem oraz drukarka. Kupa papierów na blacie i, jak mu się zdało, ekspres do kawy.

W gablocie na ścianie znalazł wąż gaśniczy oraz siekiere strażacką. Teraz zrozumiał, o co chodziło. Otworzył drzwiczki i zdjął siekiere z haków. Chwycił jeszcze bluzę i wrócił do leżącego.

- Zakryj twarz - powiedział i pokazał mu na migi, o co chodzi.

Tamten odebrał bluzę z wyrazem wdzięczności na twarzy i się okrył.

Borg ostrzegł Aurorę, żeby się odsunęła, zamachnął się i wbił siekiere we fragment muru. Odlamki cegieł posypały się dokoła. Kolejne uderzenia kruszyły cegłę po cegle. Wreszcie udało mu się obłupać tyle, że mógł unieść resztę. Gdy tylko to zrobił, Aurora pomogła leżącemu się wysunąć.

Zaprowadzili kulejącego mężczyznę do jego biura, tam pokazał im, gdzie jest apteczka. Dziewczyna rozcięła mu nożyczkami nogawkę. Łydka tamtego była zakrwawiona i potłuczona, ale chyba szczęśliwie obyło się bez złamania.

Aurora delikatnie przemyśla, a potem zabandażowała ranę. Starszy mężczyzna popatrzył na nią ze wzruszeniem i podziękował skinieniem głowy. Potem wskazał siebie i powiedział:

- Telusz.

- Borg.

- Aurora.

Wszyscy się uśmiechnęli, a siwy złożył dłonie w geście kolejnego podziękowania. Wtedy drukarka zamrugła światełkami i zaczęła coś powoli wypluwać.

Patrzyli ze zdziwieniem na kartkę, która wreszcie wysunęła się do końca. Telusz spojrział na arkusz i zmarszczył brwi. Było na nim zdjęcie Aurory. Po chwili maszyna z szelestem wyprodu-

kowała kolejny, na którym znajdował się wizerunek Borga. Tercjanin nie znał języka, nie mógł więc odcyfrować żadnego słowa. Za to rozkład i okrągła kwota nie pozostawiały wątpliwości. To były listy gończe.

4.

Wahadłowiec obniżył lot i po chwili zatrzymał się z nieznacznym szarpnięciem. Gdy tylko wysiedli, profesor wyczuł dziwność podłoża pod stopami. To był ten sam plac, na którym wcześniej wylądował ich statek. Część placu przeformowała się płynnie i zobaczyli ciemny otwór ze schodami.

Droghan poprowadził Zenga i Nadię w dół. Ściany ciemnego korytarza rozjarzyły się niebiesko. Wyglądało to, jakby blask dobywał się z zatopionych w strukturze ścian żył. Wreszcie dotarli do statku. Weszli przez tę samą dziurę w burcie, przez którą go opuścili.

Wewnątrz paliły się wszystkie światła. Ktoś z załogi leżał na korytarzu. Na twarzy mężczyzny profesor zobaczył trzy grube czerwone gąsienice. Podobne wędrowały pod ubraniem nieszczęsnika.

– Spokojnie – usłyszał Droghana. – To czerwce. Zaopatrują Ziemię w niezbędny tlen oraz składniki odżywcze. To rodzaj symbiozy.

Dalej minęli dwie istoty z Mediosa. Zeng domyślił się po bliźniaczych strojach i wyposażeniu, że to żołnierze. Oddali Droghanowi honory, unosząc broń. On w odpowiedzi tylko skinął z uśmiechem głową.

Okna mostka oblepiała z zewnątrz jasna substancja, z której zbudowany był plac, ale uwagę profesora przyciągnęli nieprzytomni oficerowie. Po wszystkich wędrowały czerwce. Widok dość upiorny.

Pułkownik Bill Enroe siedział w fotelu. Jedna z gąsienic wychynęła zza jego kołnierza i sunęła niespiesznie po twarzy. W tym momencie na mostek weszła kolejna para żołnierzy Mediosa w towarzystwie drugiego pułkownika. Profesor zbaraniał, a Droghan roześmiał się głośno.

– To najlepsza część planu. Wymyślona zresztą przez ciebie.

– Oświeć mnie.

Dwóch żołnierzy zawiesiło w powietrzu nosze grawitacyjne, a potem ułożyło na nich bezwładne ciało dowódcy statku. Zabrali je z mostka, a Droghan przywołał do siebie kopię.

– To jest android. Ale dla wszystkich będzie starym dobrym pułkownikiem Enroe.

– Do usług – kopia uśmiechnęła się szeroko.

– Wybudzimy pozostałych ze snu i wrócicie grzecznie na Tercję, śledzeni przez naszą flotę – powiedział Droghan. – Pan pułkownik zadba o to, żeby nikt niczego się nie domyślił.

– Ludzie otworzą nam pole siłowe, gdy zameldujemy się na orbicie – uzupełnił tamten.

– Wtedy pojawi się nasza flota. W ten sposób unikniemy wielu niepotrzebnych ofiar.

Zeng milczał. Czy to mogła być prawda, że to on wpadł na taki pomysł? Że znał wcześniej Paula, który przedstawił im siebie jako króla? Czy to wszystko możliwe? Szczerze w to wątpił. Jasne, krytykował Ziemię, a więc i siebie samego, za podejście do wielu spraw i brutalne używanie siły. Niestety, na razie nie potrafił zweryfikować słów Droghana. Fakt, że nic nie pamiętał z pobytu na Lobos, przemawiał za wersją tamtego. Ale sprawdzić to i być pewnym na sto procent mógł dopiero wtedy, gdy dotrą na Tercję.

– Więc to o to chodzi? – spytał z lekkim rozczarowaniem. – O panowanie nad światem?

– Zawsze o to chodzi.

Rozdział XIII

1.

Pomieszczenie wypełniała cisza. Zawiadowca stacji wpatrywał się bez słowa w wydruki trzymane w dłoniach. Nie musiał nawet przenosić wzroku na Borga i Aurorę. Było jasne, że chodziło o nich.

– Skąd mają nasze portrety? – spytała ściszym głosem Aurora.

– Wygląda na to, że fotografie wykonała jakaś kamera w pociągu.

– Fotografie? Kamera? Co to takiego?

– Powiedzmy, że rysunki. – Borg uznał, że dalsze tłumaczenia nie mają teraz sensu. – Może każdy, kto tu dociera mostem, staje się automatycznie poszukiwany. Pewnie zaraz wszystkiego się dowiemy.

Telusz westchnął, odkładając listy gończe na blat biurka, a potem przeniósł wzrok na pogruchotaną ścianę, pod którą wcześniej był uwięziony. Borg nie potrzebował telepatii. Wiedział, że tamten zastanawia się, co robić. Być służbistą i zatrzymać poszukiwanych czy może odwzajemnić się im za ratunek?

Siwy spojrział wreszcie na nich i smutno się uśmiechnął. Wstał i podszedł niepewnie do jednej z szafek. Gdy ją otworzył, Borg zauważył błyszczący przedmiot z czarną rękojęścią. Mimowolnie przelknął ślinę i zamarł w napięciu. To był jakiś rodzaj broni.

Telusz odsunął ją jednak na bok i sięgnął głębiej, by wyciągnąć płócienny plecak. Z sąsiedniej szafki wyjął jabłka, pomarańcze lub coś do nich podobnego oraz dwie szklane butelki z wodą i kilka bułek. Wszystko to wylądowało w plecaku, a starszy mężczyzna zacisnął solidnie troki i podał go Borgowi.

Ten położył dłoń na sercu, skłaniając się z wdzięcznością, i podziękował.

W odpowiedzi zawiadowca również się skłonił, znowu uśmiechnął i wskazał zwaloną ścianę, a następnie kierunek, z którego przyszli i ostentacyjnie podarł listy gończe, po czym wrzucił strzepy do kosza.

– Chodźmy szybko, zanim się rozmyśli – wyszeptła Aurora.

Borg skinął głową i po chwili byli już na zewnątrz, maszerując na zachód, w stronę wyrwy, przez którą wykoleił się pociąg. Tercjanin raz po raz się odwracał, obserwując bielejące w słońcu zabudowania na lądzie. Wyglądało na to, że cywilizacja istnieje tylko po północnej stronie cieśniny. Natomiast na południu niczego nie było widać.

Po kilkuset metrach Borg zaczął zwalniać, aż wreszcie stanął na dobre. Aurora zauważyła to dopiero po chwili. Zatrzymała się i odwróciła.

– Co się dzieje?

- Dokąd właściwie idziemy?
- Z powrotem. Sam widziałeś, tu jesteśmy poszukiwani. Nie możemy ryzykować!
- Jaki mamy wybór? Przecież nie damy rady przejść całego mostu na piechotę – Borg pokręcił głową. – Mamy dwie butelki wody, kilka owoców i bułek.
- Musimy spróbować.
- Założmy na chwilę, że to w ogóle możliwe. Znaleźlibyśmy się znowu po drugiej stronie Błękitnego Jeziora. Co wtedy?

Aurora otworzyła usta, żeby udzielić odpowiedzi, ale po chwili je zamknęła. Trawiła to, co powiedział. Wreszcie spytała:

- Co proponujesz?
- Chodź.

Zawrócił i pomaszerował prosto do zawiadowcy. Telusz kuśtykał, próbując doprowadzić swoje biuro do jakiegoś takiego porządku. Odwrócił się gwałtownie, słysząc ich kroki, i zaczął utyskiwać w niezrozumiałym języku, wypychając ich na zewnątrz.

- Nic nie rozumiesz – zaprotestował Borg. – Nie mamy dokąd iść. Tam nie! Nie! – wskazywał zachodni kierunek, kręcąc przecząco głową i machając gwałtownie drugą ręką.

Wreszcie na twarzy zawiadowcy pojawił się grymas złości, a dłoń powędrowała na słuchawkę urządzenia, które wcześniej wypluło listy gończe. Patrzył na nich groźnie.

- Tak, rozumiem. Rób, co do ciebie należy.

W oczach siwego można było dostrzec mieszaninę smutku i lęku. Westchnął i podniósł słuchawkę, a potem zamienił kilka suchych słów z kimś po drugiej stronie. Gdy skończył rozmowę, zgarnął z krzesła i narzucił mundurową bluzę, pozapinał dokładnie oba rzędy złotych guzików. Potem wcisnął czapkę z daszkiem na głowę i zapiął pas z kaburą, w której wylądowała broń.

Pokazał, by oddali mu plecak, a potem wyprowadził ich na zewnątrz. Podeszli do metalowych drzwi, za którymi w dół ciągnęły się betonowe schody. Borg patrzył z lekkim uśmiechem, jak zawiadowca próbuje zachować powagę swojej funkcji, kuśtykając w rozciętych spodniach, odsłaniających prymitywny opatrunek.

Okazało się, że schody prowadziły na niższy poziom mostu, skąd betonowa pochylnia wiodła wprost na ląd. Stali w milczeniu przez dobre kilka minut, nim usłyszeli nadjeżdżający pojazd. Wykonany z błyszczącego metalu, napędzany był dwoma potężnymi kołami po bokach, przez co przywodził na myśl pradawne ziemskie parowce.

Zatrzymał się z sykiem, wypuszczając białe kłęby. Borg skrzywił się i zmrużył oczy przekonany, że to spaliny. Zaraz się jednak zorientował po zapachu, że miał do czynienia z parą wodną.

Z pojazdu wysiadło dwóch mężczyzn w mundurach przypominających strój zawiadowcy. Obaj byli uzbrojeni w identyczną broń, ale ich głowy skrywały czarne worki z tkaniny. Prawdopodobnie nic przez nie nie widzieli, bo Telusz musiał pokierować ich dłońmi, by przekazać im Aurorę i Borga.

Po chwili oboje siedzieli na tylnej kanapie, a pojazd mknął w kierunku lądu. Borg drgnął nieznacznie, gdy Aurora ujęła go za rękę.

– Cokolwiek nas tam czeka... – zawiesiła na chwilę głos. – Chcę, żebyś wiedział, że coś do ciebie poczułam. Cieszę się, że cię poznałam.

– Ja też.

Uśmiechnął się, dziękując jej w duchu za te słowa. Wcześniej podejrzewał to kilkakrotnie, a teraz był już przekonany. Po raz pierwszy w życiu naprawdę się zakochał.

2.

Profesor Hu Zeng usiadł gwałtownie na łóżku, dysząc jak po długim, wyczerpującym biegu. Całe ciało miał zlane potem. Odrzucił koldrę tylko po to, żeby po chwili zawinąć się w nią szczelnie, bo zaczął dygotać z zimna. Czuł się tak, jakby dopadła go ciężka choroba. Jednak rytm serca powoli wrócił do normy i po kilku minutach niepokojące wrażenie ustąpiło.

Spuścił nogi na podłogę. Zerknął w okno kajuty, za którym rozpościerał się gwiazdny widok, a potem sięgnął po swojego komma. Urządzenie znowu działało bez zarzutu. Choć przespał ponad 24 godziny, nie czuł się wypoczęty, wręcz przeciwnie.

Przeszedł do łazienki i uruchomił prysznic. Przypomnił sobie, jak poprzedniego dnia dostali od Droghana po kubku dziwnie smakującego trunku, po którym niemal od razu stracił przytomność. Co to było za świństwo? Splunął pod prysznicem z odrazą. Nigdy jeszcze nie doświadczył tak długiego, a zarazem tak niezdrowego snu.

Skończył się myć, wytarł do sucha, ubrał i wyszedł na korytarz. Członkowie załogi, których mijał w drodze do kajuty Nadii, witali się uśmiechami. Nie było śladu po bezwładnych ciałach ani czerwiach wędrujących po twarzach. W pewnym momencie do głowy przyszła mu myśl, która sprawiła, że zatrzymał się pół kroku.

Może to wszystko był tylko zły sen? Znane były przypadki, gdy podczas podróży międzygwiazdnych ludzie śnili lub nawet przeżywali na jawie koszmary, które mieszały się im z realnym życiem.

Niesiony tą nadzieją pobiegł dalej, jednak w kajucie Nadii nikogo nie zastał. Był potwornie głodny, więc skierował kroki do stołówki, gdzie o tej porze nie spodziewał się tłoku. Od razu ją zauważył. Siedziała pod ścianą tak pochłonięta jedzeniem, że go nie zauważyła.

Nałożył kilka dań na tacę i się przysiadł. Dopiero wtedy podniosła głowę i uśmiechnęła się błado, mówiąc:

– Przepraszam. Chciałam do ciebie od razu zajrzeć, ale głód zżerał mnie od środka. Ciekawe, co za syf zaserwował nam wczoraj Droghan.

Zeng westchnął i zabrał się do zupy, zagryzając deserem. Jego organizm rozpaczliwie dopominał się kalorii. Nadii nie umknęła reakcja profesora na jej słowa.

– Też myślałeś, że może to tylko sen?

– Ludziłem się – poprawił z pełnymi ustami. – Choć uważałem to za mało prawdopodobne.

– Niestety. Wygląda również na to, że ciągle wszyscy plotkują o naszym romansie.

- To akurat mam już w dupie – prychnął. – Co innego bardziej mnie teraz martwi.

- Widziałeś, kto siedzi po drugiej stronie?

Zeng odwrócił się dyskretnie we wskazanym kierunku. Nad tacą z jedzeniem nachylał się muskularny żołnierz. Porucznik Sanchez. Ten sam, który został rozerwany przez własne rakiety, tak jak ludzie, których poprowadził na zwiad.

- Czyli król nie kłamał – podsumowała Nadia. – Wszystko było iluzją.

- Może tak, a może nie...

- Co masz na myśli?

- Ten tutaj to może być tylko android – Zeng wzruszył ramionami, wypijając resztkę zupy. – Jak zjem, to przejdę się jeszcze na mostek, potem spotkamy się w mojej kajucie.

- W porządku – Nadia skinęła głową, a potem podniosła się z miejsca. – Wybacz, ale chyba wsunę jeszcze ze dwa desery.

- Dla mnie też weź.

Kwadrans później profesor stanął przed drzwiami prowadzącymi na mostek.

- Do pułkownika Enroe.

Wartownicy zameldowali dowódcy o wizycie, a potem sprawdzili gościa standardową procedurą, skanując siatkówkę, linie papilarne oraz sprawdzając, czy aby nie ma przy sobie broni. Gdy profesor znalazł się wreszcie w centrum dowodzenia statkiem, pułkownik przywitał go uśmiechem.

- Proszę, proszę. Któż to zdecydował się wreszcie do nas dołączyć. Dobrze się spało?

- Szczerze mówiąc, nie najlepiej. Coś przegapiłem?

- Całą epokę. Proszę spojrzeć.

Na znak pułkownika obraz na jednym z ekranów powiększył się, pokazując roboty montujące z gotowych już podzespołów konstrukcję na orbicie Mediosa.

- Właśnie kończymy przystań rejsu. Wkrótce zaczniemy przesyłać tu osadników.

- Świetnie. A jak poszło zbadanie planety?

- Pan pyta poważnie? – pułkownik posłał mu spojrzenie pełne zdziwienia. – Tacy właśnie są naukowcy. Najpierw zwracacie mi grupę, żeby was dopuścić, a potem nawet nie sprawdzicie. Ma pan dostęp do wszelkich odczytów z dronów meteorologicznych. Wszystko się potwierdziło. Atmosfera bezpieczna.

- Mieszkańcy?

- Tylko prymitywne formy, podporządkujemy je sobie.

Profesor obserwował pozostałych członków załogi, wyczulony na jakiegokolwiek oznaki zdziwienia. Najwyraźniej jednak czerwie, oprócz zaopatrywania w tlen, wykonały dodatkową robotę, usuwając całą pamięć o tym, jak wpadli w pułapkę, podchodząc pod Mediosa. W dodatku nikt nie zareagował na to, że dowódca statku powiedział „grupę”, zamiast „dupę”. *Pewnie wzięli to za zwykłe przejęzyczenie – pomyślał Zeng. – Cóż, ci z Mediosa muszą chyba poprawiać nad oprogramowaniem androidów, które mają udawać ludzi.*

- Najważniejsze, że misja zakończyła się powodzeniem. Wrócimy teraz na Tercję, korzystając z otwartego jeszcze okna.

– Nie taki był plan. Skąd ta decyzja?

– Ja – pułkownik podkreślił to słowo – podjąłem taką decyzję. I radzę panu uważać na słowa. Rozmawia pan z dowódcą jednostki. Rozumiemy się?

Zeng skinął głową. Rzecz jasna, decyzja zapadła gdzie indziej. Dlatego uczony podziękował za rozmowę, opuścił mostek i ruszył do swojej kabiny. Wybrał okrężną drogę przez ogród botaniczny. Przez duże okna było doskonale widać Mediosa oraz ciemniejszy punkt na orbicie.

Zastanawiał się, kogo mógłby zaalarmować i w jaki sposób? Domyślał się, że statek jest pod ścisłą kontrolą, choć nie potrafiłby wyjaśnić, jak to jest w ogóle możliwe. Gdy dotarł do kajuty, streścił Nadii rozmowę z pułkownikiem.

– I co teraz? – spytała.

– Nie mam pojęcia. Na pewno musimy być ostrożni. Droghan może obserwować każdy nasz krok.

– Myślisz, że mówił prawdę? Że tak naprawdę to wszystko ty wymyśliłeś?

– Nie wiem, wydaje mi się to raczej absurdalne – pokręcił głową. – Jednakże przez ostatnie trzy dni widziałem rzeczy, o których, jak to mawiają, nie śniło się filozofom. Tylko nie wiem, jak miałbym sprawdzić, czy rewelacja Droghana jest prawdziwa.

– Pomogę ci – Nadia się uśmiechnęła.

3.

Pojazd był autonomiczny, więc nie potrzebował kierowcy. Ich strażnicy siedzieli po prostu na przednich fotelach. Gdy tylko zjechali z mostu i auto zakołysało się na nierównej nawierzchni, mężczyźni ściągnęli worki zakrywające ich twarze. Jedyнным oknem było to z przodu, choć bardziej i tak pasowałoby określenie wąski, przyciemniony wizjer. Trudno było zauważyć cokolwiek na zewnątrz.

Po kilku minutach jazdy w milczeniu poczuli, że pojazd zjeżdża po pochylni i się zatrzymuje. Strażnicy wysiedli, pokazując Borgowi i Aurorze, by podążyli za nimi. Wkrótce znaleźli się w windzie, która z sykiem ruszyła w górę, korzystając z podobnego napędu co pojazd.

Bez słowa zaprowadzili ich do pomieszczenia, w którym panował półmrok, po czym wyszli, zamykając za sobą drzwi. Z zewnątrz dobiegał stłumiony uliczny gwar. Aurora podeszła do jednego z dwóch okien i otworzyła je, a potem pchnęła okiennice, które ustąpiły bez oporu. Borg zrobił to samo z oknem na drugiej ścianie i pomieszczenie załało jasne światło.

Wewnątrz były dwa drewniane łóżka, zasłane świeżą pościelą, na wieszaku wisiły czyste ręczniki. Poza tym mały czerwony dywan na kamiennej posadzce i obrazek na ścianie. Przedstawiał stłoczone domy na niewielkiej wysepce. Białe elewacje i niebieskie dachy rozświetlało namalowane na niebie słońce. Aurora otworzyła drewniane drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. W jednym kącie, obok prostej szafki, stała kamienna toaleta z drewnianą deską, w drugim – szklana misa na postumencie, przypominająca umywalkę. Borg przekręcił kurek i z kranu popłynęła świeża woda.

– Marzę o tym, żeby się wykąpać – Aurora westchnęła. – Ale i to wystarczy. Dasz mi chwilę? Skinął głową z uśmiechem i zamknął drzwi. Gdy Aurora wyszła z łazienki, miała na sobie rzemykowe sandały i luźną białą szatę, wykonaną z materiału podobnego do lnu.

– Znalazłam to w szafce – wyjaśniła. – Jest też ubranie dla ciebie.

Gdy wrócił odświeżony i przebrany, Aurora z zaciekawieniem wyglądała przez okno. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła ze smutkiem.

– Więc to jest nasze nowe więzienie?

– Po poprzednim lokum w baraku biorę je w ciemno – odparł, rozglądając się demonstracyjnie.

– Ileż bym dała, by znowu znaleźć się w mojej wiosce, z rodziną – powiedziała ze smutkiem, a potem szybko się zreflektowała. – To znaczy, nie zrozum mnie źle, lubię cię...

– Daj spokój, nie musisz się tłumaczyć.

Podeszedł do drzwi, nacisnął klamkę bez przekonania i otworzył je bez problemu. Spojrzał ze zdziwieniem na Aurorę i już oboje byli na korytarzu, dusząc przycisk przywołujący windę. Na panelu sterowania, poza niezrozumiałymi dla nich napisami, były również piktogramy. Mały pojazd z obłoczkiem pary, wyżej słońce. Ten wydał się im obiecujący. Gdy winda się zatrzymała, podeszli do potężnych drewnianych drzwi i pchnęli razem jedno skrzydło. Mrużąc oczy przed ostrym słońcem, wyszli wprost na wypełnioną gwarem ulicę.

4.

Podłoga wibrowała pod stopami. Statek badawczy już przyspieszał, oddalając się od Mediosa w kierunku Tercji. Hu Zeng wiedział, że mają mało czasu. Za niecałe dwa tygodnie zjawią się na orbicie Tercji, która będzie zupełnie bezbronna.

– Czytam w twoich myślach – powiedziała Nadia.

– Dawaj – Zeng się mimo wszystko uśmiechnął.

– Martwisz się, że obcy z Mediosa zajmą Tercję.

– Trafiony, zatopiony.

– Myślisz, że flota Droghana z nami leci? Przecież widać by ich było na radarze.

– Radary mogą wyświetlać dowolne bzdury. Pamiętaj, że mieli sporo czasu, żeby grzebać przy naszych urządzeniach. Wydaje mi się zresztą, że nasze pojmowanie czasu nie jest do końca precyzyjne. Pamiętasz, jak spędziłaś pół roku w dziwnym domu z XXI wieku, ale w wieży króla zjawiłaś się ledwie kilkanaście minut po mnie?

Skinęła gwałtownie głową, obejmując się ramionami, a on zgañił się w myślach. Po co jej przypominał ten paskudny czas.

– Wróćmy do mojej przeszłości. Jak to wygląda?

– Poczekaj... – Nadia zawiesiła głos, przekładając i porządkując notatki. – Wszystko wygląda dobrze. Urodziłeś się na pokładzie statku kolonizacyjnego, twoi rodzice nie znali

innego życia niż to w przestrzeni. Tata był inżynierem, a mama botanikiem. Ty pierwszy jako dziecko mogłeś postawić stopę na Tercji.

– Zgadza się.

– Dzieciństwo spędziłeś w okolicach Gardii, w jednym z obozów kolonizatorów, gdy jeszcze nie doszło do pełnej asymilacji Tercjan. Jesteś jednakiem, podstawówkę skończyłeś z wynikiem dobrym, liceum ciut lepiej, a uniwersytet z wyróżnieniem. Wtedy odkryłeś w sobie powołanie do pracy naukowej.

– Łącznie dziewięćdziesiąt sześć prac. Trzydzieści siedem publikacji w wydaniach branżowych i osiem książek naukowych. A najlepsze, że mogę ci zacytować dowolny... – profesor przerwał wywód, przypatrując się Nadii. – Co się stało?

– Nic. Nie wydaje ci się dziwne, że tylko tyle masz do powiedzenia o własnym dzieciństwie?

– W sensie?

– W sensie jakies wakacje z rodzicami, wycieczki. Nie wiem, potknąłeś się, spadłeś z deskolotki...

– Błagam, tylko nie deskolotka! Ludzie powariowali swego czasu. Pięćdziesiąt lat badań tylko po to, żeby spełnić czyjąś wizję z antycznego filmu!

– OK, nie musi być akurat to – Nadia wywróciła teatralnie oczami. – Ale cokolwiek innego!

Zeng odchylił się na krześle i milczał. Mimo wszystko musiał jej przyznać trochę racji. Próbował sięgnąć pamięcią do czasów dzieciństwa. Pamiętał doskonale twarze rodziców i ich imiona. Ale co lubili? Jak spędzali wolny czas? Czy byli razem na wakacjach? Może tych wspomnień brak, bo spędzili niemal całe życie na pokładzie statku? Niemożliwe. Przecież wylądowali na Tercji, gdy miał osiem lat.

– Może zróbmy inaczej – zaproponowała Nadia. – Prześlesz mi jakieś zdjęcia z dzieciństwa ze swojej chmury. Na chybił trafił. Ja ci je pokażę, a ty mi powiesz, gdzie było zrobione.

Profesor uniósł nadgarstek z kómmem i wyświetlił w powietrzu pulpit. Przewinął fotografie wstecz. Zawiesił palec w powietrzu, by zaznaczyć zdjęcia, ale na jego twarzy objawiło się bezbrzeżne zdumienie.

– Co się dzieje?

– Pierwsza fotka, jaką mam, jest z roku, w którym ukończyłem studia.

– To niemożliwe.

– Może ta cała eskapada na Mediosa wykasowała część danych z chmury?

– Poczekaj, sprawdzę u siebie – Nadia wyświetliła swoje zbiory. – Są moi rodzice, jak mama była w ciąży... O, tu w klinice, zaraz po urodzeniu. Okres niemowlęcy, przedszkole, szkoła. Jest wszystko. Proszę, jest nawet fotka, jak uczę się jeździć na deskolotce.

Zeng zamknął swoją projekcję, wstał od stołu i zaczął się przechadzać po kajucie. Nadia było od niego o wiele młodsza, ale to nie miało żadnego znaczenia. W jego czasach całe dzieciństwo też było jedną wielką cyfrową kartoteką. Człowiek od razu po urodzeniu i przydzieleniu numeru otrzymywał konta społecznościowe, a także dostęp do swojej chmury.

– Chyba potrzebne będą bardziej radykalne kroki – powiedział wreszcie. – Chodź, przejdziemy się do biblioteki. Lepiej nie zostawiać cyfrowych śladów.

Wyszli na korytarz i ruszyli na rufę. Oprócz potężnych cyfrowych zbiorów każdy statek dysponował fizycznymi kopiami najważniejszych tytułów, które ukazały się na przestrzeni wieków. Wielu uznawało to za zbyt duże generowanie kosztów oraz marnotrawstwo powierzchni. Jednak decyzję podjęto na początku kolonizacji i z czasem przypieczętowała ją tradycja – pokaźne księgozbiory istniały na każdym statku. Profesor uważał zresztą, że miało to sens, bo w wypadku awarii lub uszkodzenia cyfrowych zasobów zawsze można było sięgnąć po papier. A jak już zauważono przed wiekami, prawdziwą wartością, droższą od złota czy fortun zbudowanych na innych surowcach, jest wiedza!

Po kwadransie stanęli na jednym z bibliotecznych stanowisk. Zeng wystukał hasło na terminalu i platforma się uniosła, lawirując pomiędzy potężnymi półkami z niezliczonymi książkami. Wreszcie zatrzymała się z cichym sykiem przed właściwą półką, a profesor sięgnął po pozycję, której szukał.

– Nie, poważnie? – prychnęła Nadia. – Zacząłeś wierzyć na starość w czarnoksiężstwo?

– Po pobycie na Mediosie chyba zaczynam wierzyć w różne rzeczy. Poza tym nadzwyczajne okoliczności wymagają nadzwyczajnych środków.

Dziewczyna raz jeszcze spojrzała z pewnym zażenowaniem, ale jednocześnie odrobiną zaciekawienia na czarną oprawę, w której wyłobiono złote litery. *Hipnoza, czyli potęga umysłu.*

Rozdział XIV

1.

Gdy znaleźli się na zewnątrz, w pierwszym odruchu zawahali się i zatrzymali na chodniku. Budynki, a także nawierzchnię wykonano z kamienia, co kojarzyło się Borgowi z antycznymi miastami Ziemi, które widywał na ilustracjach w książkach do historii. Przechodnie byli ubrani podobnie do nich, a w ich spojrzeniach widzieli zaciekawienie, ale nie wrogość. Gdy tylko ruszyli w górę ulicy, ten i ów uśmiechnął się nawet do nich, rzucając słowo w niezrozumiałym języku.

Pierwszym, co rzucało się w oczy, była liczba dzieci. Były dosłownie wszędzie i w różnym wieku. Przekrzykiwały się, ganiały po uliczkach i placach, wspinały na mury i hałasowały. Jak to dzieci. Borgowi w pewnej chwili przyszło do głowy, że dorośli traktują je wyjątkowo pobłażliwie, nie napominają i nie karzą ich, a każdą psotę kwitują uśmiechem.

Dotarli do sporego placu otoczonego szczelnie straganami ulicznych sprzedawców. Ci krzykliwie zachwalali swój towar, który stanowiły owoce, różnego rodzaju wypieki oraz napoje. Jeden przywołał z uśmiechem Aurorę i Borga, po czym rozlał do dwóch kubków napój z glinianego naczynia.

– Nie, przepraszam – Borg pokręcił przecząco głową – Nie mamy żadnych pieniędzy.

Tamten nadstawił ucha z zaciekawieniem, ale ponieważ nic nie zrozumiał, uśmiechnął się tylko jeszcze szerzej i zachęcał gestami, by wzięli kubki, dopóki nie ustąpili i nie ruszyli dalej, próbując napoju. W smaku był lekko gorzkawy i Borgowi przypominał trochę połączenie ziemskiego agrestu z tercjaną wotulą. Bez wątpienia był alkoholem. Dawno nic nie jedli, dlatego już po kilku łykach Tercjanin poczuł działanie trunku. To samo musiało się dzieć z Aurorą, bo na twarz wystąpiły jej rumieńce.

– Dobre. O wiele mocniejsze niż wino, które piliśmy na moście.

– W pociągu? Tak, to tutaj bardziej przypomina ziemski bimber albo nasz tokiel.

Borg teraz uważniej przypatrywał się straganiarzom oraz ich klientom. Widział, jak wymieniają uwagi, śmieją się, a potem towary przechodziły z rąk do rąk, ale nic nie wędrowało w drugą stronę. Brakowało czegoś, co pełniłoby funkcję pieniądza. Ludzie zabierali napoje, wypieki i owoce w płóciennych torbach i po prostu odchodzili.

– Jak myślisz, dlaczego nas nie pilnują? – zagadnęła Aurora.

– Chyba mój kolor skóry jest wystarczającym zabezpieczeniem.

– Ale nie boją się ciebie.

Zeszli z placu i ruszyli pod górę wąską, zatłoczoną uliczką.

– Pewnie nigdy nie spotkali śmieciarzy i nie wiedzą, do czego są zdolni – skrzywił się z niechęcią na wspomnienie obozu pracy.

– Nigdzie nie widziałam nikogo, kto miałby taki odcień oczu jak Lucjusz.

– To prawda. Też się nad tym zastanawiałem.

– Ależ tu ciepło, przyjemnie. Wszyscy zadowoleni, szczęśliwi, uśmiechają się do siebie. To istny raj!

Borg skinął głową, ale bez przekonania. Ciągłe miał w pamięci smutne oczy Lucjusza wspominającego swoją ojczyznę. Nie był absolutnie pewien, że to właśnie ta kraina, ale wszystko na to wskazywało. Dotarli na kolejny plac, wyłożony kamieniem. Tu nie było straganów, a jedynie skwer z fontanną, w której bawiły się krzyczące głośno dzieci. Tercjanin uśmiechnął się na ten widok. Aurora miała rację, kraina przypominała raj.

Z placu rozciągał się widok na wybrzeże oraz Błękitne Jezioro. Zabudowania ciągnęły się daleko w jednym i drugim kierunku. *Lucjusz miał rację* – pomyślał Borg. – *Miasta tutaj są o wiele większe niż po drugiej stronie.* Zauważył, że w dole kilkunastu ludzi pracuje w pocie czoła, zabezpieczając drzewa i krzewy grubą tkaniną.

– Patrz – pokazał ich Aurorze. – Po co to robią? Przecież tu jest ze 30 stopni.

– Może szykują się już na zimę? Wyglądają inaczej niż reszta. Wszyscy mają szare ubrania z czarnym pasem.

– Widzę. I wcale mi się to nie podoba.

– Dlaczego? Może to ubrania robocze?

– Spójrz na ich twarze, nie są tak uśmiechnięci jak reszta.

– Może uśmiechają się po pracy.

Wzruszył ramionami, opróżniając kubek. Czuł uspokajające działanie alkoholu. Widział, że Aurora bardzo chce, by naprawdę trafili do raju, ale on ciągle miał spore wątpliwości. Głównie dlatego, że nie wierzył w coś takiego jak raj. Przeniósł wzrok na mieniącą się w słońcu, błękitną taflę wody i zamarł.

– Co się stało? – w głosie Aurory usłyszał niepokój.

– Most! Gdzie jest most?

– Masz rację... Może jest z drugiej strony lądu?

– Niemożliwe. Musielibyśmy widzieć tak potężną konstrukcję.

Wreszcie Tercjanin dojrzał ciemniejące wśród fal podwodne instalacje, przede wszystkim karbowane rury szarego koloru. Znał podobne konstrukcje z Tercji i wiedział, dlaczego nie pokrywają się skorupiakami czy glonami. Ze względu na niską temperaturę.

– Mają projektory – powiedział.

– Co?

– Takie wyświetlacze kreujące iluzję. Pokazują wodę i niebo, zmieniające się wraz z porą dnia. W ten sposób nikt stąd nie widzi mostu.

– Ale dlaczego?

– Nie mam pojęcia – wzruszył ramionami. – Pamiętasz, jak tamci przyjechali w workach na twarzach i ściągnęli je, dopiero gdy zjechaliśmy z mostu? Najwyraźniej ktoś bardzo nie chce, by dowiedziano się o przeprawie.

- Tylko kto?

Nie odpowiedział, bo jego uwagę przykuł narastający łomot ciężkich butów. Było ich czterech, a stroje nie przypominały mundurów strażników, którzy odprowadzili ich do pokoju. Ci tutaj mieli ochraniacze na łokciach i kolanach oraz potężne pancerze okrywające szczelnie korpusy. Oprócz pistoletów nosili długą broń, przypominającą karabiny, i hełmy. Borg widział, jak matki zgarniają dzieci spod fontanny, a przechodnie się rozstępują. Dostrzegł strach na ich twarzach, a gdy jeden z uzbrojonej czwórki gestem nieznośnym sprzeciwu nakazał im iść za sobą, sam zaczął się bać.

2.

Leżeli na łóżku, opierając się o siebie ramionami, i powoli kartkowali pozycję poświęconą hipnozie. W pewnym momencie Zeng poczuł, jak Nadia odwraca ku niemu twarz i zaczyna delikatnie całować go po szyi. Wcześniej obiecał sobie, że nie będzie jej dotykał i w ogóle utrzymywał jakichkolwiek romantycznych relacji. Chciał, by łączyły ich tylko wydarzenia z Mediosa.

Stało się jednak tak, jak przypuszczał. Nie potrafił dotrzymać obietnicy. Szybko odwzajemnił pocałunek, a potem zaczął powoli ściągać z niej części garderoby. Całował ją po całym ciele, schodząc coraz niżej, a gdy wreszcie wylądował między nogami, jęknęła cicho. Z początku kochali się leniwie i bez pośpiechu, a potem sprawy nabrały tempa.

Półtorej godziny później leżeli na wznak, odzyskując siły. Z powodu wieku Nadii poszło o wiele sprawniej z wyrównaniem oddechu. Zeng, gdy wreszcie się odezwał, był jeszcze trochę zasapany.

- Przepraszam.

- Za co? - uniosła się na łokciu, by popatrzeć na niego ze zdziwieniem.

- Za to wszystko. Powinienem był zachować się dojrzałe. Oprzeć ci się.

- Jeśli nie sprawia ci to przyjemności, to po prostu powiedz.

- Nie rozśmieszaj mnie - parsknął. - Seks z tobą to mistrzostwa świata. Tylko zupełnie nie rozumiem, dlaczego...

- Radzę uważać na słowa. Jeśli masz zamiar powiedzieć, że nie wiesz, jak ja mogę się z tobą kochać, to strasznie się wkurzę! Nie chcę też już słyszeć o Castanim i tej mojej beznadziejnej misji. Wszystko zostało wyjaśnione - Nadia usiadła na łóżku i zaczęła się ubierać. - Z tego, co mi wiadomo, ten skurwiel ciągle siedzi na Tercji i jest z siebie bardzo zadowolony.

- Z tym zadowoleniem to bym nie przesadzał. Stracił większość floty. Ale masz rację, temat zamknięty. Wróćmy do hipnozy.

Po chwili, oboje już ubrani, siedzieli na łóżku, nachyleni nad książką.

- Piszą, że najważniejszy warunek, aby kogoś zahipnotyzować, to nawiązanie z nim relacji - wymamrotała Nadia. - Wydaje mi się, że ten etap mamy za sobą. Dobra, spróbujmy, połóż się wygodnie.

Spełnił jej prośbę, układając się na poduszkach. Nadia wstała z książką w dłoni i przysunęła sobie krzesło do łóżka.

– Rozluźnij się – powiedziała natchnionym głosem.

– Błagam, tylko nie takim tonem – zachichotał. – Czuję się, jak w starym ziemskim filmie.

– Panie profesorze, proszę mnie słuchać! – Nadia również się roześmiała. – Dobra, spokój, bo nic z tego nie będzie. Rozluźnij się i oddychaj głęboko. Poleż tak przez chwilę.

Przez dobre dwie minuty słychać było tylko miarowy oddech Zenga. Potem Nadia zaczęła mówić:

– Wyobraź sobie, że stoisz na skarpie nad brzegiem morza. Szum fal, powiewy delikatnego wiatru. Temperatura jest idealna, niebieskie niebo od czasu do czasu przecinają wstęgi obłoków. Otoczenie uspokaja cię i odpręża. Rozluźniasz się coraz bardziej i bardziej. Teraz odlicz od dziesięciu do jednego, a kiedy skończę, nie będziesz mógł poruszyć ani rękami, ani nogami. Będziesz w stanie głębokiej podświadomości. Dziesięć, dziewięć, schodzisz ze skarpy na plażę. Osiem, siedem, czujesz pod stopami ciepły piasek. Sześć, pięć, podchodzisz do wody, fale zaczynają cię muskać, a ty wchodzisz głębiej. Cztery, trzy, nurkujesz w ciepłej wodzie, twoje ciało opada powoli, światło gaśnie. Dwa, jeden, nie możesz się ruszyć, jesteś w stanie głębokiej podświadomości.

Przez chwilę w kajucie panowała zupełna cisza, wreszcie rozległ się jęk zniechęconego Zenga.

– To bez sensu. Jest odsetek ludzi odpornych na hipnozę. Może ja po prostu do nich należę?

– Poczekaj – Nadia zaczęła ponownie kartkować książkę. – Piszą jeszcze, że można spróbować deprywacji sensorycznej.

– Redukcja bodźców – powiedział. – Może to mieć sens, bo statek wibruje i co chwilę słychać jakieś hałasy. W końcu jest tu kilka tysięcy osób...

– Basen?

– Zgoda, ale najpierw chodźmy coś zjeść. Czuję, że na głodnego nie zapadnę się w tę moją podświadomość.

Kwadrans później siedzieli już w stołówce, przekomarzając się i żartując, co chwilowo pozwoliło im zapomnieć o problemach. Zeng czuł, że znów coraz bardziej lubi Nadię. Podobała mu się i co tu dużo mówić, angażował się uczuciowo. Choć był z tego faktu bardzo niezadowolony, to jednocześnie musiał przyznać w duchu, że było to bardzo przyjemne.

Z pływalni korzystało parę osób, ale szybko przeszli do sekcji treningowej. Tam, w osobnych pomieszczeniach, były niewielkie baseny ze sztucznym nurtem, który można było ustawić tak, by płynąć w miejscu, ale również nie włączać go w ogóle. Zeng rozebrał się do majtek i rzucił zawstydzonym tonem:

– Odwróć się, muszę wejść do środka nagi.

– Bez żartów.

Westchnął teatralnie, zrzucił bieliznę i zanurzył się w wodzie.

– I jak?

– Trochę zimnawa. Spróbuję się położyć.

– Tak będzie ci trudno, czekaj, przyniosę matę.

Podniósł temperaturę wody i położył się na piankowym prostokącie, który przyniosła Nadia. Dzięki temu mniej się zanurzał, choć wciąż na tyle głęboko, że woda zakrywała mu uszy.

- Teraz jest idealnie! Tylko mów trochę głośniej, bo słabiej słyszę przez wodę!

Usiadła obok z książką na kolanach i powtórzyła całe odliczanie. Potem czekała, aż znowu parsknie śmiechem i zrezygnowany opuści basen, jednak nic takiego się nie stało.

- Zeng? Słyszysz mnie?

- Słyszę – odparł dziwnie nieobecny, niskim głosem.

- Gdzie jesteś?

- Głęboko.

Wstała i nachyliła się nad profesorem, sprawdzając, czy aby na pewno sobie z niej nie żartuje. Potem uruchomiła nagrywanie w swoim kompie.

- Dobrze. Chcę, abyś cofnął się dokładnie do momentu, z którego pochodzą twoje najstarsze zdjęcia w chmurze. Kiedy masz 24 lata.

- W porządku.

- Co widzisz?

- Siedzę na łóżku. Mieszkanie jest małe i ciasne. Bardzo głośne.

- Jest tam łazienka?

- Tak sądzę – odparł po krótkiej chwili wahania. – Poczekaj. Jest.

- Wejdź do niej i spójrz w lustro. Co widzisz?

- Siebie.

- Czy masz 24 lata?

- Tak.

- Możesz wyjrzeć przez okno? Czy to Gardia?

- Idę do pokoju obok. Otwieram okno. Straszny hałas! Znam to miejsce, mieszkam tu. To Nowy Jork.

- Nowy Jork na Ziemi? – spytała dopiero po chwili, otrząsnąwszy się z szoku.

- Oczywiście.

- Możesz sprawdzić, który to rok?

- Jasne, mam przecież kompa. Nowy wynalazek, świetna zabawka. Wszystko tu jest. Mamy 31 maja 2132 roku.

Nadia otworzyła usta ze zdziwienia. To by znaczyło, że Hu Zeng miał 24 lata ponad 400 lat temu. Jakim cudem!?

3.

Żołnierze poprowadzili ich wąską uliczką, która przeszła w szerokie, niskie stopnie. Borg zauważył, że ludzie z bronią wszędzie wywoływali ten sam skutek. Gdy tylko mijali roześmiał-

nych i zadowolonych ludzi, ci milkli i poważnieli.

Z czasem schody stały się jeszcze szersze, a gęsta zabudowa ustąpiła. W trakcie mozolnej wspinaczki na wzgórze górujące nad miastem Tercjanin zerknął parę razy w kierunku rozciągającej się w dole połaci wody. Myślał, że może z wysokości dostrzeże choćby fragment konstrukcji mostu. Jednak projektory spełniały swoje zadanie doskonale i nic nie zdradzało istnienia olbrzymiej konstrukcji.

Gdy dotarli na szczyt wzniesienia, ich oczom ukazał się imponujący budynek. Przywodził na myśl grecki Partenon, ale tutejsza architektura wyróżniała się smukłością i niesymetrycznym rozstawieniem kolumn. Całość zdawała się przeczyć prawom fizyki i wyglądała tak, jakby lada chwila mogła się zawalić, gdyby nie uderzająca solidność konstrukcji.

Wewnątrz zaprowadzono ich do obszernej sali, z której rozpościerał się widok na Błękitne Jezioro i leżące na wybrzeżu miasto. Z sufitu zwisały flagi z wyhaftowanymi herbami, a malowidła naścienne przedstawiały półnagie postacie ludzkie walczące ze zwierzętami. Tam i ówdzie czujne oko Tercjanina dostrzegło wariacje na temat kultury antycznej, ale nic nie było takie, jak przed wiekami na Ziemi. Co po raz kolejny utwierdziło go w przekonaniu, że to inna planeta. Za to po meblu stojącym na podwyższeniu bez trudu rozpoznał przeznaczenie sali. Byli w sali tronowej.

Eskortujący żołnierze wyszli, zostawiając ich samych. Dziewczyna podeszła bliżej kolumn, za którym ciągnął się szeroki taras.

- Ależ pięknie tu mają. Czasami w lecie jest u nas gorąco, ale nie aż tak.
- Myślę, że tu jest ciepło również w zimie.
- Ciepło zimą? Przecież to niemożliwe. Śnieg, mróz, to zawsze musi być.
- Uwierz mi, że nie zawsze.

Borg chciał już wygłosić wykład na temat pór roku oraz zależności klimatu od szerokości geograficznej, ale usłyszeli kroki. Do sali weszło czterech żołnierzy oraz wychudzony mężczyzna, który stanął wprawdzie z boku, wpatrując się w ziemię, ale przez ułamek sekundy dało się zauważyć, że oczy ma jaskrawozielone.

Wszyscy skłonili się z szacunkiem, gdy do środka wkroczyła kolejna postać, ubrana tak samo jak inni mieszkańcy Antiquy. Zajęła miejsce na tronie. Borg zmrużył oczy, przypatrując się ze zdziwieniem. To był chłopiec. Mógł mieć nie więcej niż 12 lat. Z początku Tercjanin myślał, że może ktoś po prostu przesadził z nanochirurgią, ale gdy tamten odezwał się w niezrozumiałym języku do chudzielca, zrozumiał, że naprawdę patrzy na dziecko.

Witajcie – usłyszał w głowie.

- Porozumiewają się ze mną telepatycznie – mruknął do stojącej obok Aurory.

Od tej pory rozmowa toczyła się w ten sposób, że chłopiec mówił w swoim języku do zielonookiego tłumacza, ten bezgłośnie przekazywał wszystko Borgowi, który z kolei streszczał to półgłosem Aurorze.

Zawsze bardzo miło nam przyjmować gości z Hortez. Nazywam się Witrok.

Ja jestem Borg, a to Aurora. Dziękujemy za miłe przyjęcie oraz pokój.

Wygodny?

Bardzo. Jesteśmy wdzięczni.

Możecie w nim mieszkać tak długo, jak tylko chcecie.

Czy wysłaliście pomoc do zawiadowcy stacji?

Jakiej stacji?

Tej na moście.

Nic mi nie wiadomo o żadnym moście.

Nie bardzo rozumiem... Chodzi mi o miejsce, z którego podjęli nas twoi ludzie pojazdem.

Dosyć! – przekaz zadzwonił ostro w głowie Borgia. – *Uszanujcie nasze obyczaje. Nie poruszamy tematu przeprawy.*

Przepraszam, oczywiście.

Borg pomyślał z rozżaleniem, że starszy zawiadowca może faktycznie nie otrzymać żadnej pomocy. Zauważył, że tłumacz chwije się nieporadnie; po chwili poszła mu krew z nosa i padł na ziemię. Tercjanin zrozumiał, że ciągle przekazywanie i odczytywanie myśli musiało go wyzerpać. Żołnierze chwycili nieprzytomnego za nogi i wywlekli z sali.

– Widziałeś jego przeguby? – wyszeptła Aurora.

Takie ślady na nadgarstkach zostawiały zaciśnięte kajdanki lub powrozy. Mężczyzna musiał być więziony. Po chwili strażnicy wrócili z nowym tłumaczem, niskim i przysadzistym tym razem, choć o tym samym niesamowitym kolorze oczu co poprzednik.

Czy kobieta jest płodna? – Chłopiec uśmiechnął się do gości, choć mówił oczywiście do tłumacza.

Slucham? – Borg lekko zgłupiał.

Żyjemy tu w pełnej harmonii, spokoju i dobrobycie. Ale każdy musi się rozmnażać. Przyrost naturalny jest naszą siłą. W zeszłym roku osiągnęliśmy sto dwa procent normy!

– Czy on chce, żebyśmy mieli dziecko? – spytała głucho Aurora.

Szanujemy wasze tradycje i dziękujemy za gościnę. – Borg zmusił się do uśmiechu. – *Jednak na razie nie planujemy potomstwa. Nie jesteście nawet parą.*

W takim razie będziecie musieli odejść tam, skąd przyszlście. W Antiquie musicie się rozmnażać. Dam wam trzy dni do namysłu.

Chłopiec wstał, uśmiechnął się szeroko, pokazując dwie wyrwy po zębach mlecznych, a potem klasnął w ręce i rozłożył je szeroko.

Spójrzcie na mnie! Czyż nie jestem pięknym chłopcem!?

4.

Zeng siedział na kanapie, czując się niczym bohater wirtualnej gry. Pomyślał, żeby sięgnąć do komma i napić się soku pomarańczowego. Ale, po pierwsze, robotyka jeszcze nie była tak rozwinięta, jakby mogło się wydawać z perspektywy czasu – roboty domowe przygotowujące i serwujące posiłki rozpowszechniły się dopiero pół wieku później.

Po drugie, ciało go nie słuchało. Był tylko pasażerem, widzem. Ustalili z Nadią, że będzie jej po prostu relacjonował, co się dzieje, pozwalając działać swojemu alter ego sprzed czterech stuleci. Właśnie, czy to aby na pewno było alter ego? Zarówno profesorowi, jak i Nadii nadal trudno było uwierzyć, że to mógł być on sam. Człowiek nie żyje tak długo ze względu na bariery biologiczne.

Hu Zeng, który jeszcze wcale nie był profesorem, zadziałał analogowo lub po staroświecku, jak kto woli. Po prostu przeszedł do kuchni, wyjął z lodówki sok pomarańczowy w cienkim papierowym worku, wypił, opakowanie wyrzucił do śmieci. Komm zawibrował mu na nadgarstku. Wiadomość z Rady Miasta Nowy Jork. Uprzejmie przypominają, że woda będzie dostępna w tym budynku za 10 minut przez kwadrans. Jednocześnie proszą o rozsądne jej używanie. Ratujmy planetę!

Zeng odczekał 10 minut, wzięł szybki prysznic, ubrał się, chwycił przyszykowany wcześniej plecak i po chwili jechał już przeszkloną windą w dół. Z tej perspektywy dachy oraz każda możliwa powierzchnia tarasowa nowojorskich budynków tonęły w zieleni. Pośród drzew widać było również gęstą sieć przejrzystych bulwiastych zbiorników na deszczówkę. Nie dość, że zbierały wodę opadową, to jeszcze ich powierzchnia, powleczone siatką fotowoltaiczną, czerpała energię ze Słońca.

Wyszedł na ulicę. Elektryczne auta sunęły po jezdni z delikatnym szumem. Większość z nich była zupełnie autonomiczna. Eliminując kierowców, wyeliminowano korki. Dzięki temu połowę istniejących ulic można było zazielenić i połączyć gęstą siecią ścieżek dla rowerów. Tych ostatnich było całe mnóstwo, Nowy Jork XXII wieku przypominał Amsterdam z XXI.

W jednej z licznych kafejek Zeng zamówił sobie podwójne cortado. Usiadł przy oknie i zaczął przeglądać wiadomości i e-maile na kommie. Po chwili wyskoczyło mu powiadomienie o spotkaniu za godzinę pod mostem Brooklińskim. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Paul był jego najlepszym przyjacielem. Trzymali się razem od dziecka, w szkole podstawowej i później w średniej. Dopiero na uniwersytetach ich ścieżki się rozeszły, ale ciągle utrzymywali kontakt.

Popijając kawę, sięgnął do zdjęć w chmurze. Przewinął szybko palcem te z czasów, kiedy byli jeszcze dziećmi, i zatrzymał się na ich ostatnim wspólnym wypadzie. Żeglowali po Zatoce Biskajskiej. Roześmiani, szczęśliwi. Zeng, Paul i jego dziewczyna Hortensja. Tak, cieszył się na to spotkanie, i to bardzo.

Nadia, słysząc relację profesora 400 lat później na kosmicznym statku badawczym, rozszereżyła oczy ze zdumienia. W kommie znajdowały się pełne dane osobowe najlepszego przyjaciela Zenga. Paula Amona. Co znaczyło, że w przeszłości Hu Zeng rzeczywiście przyjaźnił się nie z kim innym, tylko z późniejszym królem Mediosa.

Rozdział XV

1.

W drodze powrotnej nikt już nie eskortował Aurory i Borga. A szkoda, bo bardzo by się to im przydało. Mieli duży problem, by odnaleźć rynecek wypełniony kupcami, od których wzięli trochę owoców i chleba. Jednak znalezienie uliczki z udostępnionym im domem okazało się jeszcze trudniejsze. Budyńki były do siebie bardzo podobne, ale wreszcie się udało.

Siedzieli teraz w pokoju na łóżkach, zajądając się otrzymanym jedzeniem.

– Przez to wszystko zapomniałem, jaki jestem głodny – powiedział Borg z pełnymi ustami.

– Ja też – Aurora uśmiechnęła się lekko. – Sama już nie wiem, co o tym myśleć. Ten dzielnik to jakiś ich władca?

– Chyba tak – Borg pokręcił głową z niedowierzaniem. – Co to za kraj, którym rządzi dwunastolatek. Jakże on może mieć doświadczenie!?

Aurora wzruszyła w odpowiedzi ramionami, otarła usta, kończąc posiłek, i wstała, by podejść do okna. Borg domyślił się po jej minie, o czym myślała. O słowach młodocianego króla. Że powinni się rozmnażać. Jakby na potwierdzenie, usłyszał:

– Ulice są pełne dzieci. U nas najwięcej było ich zawsze w miastach wybitnych, bo mogli je wykarmić. Mieli też medyków, więc dzieci nie umierały, tak jak nasze. Ale nigdy nie widziałam, by było ich aż tyle.

– Wiesz, że to wszystko bzdury – silił się na lekki ton; sięgnął po kolejny kawałek chleba.

– Co masz na myśli?

– Że musimy się rozmnażać. Nic nie musimy.

– I gdzie pójdziemy? Sam mówiłeś, że nawet gdyby udało nam się pokonać most, to tam nic na nas nie czeka.

Wstał i podszedł do niej. Zawahał się, ale postanowił być odważny. Wydawało mu się, że jego ramię wędrujące w górę waży kilka ton. Ale wreszcie dotknął dziewczyny, a potem przytulił ją delikatnie. Nie broniła się, wręcz przeciwnie. Przysunęła się i oparła mu głowę na ramieniu.

– Nie przejmuj się, przecież nie mogą nas stąd wyrzucić z takiego powodu.

– Jesteś pewien? Widziałeś strach na twarzy ludzi, gdy prowadzili nas żołnierze?

– Jakoś nie zwróciłem uwagi – włożył dużo wysiłku w to, by kłamstwo zabrzmiało wiarygodnie. – Może tylko tak ci się zdawało.

– Może – wzruszyła ramionami. – Ale jeśli trzeba mieć dzieci, żeby tutaj zostać, to może powinniśmy o tym pomyśleć.

– Nie mogą nas do niczego zmuszać.

– Powiedz prawdę – odwróciła się do niego i spojrziała w oczy. – Nie podobam ci się?
– Co takiego!? – roześmiał się szczerze. – Wręcz przeciwnie, jesteś śliczna.
– Ty mi się podobasz, i to bardzo. Poza tym powiedzieliśmy, że coś do siebie czujemy. Więc właściwie w czym problem? Równie dobrze możemy mieć dzieci.

– To poważna decyzja. Nie wiemy, co to za dziwne państwo, nie znamy języka. Jasne, przez most nie przejdziemy, ale możemy iść dalej, w głąb kontynentu. Poza tym nie mogą nas do niczego zmuszać.

Aurora chyba nie była do końca przekonana. Tak po prawdzie, to on też nie. W tym państwie na pewno istniał skuteczny aparat opresji, wystarczyło spojrzeć na przerażone twarze mieszkańców miasta, obserwujących ich zbrojną eskortę. Było jednak jeszcze coś, do czego Borgowi było wstyd się przyznać. Choć w ziemskiej mierze miał 30 lat, to nigdy nie uprawiał seksu. Był niepoprawnym romantykiem i czekał na tę jedyną. Teraz uznał, że wreszcie ją znalazł, ale myśl o zbliżeniu go paraliżowała. Jasne, wiedział, jak to się robi, Ziemianie byli mistrzami w filmach pornograficznych. Jednak czuł podskórnie, że tu bardziej od teorii przydaje się praktyka. Nie chciał tego zepsuć.

– Może chodźmy na spacer.

Zgodziła się i po chwili znów szli w dół ulicy. Tym razem dokładnie obejrzel swój budynek i wyszukali kilka charakterystycznych punktów, by nie mieć problemu z powrotem. Po kilku minutach dotarli do nabrzeża. Borg rozglądał się za jakimś portem albo mariną, ale nie wyglądało na to, by tutejsi posiadli sztukę żeglowania. Dziwne, zważywszy, że przecież mieli te swoje dziwne pojazdy i windy. Jednocześnie nigdzie nie zauważył aut, podobnych do tego, którym ich przywieziono ze stacji. Może ulice były zbyt wąskie albo zbyt zatłoczone?

Poszli wzdłuż brzegu, a Tercjanin zaczął wyglądać ludzi w ciemnych drelichach, których wcześniej widzieli z góry. Wreszcie doszli do miejsca ich pracy. Przechodnie traktowali robotników jak powietrze, mijali ich obojętnie. Za to Borg przypatrywał im się dłużej chwilę.

– Przyszliśmy tu specjalnie, prawda? – powiedziała Aurora. – Dlaczego?

– Zielonoocy tłumacze. Z jakiegoś powodu nie są wolni, tak? Ci też wyglądają jak więźniowie. Myślałem, że uda mi się z którymś skomunikować telepatycznie.

Niestety, wśród pracujących nie było nikogo z niesamowitym odcieniem tęczy. Przeszli jeszcze kawałek wzdłuż wybrzeża, a potem zawrócili. Słońce zniżało się coraz bardziej nad horyzontem. Choć Borg uznał, że nie są na Ziemi, to wciąż zauważał, jak bardzo ta planeta jest do niej podobna. Zarówno jeśli chodziło o klimat, atmosferę, jak i długość dnia.

Gdy pięli się pod górę wąską, mniej zatłoczoną uliczką, z jednego z zaułków usłyszeli:

– Hej, tutaj!

Zatrzymali się niepewnie, po czym weszli w głąb ciemnej, bardzo wąskiej alejki. Panowały tam zaduch i stęchlizna. Głównie za sprawą pojemników na śmieci, upchniętych w kącie. Zza nich wysunęła się postać w ciemnym drelichu. Borg zmrzążył oczy, ale w mroku nie potrafił wyłowić rysów twarzy. Usłyszał tylko angielskie słowa:

– Jutro. Spotkajmy się o zachodzie słońca. Tu macie mapę. Doprowadzi was do mnie z tego miejsca!

Nieznajomy rzucił im kawałek papieru pod nogi, a potem skoczył na ścianę, wspiął się po niej sprawnie i zniknął w jednym z okien. Tercjanin spojrział ze zdziwieniem na Aurorę i podniósł mapę.

– On jest z Hortez – powiedziała dziewczyna. – Słyszać, że to wybitny.

W drodze powrotnej zajrzeli jeszcze na rynek, gdzie powoli zamykały się stragany. Wzięli jedzenie na kolację i wrócili do domu. Borg długo nie mógł zasnąć. Raz po raz wsuwał rękę pod poduszkę, sprawdzając, czy mapa na pewno tam jest.

Zmęczenie wreszcie wzięło górę, ale w środku nocy obudził go jakiś hałas na zewnątrz. Wstał i podszedł do okna. Słyszał szuranie, jakieś nieokreślone odgłosy. Zakładał, że wydawali je ludzie, ale brzmiały upiornie. Jakieś gardłowe chrząkanie i posapywanie, przypominające bardziej mowę zwierząt. To sprawiło, że włosy zjeżyły mu się na karku.

Pchnął jedną z okiennic, ale nie dała się otworzyć. Spróbował mocniej, lecz nic to nie dało. Jakby okno było zamurowane. Siłował się z okiennicami przez dłuższą chwilę, aż odgłosy na zewnątrz ustały. Po chwili wahania podszedł do drzwi, ale tych również nie zdołał otworzyć, dał więc za wygraną i wrócił do łóżka. Był przekonany, że do rana nie usnie, ale raptem minutę później pochrapywał delikatnie.

2.

Hu Zeng, jeszcze nie profesor, wyszedł z kawiarni i ruszył 125 ulicą w kierunku stacji metra. Choć miasto tonęło w zieleni, to posadzone w każdym możliwym miejscu drzewa były dość rachityczne. Przy każdym wisiał kłosz skraplający parę, bo woda z wodociągów była zbyt cenna, by podlewać nią rośliny.

Przeszedł raptem 500 metrów, ale już czuł, że koszulka klei mu się do pleców. Był początek grudnia, a temperatura w mieście przekraczała 30 stopni. Zszedł na stację 125th Street i od razu zamarzył, by z powrotem znaleźć się na powierzchni. Pod ziemią panowała jeszcze wyższa temperatura, której towarzyszył potworny zaduch. Chwilę wytchnienia przyniósł dopiero podmuch powietrza, wywołany przez wjeżdżający na peron pociąg.

Wsiadłszy do wagonu, niemal doznał szoku. W środku klimatyzacja działała sprawnie, właściwie aż za dobrze, bo różnica temperatur mogła wynosić nawet 20 stopni. Tak czy siak Zeng najchętniej by stamtąd nie wychodził. Pociąg łykał kolejne stacje. Central Park, 86, Siódma Aleja. Gdy dotarł do Bleeker Street, w wagonie został tylko Zeng. Po chwili usłyszał znajomy komunikat:

„Uwaga, uwaga! Następną stacją – East Broadway. Stacja końcowa, wyjście tylko dla posiadaczy przepustki”.

Gdy wagon stanął, Zeng przyłożył kartę do czytnika, wyszedł na peron i podszedł do wyjścia oznaczonego żółto-czerwonymi pasami z napisem: OKAZUJ PRZEPUSTKĘ BEZ WEZWANIA. BĄDŹ GOTOWY. EKWIPIUNEK OBOWIĄZKOWY!, przy czym ostatnie słowo podkreślono dwa razy.

Karta otworzyła i te drzwi. Zeng podszedł do kontuaru, za którym uniósł się potężny mężczyzna w mundurze strażnika. Żując gumę, machnął ręką i burknął:

– Gościu, poka, jakie papiery...

Zeng podał mu kartę oraz token identyfikacyjny, a strażnik zeskanował jego linie papilarne i tęczówkę. Gdy uznał wynik wyświetlany na ekranie swojego terminala za zadowalający, wskazał plecak Zenga.

– Ekwipunek – i już przeglądał zawartość, mruczając do siebie: – Woda, kombinezon termiczny, maska, akumulatory... – na chwilę zawiesił głos i sprawdził akumulatory, podpinając je pod konsolę. – Naładowane. Cel wyjścia?

– Badanie fauny i flory, Uniwersytet Columbia.

– Fauna i flora, a to dobre – strażnik zachichotał. – Wy, jajogłowi, naprawdę wierzycie, że tam coś jeszcze jest?

– Więcej, niżby się mogło wydawać. Wiele gatunków zaadaptowało się do nowych warunków.

– Szkoda, że nie nasz. Dobra, spójrz w kamerę. Wychodzisz poza strefę komfortu na własne życzenie, przez nikogo nieprzymuszony. Oświadczasz również, że nie oferowano ci za to wynagrodzenia i masz świadomość, że w razie wypadku lub innych nieprzewidzianych okoliczności władze miasta Nowy Jork nie będą w stanie ci pomóc. Czy zrozumiałeś powyższe i zgadzasz się z każdym stwierdzeniem?

– Zrozumiałem, zgadzam się ze wszystkim – powiedział Zeng, patrząc w oko obiektywu.

– No to baw się dobrze!

Strażnik klepnął go w ramię, oddał plecak, a potem otworzył drzwi służby. Zeng wszedł do środka i założył cienki kombinezon, umocował do niego akumulator. Od razu poczuł, jak linie chłodzące zaczęły działać, obniżając temperaturę wewnątrz ubrania. Założył maskę, gogle, zarzucił plecak na ramię i wcisnął przycisk z napisem: OTWIERANIE. UŻYWAĆ TYLKO W STANIE GOTOWOŚCI!

Drzwi rozsunęły się i Zeng wyszedł na skąpane w palącym słońcu wybrzeże East River. Pomimo wymyślnego kombinezonu szybko poczuł, że się poci. W mieście, które opuścił, potężne instalacje utrzymywały chłodniejszą strefę, tutaj natomiast temperatura oscylowała koło 60 stopni Celsjusza. Ludność Nowego Jorku przed zanieczyszczeniem powietrza chroniły złożone systemy filtrów, rozwieszone nad budynkami, ale na zewnątrz Zengowi oddychało się ciężko. Mimo maski w ustach poczuł gorzkawy smak pyłu.

East River była strugą szerokości kilkunastu metrów, skażoną rtęcią i ołowiem. Zeng przypomniał sobie, że ponad 100 lat wcześniej przewidywano podniesienie się poziomu oceanów w wyniku topnienia lodowców. I choć nie mylono się w tej kwestii, to była jedynie początkowa faza katastrofy. Gdy już cały lód zniknął, oceany oraz rzeki zaczęły wysychać, przekształcając się w toksyczne strumienie lub smętne bajora.

Nad rzeką sunęły statki transportowe, korzystając z tych naturalnych wąwozów pomiędzy strzelistymi budynkami. Niektóre wiozły pasażerów, ale większość towarów lub odpadów. Jedna z maszyn załadowanych śmieciami odłączyła się od reszty i miękko opadła na ziemię. Ledwie otworzyły się drzwi, na zewnątrz wyskoczył Paul Amon, dopinając w biegu kombinezon.

- Chcesz się spalić!? – wydarł się na niego Zeng.

- Spokojnie, człowieku! Trochę opalenizny nie zaszkodzi.

Przystojny blondyn o zawadiackim uśmiechu i śmiałym spojrzeniu puścił do niego oko, ale potem założył maskę i gogle. Cały Paul, wszystko było dla niego zabawą. Szczególnie życie. Zeng uwielbiał tego gościa i szczerze mu zazdrościł takiego podejścia.

- Powiesz mi wreszcie, po co ciągnąłeś mnie aż na to zadupie?

Paul przyłożył palec do maski, a potem poprowadził Zenga w stronę chylącego się ku ruinie mostu Brooklińskiego. Konstrukcję obsadzono na pewnym etapie drzewami i przemieniono w deptak, ale wkrótce się okazało, że chłodzenie i filtrowanie powietrza wokół jest zbyt kosztowne. Cykliczne renowacje ratowały ją przez jakiś czas, ale to również było zbyt drogie na tak rozgrzanym terenie. Teraz toczyły się dyskusje o wysadzeniu mostu, na razie jednak jeszcze stał.

Przeszli pod jeden z pylonów i Paul pchnął drzwi prowadzące do pomieszczeń serwisowych. W środku było o wiele chłodniej niż na zewnątrz. Mniejsza zawartość pyłu w powietrzu pozwoliła ściągnąć maski. Amon na migi pokazał, by Zeng, tak jak on, wrzucił swój komm i inne elektroniczne drobiazgi do żelaznej puszkii, a potem szczelnie zakleił ją taśmą.

- Ale szopka.

- Wiesz, że nikomu nie można ufać i wszędzie kręcą się agenci ONZ-u ze swoimi podsłuchami – Paul mrugnął i uśmiechnął się po swojemu. – Wszystko dla naszego dobra, co nie?

- Skoro już wykorzystałeś najgłupsze motywy ze stuletnich filmów, to może powiesz wreszcie, o co chodzi? Planujesz rewolucję?

- Chciałbyś żyć 400 do 500 lat? A może nawet całą wieczność?

3.

Borg spacerował ze zwieszoną głową od ściany do ściany. Zupełnie nie wiedział, co robić. Nigdy wcześniej nie brał udziału w czymś takim. Jasne, słyszał o tym i oglądał to na filmach setki razy. Ale znowu – teoria jedno, praktyka drugie. Zerknął na Aurorę kątem oka. Siedziała na parapecie, udając, że uważnie przygląda się czemuś na ulicy.

- Czy nie możemy po prostu spokojnie porozmawiać?

- Wiesz co, chyba rozmowa z tobą nie ma sensu...

- Nie rozumiem. Nie chcesz tego jakoś przedyskutować?

- Właśnie, nie rozumiesz! Tak jest najprościej! – jej głos podszyty był wściekłością. – Zresztą o czym ty chcesz dyskutować, człowieku?!

Odwrocił się, kontynuując swój więzienny spacer. Co mógł jej jeszcze powiedzieć? Pierwszy raz w życiu kłócił się z kobietą. To było bez sensu! Wyglądało na to, że cokolwiek by powiedział, to i tak będzie źle i spowoduje jeszcze większą wściekłość Aurory. Nagle zatrzymał się w pół kroku.

- Przepraszam - powiedział.

Nadal udawała, że wygląda przez okno, ale zauważył, że rysy jej twarzy trochę złagodniały.

- Za co przepraszasz? - spytała.

- Za swoje zachowanie. Nie wziąłem pod uwagę twoich racji. Ale zrozum, że po prostu martwię się o ciebie, bo... - zawiesił głos, ale uświadomił sobie, że tu już wcale nie musi oszukiwać, mówił szczerze. - Bo cię kocham.

- Och, Borg... - gdy się do niego odwróciła, zauważył lzy w kącikach jej oczu. - Ja ciebie też.

Podeszła do niego. Objęli się, a potem zaczęli namiętnie całować. Szybko poczuł rosnące podniecenie. Dlaczego by właściwie nie posłuchać zalecenia władcy Antiquy i po prostu nie sprawić sobie potomstwa? Szybko porzucił tę myśl. Po pierwsze, nie lubił być do czegoś zmuszany, a po drugie, ciągle bał się zbliżenia.

Po świeże jedzenie, które zjedli potem w zaciszu pokoju, wyszli w zgodzie. Wcześniejsza kłótnia dotyczyła tego, że Borg chciał iść na spotkanie z tajemniczym nieznajomym sam, żeby nie narażać Aurory na niebezpieczeństwo. Ostatecznie zgodziła się i nawet pożegnała go przed zachodem słońca pocałunkiem, życząc powodzenia.

Zjechał windą i ruszył ulicą, pogrążony w ponurych myślach. Poza spotkaniem z nieznajomym niepokoiło go jeszcze coś innego. Znowu ta złość, agresja. Wróciła podczas kłótni z Aurorą. To nie było zwykłe poirytowanie, naturalne podczas takiej sprzeczki. Czuł, że to coś innego, coś bardziej mu obcego, z czym nie potrafił sobie radzić.

Nie bez trudu odnalazł zaułek, w którym poprzedniego wieczoru zaczął ich obcy mężczyzna. Wyciągnął zwiniętą kartkę od niego, którą zdążył już tyle razy obejrzeć przez ostatnią dobę. Z początku głowił się, jakim cudem zdoła trafić we wskazane miejsce, skoro na mapie nie było żadnych punktów charakterystycznych. Jednak dość szybko dostrzegł przy krawędzi niewielkie kółko, które dało mu nadzieję. Teraz się potwierdziło, że symbolizowało ono pozycję słońca.

Ustawił kartkę odpowiednio i poszedł w kierunku wyznaczonym pierwszą linią. Starał się uważać i często porównywał rysunek z faktycznym układem uliczek, jednak na tyle dyskretnie, by przechodnie się nie zorientowali, co robi. Wystarczyło, że kolor jego skóry wzbudzał choć subtelne, to jednak żywe zainteresowanie.

Dotarł wreszcie do wąskiej uliczki, zamkniętej ślepym murem, pod którym rosły tuje. Rozejrzał się zdezorientowany dokoła. Ponownie sięgnął do mapy, zastanawiając się, czy mógł się pomylić i po prostu wybrać niewłaściwą drogę na którymś z licznych skrzyżowań. Ale nie, wyglądało na to, że wszystko zrobił wedle wskazówek. Potwierdził to cichy szept:

- Tutaj.

Borg podszedł bliżej ściany i zauważył, że gęsta roślinność kryła wyłom w murze. Przelknął ślinę, wziął dwa głębokie wdechy i przedarł się przez iglaste gałęzie, wkracając w ciemność. Bał się, że zaraz dostanie po łbie i powłoką go przed oblicze dziecięcego władcy. Podskórnie czuł, że kontaktując się z nieznajomym, robi coś wbrew prawu.

Po chwili błysnęła iskra zapałki i męska dłoń podpaliła knot lampy. Najpierw pierwszej, potem dwóch kolejnych. Ciasne pomieszczenie wypełniło się słabym blaskiem. Przed Borgiem

stał postawny, przystojny mężczyzna. Nie mogło być żadnej wątpliwości.

– Jesteś wybitny – wyszeptał Tercjanin.

– Zgadza się, mam na imię Stan – mężczyzna uśmiechnął się szeroko, pokazując równe zęby, i wyciągnął dłoń.

– Borg. Jak się tu znalazłeś?

– Długa historia. Opowiem ci w zamian za twoją. W szoku jestem, że pozwalają komuś z twoją gębą chodzić po ulicach. Zazwyczaj tyracie w podziemiach.

4.

– Stary, kocham cię jak brata. Właściwie to nawet bardziej. Ale naprawdę ciągnąłeś mnie poza strefę, pod pieprzony most Brookliński, żeby robić sobie jaja?

– To nie są żadne jaja. Wiem, przepraszam za milion idiotycznych kawałów, które ci robiłem. Ale teraz jestem śmiertelnie poważny.

Nawet w tym półmroku Zeng widział, że Paul patrzy mu z uwagą prosto w oczy.

– Przysięgnij.

– Przysięgam na wszystkie świętości. Wiesz, że nigdy tego wcześniej nie robiłem i prawdopodobnie jest to również ostatni raz, ale chcę, żebyś mi uwierzył – głos Paula załamał się na chwilę. – Przysięgam ci na moją matkę. Przecież wiesz, ile dla mnie znaczyła.

Zeng się wyprostował, opierając o kamienną ścianę. Sam się sobie dziwił, ale coraz bardziej wierzył kumpłowi. Matka Paula zmarła, gdy był ledwie ośmioletnim chłopcem i bardzo to przeżył. Nic dziwnego, paskudny wiek, by stracić którekolwiek z rodziców. A zwłaszcza matkę, tę dobrą i ciepłą osobę, przeciwieństwo despotycznego sukinsyna, jakim był ojciec Paula.

– Wiem, co powiesz – podjął przyjaciel Zenga. – Że z pewnością wierzę w to, co mówię, ale po prostu zwariowałem. Pamiętasz moją pannę, Hortensję?

– Jasne.

– Od trzech lat pracuje w Fundacji Nowy Dom. Wiesz, czym się zajmują.

– Wyciąganiem kasy od ludzi w zamian za złudne nadzieje. Taki zamiennik starych religii.

– Nie do końca.

– Błagam cię, Paulie. Tylko nie ty! – Zeng się roześmiał. – I nie te bzdury o tym, że znajdziemy planetę piękną niczym Ziemia, oczywiście zanim ją dokumentnie zasraliśmy, i się na nią przeprowadzimy.

– Dlaczego nie?

– Dlatego, że mam abonamenty większości serwisów streamingowych. I widziałem o tym ze sto seriali. Wiesz, jaki to gatunek? Science fiction. Mówi ci coś drugi członek? Fikcja?

– Wiesz przecież, że zdołaliśmy wysłać sprzęt i częściowo zasiedlić Zet 76.

- Tak, mam dostęp do sieci, dziękuję - Zeng pokręcił głową z niedowierzaniem. - Dlatego wiem też, że to jedyna obiecująca egzoplaneta w naszym zasięgu, a ustalenie, że życie jest tam niemożliwe, zajęło nam dobre 50 lat.

- Jest coś dalej. Z napędem kwantowym.

- Dalej nie ma sensu. Bo napęd kwantowy, owszem, prześle szybko sprzęt, ale nie ludzi, bo umrą po drodze.

- A gdybym ci powiedział, że właśnie rozwiązano ten problem?

- Niby jak?

- To dość skomplikowane, wszystko w swoim czasie. Raczej nie wiesz, bo to ściśle tajne, ale sprzęt już wysłaliśmy na nową planetę. Jej robocza nazwa to AW-SW9082.

- I nic o tym nie słyszałem?

- Właśnie słyszysz, durniu - Paul westchnął cicho. - Bo ja ci o tym mówię. Planeta o masie Ziemi. Doba dłuższa raptem o pół godziny, rok o dziewięć dni. Taka sama atmosfera, błękitne niebo. Kiedy my tu gadamy, to maszyny do terraformingu kształtują ją na podobieństwo Ziemi. Tylko że ona jest rajem. Czymś, czego tu już od dawna nie ma!

Zeng milczał przez dłuższy czas. Wreszcie poczuł, że jest cholernie odwodniony. Sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego butelkę wody. Wypił szybkimi haustami prawie litr i spojrzał po raz kolejny na przyjaciela. Wyglądało na to, że ten skurczybyk nie żartował.

- Proponuję ci zostanie częścią czegoś wielkiego - powiedział.

- Dlaczego?

- Bo jesteś moim przyjacielem i cię uwielbiam, ty pieprzona marudo.

Zeng wypił resztę wody i zastanowił się, patrząc przez szparę w żelaznych drzwiach na zrujnowany krajobraz Nowego Jorku. Skrawek ładu, który kiedyś, jeszcze zanim założono tu miasto, tętnił nieskrępowanym, rajskim życiem. Kto by takiego nie chciał? Szczególnie jeśli w jego własnym trochę mu się zaczynało nudzić. Był zdolnym matematykiem z posadką na uniwersytecie, ale ile można siedzieć w tych cholernych liczbach?

- To jak będzie? - spytał Paul. - Chcesz wejściówkę do najprawdopodobniej największej awantury w dziejach ludzkości?

- Pewnie, że chcę.

Rozdział XVI

1.

Stan usiadł, opierając się o ścianę, chybotałe płomienie rzucały cienie na jego przystojną twarz. Borg widział w jego przygaszonym spojrzeniu zrezygnowanie. Pobyt w Antiquie ewidentnie mu nie służył.

– Gdybyś mógł, to wróciłbyś do Horteż?

– Pytanie – parsknął Stan. – Na czworakach.

– Opowiadaj. Wszystko od początku.

– Nie wiem, czy tak zupełnie od początku się da – westchnął – ale spróbuję. Urodziłem się na południu, w Vistamar. Moi starzy mieli plantację kukurydzy i nieźle sobie radzili. Na tyle dobrze, że stać ich było, żeby wysłać mnie do kuźni wiedzy.

– Co to takiego?

– Miejsce, gdzie się doskonalisz. Głównie poszerzasz wiedzę, jak sama nazwa wskazuje. Cztery lata zakuwania, po których masz lepszą robotę albo po prostu zaczynasz karierę naukową.

– Coś takiego jak uniwersytet?

– Nie znam tego określenia. Wypruwałem sobie flaki przez cztery lata, a potem dokonałem wyboru. Starzy byli niepocieszeni, bo zamiast rozwijać ich plantację, zostałem w kuźni i wkrótce nadarzyła się okazja. Zawsze mnie ciągnęło do odkrywania, no i byłem ciekaw, co jest za Błękitnym Jeziorem.

– Więc to była ekspedycja naukowa?

– Zgadza się. Chociaż niezupełnie legalna. Rada była przeciwna. Uważała, że nie powinno się badać ziem za Błękitnym Jeziorem. Dlatego kiedy wpadliśmy w kłopoty, wiedzieliśmy, że nikt nas nie będzie szukał.

– Jakie kłopoty?

– To jezioro – Stan ruchem głowy wskazał kierunek – nie jest podobne do żadnego innego. Płynęliśmy przez miesiąc, ciągle na wschód, co nie było trudne, bo mieliśmy wiatr w plecy.

– Zaraz, przez cały czas mieliście wiatr od zachodu?

– Zgadza się.

Borg uznał, że oto posiadał kolejny dowód na to, że nie jest na Ziemi. Tam pasaty pchałyby Stana w przeciwnym kierunku.

– Po miesiącu zerwał się silny sztorm. Nasza łódź poszła w strzępy. Wszyscy poza mną i Tomem zginęli. Morze wyrzuciło nas na brzegu tej przeklętej krainy.

– Antiquy. Mierni uważali, że to raj na ziemi.

- Mierni gówno wiedzą! – Stan roześmiał się z pogardą, a Borg poczuł ukłucie złości. – Te ich zasrane legendy o śmiesznej kobitce, Jezus Chrystus. Żalotne. Nie wiem jak na północy, ale u nas, na południu, tępiłiśmy ich jak robactwo.

- Zaraz, kogo masz na myśli, mówiąc o kobitce?

- Jezus Chrystus, tę, która umarła rzekomo za ich grzechy i zaprowadzi ich do nieba. Bzdura na bzdurze. Zresztą nieważne. Morze nas tutaj wyrzuciło i skończyłem w tym syfie, harując od zmroku do nocy.

- Nie oferowali ci obywatelstwa?

- A jakże! Proponowali nawet ożenek, ale, niestety, nic z tego nie wyszło.

- Nie chciałeś dzieci pod przymusem?

- Zwiariowałeś? – Stan prychnął i na chwilę zapatrzył się w ogień. – Zrobiłbym wszystko, żeby tylko łaźić normalnie za dnia i korzystać z przywilejów. Ale jestem bezpłodny, nic z tego nie będzie. Dosyć. Jaka jest twoja historia?

Borg nabrał powietrza, a potem wyrzucił z siebie opowieść. Zaczął od dzieciństwa na Tercji, opisał losowanie, a potem pokrótce swoje przygody na tej planecie. Widział, że w miarę opowiadania Stan coraz mniej mu wierzył; na koniec oparł głowę o ścianę i otwarcie się roześmiał.

- Ale masz fantazję. Latające pojazdy. I to aż do gwiazd?

- Przecież obcy, których nazywam śmieciarzami, też je mają. No, może nie takie, ale...

- Nic o tym nie wiem. Takich z ciemnymi gębami jak twoja pierwszy raz zobaczyłem tu, w podziemiach.

- Podziemiach?

- Tam nas trzymają. Część z nas pracuje poza miastem, uprawiają owoce i warzywa, część sprzęta, a reszta jest od robót sezonowych jak ja. Teraz szykujemy się do zimy. Ale twoi ziomkowie nigdy nie opuszczają podziemi. Są agresywni i o wszystko się ciskają. Ty jesteś inny...

- To oni, śmieciarze! Ci, którzy najechali Hortez, tak samo się zachowują – Tercjanin zamyślił się na chwilę. – Zaraz, dlaczego szykujecie się do zimy? Tu nie jest zawsze ciepło?

- Raz na pół roku przychodzi jednodniowy mróz. Temperatura spada grubo poniżej zera, wszystko zamarza. Dlatego zabezpieczamy rośliny i tak dalej.

- Możemy sobie pomóc.

- Niby jak?

- Uciekniemy, na wschód.

- Bez sensu. Podobno jest tam pustynia, taka nie do przejścia. Zauważyłem, że jesteś z kobietą. Dogadujecie się jakoś?

- Tak – odparł ostrożnie Borg.

- Moja dobra rada. Po prostu się rozmnażajcie, a tutejsi nie pozwolą, by włos wam spadł z głowy. Nic tu nie musicie. Pracować, zarabiać. Po prostu wstajesz codziennie, dostajesz żarcie za darmo i wychowujesz dzieci. Pod tym względem to raj.

- Raj nie może być więzieniem – zaprotestował Tercjanin. – Tym bardziej jeśli ktoś pracuje za mnie w jakichś podziemiach!

- Świata nie zmienisz.

- Myślę, że spróbujemy ucieczki. Idziesz z nami?

- Pustynia jest nie do...

Borg przerwał mu brutalnie:

- Widziałeś tę pustynię?

- Nie.

- To może być kolejne kłamstwo.

- Nieważne, złapią cię, zanim tam dojdiesz, ulice są pełne szpicli pracujących dla wojska.

- Pójdziemy po zmroku.

Stan nachylił się ku Borgowi, w oczach rozświetlanych chybliwymi płomieniami widać było strach.

- Nigdy, przenigdy nie wychodźcie po zmroku. Sprzątacze was złapią i zasilicie ich szeregi. Rozumiesz?

- Sprzątacze? Próbowałem otworzyć w nocy okiennice, ale się nie dało. To oni tak dziwnie się porozumiewają?

- Dobrze powiedziane - parsknął Stan. - Niby jak ma się porozumiewać ktoś, komu wyrwano język?

2.

Założyli z powrotem maski z goglami i wyszli na zewnątrz. Zeng znowu poczuł, że jest odwodniony. Na szczęście wewnątrz pojazdu pilotowanego przez Paula było klimatyzowane i mieli na pokładzie zapas wody. Przyszły profesor chwycił jedną z butelek i wypił całą zawartość.

Jego przyjaciel włączył się płynnie do podniebnego ruchu i po chwili lecieli w kierunku północnego krańca Long Island. Zeng nadal nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Gdyby usłyszał taką opowieść od kogokolwiek innego, uznałby, że to idiotyczny żart i ten ktoś oszalał. Właśnie, czy jego serdeczny przyjaciel nie postradał po prostu zmysłów? *No cóż - pomyślał - wszystkiego dowiem się już niebawem.*

Trzydzieści lat wcześniej ze względu na olbrzymią ilość odpadków wschodnią część wyspy zmieniono w gigantyczne wysypisko. Hałdy śmieci ciągnęły się po horyzont. Gdy Paul zaczął obniżać lot, Zeng przez chwilę był przekonany, że w jedną z nich uderzą. Dopiero po chwili dostrzegł niewielki placyk i niepozorny kontener tuż obok. Weszli do niego zaraz po tym, jak maszyna wylądowała miękko na ziemi.

Metalowe pomieszczenie było niemiłosiernie rozgrzane mimo chodzącego na pełnych obrotach klimatyzatora. Półmrok rozświetlała ledowa lampka, umieszczona przy suficie. Poza tym wyposażenie stanowiły liche biurko, kilka krzeseł i łóżko polowe stojące w kącie.

- Niezła kryjówka - rzucił Zeng. - Hilton po prostu.

- Wiesz, tu nikt mi nie przeszkadza.

Czyżby naprawdę było z nim coś nie tak? To, że jako zdolny inżynier z uniwersyteckim zapleczem postanowił po godzinach pracować w zakładzie oczyszczania, było dziwactwem, które tłumaczył miłością do latania. Ale teraz? Ta cała historia?

Dopiero po chwili Zeng dostrzegł siedzącego w kącie mężczyznę. Tuż przed tym, jak ten podniósł się i wszedł w krąg światła. Był wysokim, dość szczupłym brunetem o lekko ziemistej cerze. Jednak uwagę przyciągały jego oczy. Zeng nigdy wcześniej nie spotkał się z takim odcieniem zieleni. Podejrzewał, że mężczyzna nosi soczewki kontaktowe.

– Poznajcie się. Joseph, genialny programista. Hu, genialny matematyk.

– Miło mi – powiedział zielonooki, ściskając dłoń Zenga.

– Joseph jest specem od biologii. Gdybyś się zastanawiał, pewnie jak każdy, to nie są soczewki, gościu ma po prostu takie oczy. Odlot, co?

– Robią wrażenie.

– Uwierzcie mi, więcej miałem przez ten kolor problemów niż korzyści – Joseph machnął niedbale ręką. – Gdzie dziewczyny?

– Nie mam pojęcia. – Amon zerknął na komma. – Powinny już tu być.

– Reguły konspiracy już nas nie obowiązują? – spytał Zeng, wskazując nadgarstek przyjaciela.

– Nie boimy się podsłuchów?

– Ten kontener to jedna wielka klatka Faradaya. A ludzie będą tu sami zaufani. Wyselekcjonowani przeze mnie.

Wszyscy trzej się odwrócili, słysząc skrzypnięcie otwieranych drzwi. Do środka weszły dwie kobiety. Z pierwszą Zeng od razu przywitał się wylewnie, całując w oba policzki, i serdecznie uściskał.

– Zeng! – krzyknęła uradowana. – Więc ten stary wariat zdołał cię namówić?

– Gdzie on, tam i ja! Fajnie cię widzieć, Hortensjo.

Uśmiechnęła się do niego i jeszcze raz go ucałowała. Paul Amon miał dobry gust. Jego dziewczyna była prawdziwą pięknoscią z idealnym ciałem i kasztanowymi włosami opadającymi na ramiona. Regularne rysy oraz duże oczy nadawały jej twarzy interesujący wyraz. Do tego była inteligentna i czytana. Ideał rodem z powieści. Chociaż Paul twierdził, że pewne niedogodności, zwłaszcza związane z charakterem, istnieją, to Zeng nigdy nie miał okazji się o tym przekonać. Dla niego Hortensja zawsze była miła i ujmująca.

– Proszę, poznajcie moją koleżankę, Agnes.

Zeng i Joseph przywitani się formalnie, ściskając jej dłoń i mamrocząc zwyczajowe formułki. Paul był bardziej serdeczny, ewidentnie ją znał. Była krępa, krótkie włosy miała zaczesane na bok. Jej urodę można by określić mianem przeciętnej. Zeng wyobrażał sobie, że gdy Agnes stanie przy swojej przyjaciółce, to po prostu nie będzie jej widać. Z cech charakterystycznych zdołał odnotować kolczyk w nosie oraz sporych rozmiarów krzyżyk zwisający z łańcuszka na szyi.

– Kochani, siadajcie – Paul zaprosił ich gestem do krzeseł. – Hortensjo, wtajemniczysz, proszę, Josepha i Hu w proces?

– Jasne. Wiecie już wszystko o napędzie kwantowym, jego plusach i minusach. Ale nie wiecie, że od ponad roku istnieje możliwość wysyłania ludzi na niespotykane dotąd odległości.

- W jaki sposób? – spytał Joseph.
- Jako pakiet danych. Szybciej niż światło.
- Błagam – zaprotestował Zeng. – Nic, co ma masę, nie może podróżować z taką prędkością. To absurd, do tego chcecie mi powiedzieć, że pakujecie człowieka jak plik?
- Jego świadomość. Tak, pakujemy i wysyłamy jako wiązkę fotonów.
- Co z ciałem? – Joseph poruszył się niespokojnie na krześle.
- Jest niszczone – odparł krótko Paul.
- Słucham?
- Wcześniej wysłano sprzęt, który ustawił na orbicie planety przystań – Hortensja tłumaczyła cierpliwie. – W bliźniaczej stacji na orbicie Ziemi świadomość jest skanowana, a ciało kremowane.
- Dane docierają na orbitę nowej planety. Tam następuje rekonstrukcja ciała i *voilà!* – Paul się roześmiał. – Jesteś nowym człowiekiem lata świetlne stąd.
- Czy to bezpieczne?
- Były pewne problemy, ale teraz mamy potwierdzenie. Pierwsi osadnicy są na planecie od ponad trzech miesięcy – powiedziała Hortensja.
- Co musimy zrobić, to przede wszystkim znaleźć się na liście wylosowanych. To jest twoja rola, stary, jako matematycznego geniusza. – Paul szturchnął Zenga palcem w klatkę piersiową.
- Czyli nie zostałem wybrany wyłącznie ze względu na poczucie humoru?
- Wiesz, jakie jest życie – Paul się roześmiał.
- Poza tym musimy zmienić kody – powiedziała poważnie jego dziewczyna. – Już tłumaczę. System jest zabezpieczony. Chodzi o to, żeby nikt nie replikował się w nieskończoność. Bezpieczna dla ludzkiego umysłu liczba takich podróży to pięć.
- Ale jeśli zmienimy kody – Paul uklonił się szarmancko Josephowi – to obejdziemy blokadę, co będzie oznaczało możliwość bardzo, ale to bardzo długiego życia.
- Pod warunkiem cyklicznych odwiedzin w przystani, oczywiście – zakończyła Hortensja z uśmiechem.
- Rozumiem, że wszystko to jest w siedzibie Fundacji Nowy Dom? – spytał Zeng.
- Zgadza się.
- I co, tak po prostu pozwolą nam tam wejść, namieszać w losowaniach i pozmienić kody?
- Skąd – Paul Amon wzruszył ramionami. – Musimy się tam włamać.

3.

Borg wracał niespiesznym krokiem, trawiąc wszystko, czego dowiedział się od Stana. Zwłaszcza ostatnia informacja wywarła na nim duże wrażenie. Wyrwanie języków? Przecież to skrajne okrucieństwo. Jasne, czytał o tym w książkach, ale takie praktyki dotyczyły Ziemi, na

dodatek w zamierzonej historii. Z jednej strony nie bardzo chciał w to wierzyć, ale z drugiej – odgłosy, które słyszał nocą, faktycznie przypominały belkotanie ludzi pozbawionych narządu mowy.

W pewnej chwili spostrzegł, że ulice zupełnie opustoszały i poczuł się nieswojo. Obejrzał się przez ramię i zaczął wyglądać słońca. Poprzez szparę między zabudowaniami dostrzegł, że tarcza schowała się już za horyzontem. Stan mówił, by nie wychodzić po zmroku, ale co konkretnie jest zmrokiem? Czy zachód słońca się do tego wlicza?

Na wszelki wypadek przyspieszył kroku. Gdy skręcił w uliczkę, przy której był ich dom, zauważył, że drzwi powoli się zamykają. Rzucił się biegiem i wpadł do środka praktycznie w ostatniej chwili. Nacisnął przycisk windy, ale nic się nie stało, nie rozjarzył się zwyczajowym blaskiem. Z góry dobiegł krzyk Aurory.

Borg zostawił windę i pobiegł po schodach. Gdy dotarł na ich piętro, zobaczył, że Aurora utknęła pomiędzy drzwiami a futryną.

– Zaczęły się nagle zamykać – jęknęła. – Chciałam je zatrzymać, bo czekałam na ciebie!

Bez słowa naparł na drzwi i wspólnymi siłami zdołali je otworzyć na tyle, by mógł wejść do środka. Gdy odskoczyli, zamknęły się z trzaskiem. Po chwili okiennice również samoistnie się zatrzasnęły, a w mieszkaniu zapanował mrok.

– Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, bo sami zamykaliśmy okiennice – powiedziała, włączając lampkę przy łóżku. – Wygląda na to, że tu wszystko samo się zamyka o zaplanowanej porze. Miałaś rację, to więzienie.

– Niestety, to nie koniec złych wieści – usiadł na łóżku i ją przytulił.

Opowiedział jej wszystko co do słowa, całą historię Stana. Aurora z początku dziwiła się, że wybitni wyruszali na wyprawy nad Błękitne Jezioro, ale najwyraźniej poszczególne regiony Hortez mocno się różniły między sobą. Nigdy nie słyszała również o niczym takim jak kuźnia wiedzy. Jednakże przyznała, że mierni mieli bardzo ograniczony dostęp do jakiegokolwiek wiedzy. Więc może nawet na północy istniały takie miejsca.

– Powiedz mi jeszcze trochę o twojej religii. Jezus Chrystus. Jakiej jest płci?

– Co masz na myśli?

– To kobieta czy mężczyzna?

– Oczywiście, że kobieta! – roześmiała się, jakby to było absurdatne pytanie.

Skinął głową, a potem siedli do skromnej kolacji. Podczas jedzenia rozmyślał o złudnym podobieństwie tej planety do Ziemi. Kto i dlaczego miałby wmawiać tym ludziom, że Jezus był kobietą? No i dlaczego inni mieliby tę wiarę zwalczać? Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiał.

Spał niespokojnie. Budził się w nocy raz po raz, śniąc jakieś koszmary, ale nad ranem już ich nie pamiętał. Gdy tylko otworzyły się okiennice, wpuszczając do środka dźwięki ulicy, wyszli na zewnątrz.

– Wiesz, myślałam trochę w nocy – powiedziała Aurora w drodze na rynek. – Jasne, to więzienie, ale czy gdzieś na tym świecie jest raj? Czy ta twoja Tercja była idealna?

– Daleka od ideału.

– Może się zastanówmy? Ucieczka to ciągła walka, ciągła męka. Mam już tego trochę dosyć. Popatrz, tu wszyscy są szczęśliwi.

Borg się rozejrzył. Trudno było nie przyznać jej racji. Wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni. Dużo dzieci biegających po czystych podwórkach, jedzenie i napoje na wyciągnięcie ręki, zupełnie za darmo. Poczuł jej ciepłą dłoń w swojej.

– Zróbmy sobie dziecko – szepnęła. – Zostańmy tu.

Chciał odpowiedzieć, że nie mógłby żyć tu beztrudnie, wiedząc, że inni siedzą w jakichś podziemiach, ale nie zdążył. Z bocznych ulic wylali się żołnierze, zagarniając wszystkich w jednym kierunku. Wkrótce przechodnie utworzyli falujący tłum, który konsekwentnie spychano pod górę na północ.

W ten sposób zagoniono ich na olbrzymi plac, wyłożony białym ciosanym kamieniem. Borg z Aurorą nie byli jeszcze w tej części miasta. Z jednej strony przestrzeń kończyła się ogrodzonym tarasem z widokiem na morze, a z drugiej – ograniczona była ostrymi skałami wysokości mniej więcej trzech metrów, za którymi widać było podwyższenie, kojarzące się Borgowi ze sceną.

Stali wśród tłumu dobre pół godziny, aż plac zapełnił się ludźmi. Wszyscy spoglądali w kierunku sceny. W pewnej chwili donośny dźwięk rogu rozniósł się po całej okolicy, odbijając od kamiennych ścian.

Na placu zapanowała cisza. Ludzie stali w milczeniu minutę albo dwie, gdy nagle rozległ się rozpaczliwy szloch dziecka, przerywany błagalnymi krzykami. Dwóch zakapturzonych mężczyzn wprowadziło na scenę wrywającego się chłopca. Borg rozpoznał Witroka. Dziecięcego władcę, z którym wcześniej rozmawiali.

Rozejrzył się po tłumie, ale nikt nie protestował. Chłopiec krzyczał coś w niezrozumiałym języku, a łzy spływały mu po buzi. Był przerażony. Środkowa część podwyższenia z sykiem zaczęła się unosić. Wszyscy obserwowali to w milczeniu. Gdy tylko platforma zatrzymała się mniej więcej na wysokości piątego piętra, zakapturzeni mężczyźni pchnęli chłopca, a ten z dzikim wrzaskiem poleciał w dół. Drobne ciało roztrzaskało się o skały, rozbryzgując dokoła krew.

4.

Paul Amon potoczył wzrokiem po zebranych i spytał:

– To jak będzie? Wszyscy chętni?

– Zróbmy głosowanie – zaproponowała Hortensja. – Ja z Paulem oczywiście „za”. Agnes?

– Ja też – jej głos odzwierciedlał wygląd, był cichy i przepełniony rezerwą.

– Czas spieprzać z tej cholernej planety, bo co mogliśmy, to już zepsuliśmy – oznajmił Joseph, unosząc rękę do góry.

Zeng wciąż się zastanawiał. Włamanie to nie było coś w jego stylu. Od urodzenia był na wskroś uczciwym człowiekiem. Nigdy nikogo nie oszukał, nie okradł, a i kłamał wyjątkowo

rzadko. Jednak było coś niezwykle kuszącego w tej ofercie. Zresztą kto by nie chciał odwiedzić nieznanych dotąd zakamarków galaktyki?

- W porządku - powiedział Zeng. - Jaki jest plan? Kiedy chcecie to zrobić?

- Teraz! - Paul wyszczerzył się w uśmiechu.

Opuścili kontener i wsiedli do pojazdu należącego do miejskiej oczyszczalni. Na zewnątrz było już ciemno. Kwadrans później lądowali w Provincetown, które również przekształcono niedawno w potężne wysypisko. Paul z Hortensją poprowadzili przyjaciół na brzeg ścieżką między hałdami odpadków.

Pośród niezliczonych śmieci z wody wystawała tam na wpół zatopiona, pokryta rdzą, potężna koparka. Do sterzących elementów przywiązano cumy niewielkiej żaglówki.

Paul zaprosił ich gestem na pokład, odwiązał liny i zapuścił silnik, by wypłynąć na otwartą wodę.

Po chwili przy pomocy Hortensji postawił żagle i skierował łódź na zachód. Widzieli nabrzeże, rozjarzone światłami, i potężną lunę nad Bostonem.

- Dlaczego żaglówka? - spytał Zeng.

- Korzystamy z energii wiatru, zero silnika, cisza, spokój, nikt sobie nami dupy nie będzie zaprzętał.

- To jest piękne - wtrącił Joseph. - Tak właśnie robiono przed wiekami, tak się powinno żyć.

- Musisz wiedzieć, Hu, że ten tu oto pan genialny koder jest wielkim miłośnikiem kultury antycznej, najchętniej cofnąłby nas w tamte czasy.

- Nie miłośnikiem, ale bardziej fanatykiem. Co byłoby w tym złego? Akwedukty, świeże powietrze, jedzenie. Obywatele roztrząsający swoje problemy, głosowania senatu...

- Pamiętasz, że to były czasy, kiedy na tych obywateli w pięknych szatach tyrali niewolnicy?

Joseph nie odpowiedział, ale po jego pozie Zeng odgadł, że chyba nie do końca widział w tym coś złego. Na szczęście poglądy nie przeszkodziły mu w zejściu z kobietami pod pokład, by przygotować lekką kolację. Zeng został wreszcie sam ze swoim przyjacielem.

- Paul, ty jesteś kierownikiem wycieczki, twoja dziewczyna pracuje w fundacji. Joseph antyczny jest genialnym informatykiem, który zhakuje nam nieśmiertelność. Ja też wiem co nieco o programowaniu, ale przede wszystkim mam sprawić, że wylosują nam bilety na tę cudowną - to słowo wziął gestem w cudzysłów - podróż. A co z Agnes?

- Też pracuje w fundacji, w dziale kadr. Mają tam karty dostępu i tym podobne. Poza tym to najlepsza przyjaciółka Hortensji. Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale zdaje się, że jest jej winna przysługę.

Zeng pokiwał głową w milczeniu. Im bliżej byli brzegu, tym lepiej widać było przeszkloną siedzibę Fundacji Nowy Dom. Budynek wzniesiono zaraz obok słynnego Plymouth Rock, kamienia, który upamiętniał przybicie do brzegu w 1620 roku statku Mayflower z kolonistami, nazwanymi później pielgrzymami. Ich lądowanie uważano za symboliczny początek kolonizacji Ameryki Północnej. Ludzie lubią symbole. Dlatego teraz powstała tu siedziba fundacji wysyłającej z kolonizatorami nowe statki, tym razem międzygwiazdne.

To było ponad 500 lat temu – pomyślał Zeng. – Ileż się zmieniło przez te pięć stuleci. A teraz ja miałbym żyć tyle samo? Istne szaleństwo!

Rozdział XVII

1.

Tłum stał jak zaczarowany. Żadnych odgłosów, odchrząknięć, szurania butami. Nic, totalna cisza. Wszyscy patrzyli w milczeniu na zwłoki dziecka i krew spływającą po skałach. Wreszcie platforma z katami zaczęła sunąć w dół i po chwili obie zakapturzone postacie zniknęły ze sceny.

Z odległego końca placu doleciały nieśmiałe dźwięki gitary, do której zaraz dołączył inny strunowy instrument. Po chwili dało się słyszeć organki oraz flet. Wreszcie zgromadzeni ludzie zaczęli powoli budzić się z letargu, patrzyli po sobie, uśmiechając się. Rozległy się okrzyki radości. Wszyscy ruszyli z powrotem do centralnej części miasta. Borg i Aurora szli pośród nich, kompletnie zdruzgotani. Patrzyli w niemym zdziwieniu na radujących się ludzi. Na ich lokalnym rynku okoliczni mieszkańcy wyciągali z domów stoły przy dźwiękach wesołej muzyki. Pospiesznie dekorowano budynki i przystrajano ulice.

- Co oni robią? - spytała Aurora z wyczuwalną trwogą w głosie.
- Chyba szykują się do festynu. Świątują.
- Chcesz mi powiedzieć, że się cieszą?
- Najwyraźniej.

Porzucili wcześniejsze zamiary zaopatrzenia się w jedzenie. Stracili apetyt. Poszli do domu, mijając rozradowanych ludzi. Borg zauważył, że Aurora i on byli jedynymi, którzy się nie uśmiechali, ale wyglądało na to, że nikt nie zwracał na nich uwagi.

Dopiero w budynku przy windzie czekało na nich czterech żołnierzy. Wypchnęli ich bez słowa na zewnątrz i poprowadzili ulicami miasta. Tym razem nikt na nich nie patrzył. Ludzie byli bez reszty pochłonięci szykowaniem święta.

- Jak myślisz, o co chodzi tym razem? - spytała.
- Nie wiem. Może to dlatego, że się nie cieszyliśmy razem z innymi?
- I dlatego mieliby nas aresztować? Przecież to bez sensu.

Borg wzruszył ramionami bez przekonania. Z sensem czy nie, takie rzeczy miały miejsce w przeszłości na Ziemi. Strażnicy powiedli ich znajomą drogą. Najpierw wąskimi uliczkami do szerokich schodów, a potem w górę do budynku ze smukłymi, rozstawionymi w niesymetryczny sposób kolumnami. Gdy znaleźli się w sali tronowej, żołnierze stanęli po bokach i wkrótce usłyszeli lekkie kroki.

Chłopiec nie mógł mieć więcej niż osiem lub dziewięć lat. Ledwo wdrapał się na potężny tron, ale potem spojrzął na nich z wyższością. Po chwili przy pobrzękiwaniu kajdan wprowadzono do sali tłumacza. *Skąd oni ich biorą, do jasnej cholery* - pomyślał Borg.

Witajcie – usłyszał w głowie i przekazał to natychmiast Aurorze.

Dzień dobry. Skłonił się z kurtuazją. *Czy jesteś nowym władcą?*

Tak, nazywam się Witrok. Wy jesteście Borg i Aurora, z drugiej strony Błękitnego Jeziora. Zgadza się?

– Może spytajmy go, co stało się z poprzednim chłopcem? – wyszeptala Aurora.

Borg nie uważał, żeby to był dobry pomysł, ale z przerażeniem zauważył, że jest za późno. Tłumacz odebrał chyba jego myśli i powtórzył je władcy. Ten spróbował popatrzeć na nich surowo i groźnie zarazem, jednak efekt był dość komiczny. Borg przymknął oczy, starając się nie roześmiać. *Uspokój się, idioto, bo was też zrzucą z tych cholernych skał* – napomniiał się w myślach, próbując jednocześnie panicznie je ukryć przed tłumaczem.

Jego czas dobiegł końca. Tak samo jak wasz do namysłu. Czy podjęliście decyzję? Zamierzacie się rozmnażać?

Kątem oka Tercjanin dostrzegł, że Aurora szykuje się do odpowiedzi, ale złapał ją za dłoń, ściskając mocno. Potem się skoncentrował i sformułował precyzyjną odpowiedź:

Czy możemy prosić o dodatkowy tydzień na decyzję?

Co to jest tydzień? – chłopiec zmrużył oczy.

Siedem dni.

Nie wiem, czy prawo to przewiduje.

Witrok skinął na jednego ze strażników, a ten po chwili przyniósł opasłą księgę i rozłożył mu na kolanach. Chłopiec wertował strony, śliniąc palec. Przebiegając pismo wzrokiem, literował bezgłośnie. Nowy władca Antiquy ledwo czytał!

Poczekajcie chwilę.

Strażnik odebrał księgę, a chłopiec zeskoczył z tronu i opuścił salę. Borg z Aurorą czekali w milczeniu. Wymęczony tłumacz próbował usiąść na posadzce, ale strażnicy szarpnęli łańcuchami i szturchnęli go kilka razy, utrzymując w pionie. Tercjanin zauważył sylwetkę chłopca, gdy ten przechodził korytarzem na pierwszym piętrze, osłonięty jedynie ażurowymi kolumnami. Zniknął w wejściu do narożnej wieży.

Po kilku długich minutach Borg znowu go tam spostrzegł. Chwilę później chłopiec wszedł do sali i wdrapał się na tron. Spojrzał stamtąd na nich z powagą, a tłumacz przekazał:

W porządku. Macie dodatkowe siedem dni.

2.

Fale przyboju słyhać było coraz wyraźniej. Zbliżali się do brzegu.

– Joseph, odblokuj kotwicę!

Mężczyzna poszedł na dziób i po chwili usłyszeli plusk wody i szum łańcucha. Paul ustawił łódź w linii wiatru, by kotwica zapłużyła się w dnie na dobre, a potem wyłączył silnik.

– Na dole macie pianki, przebierzcie się.

- Chcesz mi powiedzieć, że będziemy schodzić pod wodę? Ja nie potrafię nurkować – zaprotestował Zeng.

- Tu nic nie trzeba potrafić. Głębokość to jakieś 15 metrów. Będziesz ze mną, nic się nie bój. To stary kanał serwisowy zalany wodą. Tak będzie najłatwiej dostać się do środka.

Przebrali się pod pokładem, potem usiedli na pomoście kąpielowym na rufie. Amon pomógł Zengowi i reszcie z ekwipunkiem, dopinając im kamizelki z butlami i zakładając płetwy. Oprócz Paula tylko Joseph miał doświadczenie w nurkowaniu.

- Pamiętajcie, to nic skomplikowanego – powiedział Amon, zsuwając się do wody. – Wkładacie ustnik automatu i oddychacie sobie przez rurkę. Na spokojnie i bez nerwów. Joseph, zerkaj na Agnes, ja będę płynął z Hortensją i Hu.

Zeng założył maskę i zacisnął zęby na ustniku, a potem niepewnie zsunął się do wody. Paul wypuścił powietrze z jego kamizelki i Hu zaczął się zanurzać. Gdy dotarł do dna, jego serce zaczęło łomotać i poczuł, że jest bliski paniki. Przyjaciel ujął go na szczęście miękko pod ramię i pociągnął za sobą, czym dodał mu otuchy.

Podpłynęli kilka metrów do skutera podwodnego zagłębionego w dnie. Gdy Paul uruchomił maszynę, wyrywając ją z pułapki, wzburzony muł sprawił, że Zeng zupełnie stracił orientację. Poczul, jak ktoś kładzie jego dłonie na poręcz, więc zacisnął je mocno. Skuter ruszył, ciągnąc wszystkich w kierunku brzegu. Woda stała się nieco bardziej przejrzysta. Po krótkiej podróży betonowym tunelem wynurzyli się w obszernej sali, a Paul z Josephem pomogli wszystkim wygramolić się na posadzkę.

- I jak? – Amon ściągnął maskę, uśmiechnął się i mrugnął wesoło. – Chyba nie było tak strasznie?

- Co teraz?

- Z tego poziomu to już wchodzimy jak do siebie.

Ściągnęli kamizelki z butlami oraz płetwy i poszli pustym korytarzem, który prowadził do zamkniętych drzwi. Tam Agnes wyciągnęła z pianki foliową torebkę zabezpieczającą karty dostępu i rozdała im po jednej. Przechodzili kolejno przez drzwi do wypełnionego komputerami pomieszczenia, przypominającego skrzyżowanie laboratorium z kosmicznym centrum dowodzenia.

- Joseph, czyń swoją powinność.

- Mimo wszystko przydałyby się jakieś hasła na początek.

- Kochanie? – Paul objął ramieniem i pocałował Hortensję.

Odwzajemniła pocałunek, uśmiechnęła się, a potem wyciągnęła kartkę i podała ją Josephowi. Mężczyzna usiadł przy jednym z komputerów i zalogował się do systemu. Czekali cierpliwie przez kilka minut, aż oznajmił:

- Dobra, jestem w środku. Siadajcie, trzeba wrzucić do systemu wasze DNA.

Każde z pozostałej czwórki siadało po kolei na specjalnie przystosowanym fotelu, a automat pobierał od nich krew i ładował wyniki do komputera. Na koniec Joseph również poddał się procedurze, a potem wrócił na miejsce przed ekranem. Jego palce śmigały po klawiaturze, ale tym razem czekali o wiele dłużej.

- Wygląda na to, że się udało – zameldował wreszcie. – Przyszań będzie nas rozpoznawać i nasze mózgi przy ponownych odtworzeniach tkanki biologicznej nie będą się starzeć.

- Czyli możemy żyć wiecznie? – upewniła się Hortensja z błyskiem w oku.

- Teoretycznie tak.

- A nasze potomstwo? – Agnes położyła dłoń na dekolcie, upewniając się, że pod pianką ciągle ma krzyżyk.

- Tak. Te fragmenty będą w kodzie naszych dzieci.

- Doskonale – Paul poklepał Josepha po ramieniu. – Teraz na scenę wchodzi geniusz matematyczny Hu Zeng.

Przyszły profesor uśmiechnął się pod nosem i zmienił Josepha przy komputerze. Do tej części systemu kody otrzymał od Agnes i dość szybko przyswoił podstawy języka, napisanego specjalnie na potrzeby fundacji. Zorientowanie się w architekturze zajęło mu jakieś pół godziny. Według niego nie trzeba tu było żadnego geniusza. System był dość prosty i zaszczyt w nim odpowiednich instrukcji, by maszyna losująca wypluła akurat ich numery, nie było szczególnie trudne. Licealista ze szkoły o profilu informatycznym też by sobie poradził. No dobrze, może taki trochę bardziej uzdolniony licealista.

- Wszystko gra? – Amon zaczął niecierpliwie zerkać na zegarek.

- Jak najbardziej – mruknął Zeng, nie przerywając pracy. – Chcę to tylko zrobić na tyle ładnie, żeby wylosowano nas w pewnych odstępach, poza tym trochę posprzątać, coby jakiś detalista nie wpadł na nasz trop...

Patrzyli w milczeniu, jak Zeng pracuje, wreszcie odchylił się w fotelu, uśmiechnął do nich szeroko i zakomunikował:

- Panie i panowie. Misja wykonana.

- Genialnie. Dobra, wyłączamy maszyny i zawijamy się stąd – zakomenderował Paul.

- Chwileczkę, nie tak szybko.

Odwrócili się jak na komendę z zaskoczeniem na twarzach. Mieli przed sobą postawnego mężczyznę z licznymi tatuażami na twarzy i przedramionach. Ubrany był w ciemnoniebieski mundur, a przy pasie nosił kaburę z pistoletem.

- Wydaje się wam, że o wszystkim pomyśleliście, co?

- Kim, do jasnej cholery...

- Trevor – przerwała swojemu chłopakowi Hortensja. – Szeef ochrony.

- W rzeczy samej. Mam sporo czasu na przeglądanie monitoringu i podsłuchiwanie. Zwłaszcza to ostatnie jest bardzo zajmujące. Choć może nie aż tak jak przekaz z dymania sekretarki przez głównego chemika – ochroniarz zachichotał.

- Jeśli chodzi ci o to, dlaczego tu jesteśmy, to prowadzimy ważne badania, na które...

- Błagam cię, Hortensjo, po prostu zamknij tę śliczną, a jednak mordę.

Paul wykrzywił twarz w gniewie i ruszył na Trevora, ale gdy ten bez słowa wyciągnął pistolet, zatrzymał się w pół kroku.

- Spokojnie, jesteśmy przyjaciółmi. Fajnie byłoby usłyszeć jakieś słowa podziękowania, ale nie jestem taki przewrażliwiony.

- Podziękowania?

- Sprytnie to obmyśliliście, ale zapomnieliście o gościu, który to wszystko stworzył. On jeden naprawdę wie, co jest grane, i szybko dopatrzy się tych waszych wytrychów w kodzie.

Zeng spojrział na przyjaciela i od razu dostrzegł w jego spojrzeniu, że szef ochrony miał rację. Najwyraźniej nie wzięli tego pod uwagę.

- Na szczęście profesorek już gryzie ziemię - Trevor się roześmiał. - Ale jak na wstępie, nie musicie dziękować.

- Czego chcesz?

- Tego samego co wy. Długowieczności i biletu, żeby spierdolić z tej pokiereszowanej planety na dobre.

- Chyba jaja sobie robisz - parsknął Paul.

Trevor zmienił się na twarzy, podszedł do Zenga i wymierzył mu prosto w głowę.

- Kogo mam rozwalić, żebyście mnie potraktowali poważnie!? Skośnego na początek?!

3.

- Łatwo poszło.

Borg odwrócił się od okna i spojrział na Aurorę leżącą na łóżku. Z zewnątrz dochodziły odgłosy wielkiego święta. Muzyka, śpiew i tańce. Niemal na każdym rogu wystawiono stoły, a większość budynków udekorowano kwiatami.

- Jak mogli zamordować tamto dziecko? - spytała drżącym głosem. - W głowie mi się to nie mieści. A teraz posadzili na tronie jeszcze młodsze? Widziałeś, jak on czytał z księgi?

- Widziałem. Rozumiał chyba co drugie słowo. To nie on decyduje. Poszedł do wieży, żeby spytać kogoś o te dodatkowe siedem dni. Niemożliwe, żeby tym zarządzały jakieś dzieciaki. Za wszystkim zawsze stoi cholerny czarnoksiężnik z Oz!

Aurora spojrziała na niego niepewnie, więc szybko jej wyjaśnił, że to postać ze starej opowieści dla dzieci, po czym spytał:

- Dalej uważasz, że zostanie tu i zrobienie sobie dziecka to dobry pomysł?

- Nigdy! Nie chcę mieszkać wśród ludzi, którzy świętują śmierć chłopca.

- To pewnie jakiś obrzęd, rytuał. Ale zgadzam się z tobą, też nie chcę tu spędzić więcej czasu niż to konieczne.

- Masz jakiś pomysł?

- Zobaczymy, czy będą świętować przez całą noc, czy też jak zwykle ulice opustoszeją po zachodzie słońca - powiedział z namysłem, drapiąc się po policzku. - Chcę zaryzykować i w nocy podejść pod pałac. Dowiedzieć się, co za czarnoksiężnik kryje się w wieży.

- Idę z tobą.

- Nie wydaje mi się, że to... - urwał w pół zdania, widząc jej minę. Wyczuł, że kłótnia znów wisi w powietrzu. Szybko rozważył w myślach wszystkie za i przeciw. Nie mógł jej niczego zabronić. Choć czuł, że może być niebezpiecznie, wolał, żeby była przy nim. Szybko

zawstydził się tej samolubnej myśli. – W porządku. Chodźmy, zobaczymy, jak sytuacja się rozwine.

Gdy zjechali windą i Borg wyciągnął rękę, by otworzyć drzwi prowadzące na zewnątrz, Aurora go powstrzymała, obróciła do siebie i pocałowała delikatnie.

– Kocham cię – wyszeptła.

– Ja ciebie też.

– Chcę mieć z tobą dzieci, ale nie tutaj.

– Pełna zgoda – uśmiechnął się do niej i pocałował. Pachniała tak słodko i rześko. Najchętniej zatrzymałby tę chwilę na wieki.

– Jak chcesz to rozegrać?

– Normalnie, wtapiamy się w tłum.

Uśmiechnął się ze sztuczną wesołością, Aurora zrobiła to samo. Złapali się za ręce i wyszli na roztańczoną ulicę. Jakiś mężczyzna, widząc ich roześmiane twarze, klasnął w dłonie i porwał Aurorę do tańca. Po chwili Borg wirował z jasnowłosą kobietą, zataczając kręgi przez całą szerokość ulicy. Ktoś nalewał im wina, inny wtykał do rąk kubki z nalewką, a kolejny wiskał kawałki pieczonego placka.

Rzucili się w wir zabawy, krążąc po mieście i radując się z innymi. Raz na jakiś czas Borg patrzył w oczy pozornie roześmianej Aurory i widział w nich bezbrzeżny smutek i przerażenie. Czuł to samo. Jednak alkohol na pusty żołądek szybko uderzał do głowy, dodawał odwagi. Borg napomniiał się w duchu, że musi być bardziej czujny i nie dać się zwieść pozorom. Od tej pory większość podarowanego alkoholu wylewał, udając, że pije do dna. Aurora szybko to podchwyciła.

Gdy nadszedł wieczór, byli potwornie wymęczeni. Zresztą nie tylko oni. Ulice były zaślane pijanymi, bełkoczącymi ludźmi. Niewielu trzymało się jeszcze na nogach. Słońce chyliło się ku zachodowi. Patrząc na to pobojojisko, Borg był niemal pewien, że tej nocy wszyscy pozostaną na zewnątrz. Jednak szybko okazało się, że bardzo się mylił.

Po zachodzie słońca w niebo wystrzeliły fajerwerki. Odpalane gdzieś znad wody, tworzyły wspaniałe spektakl, wybuchając na niebie różnokolorowymi pióropuszcami. Pod wpływem huku ludzie ruszyli do domów, budząc po drodze pijanych w sztok i pomagając im znaleźć schronienie. Ulice szybko pustoszały.

– Co teraz? – spytała Aurora.

– Chodź, ukryjemy się tutaj – wskazał jeden z pustych straganów.

Wczołgali się pod drewnianą konstrukcję, na której za dnia leżały stosy owoców. U dołu stoiska wisiała płachta, którą się szczelnie zasłonili, zostawiając jedynie niewielką szparę do obserwacji.

Pokaz sztucznych ogni zakończył się, ustępując odgłosom pośpiesznych kroków oraz trzaskom zamykanych drzwi i okiennic. Po kwadransie wokół zapanowała cisza.

– Idziemy – wyszeptał Borg.

Opuścili kryjówkę i ruszyli w kierunku pałacu, przemykając pod ścianami. Gdy dotarli do schodów, na szczycie zauważyli kilka ciemnych sylwetek. Zakapturzone postacie w czarnych szatach mamrotały coś do siebie gardłowo, energicznie zamiatając szerokie stopnie.

Borg ścisnął dziewczynę za rękę i zaciągnął w wąski, ślepy zaułek, gdzie stanęli w kącie, pogrążonym w mroku. Sprzątacze minęli ich, pohukując coś do siebie, ale ich okryte płaszczami sylwetki oraz gardłowe pomruki sprawiły, że Borg poczuł, jak wzdłuż jego kręgosłupa przebiega lodowaty dreszcz.

Wyszli z zaułka i weszli po schodach, by po chwili zatrzymać się przy niewielkim ogrodzeniu. Biała bryła pałacu z kolumnadą odcinała się na ciemniejącym niebie.

– Poczekaj – wyszeptał do Aurory. – Sprawdź, czy następna ulica jest pusta.

Przebiegł wzdłuż ściany na palcach i wyjrzał za róg. Cisza i spokój, nikogo. W tej samej chwili usłyszał dziki wrzask Aurory. Odwrócił się gwałtownie. Dwóch sprzątaczy ciągnęło ją za włosy po chodniku.

4.

Profesor ocknął się gwałtownie, zachłysnął wodą i zsunął z maty. Nadia chwyciła go za ramię i pociągnęła do góry, ale mężczyzna był za ciężki.

– Hu!

Nadia szarpała się z Zengiem przez dobrą minutę, nim zrozumiała, że jest za bardzo zdezorientowany, by samodzielnie wypłynąć, ona z kolei nie ma dostatecznie dużo siły, by go wyciągnąć. W ten sposób nie mogła wygrać, wskoczyła więc do basenu, zanurkowała pod Zenga, odbiła się mocno od dna i wypchnęła profesora z wody własnym ciałem.

Wyskoczyła za nim i ułożyła go w pozycji bezpiecznej. Zaczął się krztusić, wypluwając wodę. Leżeli oboje tak przez chwilę, dysząc głośno. Wreszcie Zeng uniósł się na łokciu, ale tak zakreśliło mu się w głowie, że się z powrotem położył na mokrej posadzce.

– Co... – wychrypiał z trudem. – Co się dzieje? Dlaczego jestem taki słaby?

– Spędziłeś w hipnozie ponad tydzień.

– O czym ty mówisz? – zamrugał i nawet ta prosta czynność kosztowała go wiele wysiłku. – To niemożliwe.

– Spróbuj się ruszyć. Musisz natychmiast trafić na oddział medyczny. Martwię się o ciebie.

– Nie chcę robić scen – wydyszał. – Zaraz sam nabiorę sił...

– Niczego nie nabierzesz, to po pierwsze. Jest środek nocy, więc poza grobową szychtą wszyscy śpią. Nawet nie wiesz, ile wysiłku kosztowało mnie, aby utrzymać to w tajemnicy. Nie mówiąc o jakim takim karmieniu cię i nawadnianiu.

– Dziękuję – powiedział Zeng z wdzięcznością, patrząc na wodę, w której był zanurzony ponad tydzień. Wolał nie pytać, w jaki sposób Nadia radziła sobie z nieczystościami.

Ujęła go pod ramię, a on tym razem nie protestował. Przy jej pomocy dźwignął się na kolana, a potem powoli, centymetr po centymetrze, stanął na nogi. Oddział medyczny był niemal za rogiem kompleksu basenowego. Pięciominutowy w normalnych warunkach spacer zajął im pół godziny.

Wreszcie Nadia, spocona, zdyszana, wyczerpana niemal do cna, ułożyła profesora w kapsule leczniczej, a roboty rozpoczęły swoją pracę, podpinając kolejne elektrody oraz pobierając krew do analizy, a także skanując jego całe ciało. Automat postawił błyskawiczną diagnozę. Odwodnienie, niedożywienie, osłabienie mięśni szkieletowych i lekki niedowład. Potem nafaszerował Zenga lekami, niezbędnymi elektrolitami oraz potraktował serią elektrowstrząsów w celu pobudzenia mięśni i poprawy krążenia.

Godzinę później profesor siedział w swojej kajucie, zając się przyniesionym przez Nadię jedzeniem. Nie czuł się tak, jakby nie jadł tydzień. Bardziej jakby nie jadł dwa miesiące!

– Może zwolnij trochę, bo jeszcze dostaniesz skrętu kiszki.

– Masz rację, ale nie mogę się powstrzymać – mimo wszystko Zeng obniżył tempo jedzenia i sięgnął po szklankę soku grejpfrutowego.

– Skąd on wiedział? Ten szef ochrony?

– Tak to jest, kiedy dzieciaki bawią się w konspirę. Wielka tajemnica, chowanie kommów do puszek, a na koniec pewnie wymieniali się instrukcjami przez komunikatory, których zabezpieczenia służby mogą z łatwością złamać. Pamiętaj, że w XXII wieku niemal każde państwo to był Związek Radziecki w wersji *soft*. Rzecz jasna wszystko pod płaszczykiem troski o obywatela.

– Czy on cię zastrzelił?

– Najwyraźniej nie, skoro tu jestem – roześmiał się.

– Wierzysz, że masz ponad 400 lat?

Zeng milczał, zagryzając sok szarlotką z budyniem. Chyba nigdy wcześniej nic tak mu nie smakowało. Wreszcie odparł:

– Tak. Skończę jeść, dasz mi chwilę na toaletę i wracam do basenu.

– Nie! Nie zgadzam się.

– Przeniesiemy się do momentu, w którym jestem już na orbicie tej całej AW-SW9082, ukształtowanej na podobieństwo Ziemi.

– Czyś ty oszalał? To cię może zabić!

– Zrozum! – chwycił ją za ramię, jego spojrzenie było niemal obłąkane. – Ja muszę wiedzieć, co było dalej!

Rozdział XVIII

1.

Borg poczuł się, jakby na oczy spadła mu czerwona zasłona. Przez te kilka metrów, które przebiegł, złość, tłąca się w nim od przybycia na planetę, buchnęła płomieniem furii.

Dopadł pierwszego ze sprzątaczy i wykorzystał całą siłę swoich mięśni, przystosowanych do grawitacji Tercji. Pchnął przeciwnika na ścianę tak mocno, że rozległ się wyraźny trzask pękającej czaszki. Drugi rzucił się na Borgia, wydając gardłowe dźwięki. Tercjanin nie siłił się na żadne wysublimowane zagrania. Chwycił przedramię tamtego i złamał je w pół. Bolesne wycie zaalarmowało pozostałych.

Pojawiali się w ulicze gotowi do walki. Borg rzucał się na każdego kolejnego, podczas gdy Aurora wciskała się przerażona w kąt. Pograżoną w mroku ulicę wypełniały teraz odgłosy walki, jęk pokonanych oraz basowe pohukiwania sprzątaczy. Gdy ostatni padł na ziemię, trzymając się za złamaną nogę, Borg oparł się ciężko o mur i spróbował złapać oddech. Był wykończony. Odwrócił się z niepokojem, słysząc szybko zbliżające się kroki.

– Uciekajmy! Wszystkim nie dasz rady, jest ich zbyt wielu!

Przyznał jej rację skinieniem głowy, chwycił ją za rękę i pobiegli w dół, w kierunku morza. Uznał, że schody prowadzące do pałacu chwilowo są dla nich spalone, poza tym bał się, że nie wystarczy mu siły, by wspiąć się na górę. W dół biegło się o wiele łatwiej.

Do pogoni z tyłu dołączali sprzątacze wypadający pędem z bocznych uliczek. W połowie drogi ścigało ich już ponad dwudziestu. Chwycił mocniej Aurorę za rękę i szarpnął, przyspieszając.

– Szybciej!

Gdy wpadli na plażę, poczuł, że dziewczyna mocno zwalnia. On sam był na skraju wyczerpania, bliski poddania, ale mimo wszystko postanowił walczyć dalej. Pociągnął ją w kierunku fal rozbijających się o brzeg.

– Co robisz!? Przecież nie umiemy pływać!

– Wiem, ale w wodzie może łatwiej będzie mi z nimi walczyć!

Wbiegli z impetem do morza, rozbryzgując wodę. Zwolnili mocno, walcząc z napierającymi falami, a Borg zauważył, że dno opada bardzo łagodnie. Znowu obejrzał się przez ramię i zatrzymał w miejscu, śmiejąc się głośno, chociaż trudno było mu złapać oddech. Aurora również się odwróciła. Pogoń stała na brzegu, patrząc z bojażnią na wodę.

– Co się dzieje?

– Wygląda na to, że my nie umiemy pływać, ale ci tutaj boją się nawet wejść do morza. Mam pomysł, chodźmy głębiej.

Odeszli jeszcze trochę od brzegu, aż woda sięgała Borgowi do klatki piersiowej. Sprzątacze ciągle stali na brzegu, pohukując nerwowo między sobą.

– Odzyskałaś oddech?

– Jako tako.

– A długo potrafisz bez niego wytrzymać?

– Nie wiem – odparła wystraszona. – Nigdy nie sprawdzałam.

– Postarajmy się jak najdłużej. Daj rękę.

Złapał ją za rękę pod wodą, a potem się zanurzyli. Borg ciągnął ją za dłoń, szli po dnie skuleni tak, by ich głowy nie wystawały ponad wodę. Po minucie Tercjanin zaczął widzieć mroczki przed oczami i poczuł, że Aurora również słabnie. Ścisnął jej dłoń kilka razy, dając do zrozumienia, by wytrzymała jeszcze trochę. Dali radę iść jeszcze przez pół minuty, a potem wynurzyli się, ale tylko na tyle, aby złapać ustami powietrze.

– Widzisz ich? – wyszeptwała, ale na tyle głośno, by przebić się przez szum morza.

– Najważniejsze, że chyba oni nas nie widzą. Na szczęście jest pochmurno. Gotowa?

Mozolny marsz wzdłuż plaży przerywali jeszcze dwukrotnie, żeby choć trochę odpocząć. Potem zaryzykowali podejście bliżej brzegu.

– I jak? – spytała.

– Myślę, że sobie poszli. Przynajmniej nie widzę ich na plaży. Dla pewności przejdźmy jeszcze kawałek.

Brodzili w wodzie sięgającej do pasa przez pięć minut, potem wyszli na brzeg i przycupnęli pod jednym z domów. Gdy księżyc wychynął zza chmur, zrobiło się trochę jaśniej i Borg mógł się rozejrzeć.

– Patrz, tam, gdzie kończą się budynki, jest kolejna droga prowadząca do pałacu. Przekradniemy się między skałami i podejziemy od tamtej strony.

– Dobrze. Możemy trochę odpocząć? – spytała drżącym głosem.

Kiwnął głową i przytulił Aurorę. Jemu też było zimno. Gdy uznali, że zdołają iść, ruszyli pod górę. Borg obawiał się, że w mieście podniesiono alarm. Syreny, światła ostrzegawcze i kohorty strażników szukających ich z pochodniami. Jak na filmach. Jednak miasto było zatopione we śnie. Wybierając drogę wśród skał, mogli uniknąć sprzątaczy krążących po ulicach.

Ku ich zdziwieniu okazało się, że nocą nikt nie pilnuje pałacu. Budynek był ciemny i wydawał się zupełnie opuszczony. Bez problemu weszli do środka. Księżyc ponownie skrył się za chmurami i najpoważniejszym problemem stało się to, by się nie wywrócić na jednym ze stopni i nie wybić sobie zębów.

Mimo to Borg odnalazł drogę na górę. Korytarzem, który wcześniej przemierzył Witrok, dotarli do wieży, gdzie po omacku pokonali spiralne schody i stanęli wreszcie pod drzwiami na szczycie. W ciemności nie mógł odczytać wyrazu twarzy Aurory, ale jej spokój uznał za aprobatę.

Pchnął drewniane skrzydło i weszli do pomieszczenia. Aurora odruchowo zasłoniła dłonią usta i nos. Wewnątrz potwornie śmierdziało. Nawet pomimo tego, że dwa otwory służące za okna były nieuzbrojone w szyby czy okiennice. Oprócz nocnego powietrza wpuszczały do środka trochę stłumionego księżycowego światła.

Na środku pokoju stała drewniana skrzynka z kwadratowymi otworami po bokach, wyciętymi na wzór pól szachownicy. Borg zrobił kilka kroków, gdy nagle usłyszał szczęk łańcuchów. W kącie poruszył się ciemny kształt. Rzucił się do niego, nim zdążył zareagować.

2.

Stał w milczeniu, podziwiając jej piękno. Duże okna tarasu widokowego przystani rejsu wychodziły wprost na błękitną planetę, miejscami pokrytą bielejącymi pasmami chmur. Zeng kątem oka zauważył, że ktoś stanął obok niego.

- Nieźle ją odtworzyli, prawda? – powiedziała Hortensja, upiwszy łyk kawy z kubka.

- Z chirurgiczną precyzją. Chociaż od jednego z geologów słyszałem, że w Azji coś im się tam rozjechało na wschodzie, kosztem dawnej Rosji.

- W takim razie nic straconego.

- Jak się czujesz?

- Lepiej, ale godziny po podróży totalnie mnie rozwalily. Zupełnie nie wiedziałam, kim jestem.

Zeng westchnął.

- Miałem to samo. Jakby moja świadomość oddzieliła się od ciała i trzeba ją było przykleić. Jeśli mamy to robić regularnie, żeby osiągnąć długowieczność, to trochę słabo.

- O tym samym dzisiaj pomyślałam. Ale pamiętaj, że i tak sukcesywnie będziemy się trochę starzeć, nawet przy założeniu, że każdego roku albo co dwa lata odwiedzimy przystań. Patrz, jest nawet księżyc! – wskazała satelitę wylaniającego się zza planety.

- Podobno całkowicie sztuczny. Kawał kompozytu krążący po orbicie. Dodatkowo ma silniki, żeby zachowywał się jak ten prawdziwy.

- O czym dyskutujecie, moje gołąbeczki? – Paul podszedł do nich i objął oboje ramionami.

- Może skusicie się na małe śniadanko?

- Z chęcią – mruknął Zeng, witając się z przyjacielem.

Przeszli do sali obok i zajęli miejsca za stołem, przy którym siedzieli już Joseph i Agnes. Obydwoje rozmawiali podniesionymi głosami, wręcz się sprzeczali.

- Sam gadasz ciągle o tym, że kultura antyczna była doskonała! – Agnes ze wzburzeniem wgrzyła się w kawałek arbuza.

- Ale tamta religia miała sens. To całe twoje gadania o Chrystusie oddającym życie za grzechy to bajka dla ubogich.

- Jasne, nie to co Zeus!

- Zrozumi, że tamtego nikt nie brał na serio. Wy za to jesteście napompowani do granic możliwości!

- Oczywiście, nikt na serio nie brał, tylko co chwilę mówili „na Jowisza”, bojąc się jego gromów – pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Skąd masz takie info?! Z komiksów o Asteriksie? Katolicy oferują życie wieczne po śmierci - perorował Joseph znużonym tonem. - Tylko że jedynymi, którzy mogliby to potwierdzić, są ci, którzy nie żyją. Wiesz, jak to dla mnie brzmi? Jak oszustwo!

- Smacznego! - krzyknął Paul, smarując sobie masłem kromkę pszennego chleba. - *Pax, pax!* Apeluje o pokój.

- Gdzie Trevor? - Hortensja rozejrzała się po jadalni.

- Ten typek na szczęście pojechał ostatnim transportem.

- No coś ty, dokąd?

- Skierowali go na Amerykę Południową - powiedział Joseph. - Lubi ciepło, to niech tam siedzi. Nie cierpiałem go tak czy siak.

- Wiecie, z jednej strony...

- Przestań! - Hortensja przerwała gwałtownie Paulowi. - Nawet mi nie mów, że nas wyba-wił, mordując człowieka.

- Wyparcie nic nie da. Gdyby nie on, cała sprawa mogłaby szybko wyjść na jaw.

- Słyszeliście, że na planecie są jacyś rdzenni mieszkańcy? - Zeng postanowił zmienić temat.

- Tak, ale to jakieś prymitywy - ton Josepha wyrażał pogardę. - Ja się cieszę ze swojego przydziału. Półwysep Iberyjski.

- Są już przydziały? - Zeng się zdziwił.

- Przyszły dzisiaj rano, sprawdź pocztę, kolego - Amon się roześmiał. - Dziewczyny lecą do starego dobrego USA, a na mnie czeka Afryka.

- Martwię się, będziemy spędzać tyle czasu bez siebie. - Hortensja ujęła chłopaka za dłoni.

- Kotuś, ciesz się, że dzięki Hu w ogóle nas wylosowali i jesteśmy tu razem. Zaczynając życie w raju, jakim kiedyś była Ziemia.

- Co za frajernia! - Zeng westchnął, sprawdzisz wiadości na kommie. - Dostałem Azję. No tak, bo jak skośny, to musi tam trafić, prawda? Czy to nie podpada czasem pod rasizm?

- Nie bądź przewrażliwiony, to zaraz obok mnie - Paul klepnął przyjaciela w ramię. - Pół godziny lotu i otwieramy browara nad brzegiem oceanu.

Drzwi rozsunęły się i do środka wszedł android. Mechaniczne stawy posykiwały lekko, gdy robot zbliżał się do stolika. Plastikową obudowę wyrzeźbiono na kształt ludzkiego ciała, a z nieruchomej twarzy patrzyły na nich dwa obiektywy kamer i czujnik ruchu w miejscu nosa.

- Hortensja Landis, Agnes Roenek, Joseph Tallis, Paul Amon i Hu Zeng. Proszę się przygotować do lądowania na planecie Nowy Dom. Wahadłowiec odbija za pół godziny. Proszę o zabranie z kajut wszystkich przydzielonych przedmiotów i stawienie się w doku za 20 minut - robot przemawiał kobiecym głosem, ludzaco podobnym do ludzkiego. - Pamiętaj, nie spóźniaj się. Twój czas to także czas innych. Nie myśl tylko o sobie.

- Przyjeliśmy, zrozumieliśmy - Joseph zasalutował elegancko. - Kończymy z egoizmem i będziemy na czas.

- Dziękuję za zrozumienie.

- Za każdym razem mimo wszystko mam ciarki - powiedziała Hortensja, obserwując wychodzącego robota. - Myślicie, że kiedyś będą wyglądać zupełnie jak my?

- Wszystko do tego zmierza - mruknęła Agnes. - Dlatego uważam, że cofnięcie się do dawnych czasów nie byłoby złe.

- Ale tylko do tych, w których chrześcijan rzucano lwom na pożarcie - Joseph roześmiał się i mrugnął do Agnes, ale ta nie podzieliła jego wesołości. - Zbierajmy się.

Zeng szybko spakował wszystkie rzeczy, sprawdził dla pewności, czy nic nie zostawił i poszedł do kabiny Paula. Na miejscu zapukał delikatnie, ale nie doczekał się odpowiedzi. Wyświetlacz sygnalizował, że drzwi nie były zablokowane. Po chwili wahania Zeng wcisnął przycisk i rozsunęły się bezszelestnie.

Od razu usłyszał kobiece jęki i inne odgłosy uprawiania seksu. Odruchowo chciał zamknąć drzwi i odejść, jednak ciekawość wzięła górę. Choć się wstydził, zajrzał do środka. Agnes kłęzczała na łóżku, a Paul wchodził w nią od tyłu raz po raz, sapiąc głośno. Krzyżyk na łańcuszku bujał się między nagimi piersiami dziewczyny. *Cóż, najwyraźniej katolicyzm chwilowo zszedł na dalszy plan. W końcu może się wypowiedzieć* - pomyślał Zeng. A potem uśmiechnął się pod nosem. Przyjacielowi miał żalować? Zamknął drzwi i pomaszerował do doku.

3.

Cofał się ze strachem, dopóki jego plecy nie natrafiły na ścianę. Ciemny kształt ciągle szedł w jego kierunku, ale nagle zatrzymało go szarpnięcie. Łańcuchy przykute do ściany nie pozwalały mu dosięgnąć drzwi ani drewnianej skrzynki na środku pomieszczenia. Na zewnątrz księżyc wychynał zza chmur w pełnej okazałości i w pomieszczeniu zrobiło się trochę jaśniej.

Zrozumieli, że mają do czynienia z mężczyzną w łańcuchach, którego świat ograniczał się do kąta tego ponurego więzienia. Miał tam liche posłanie na ziemi i coś przypominającego niewielki stolik oraz wiadro, które pewnie służyło mu za toaletę. Borg pomyślał, że sądząc po smrodzie, rzadko je opróżniano, a uwięziony chyba nie mył się od 100 lat.

- Myślisz, że to jeden z tłumaczy? - spytała Aurora.

- Nie wiem, poczekaj.

Borg przesunął się tak, by w nikłym świetle przyjrzeć się twarzy więźnia. Był bardzo stary. Właściwie na granicy śmierci. Z pociętej zmarszczkami twarzy patrzyły wytrzeszczone oczy, z których jedno zakryte było bielmem. Jednak to zdrowe w niczym nie przypominało jaskrawzielonych, jakie wyróżniały tłumaczy, których do tej pory spotkali.

- Telepaci są na dole - usłyszeli słaby, skrzeczący głos.

- Ty mówisz po angielsku? - Borg się zdziwił i wymienił spojrzenie z Aurorą.

- Po co pytasz, skoro znasz już odpowiedź? Jak się tu dostaliście?

- Mógłbym ci odpowiedzieć tym samym, co ty mnie. Ale niech ci będzie. Drzwiami.

– Ale jak minęliście ochronę – starzec sprawiał wrażenie zniecierpliwionego. – Zamordowaliście ich?

– Cofnął się, a łańcuchy zaszczały po ziemi. Podeszedł do ściany i jednym ruchem rozsunał niewidoczne dotąd zasłony. Kryły kolejne okno i teraz zrobiło się jaśniej, bo księżyc na zewnątrz świecił pełną mocą.

– Nie jesteśmy mordercami. Nikt nie pilnuje pałacu.

– Co takiego!?

Mężczyzna odchrząknął, co zaraz przerodziło się w potężny atak kaszlu. Cofnął się do kąta, oparł ręką o ścianę i próbował opanować świszczący oddech, przypominający charkot. Borg domyślił się, że płuca więźnia toczy jakaś choroba.

– To nie do pomyślenia, co się tu dzieje – stęknął tamten, siadając na swoim posłaniu. – Za mojej młodości pałac był silnie chroniony. Przecież od tego zależy los Antiquy!

– Kim jesteś? – spytała cicho Aurora.

– To gość najpierw powinien się przedstawić.

– Jestem Aurora, mierna z Hortez.

– Ja mam na imię Borg. I pewnie nie uwierzysz, ale pochodzę z innej planety, z gwiazd.

– Dlaczego miałbym nie wierzyć? Nasz Pan i Stwórca wszystkiego również stamtąd pochodził – starzec znowu dostał napadu kaszlu, tym razem trochę krótszego. – Jam jest Jedyny.

– Jesteś więźniem?

– Nikt mnie nie więzi. Sam wybrałem ten los, służąc naszemu Panu. Jedyny, bo znałem tego, który wiedział wszystko. Wreszcie Jedyny, bo znam zarówno język mieszkańców Antiquy, jak i angielski.

– Witrok tu przyszedł, wasz władca, prawda? Po co?

– Po instrukcje – Jedyny wzruszył ramionami, jakby to było oczywiste.

– Udzielasz mu instrukcji? Jak ma rządzić?

– Nie ja, tylko Mądrość Wszechświata.

– Co?

Jedyny wskazał drewnianą skrzynkę. Borg dokładniej się jej przyjrzał.

– Jak to działa? – spytał.

– Musisz być chory, jeśli myślisz, że wyjawię największą tajemnicę byle czarnomordemu.

Borg westchnął, czując, jak gwałtownie opada z sił. Tak bardzo chciałby nigdy nie zostać wylosowany i nie opuszczać Tercji. Wszystko to było tak cholernie męczące. Planeta przypominała połatany wytwór Frankensteina, jakby ktoś próbował pozszywać ją na podobieństwo Ziemi z niepasujących kawałków.

Gdy kucnął przy skrzynce, Jedyny zerwał się z posłania – dość żwawo, jak na swój wiek – i rzucił do Borga.

– Zostaw! To jest świętość!

Na szczęście łańcuchy nie pozwoliły mu dosięgnąć Tercjanina, który niewzruszony przyglądał się skrzynce. W zagłębieniu pomiędzy kamieniami dostrzegł szarzejącą nić. Zaczął wydłubywać ją ze szczeliny. Okazało się, że to cienki przewód.

– W tej chwili zostaw! Nie ruszaj! To świętokradztwo!

Tercjanin nie zważał na te okrzyki. Wyciągał przewód dalej i podążył za nim do okna. Na zewnątrz znalazł niewielki panel słoneczny, przymocowany do ściany.

– Zasilanie – mruknął do siebie.

Wrócił do skrzynki i zaczął ją kopać dotąd, aż drewniane ścianki zupełnie się rozsypały. Jedyny wół się i szarpał na łańcuchach, lamentując i przeklinając go na zmianę. Wreszcie Borg klęknął i rozrzucił szczątki obudowy. Pod nimi był jasny cylinder, osłonięty od góry siatką, jakie zazwyczaj stosuje się w głośnikach.

– Nie wierzę.

– Co to jest? – Aurora podeszła do niego.

– To ma być wasza Mądrość Wszechświata? – Tercjanin ze znużeniem przetarł twarz dłonią.

– Alexa!

„Tak, słucham?” – z głośnika popłynął kobiecy głos.

4.

Gdy wahadłowiec wchodził w atmosferę, cały kadłub wpadł w silne drgania. Zeng musiał mocno trzymać się fotela przed sobą i zacisnął zęby w obawie, że zaraz mu wypadną. Odetchnął z wyraźną ulgą, gdy wreszcie lot się ustabilizował, a za oknami pojawiły się strugi piany chłodzące powłokę zewnętrzną.

Pęd powietrza wkrótce oczyścił szyby i Zeng spojrział przez okno. Lecieli nad Zatoką Bengalską. To znaczy lecieliby, gdyby byli nad Ziemią, a nie nad AW-SW9082. Jednak mimo plotek, że z Azją coś poszło nie tak, Zeng musiał przyznać, że całkiem przyzwoicie wyglądała. Z tej wysokości wyraźnie można było odróżnić Półwysep Indochiński, Jawę, Sumatrę oraz Borneo.

Wahadłowiec obniżył lot i po chwili usiadł miękko na lądowisku w środkowej części kontynentu, która na Ziemi należałaby do chińskiego terytorium. Pasażerowie wysiedli i zabrali swoje torby z luku bagażowego. Następnie poprowadzono ich do pomieszczenia recepcyjnego, gdzie ustawili się w kolejce przed niepozornymi drzwiami. Przekraczali je pojedynczo, by po chwili wrócić w towarzystwie wojskowego, który dokąś ich odprowadzał.

Zeng szczerze nie cierpiał mundurowych. Jednak Fundacja Nowy Dom nigdy nie poradziłaby sobie bez militarnego wsparcia. Armia zawsze miała największy budżet i to najpierw jej ludzie opracowali napęd kwantowy, a potem jej udział umożliwił powstanie przystani, dzięki której Zeng mógł postawić stopę na tej odległej planecie.

Wreszcie za którymś razem, gdy drzwi gabinetu się rozsunęły, usłyszał tubalny głos:

– Hu Zeng. Zapraszam.

Wszedł do środka i stanął przed biurkiem, za którym siedział oficer US Army. Gwiazdki na pagonach świadczyły o stopniu generalskim. Zeng nie był wojskowym, ale odruchowo wyprostował się na baczność, czując powagę sytuacji.

– Panie Zeng, serdecznie witam na planecie AW-SW9082, znanej Nowym Domem. Cieszę się, że chce pan z nami tworzyć nowy świat – generał nawet na niego nie patrzył, recytując formułkę, zerknął tylko w wyświetloną na blacie tabelkę. – Porucznik Douglas odprowadzi pana do zajęć. Poruczniku!

Z bocznych drzwi wyszedł kolejny oficer, zasalutował służbiście i wyprowadził Zenga. Dopiero gdy znaleźli się na zewnątrz, rozluźnił się i nawet wyciągnął dłoń.

– Cześć. Mike, miło mi.

– Hu, mnie również.

– Zostałeś przydzielony do budowy tamy. Wiesz, terraforming nie ze wszystkim sobie radzi, a my musimy nawodnić pola uprawne – porucznik się uśmiechnął. Miał bladą cerę kontrastującą z ciemną czupryną i wzbudzał zaufanie ciepłym wyrazem twarzy.

– Jestem matematykiem.

– Tu będziesz operatorem potężnej maszyny budowlanej. Nie martw się, nasi inżynierowie ze wszystkiego cię przeszkolą. Powiedziałbym, że to proste jak dymanie, ale obaj wiemy, że tak naprawę dymanie wcale nie jest proste. Wskakuj.

Wskazał mu miejsce w pojeździe na wysokich terenowych oponach i po chwili mknęli utwardzoną drogą przez gęsty las. Co chwila mijali ciężarówki, a drony przносиły im nad głowami ciężkie betonowe bloki i żelazne belki. Cała okolica była jednym wielkim placem budowy.

Droga zaczęła opadać, po chwili skręcili w jedną z wąskich, nieutwardzonych odnóg. Porucznik zwolnił. Mijając jeden z placów, gdzie trwało składanie jakiejś maszynery, Zeng wytrzeszczył oczy ze zdziwienia. Wzdłuż ściany lasu stały klatki, a w nich kręciły się niespokojnie człekopodobne, ale krępe i przysadziste istoty. Miały ciemną ziemistą skórę.

– Co to, do jasnej cholery, jest?!

– A, to – porucznik machnął jedną ręką, drugą kręcąc kierownicą. – Oficjalnie nazywa się ich rdzennymi mieszkańcami. Ale potocznie mówimy na nich robale, bo są tak samo denerwujący. Wiecznie agresywni, wiecznie na wkurwie.

– Trzymacie ich w klatkach?

– To najlepsze rozwiązanie ze względu na dużą wilgotność powietrza. W ten sposób mają przewiew. Nie mieliśmy wyjścia, niszczyli nasz sprzęt.

– Błagam, powiedz, że to tylko chory żart – Zeng nie mógł oderwać wzroku od istot w klatkach.

– Naukowcy są na dobrej drodze do zrozumienia ich języka. Trzymanie ich w zamknięciu to rozwiązanie tymczasowe.

– Trzeba coś zrobić! Naprawdę nikt przeciwko temu nie protestuje?!

– Słuchaj, Hu – porucznik westchnął, zjechał na chwilę na pobocze i zatrzymał pojazd. – Każdy przez to przechodzi. Szok kulturowy. Ale pamiętaj, że po pierwsze, budujemy tu nowy dom. To jest cel nadrzędny. Po drugie, ci rdzenni mieszkańcy to naprawdę agresywne, wkurwiające małpy. A po trzecie, bez takich uduchowionych gadek w obecności generała, bo ci zasady takiego kopa w dupę, że zatrzymasz się dopiero na Ziemi. Jasne?

– Czyli mam nad tym przejść do porządku dziennego?

- Po prostu ciesz się, że to nie ty siedzisz w klatce.

Rozdział XIX

1.

Borg stał pod ścianą ze zwieszoną głową, wpatrując się w urządzenie. W końcu nie wytrzymał. Zaczął głośno się śmiać i długo nie mógł przestać. Nawet mimo tego, że jakby się dobrze zastanowił, to wcale nie było śmieszne. Raczej tragiczne.

– Przystaniesz!? – zapał wreszcie Jedyne z urazą w głosie. – Skąd znałeś zakłęcie?

– To nie jest żadne zakłęcie.

– O co w tym wszystkim chodzi? Jak to uruchomiłeś? – spytała zdezorientowana Aurora.

– To stary ziemski sprzęt. Coś w rodzaju sztucznego asystenta – wyjaśnił Borg. – Wydawało się temu różne komendy, bo było połączone na przykład z twoim odtwarzaczem i różnymi innymi urządzeniami.

– Nie rozumiem.

– Czekaj, podam ci przykład. Alexa!

„Tak, słucham”.

– Uruchom pranie, 40 stopni.

„Przykro mi, nie mogę wykonać polecenia. Upewnij się, że urządzenie końcowe jest włączone i podłączone do sieci”.

– Jak mniemam, nie macie tu sieci? – spytał Jedyne z uśmiechem.

– Nie wiem, o czym mówisz, ty diable! Ale odpowiesz za to świętokradztwo.

– Einstein, wielka osobowość, tak w skrócie: fizyk, naukowiec, który dokonał przełomowych odkryć. Swego czasu powiedział, że świat Amerykanina jest tak wielki jak jego gazeta. Z kolei świat tego urządzenia jest tak wielki jak sieć, do której jest podpięte.

– Więc ten walec ma własny rozum? – Aurora przyglądał się urządzeniu z rezerwą.

– Nie, ma wgrane dane. Swego czasu ludzie byli bardzo podekscytowani sztuczną inteligencją. Szybko się okazało, że nie jest to żadna inteligencja. Ponieważ wie tylko tyle, ile dowie się z sieci. Alexa!

„Tak, słucham”.

– Opowiedz mi o Barcelonie.

„Jak podaje Wikipedia, Barcelona to miasto w północno-wschodniej Hiszpanii, nad Morzem Śródziemnym z liczbą mieszkańców wynoszącą trzy miliony sześćset dwadzieścia tysięcy osiemset dziewięć...”

– Idea była taka, żeby się wciąż uczyła, czerpiąc informacje z sieci, takiego... wielkiego zbioru – spojrzał na Jedyne stojącego w kącie. – Naprawdę nazywacie to mądrością i dziewięćletni dzieciak przychodzi tu po instrukcje, jak zarządzać całym miastem?

– Dzieciak!? – krzyknął Starzec oburzonym głosem. – To jest władca Antiquy! Jak śmiesz!? Został napuszony przez samego Stwórcę wszystkiego.

Borg patrzył na niego z niedowierzaniem. Uznał, że mówiąc „napuszony”, starzec miał na myśli „namaszczony”. Co za potworny bajzel! Nie dość, że korzystają z przestarzałej zabawki, to ich jedyny tłumacz pewnie czasami myli słowa, bo nie za dobrze zna angielski. W takiej sytuacji nic dziwnego, że stworzyli taki system.

Z łatwością mógł sobie wyobrazić, że ludzie sprząający w nocy ulice przeszkadzali mieszkańcom gadaniem. Młody władca przychodzi więc do wieży, pyta urządzenie, za pośrednictwem tłumacza, co zrobić, żeby ludzie nie mówili, a to odpowiada, że za głos odpowiedzialny jest aparat mowy z językiem na czele.

Jedyny zebrał drewniane szczątki skrzynki, które znalazły się w jego zasięgu, ale Borg wątpił, by dało się nimi zrobić krzywdę. Szybko okazało się, że starzec nie taki miał plan. Podszedł do okna i zaczął rzucać kawałkami na zewnątrz. Musiał celować w metalowy dach lub inną konstrukcję, bo dźwięk uderzeń niósł się po całej okolicy. Dodatkowo Jedyny zaczął się drzeć w swoim języku, najpewniej wzywając pomocy.

– Czas na nas – oznajmił Borg, chwycił Aurorę za rękę i wybiegli z pomieszczenia.

Szybko pokonali spiralne schody, ale na końcu korytarza z kolumnadą pojawili się żołnierze. Unieśli karabiny, powietrze z jękiem przecięły pociski, ze ściany posypały się kamienne okruchy.

– W drugą stronę! Szybko!

Pędem pokonali całe skrzydło pałacu i wybiegli na zewnątrz po drugiej stronie. Teraz znajdowali się w rozległym ogrodzie, poprzecinanych równymi żywopłotami. Borg instynktownie się skulił, bo oto pocisk zrykoszetował od ramienia jednego z posagów rodem z ziemskiego antyku, które otaczały liczne fontanny.

– Biegnijmy w kierunku morza!

Pomyślał, że może po raz kolejny uda im się sztuczka z ukryciem się w wodzie, ale plany pokrzyżował oddział wojska, który zbliżał się najprostszą drogą w dół. Jedynym rozwiązaniem była ucieczka przez miasto. Przesadzili niski mur i zsunęli się po zarośniętym zboczach. Usłyszał jęk bólu Aurory. On też poranił sobie nogi i ramiona o krzaki, ale na dole oboje szybko się podnieśli i biegli dalej.

Znów padły strzały, w lewej ręce poczuł pieczenie. Zwolnił i przywarł do ściany najbliższego budynku, chowając się za załomem.

– Co się stało? – wydyszała Aurora.

– Trafili mnie!

Syknął z bólu i obejrzał ranę. Po chwili zachichotał do siebie, a Aurora spojrzała na niego z niepokojem, pokazała jej więc małą kropkę na przedramieniu i cienką strużkę krwi.

– Te barany strzelają śrutem! I to jakimś mikrokalibrem!

Widział, że dziewczyna nie rozumie jego napadu wesołości, ale nie miał czasu na tłumaczenia. Odkleili się od ściany i pobiegli uliczką w dół. Nagle zza zakrętu ktoś wyskoczył prosto na nich. Borg w pierwszym odruchu zwinął dłoń w pięści i się zamachnął, w porę rozpoznał jednak twarz mężczyzny.

– Szybko, chodźcie za mną! – krzyknął Stan.

Poprowadził ich poprzeczną ulicą, a potem skręcili na kamienne schody w ciasnym przejściu. Na końcu pchnął drewniane drzwi z żelaznymi okuciami, zza których uderzyła w nich silna woń potu i stęchlizny. Borg zawahał się na sekundę, ale uznał, że nie mają wielkiego wyboru. Odgłosy pogoni były coraz wyraźniejsze. Zeszli w ciemność, trzymając się za ręce.

2.

Zeng wyszedł spod prysznic i usiadł przy mikroskopijnym stole w kącie. Choć jedyne okno było otwarte na oścież, w pomieszczeniu panował zaduch. Właściwie to pięć minut po umyciu się na powrót był zlany potem. Jego nowe lokum stanowił siedmiometrowy pokój w kontenerze, do tego łazienka miała ze dwa metry kwadratowe, co w sumie dawało solidne dziewięć. Luksus.

Sięgnął po plastikową packę na muchy i zaczął ubijać komary, mruczając przy tym do siebie:

– Raz, dwa, trzy, cztery...

Przy dwunastu przestał liczyć. Przerwał ten cwieczorny rytuał dopiero wtedy, gdy uznał, że pomieszczenie jako tako zostało oczyszczone z owadów. Pomimo siatki w oknie i tak wlatywała ich cała masa. Żadne środki przywiezione z Ziemi nie działały. Podobno naukowcy wzięli już się do opracowania skutecznej formuły, ale tymczasem ludziom pozostawały tradycyjne metody walki.

„Masz nowe połączenie”.

Przysunął się bliżej ekranu wyświetlanego na ścianie kontenera. Odebrał połączenie gestem w powietrzu i zobaczył twarz Amona. Tamten się uśmiechnął, ale zanim cokolwiek powiedział, gwałtownie się rozkaszał.

– Wszystko w porządku?

– Tak, przepraszam... – Paul znowu zakaszał, potrzebował dobre pół minuty, by uspokoić oddech. – Jakies przeziębienie czy coś. Mam gorączkę i łeb mnie napieprza, jak nie wiem co.

– Co na to lekarze?

– Mówią, że może od tych cholernych owadów, ale tak naprawdę sami nie wiedzą. Też macie ważkosy?

– Nie, tego nie mamy, za to komary snują się tu w chmarach wielkości Manhattanu. Nikt sobie nie może poradzić z tym gównem – Zeng westchnął. – Na szczęście tylko przez jakies cztery, pięć godzin wieczorem.

– Macie fart, u nas to gówno lata przez cały dzień. Co u ciebie?

– W porządku, muszę cię poinformować, że od dzisiaj rozmawiasz z licencjonowanym operatorem stawiacza kłoców. Betonowych.

– Coś takiego! – Paul się roześmiał i gwizdnał z podziwem. – Darujesz, jeśli nie kłęknę?

- Ostatecznie mogę przeboleć. Postawiłem dzisiaj kilometr północnej ściany zapory. A jak ty?

- U nas zaporą dawno gotowa. Woda jest spiętrzona i nawadnia pola uprawne. Teraz kopujemy kanały, żeby dopłynęła jak najdalej. Robota trochę monotonna, ale ma sens.

- Jak karmią?

- Nie można narzekać. W kontenerze trochę ciasno, ale w końcu to początki.

- Tak jest! - Zeng też się roześmiał. - Jesteśmy osadnikami. Ale martwię się o ciebie. Nie za dobrze wyglądasz.

- Wyluzuj, jestem chory od wczoraj. Daj mojemu organizmowi trochę powalczyć - Paul ziewnął przeciągle. - Choć fakt, jestem wykończony. Siusiu, ząbki, paciorek i lulu. Wybaczysz?

- Po raz drugi w ciągu jednego wieczoru! Dzdzwonimy się standardowo za dwa dni, trzymaj się!

- Cześć, do następnego!

Połączenie zostało zakończone. Zeng wstał i szybko się ubrał, a potem gmerał, nisko schylony, pod materacem wąskiego łóżka. Wreszcie namacał mały komunikator i schował go do kieszeni. Na koniec wyciągnął z szafki zapasową nanosiatkę i owinął się nią starannie.

Gdy tylko wyszedł na zewnątrz, komary obsiadły go tak szczelnie, że co jakiś czas musiał strącać je dłonią z osłoniętej twarzy, by widzieć, dokąd idzie. Kilku mimo wszystko udało się go boleśnie ukąsić, ale nie miał wyjścia. Taka pora była gwarantem tego, że nikogo nie spotka na swojej drodze.

Po kwadransie doszedł do niewielkiego wodospadu i usiadł na jednym z głazów pokrytych mchem. Wyciągnął komunikator z kieszeni i upuścił go delikatnie, a potem przesunął stopą tak, by nie musieć wyciągać rąk spod nanosiatki. W tym miejscu i tak było o wiele lepiej. Z jakiegoś powodu woda tutaj, w przeciwieństwie do Ziemi, odstraszała owady. Poza tym reagowały one na ruch, więc gdy Zeng siedział nieruchomo pod siatką, nie próbowały tak zaciekle go atakować.

Na komunikatorze zapaliła się dioda i urządzenie wyświetliło hologram. Paul siedział na tle wydmy na wysuszonym balu. Miał na sobie kombinezon, twarz zasłaniały gogle i specjalna przyłbica. Wokół niego unosiły się, jak je wcześniej nazwał, ważkosy.

- Jak jest naprawdę? - spytał Zeng bez zbędnych wstępów.

- Przesrane. Ledwo żyję. Masa ludzi od nas jest chorych i nikt nie wie na pewno, co im jest.

Jeszcze gdy byli na przystani, wyrzucili małego satelitę, który razem ze śmieciami powędrował w kosmiczną przestrzeń. Urządzenie było na tyle małe, że nie bali się, że zostanie wykryte przez wojskowych. Niestety, ze względu na trajektorię lotu mogli rozmawiać tylko raz na dwa dni, w ciągu półgodzinnego okna. Byli przekonani, że to jedyny bezpieczny sposób komunikacji. Poprzednia rozmowa na pewno była kontrolowana przez wojskowych. To były ich stare ziemskie metody.

- U mnie wszyscy jakoś się trzymają - powiedział Zeng. - Ale sytuacja rdzennych jest tragiczna. Masz pojęcie, że trzymają ich w klatkach?

- Człowieku - Amon parsknął śmiechem i dostał krótkiego ataku kaszlu. - U nas leżą pokodem na ziemi za drutem kolczastym. Mało tego, wykorzystujemy ich do pracy w kopalniach

przy najgorszych robotach. Wiesz, ile jest wypadków? Nie ma dnia, żeby któregoś nie wynosili.

– W kopalniach?

– To całe nawodnienie to jedna wielka lipa. Jasne, przy tym też pracujemy, ale może z 10 procent ekipy. Reszta szuka skandu, lantanu czy prometu. Ale wiesz, co jest najlepsze? Jest oddział wyspecjalizowany w złocie i diamentach!

Zeng ukryłby twarz w dłoniach, gdyby nie nanosiatka. Co za syf! Napęd kwantowy, przy- stań, mozolny terraforming. I znowu to samo! Zamiast tworzyć nowy dom, zaczyna się od brutalnej eksploatacji.

– Przecież to dopiero początek! To co będzie dalej?

– Ziemię rozpieprzyliśmy w kilka tysięcy lat – Paul zaniósł się kaszlem. – Myślę, że tu zasramy wszystko w 100 lat, maksimum 200.

– Musimy się koniecznie spotkać.

– Ja nigdzie się nie ruszam, ledwo żyję.

– Coś wymyślę, przylecę do ciebie. Myślę, że dogadam się z tym moim porucznikiem.

– Z moim to zapomnij, typowy trep – słycać było, że Amon jest wyczerpany.

– Idź się wyśpij, odpocznij. Jesteśmy w kontakcie.

– Jasne. Tylko, chłopie, jeśli marzy ci się walka z systemem, to zapomnij. Na Ziemi trzymają za mordę wprowadzając wiekami. Tu mieli już instrukcję i wszystko ustawili, jak chcieli, od początku. Pilnuj się, bracie!

3.

Aurora złapała go za rękę, tracąc równowagę, i mało brakowało, a pociągnęłaby go ze sobą w dół. Stopnie były śliskie i mokre.

– Uważajcie – usłyszeli w ciemnościach Stana. – Tu zawsze jest wilgotno. Zaraz będzie zakręt. Jeszcze kilka kondygnacji i zrobi się jaśniej.

Schodzili po omacku przez kilka minut i wreszcie słowa ich przewodnika się potwierdziły. Na dole, w koszach umocowanych do kamiennych ścian, płonęły dwie pochodnie. Borg ciągle nie mógł wyjść ze zdziwienia, jak dziwnie zorganizowano państwo, w którym się znaleźli. Z jednej strony pojazdy parowe, windy, automatyczne okiennice. Z drugiej – pochodnie, przestarzałe konstrukcje i rachityczna broń na śrut małego kalibru.

Stan poprowadził ich długim korytarzem. Po kilkuset metrach usłyszeli niewyraźny gwar, który szybko przybierał na sile. Wkrótce stanęli przy barierze niewielkiej galerii z widokiem na przestronną, gigantyczną można by rzec, salę. W sklepieniu wbudowano kilka świetlików, ale nawet w słoneczny dzień to by nie wystarczyło. W pomieszczeniu płonęły dziesiątki pochodni, górną część zasnuwał duszący dym. Gdzieś wysoko musiało być jakieś ujęcie, ale chyba nie do końca spełniało swoją funkcję.

Zeszli niżej, w gąszcz prowizorycznych ścieżek pośród rozrzuconych barłogów, legowisk i łóżek piętrowych, skleconych byle jak z surowych desek. Tercjanin przypatrywał się podobnym do niego. Część z nich miała tatuaże, ale nie wszyscy. Ci wytatuowani przekrzykiwali się agresywnie, grając w karty, co upodobało ich bardzo do śmieciarzy z drugiego brzegu Błękitnego Jeziora. Rozpoznał też sprzątaczy, którzy, wydając gardłowe odgłosy, porozumiewali się gestami.

Przeszli do drugiej sali, której organizacja przypominała to, co widzieli w poprzedniej. Obok była kolejna, a zaraz po niej następna. W podziemiach mieszkało kilka tysięcy osób. Smród panujący w sali Jedynego był niczym w porównaniu z tym tutaj. Borg poraził kontrast między powierzchnią a podziemiami Antiquy. Ludzie na górze mieli wszystko na wyciągnięcie ręki praktycznie za darmo. Ale inni, pracujący na tamtych, żyli tu stłoczeni w zaduchu. Miał trafić do rajy, a czuł się jak w piekle. Przy tym wszystkim jego rodzina Tercja przypominała idyllę.

Co ciekawe, tutaj, inaczej niż na górze, nikt nie zwracał na nich uwagi. Wcześniej Borg obawiał się trochę, że sprzątacze znowu spróbują ich pochwycić i gdzieś zaciągnąć, ale najwyraźniej w podziemiach to tak nie działało.

Wreszcie dotarli do celu. Stan zaprosił ich gestem, by usiedli na jednym z łóżek.

– Proszę, oto i moje lokum.

– W nocy próbowali nas schwytać – Tercjanin wskazał dyskretnie sprzątaczy grających w kację w dziwną grę z użyciem sznurka, kilku patyków i dużej metalowej kuli.

– Nie martwcie się, tu nic wam nie grozi. Na zewnątrz chcieli was porwać, żebyście sami zostali sprzątacami.

– Dlaczego? – Aurora wzdygnęła się na samo wspomnienie tamtych wydarzeń.

– Im mniej ich jest, tym więcej mają roboty. Dlatego każdy spóźnalski zasila ich szeregi, choć oczywiście najpierw ląduje u ich szefa, który wyrzywa mu język.

– Cudowna perspektywa.

– Nie bójcie się – Stan uśmiechnął się smutno. – Tu myślą, że jesteście z mojej ekipy, która zajmuje się naprawami i ogrodnictwem – na chwilę odwrócił lekko głowę, skupiając wzrok na ścianie, a Borg doznał dziwnego uczucia, że widział już kogoś zachowującego się podobnie.

– Bardzo ci dziękujemy – powiedziała Aurora. – Gdyby nie ty, byłoby już po nas.

– Nie wiem, co tam zrobiliście, ale chyba całe wojsko was szuka.

– Tym bardziej nie powinniśmy długo tu siedzieć. Są stąd jakieś inne wyjścia?

– Spokojnie, żołnierze nigdy tu nie wchodzi. Nikt z góry nie ma tu prawa wstępu – Stan się roześmiał. – Za bardzo się boją, że zostaną tu na zawsze.

Borg pokiwał głową, ale nie był do końca uspokojony. Stan ponownie zapatrzył się w przestrzeń, a on doznał olśnienia. Nie kto inny, jak on sam tak robił, gdy usiłował porozumieć się z telepatycznym tłumaczem. Co znaczyło, że Stan prawdopodobnie właśnie się z takim komunikował!

Tercjanin chwycił Aurorę za rękę i wstał z łóżka.

– Szybko, idziemy!

Było już jednak za późno. Zza szerokiego filaru wypadło kilku żołnierzy i doskoczyło do ciekierów. Szybko obezwładnili Aurorę, ale Borg walczył dłużej. Znokautował dwóch najszybszych, lecz napastników było zbyt wielu. Obalili go na ziemię, których przyduśli ciężkimi buciorami.

- Idioci! Myślicie, że ja chcę do końca życia siedzieć tu na dole!? W tym gównie!?

Podniesiony głos Stana był ostatnim, co Borg zapamiętał, zanim celny cios pałką pozbawił go przytomności.

4.

Pułkownik Douglas dał się przekonać o wiele szybciej, niż Zeng początkowo sądził. Wystarczyło, że sprzedał mu gadkę o dziewczynie, która skradła mu serce, jest obecnie w kolonii Nowej Afryki, no i Hu musi się z nią spotkać, bo wiadomo, o co chodzi. Serce to jedno, a mrowienie w łędźwiach to drugie. Argument trafił chyba na podatny grunt, bo porucznik pozwolił sobie na kilka niewybrednych żartów.

Po półgodzinnym locie wahadłowiec transportowy wylądował w chmurze pyłu na pustynnym wzniesieniu. Zeng miał rozkaz na swoim kommie, a dodatkowo wydrukowaną wersję, tak na wszelki wypadek. Ale okazało się, że nikt go specjalnie nie sprawdzał. Zresztą razem z nim i transportem stali zabrano się jeszcze trzech innych osadników. Operatorzy maszyn nawet na nich nie spojrzeli, od razu przystąpili do rozładunku.

Jeszcze w Nowej Azji zaopatrzone ich w specjalne kombinezony, połączone z maską i goglami. Ważkosy nie żartowały. Było ich o wiele mniej niż komarów na tamtym kontynencie, ale te tutaj atakowały wściekle. Zeng widział ich długie, mocne żądła z zieloną końcówką, którymi raz po raz próbowały przebić twardy materiał.

Dotarł do miasteczka kontenerowego i odszukał właściwe wejście. Po przyłożeniu karty identyfikacyjnej wszedł do ciasnego przedsionka, a drzwi się zatrzasnęły. Zanim drugie stanęły otworem, zapaliło się czerwone światło, a rozmieszczone wokół dysze buchnęły z sykiem, dokonując dekontaminacji.

Zeng ze zdziwieniem spostrzegł, że chociaż otrząsnął się i otrzepał przed wejściem, na podłogę i tak spadło kilka martwych owadów. Wreszcie mógł wejść dalej i szybko odnalazł właściwy pokój. Stał na progu z szerokim uśmiechem, który szybko zgasł, ustępując trosce.

Było gorzej, niż myślał. Paul nawet nie wstał, żeby się z nim przywitać. Uśmiechnął się tylko słabo i wyciągnął bładą dłoń. Zeng ucisnął ją z taką ostrożnością, jakby się bał, że może ją zgnieść niczym porcelanę.

- Umieram - wychrypiał jego przyjaciel.

Zeng usiadł bez słowa obok, długo się zastanawiał, co powiedzieć. A gdy wreszcie otworzył usta, to zaraz pożałował.

- Wiem. To znaczy przepraszam... Idiota.

- Bardzo dobrze. Najgorsze, co mógłbyś mi teraz zrobić, to wciskać gadki motywacyjne. Mam to wszystko w dupie...

- Ukąsiła cię ważkosa? Z tego, co słyszałem, ich jad nie jest aż tak groźny.

- Chciałbym. Pozwijałbym się z bólu przez dobę, dwie i po kłopocie. To jakiś inny syf. Jak zwykle, nie powiedzieli nam wszystkiego.

- To znaczy? - Zeng musiał się nachylić nad przyjacielem, bo głos tamtego był ledwo słyszalny.

- Terraforming nadzorowali inżynierowie. Jasne, mieszkali na orbicie, ale raz na jakiś czas musieli tu przylecieć, jak była jakaś awaria. Wiesz, ilu z nich przeżyło?

- Zgaduję, że żaden.

- No i zgadłeś. Pewnie mój obecny stan zdrowia był najlepszą podpowiedzią - Paul próbował zachichotać, ale marnie mu to wyszło. Bardziej gruźliczy skrzek niż śmiech. - Gadałem z Hortensją. Wygląda na to, że w obu Nowych Amerykach jest lepiej. Ale boją się nas i chwiłowo nie ma bata, żeby ktokolwiek tam poleciał. Chcą się od nas izolować.

- Dużo jest chorych?

- Oficjalnie niczego się nie dowiesz, ale ludzie gadają, że nawet połowa stanu. Podasz mi wodę?

Hu skinął głową i wyjął butelkę z szafki. Pokój był urządzony identycznie jak ten, który on zamieszkiwał w Nowej Azji. Gdy podawał wodę przyjacielowi, ten złapał go nagle za nadgarstek. Zeng przestraszył się spojrzenia, które uchwycił. Paul Amon był śmiertelnie przerażony. I obaj podskórnie czuli, że to określenie nabierze wkrótce prawdziwego znaczenia.

- Błagam, nie zostawiaj mnie tu samego. Z początku jeszcze próbowali kapsuł medycznych, badali nas lekarze. Ale teraz jesteśmy pozostawieni sami sobie. Nie chcę umierać w samotności. Zostaniesz na noc?

- Pewnie, że zostanę - Zeng delikatnie uwolnił rękę z uścisku, by odkręcić Paulowi butelkę.

- Tylko przestań, do jasnej cholery, z tym umieraniem! Nikt tu nie umrze, słyszysz?

Amon uśmiechnął się bez przekonania i więcej nie poruszali tego tematu. Cały wieczór spędzili na rozmowach o przeszłości, co drugie zdanie zaczynając od „a pamiętasz jak...”. Na koniec Zeng pomógł Paulowi skorzystać z toalety, a potem rozłożył sobie koc na podłodze. Był dobrej myśli. Jego najlepszy przyjaciel ożył trochę podczas wspomniania dawnych czasów i wydawało się nawet, że nabrał sił.

Dlatego przebudzenie było dla Zenga takim szokiem. Paul leżał z zamkniętymi oczami, a jego skóra kolorem przypominała kredę.

- Paul!? Paul!?

Przytknął ucho do ust przyjaciela. Nie oddychał.

Rozdział XX

1.

Żołnierze wywlekli ich na zewnątrz. Borg zmrzął oczy przed słońcem wylaniającym się powoli ponad horyzont. Drzwi i okiennice domów były pootwierane, a ludzie powoli wychodzili na ulicę, przyglądając się w milczeniu pojmanym. Uzbrojeni strażnicy zaprowadzili Aurorę i Borga na niewielki plac, z którego rozciągał się widok na dolną część miasta i leniwie falującą powierzchnię błękitnego morza. Kazali im klęknąć.

– Co oni chcą zrobić? – wyszeptała przerażona Aurora.

– Nie mam pojęcia – skłamał Borg. Przypuszczał, że po prostu ich rozstrzelają. Ilu pocisków tego głównianego śrutu będą musieli użyć? *Całkiem sporo* – pomyślał i dodał: – Pamiętaj, że cię kocham.

– Ja ciebie też.

Aurora rozplakała się i zamknęła oczy. Domyśliła się, co zamierzają zrobić. Jednak gdy Borg usłyszał, jak tamci się mocują, próbując otworzyć jej kajdanki, zrozumiał, że być może to jeszcze nie koniec. Może zaprowadzą ich na razie do pałacu albo aresztu? Tylko jaka kara mogła ich czekać za zniszczenie inteligentnego głośnika, który oni nazywali Mądrością Wszechświata? Możliwe, że podzielią los byłego władcy i spadną z podniesionej platformy wprost na skały.

Z tyłu usłyszał przyduszone głosy, klótnię. Odwrócił się nieznacznie i kątem oka zauważył, że kajdanki ciągle były zamknięte. Mocowało się z nimi dwóch żołnierzy, dopiero z pomocą trzeciego udało im się coś zdziałać.

– Borg, patrz!

Spojrzał. Na plaży w dole gromadzili się ludzie, wskazując coś palcami. Krzyki i głosy niepokoju były coraz donośniejsze. Nagle usłyszeli kilka silnych eksplozji. Morze wyrzuciło w górę fontanny wody. Po chwili Borg zrozumiał, co zaszło. Ktoś zaatakował generatory tworzące holograficzny obraz morskiego krajobrazu.

Urządzenia wyłączyły się jedno po drugim, odsłaniając prawdziwy widok. Na nabrzeżu zaczęły gromadzić się prawdziwe tłumy, pokazując sobie odsłoniętą konstrukcję mostu. Żołnierze zapomnieli o kajdankach. Stali bez ruchu, bezbrzeżnie zdziwieni.

– Muszą to widzieć po raz pierwszy – mruknął Borg do Aurory. – Tylko kto, do jasnej cholery, wysadził ten sprzęt?

– Słyszysz to? – spytała Aurora ze strachem.

Przekręcił głowę, nadstawiając ucha. Z początku chciał powiedzieć, że nie wie, o co jej chodzi, ale wreszcie wyłapał znajomy dźwięk. Koptery śmieciarzy! Udało im się pokonać pole

silowe i przeprawili się mostem czy może po prostu przelecieli nad Błękitnym Jeziorem?

Pojazdy na niebie szybko stawały się coraz większe. Gdy tylko dostatecznie zbliżyły się do lądu, otworzyły ogień. Żołnierze rzucili się zajmować pozycje strzeleckie i odpowiedzieli ogniem. Borg chwycił Aurorę za rękę i pobiegli w dół. Widział, jak z pałacu wybiegają kolejne zastępy uzbrojonych strażników, ale wątpił, by mieli jakiekolwiek szanse, jeśli posłużą się tylko małokalibrowymi pociskami.

Dołączyli nad brzegiem morza do tłumu, obserwującego walkę. Borg się nie pomylił. Śmieciarze dysponowali o wiele potężniejszą bronią. Śrut odbijał się nieszkodliwie od lądujących maszyn, a gdy atakujący z nich wyskoczyli, również od ich sztukowanych pancerzy. Nawet gdy trafił któregoś w ciało, to ranił jedynie powierzchownie.

Za to pociski broni śmieciarzy rozszarpały żołnierzy Antiquy i odrzucały ich kilka metrów do tyłu. Przewaga była miażdżąca. Tłum milczał, obserwując klęskę. Walka trwała może kwadrans. Większość broniących się żołnierzy została wybita, nieliczni się poddali. Jednak śmieciarze nie mieli litości. Zabijali ich strzałem z krótkiej broni prosto w głowę.

Na plaży lądowało coraz więcej pojazdów. Borg próbował z Aurorą wtopić się w tłum. Jednak łatwiej było to postanowić, niż zrobić. Zwłaszcza Tercjanin się wyróżniał.

– Chodźmy może bardziej do tyłu – powiedział. – A najlepiej wracajmy do domu. I tak się dowiemy, co się stanie.

– Cała nadzieja w tym, że wszystkich nie zdołają wymordować – odparła, ściskając jego dłoń.

Odwrócili się i brnęli uparcie pod prąd napierającego tłumu, choć usłyszeli basowy okrzyk jednego ze śmieciarzy. Dopiero gdy tłum się rozstał wokół nich, zrozumieli, że nie mają innego wyjścia i muszą się odwrócić. Jeden ze śmieciarzy wskazywał ich kamratom i krzyczał w swoim języku.

Krew odplynęła Borgowi z twarzy. Tatuaze upodabniały tamtych do siebie, jednak jako Tercjanin, dostrzegał charakterystyczne rysy poszczególnych najeźdźców. Z łatwością rozpoznał dowódcę obozu pracy. Nie miał również wątpliwości, że to działa w dwie strony.

2.

Zeng wybiegł na korytarz, szarpnął dźwignię i ściągnął z wieszaka automat reanimacyjny. W całym budynku światło przygasło na chwilę, a w kątach uruchomiły się lampki awaryjne, migając jaskrawoczerwonymi diodami.

Wpadł z powrotem do pokoju i przyczepił automat do klatki piersiowej przyjaciela. Urządzenie rozpoczęło działanie, wysuwając automat oddechowcy. Rozcięło ubranie i przykleiło elektrody.

„Proszę się odsunąć” – zakomenderował mechaniczny głos.

Automat dwukrotnie próbował przywrócić funkcje życiowe Paula, ale bez rezultatu. Dopiero za trzecim razem urządzenie zaczęło pikać w rytm uderzeń serca, a nieprzytomny

zaczął płytko oddychać.

„Przywrócono rytm serca. Samodzielne oddychanie niemożliwe. Potrzebna natychmiastowa pomoc medyczna”.

Na korytarzu rozległy się kroki wojskowych butów. Do środka wparował mężczyzna w oficerskim mundurze. Był żyłasty, łysa głowa przypominała jajo na twardo, którego czubek ktoś potraktował łopatą. Twarz porucznika wykrzywiła wściekłość.

– Co tu się dzieje, do jasnej cholery?!

– Paul jest nieprzytomny, ledwo go uratowałem. Szybko, trzeba wezwać pomoc!

– A ty to kto?

– Hu Zeng z Nowej Azji. To mój przyjaciel i...

– Z Nowej Azji!? – porucznik wręcz zaryczał. – Kto cię tu wpuścił? Jakim prawem?

Zeng chciał wszystko na spokojnie wytłumaczyć, ale teraz sam się wściekł, że tego służbisty nie obchodził stan Paula, a tylko to, skąd wziął się jego gość. Widok kabury z pistoletem przy pasku oficera podsunął mu szalony pomysł. Choć szalony był tylko na pierwszy rzut oka. *Tak, właściwie dla czego nie – pomyślał. – Przecież to jedyne rozwiązanie!*

– Słyszysz, co do ciebie mówię?! Jak się tu znalazłeś?! Masz jakiś rozkaz, zlecenie, cokolwiek?!

– Za tobą!

– Co?

– Szybko, za tobą!

Hu skrzywił się, jakby czekając na cios, wpatrzony w przestrzeń ponad ramieniem oficera. Ten odwrócił się zwinnie, kładąc dłoń na kaburze, a Zeng porwał stojącą w kącie gaśnicę i dzielił go nią w potylicę.

Dziesięć minut później był już na lądowisku, podtrzymując ramieniem slaniającego się na nogach Paula. Przyczepiony do piersi automat wspomagał oddychanie, ale Zeng nie miał wątpliwości. Było bardzo, ale to bardzo źle.

Odszukał w wywieszonym manifeście numer lądowiska, z którego miał odlatywać wahadłowiec na przystań rejsu. Zdziwiła go trochę dwójka dopisana przy nazwie flamastrem, ale uznał, że to po prostu jakieś oznaczenie wewnętrznych procedur.

Plusem sytuacji było to, że na całej planecie tylko wojskowi mogli mieć broń, a akty jakiegokolwiek agresji zdarzały się bardzo rzadko. Ludzie nie byli do niej przyzwyczajeni, więc gdy pilot wahadłowca zobaczył przed sobą lufę pistoletu i zorientował się, że groźba jest realna, po prostu zsiąkał się w spodnie. A potem grzecznie wykonał polecenie, ostro startując.

Wahadłowiec natychmiast odczepił się od doku przystani i pomknął w kierunku powierzchni planety, gdy Zeng wciągnął niemal bezwładnego Paula do służy. To mu dawało jakąś godzinę, zanim zaalarmowani wojskowi się zorganizują i zjawią na przystani.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Stał za nim mężczyzna w mundurze służby medycznej. Kolejny dobry zwiastun. Gdyby mieli do czynienia z samymi robotami, nie mógłby ich zastraszyć, po prostu odmówiłby wykonania polecenia. A tak mógł liczyć na stary dobry ludzki strach. Wycelował pistolet w medyka.

– Prowadź nas do kapsuły. Natychmiast! Złap go z drugiej strony!

Zastraszony mężczyzna pomógł Zengowi zatargać nieprzytomnego do celu i ułożyć go na podłodze.

– Uruchom kapsułę.

– To nie jest dobry pomysł – zaprotestował medyk. – Lepiej zabrać go do szpitala, lekarze się nim zajmą i...

– Żaden lekarz mu nie pomoże! – wydarł się Zeng na całe gardło. – Wszyscy tam zdychają jak muchy! Jedyne rozwiązanie to nowe ciało. Uruchom!

– Nic nie rozumiesz, to eksperymentalna przystań, nie wysyłamy jeszcze ludzi na taką odległość.

– Przestań pieprzyć! – wycelował pistolet w medyka. – Rób, co ci każę.

Drżącymi rękoma mężczyzna zaczął wystukiwać komendy na klawiaturze urządzenia. Potem pomógł Zengowi umieścić wewnątrz Paula. Na koniec ściągnęli z niego automat, a szklana czasza się zasunęła i robotyczne wysięgniki zaczęły uwijać się nad Pauliem, rozmieszczając elektrody.

Zeng czekał cierpliwie, aż aparatura skopiuje istotę jego przyjaciela. Wcześniej nie miał możliwości obserwowania całej operacji. Mimowolnie przełknął gulę strachu, gdy w kapsule buchnął jasny płomień, spopielający ciało Paula Amona.

Mimo protestów wymógł na medyku ponowne zaprogramowanie maszyny, a potem wyprowadził go i zamknął w jednym ze składów, barykadując wyjście ciężką metalową szafą. Wrócił do kapsuły, odrzucił broń i położył się na piankowym materacu. Zawahał się podczas zamykania czaszy i przez sekundę chciał wcisnąć przycisk awaryjny, ale zrezygnował. Po co miałby tu zostawać? Żeby wysłuchać wyroku za uprowadzenie wahadłowca, atak na oficera i groźenie bronią? Jednakże na Ziemi pewnie i tak wszystkiego się dowiedzą. *Trudno, przynajmniej Paul będzie żył* – pomyślał Zeng, czując ukłucie w ramię. Po chwili nie myślał już o niczym.

3.

Śmieciarze zaprowadzili ich do pałacu. W sali tronowej żołnierze najeźdźców otaczali mężczyznę zwróconego plecami do wejścia. Miał broń podobną do pozostałych, ale wyróżniał go czerwony, postrzępiony u dołu płaszcz.

Naprzeciwko stał przerażony Witrok, a obok niego zgarbiony Jedyny. Ten ostatni klęknął nagle z nabożną czcią i spróbował ucałować dowódcę śmieciarzy w rękę, ale tamten go odrzucił, a potem wymierzył mu solidnego kopniaka w głowę. Stary poleciał pod ścianę, tamten wyciągnął broń i strzelił mu trzy razy w klatkę piersiową. Chłopiec zaczął głośno krzyczeć.

Teraz mogli lepiej przyjrzeć się dowódcy wojsk, które z taką łatwością zdobyły miasto. Jego twarz również zdobyły tatuaże. Ale w przeciwieństwie do reszty najeźdźców nie należał do tego samego gatunku co Borg. Był człowiekiem. Uśmiechnął się w paskudny sposób i wycelował w głowę Witroka. Kula rozłupała chłopcu czaszkę i posłała bezwładne ciało pod ścianę. Odwrócił się, słysząc okrzyk Aurory. Wtedy zbliżył się śmieciarz, który w Horteze pełnił funkcję

dowódcy obozu pracy, i wyszeptał mężczyźnie coś na ucho. Ten spojrział na pojmanych z zaciekawieniem, a potem zaprosił ich gestem do stołu przy oknach wychodzących na miasto.

Usiedli ostrożnie, on niedbale zrzucił płaszcz na jedno z pustych krzesel, po czym sam zajął miejsce, wydając swoim ludziom komendy w szczekliwym języku.

- Słyszałem o was.

- Mówisz po angielsku?

- Oczywiście.

- Byłeś jednym z wybitnych? Pochodzisz z Hortez? – spytała Aurora.

- Daj spokój! – przywódca roześmiał się, odsłaniając równe białe zęby. – Myślisz, że z taką wydzieraną gębą jak moja by mnie tam przyjęli?

- Mogłeś być nim wcześniej, a potem wyjechać, sama nie wiem...

- Więc jeśli nie wiesz, to nie otwieraj gęby.

- Może trochę grzeczniej? – Borg poczuł, jak wzbiera w nim wściekłość.

- Spokojnie, harcerzyku. Ona mnie nie interesuje. Jest wieśniarą z tego dziwnego kultu, bijącego pokłony męczenniczej panience. Ale ty? Skąd jesteś?

- Nazywam się Borg, a to jest Aurora...

- Super, świetnie! – przerwał mu niecierpliwie. – A ja jestem Trevor. Skoro więc mamy uprzejmości za sobą, popatrz sobie na to – położył na stole pistolet – a potem na tamte dwa trupy.

Gdy mówił, na blacie zaczęły lądować kosze z owocami, przynoszone przez jego ludzi, oraz woda i wino, które szybko rozlano do kieliszków.

- Po co go zamordowałeś? – w głosie Borga brzmiał smutek zabarwiony złością. – To tylko dziecko.

- Dziecko!?

Trevor wstał i pociągnął go za ramię do balustrady. Wskazał mu ręką uwalnianych z podziemi ludzi, którzy mrużyli w słońcu oczy.

- To „dziecko” zarządzało takim świństwem, rozumiesz?

- On dopiero został wybrany, pewnie nie miał nic do powiedzenia.

- Gównu mnie to obchodzi! – krzyknął Trevor. – Jak myślisz, skąd w podziemiach wzięli się moi ludzie?

- Przypłynęli tu? Łodziami?

- Ty naprawdę jesteś takim idiotą? Antiqua regularnie wyprawiała się na mój kontynent, żeby łapać moich ludzi.

- Twoich ludzi? A skąd oni się tu w ogóle wzięli?

Odprowadzony do stołu, Borg sięgnął po jeden z owoców, ale patrzył na pistolet leżący między półmiskami. Trevor chyba wyczuł jego napięcie, bo zgarnął broń leniwym ruchem i wetknął do kabury. Potem sam nałożył sobie trochę jedzenia, popijając wino.

- Najpierw mi wszystko opowiesz. Skąd ty się tu wzięłeś?

- Z Tercji. To jest zupełnie inna planeta.

Borg rzeczywiście opowiedział mu całą swoją historię. Początkowo się zastanawiał, czy nie powinien czegoś ukryć albo skłamać w niektórych miejscach, ale uznał, że nie miałoby to

większego sensu. Co by to zmieniło w ich położeniu? Tak czy siak byli zdani na łaskę Trevora, króla śmieciarzy. Ten przynajmniej nie przerywał mu nawet na chwilę, chłonąc opowieść z nieskrywanym zaciekawieniem. Gdy Borg skończył, powiedział:

- Bardzo ciekawe. Powiedziałbym, że wyssane z palca, gdyby nie opowieści mojego kochanego dziadzi. Śmieciarze... - wybuchnął śmiechem. - Nie ma co, fajnie nas nazwałeś. Tak to już jest, gdy ktoś ma jakie takie pojęcie, ale ograniczone zasoby. Dziadzia znał się bardzo dobrze na broni, na konstrukcjach lotniczych też, ale rozumiem, że nie wszystko mu się udało.

- Kim jest dziadzia?

- Moim praprapra i tak dalej, i tak dalej przodkiem. Pochowałem go ze dwa miesiące temu. Skurczybyk żył chyba z 500 lat.

- To niemożliwe!

- Ale prawdziwe. Uwierz mi, brachu.

- Skoro ja podzieliłem się moją historią z tobą - Borg ważył słowa - to może ty odpowiesz mi na parę pytań?

- Wal śmiało! Jestem w świetnym humorze. W końcu niecodziennie zdobywa się wrogie miasto, co nie?

- Gdzie my jesteśmy? To nie jest Ziemia, prawda?

- Ziemia jest bardzo daleko stąd. I z tego, co mi wiadomo, to ledwo dyszy, o ile w ogóle. Początkowo ta planeta miała tylko numer, AW-SW9082. Potem próbowali nadawać jej odpowiednie nazwy. Neo, Terra, Wielki Błękit, Nowy Dom, Ostoja i tym podobne bzdety, dopóki wszystko się nie rozsypało.

- Używali terraformingu, by upodobnić ją do Ziemi?

- Zgadza się. Mój dziadzia mawiał, że to tak, jakbyś porąbał parę osób na kawałki, żeby pozyszywać z nich kogoś podobnego do zmarłej ukochanej.

- Frankenstein, myślałem o tym.

- Właśnie takiego słowa użył! - Trevor spojrział na Borga z niejakim szacunkiem. - W ogóle to, chłopie, wygadany jesteś. Co innego niż ci moi, jak ich nazywasz, śmieciarze. Niektóre rzeczy są nie do odbudowania. Spali ci się chałupa, to postawisz nową. Ale w skali planet to po prostu nie działa.

- Ale dlaczego podzielono tę planetę AW coś tam na takie państwa? Kto tym zarządzał?

- Wróćmy do początku. Wylądowali koloniści, wszystko po bożemu. Ale pośród nich była piątka, która wykumała, jak zapewnić sobie długowieczność. Nieistotne jak - Trevor zmrużył oczy, na jego twarzy pojawiła się ostrożność. - Byli to mój dziadzia, który właściwie nigdy mi nie powiedział, czym konkretnie zajmował się na Ziemi. Król i królowa licealnego balu, czyli przystojniak Paul z megasuperpiękną i zmysłową Hortensją. Do tego koleżanka piękności, przeciętna i religijna Agnes, pewien Joseph i najlepszy kumpel Paula, niejaki Zeng.

- Tylko oni tu przylecieli?

- Nie, słuchaj uważnie! - mężczyzna zmarszczył brwi, a zniekształcone w ten sposób tatuaże stworzyły groźną maskę. - Osadników było więcej, ale wszystko się zesrało, bo w Azji i Afryce wytepiła ich jakaś zaraza. Na tyle groźna, że reszta odizolowała się od tych kontynentów barierami. Dziadzia i jego rodzinka z czasem zajęły tereny, którym na Ziemi odpowiadała

Ameryka Południowa. Północną zajmowały się dziewczyny, a Joseph działał w Europie, to znaczy tutaj.

- Paul i jego przyjaciel byli w Azji i Afryce?

- Zgadza się, ale ci nie przeżyli. Choróbko ich dopadło. Kobiety nazwały swoją krainę Hor-tez, ale miłości tam nie było. W końcu się wydało, że przystojniak Paul lubił sobie pociupiać raz jedną, raz drugą. W wyniku krwawej stuletniej wojny doszło do rozłamu na wybitnych i miernych. Kto i gdzie był władcą, to chyba możecie się domyślić.

- A Jezus Chrystus? W historii Ziemią to był mężczyzna - powiedział Borg. Pochwycił pełne niedowierzania spojrzenie Aurory.

- Jak to mawiał dziadzia, wmówić można wszystko i wszystkim. Historię piszą zwycięzcy. Pamiętaj, że mieli na to kilkaset lat. Joseph stworzył swoją porypaną wersję kultury antycznej, z ostatnich informacji dziadzi wynikało, że jakieś 50 lat temu wybuchła u nich rewolucja, która obaliła arystokrację zielonookich.

- Tych, którzy umieją czytać w myślach?

- Zgadza się, potomków Josepha. Tylko że te zdolności objawiły się dopiero tutaj i mogli porozumiewać się tylko z rdzennymi mieszkańcami planety. Mnie by nie odczytali i nic nie przekazali. Przynajmniej tak mówił dziadzia.

- W takim razie, jakim cudem rdzenni mieszkańcy stąd znaleźli się na Tercji? Skąd ja tak naprawdę pochodzę?! - Borg czuł, że robi się coraz bardziej wściekły.

- Gościu! A skąd ja to mam, do kurwy nędzy, wiedzieć?!

4.

Zeng podszedł do okna, czując, jak trzęsą mu się nogi. Oparł się o ścianę i po raz kolejny spoj-rzał na planetę obiegającą dwie gwiazdy. Przystań rejsu podróżowała niezmordowanie po jej orbicie i znów odsłoniła mu nowy fragment. Silne wyładowania elektrostatyczne oraz ciemne chmury wskazywały, że trwa tam potężna burza. *Musi mieć co najmniej rozmiary naszej Europy* - pomyślał Zeng i odwrócił się, słysząc bzyczenie mechanicznych stawów.

- Przyniosłem świeże ręczniki - powiedział android. - Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję.

Robot zgarnął brudne, totalnie zarzygane ręczniki z podłogi, a potem przetarł ją mecha-nicznym mopem i opuścił kajutę. Zeng uznał, że czuje się już na siłach, by wziąć prysznic i ruszyć na poszukiwania czegoś do jedzenia.

Gdy drzwi prowadzące do stołówki się rozsunęły, zobaczył go siedzącego przy stoliku. Od razu padli sobie w objęcia.

- Stary, tak się cieszę! Jak się czujesz?!

- W porównaniu z Nową Afryką? Jak nowo narodzony! Uratowałeś mi życie.

Usiedli, a jeden z androidów przyniósł im suto śniadanie. Ponieważ czuli się tak, jakby nie jedli przez kilka lat, przez parę minut się nie odzywali, tylko pochłaniali jedzenie. Wreszcie Paul, wycierając do sucha chlebem talerz po kolejnej porcji jajecznicy, powiedział:

- Nawet nie chcę wiedzieć, jak ci się to udało.

- Powiem ci tylko, że jeśli tam wrócę, to spędzę długie lata w pierdlu.

- Domyślam się. Gdzie my w ogóle jesteśmy?

- Kolejna rzecz, której nam nie powiedzieli - Zeng upił łyk kawy. - Musieli odkryć coś nowego. Wiesz, w spisie na lądowisku widziałem dwójkę przy celu naszego kursu, a medyk mówił, że ludzie jeszcze nie korzystali z tamtej przystani. Faktycznie, podróż, a raczej wybudzenie, było trudne.

- Przesrane. Jeśli mamy robić to regularnie, by żyć dłużej, to nie wiem, czy nie lepiej umrzeć tak jak reszta.

Odwrócili się, słysząc rozsuwające się drzwi, i zamarli w zdziwieniu. Do stołówki wszedł rdzenny mieszkaniec AW-SW9082. Ubrany był jednak jak człowiek, gładko ogolony i uczesany. Poza tym przemówił nienaganną angielszczyzną:

- Nareszcie! - uśmiechnął się szeroko. - Tyle czasu na was czekaliśmy!

- Na nas? - spytał ostrożnie Zeng, zerkając na Paula.

- Na naszych władców. Jesteście królami, prawda?

Rozdział XXI

1.

Uwolnieni z podziemi wyrzucali za przyzwoleniem śmieciarzy obywateli z domów całymi rodzinami. W końcu na którejś z ulic doszło do sprzeczki, a ta przerodziła się w szarpaninę i wreszcie bójkę. Obie grupy ruszyły na siebie z pięściami.

Członkowie niewielkiego oddziału najeźdźców się ożywili, jeden z nich, najpewniej dowódca, spojrzał pytająco na Trevora, ale ten dał im znać gestem, by nie mieszały się do awantury. Borg z Aurorą stali obok w milczeniu, przyglądając się kotłowaniu na ulicy. Bijałyka rozlewała się na sąsiednie ulice niczym powódź, śmieciarze cofali się ostrożnie, utrzymując dystans, ale i kontrolę nad sytuacją.

– Patrzenie – rzucił Trevor. – Czyż to nie wspaniałe? Ludzie walczą o swój dom. Jedni zahartowani, twardzi, przez całe życie stłoczeni pod ziemią. Drudzy rozleniwieni, przyzwyczajeni, że wszystko jest na wyciągnięcie ręki. Jaki obstawiacie wynik?

Borg widział, jak śmieciarze robią zakłady. Gestami wskazywali sobie walczących, typując zwycięzców lub przegranych. Trevor zauważył, na co patrzy.

– Ta, moi ludzie od zawsze uwielbiali hazard. Jeszcze zanim nauczyliśmy ich, co to pieniądze, grali na te swoje muszle i patyki.

– To takie okrutne – powiedziała Aurora.

– Hazard? Nie, to raczej gra dla frajerów. Dla tych, co to myślą, że wzbogacą się w jeden dzień. Pamiętaj, że z dwóch, którzy się zakładają, jeden zawsze jest głupi, a drugi nieuczciwy.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Dlaczego wyrzucasz tych ludzi z domów?

– To nie ja ich wyrzucam – Trevor się roześmiał. – Zresztą zostaną w mieście, tylko będą mieszkać w podziemiach. Zakosztują systemu, który sami stworzyli, od drugiej strony.

– Oni niczego nie stworzyli – zaprotestował Borg. – Ktoś słuchał idiotycznej skrzynki, ustalając reguły. Przecież ci mówiłem.

– Piękna historia – parsknął Trevor. – Ale powiedz mi jedno, Borg. Wiesz, ile to tutaj trwa? Bo według mojej wiedzy podziemia istnieją od ponad 100 lat.

Odgłosy walki i krzyki nasilały się. Bójka robiła się coraz krwawsza. W ruch poszły stoły i inne domowe sprzęty. Raz po raz na kamienne ściany budynków bryzgała krew. Walczący ślizgali się na czerwonym błocie.

– Co to zmienia?

– Przez 100 lat nikt nie zaprotestował? Nie powiedział: „Słuchajcie, ale to, że ktoś siedzi w podziemiach, a my jedziemy na jego plecach, nie jest w porządku! Zróbmy coś z tym!”.

– Pewnie by go zrzucili na skały...

- Gówno! Po prostu było mu z tym dobrze. Nie miał żadnego powodu, by protestować. Oto ludzka natura.

- Jesteś cyniczny do szpiku kości – powiedział ze wstrętem Borg.

- Nie, jestem racjonalny. Zauważ, że kiedy jeden człowiek torturuje drugiego, to tylko torturowany przeżywa traumę przez dziesięciolecia. Oprawca ma się świetnie.

- Jeśli jest sadystą!

- To jedna teoria. Ja uważam, że tak jest skonstruowany człowiek. Zadawanie cierpienia leży po prostu w jego naturze. Tak zresztą przez lata powtarzał dziadzia, a to był mądry koleś, możesz mi wierzyć. Na Ziemi człowiek był jedynym zwierzęciem skłonny do nieuzasadnionej agresji i okrucieństwa.

- Bzdura. Oglądałem setki dokumentów o ziemskich drapieżnikach. Walczyły ze sobą, rywalizowały, równie zajadle jak ludzie.

- Mylisz różne sprawy. Inne zwierzęta zabijały, bo były głodne, walczyły o terytorium. Gdyby straciły terytorium, to umarłyby z głodu. Ale żaden lew nie przechodził koło kumpla lwa i nie dawał mu nagle w mordę, bo taką miał ochotę, prawda?

Na ulicy rozległy się radosne okrzyki. Obywatele zostali rozbici w pył, uwięzieni przez lata w podziemiach triumfowali. Śmieciarze pod bronią zaganiali uprzywilejowanych dotąd mieszkańców, by poznosili z ulicy zwłoki oraz rannych.

- Dlatego dziadzia nie chciał na swoim kontynencie ludzi spoza własnej rodziny. Wolał się zbratać z rdzennymi. Na zdrowie nam to wszystkim wyszło. Możesz na pierwszy rzut oka uznać, że są agresywni, ale nie znam uczciwszych istot. Zawsze za dobro odpłacą dobrem. Nigdy cię nie zdradzą.

- Nie rozumiem. Chcesz mi powiedzieć, że w Nowej Ameryce Południowej nie było żadnych innych ziemskich osadników?

- Oczywiście, że byli.

- Więc co się z nimi stało?

- Znając charakter dziadzi... mogę się tylko domyślać.

Trevor zarechotał, ale szybko spoważniał, bo śmieciarze przyprowadzili poturbowanego mężczyznę. Po jego ubraniach widać było, że to jeden z pokonanych. Zdyszany splunął, wyciągnął ząb z zakrwawionego dziąsła, a potem zaczął mówić błagalnie w swoim języku.

- Szkoda, że rozwaliliś jedynego człowieka, który znał ich język i angielski – zauważył swobodnie Borg. - Jeśli przyprowadzisz kogoś z tłumaczy, to...

- Tłumacze też nie żyją – rzucił Trevor. - A ty jeżdż na ziemię czy tę swoją Tercję. Stan!

Aurora i Borg popatrzyli po sobie ze zdziwieniem. Szybko się potwierdziło, że rzeczywiście chodziło o znanego im mężczyznę. Wynurzył się z tłumy i stanął obok zakrwawionego jeńca, a Trevor uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Zdrajca – wyjaśnił Aurorze i Borgowi. - Taki zawsze się przydaje. Mów, o co mu chodzi!

- Panie, pokonani proszą cię, byś pozwolił im chociaż przygotować się do wielkiego mrozu, tak by ocalić życie.

- Żaden problem. Tylko oni wierzą w te brednie.

- To nie do końca tak...

- Zamknij mordę! Cała ta „zima” została wymyślona, by trzymać ludzi za twarz. Mieli wierzyć, że ktoś cokolwiek kontroluje.

Trevor gestem polecił odprowadzić obu mężczyzn, a potem zaczął wydawać komendy w swoim języku.

- Miło było poznać – powiedział jeszcze do Boga i Aurory. – Ale nasze drogi tu się rozcho-
dzą. W Antiquie, niestety, nie ma koni, więc czeka nas mały spacerek.

- Nie zamierzasz tu zostać?

- Tu? W tej dziurze? – Trevor dostał napadu śmiechu. – Musisz być naprawdę szalony. Ale szanuję cię, jesteś pierwszą istotą spoza tego grajdoła, którą poznałem, oprócz mojego dziadzi oczywiście. Dlatego pozwałam wam wybrać, czy chcecie mieszkać na górze, czy na dole.

- To po co w ogóle zdobywałeś Antiquę? Chyba nie po to, żeby wymierzyć sprawiedliwość?

Trevor spojrział na Boga z zaciekawieniem, więc ten przez sekundę myślał, że naprawdę usłyszy uczciwą odpowiedź. Przeliczył się. Trevor się odwrócił i poszedł w otoczeniu swoich przybocznych do pałacu.

2.

Zeng znowu rozlał whisky do szklanek. Siedzieli w milczeniu w kajucie, którą wybrał sobie Paul. Nie musieli rozmawiać, obaj myśleli o tym samym. Ponieważ androidy nie miały jeszcze wprowadzonych konkretnych protokołów, traktowały ich jak naturalnych dowódców, bo takie postrzeganie przedstawicieli gatunku ludzkiego zawarto w domyślnym oprogramowaniu.

Mieli dostęp do całej dokumentacji. Ustalili, że do przystani rejsu wysłano rdzennych mieszkańców AW-SW9082, ale dzięki zaawansowanej inżynierii genetycznej pozbawiono ich skłonności do agresywnych zachowań, tworząc niejako nową rasę.

- Ktoś zabawił się w Boga – skwitował Zeng po długim milczeniu. – Pytanie brzmi kto.

- To chyba akurat proste. Stawiam na fundację. Stała się najpotężniejszą organizacją po tym, jak wszyscy na Ziemi dowiedzieli się, że kolonizacja jest możliwa. Ludzie mordują, żeby trafić na listę.

- Tylko dlaczego mieliby instalować wszystko w tajemnicy przy kolejnej planecie? I Ile wcześniej wysłać cały sprzęt?

- Nie wiem... Mało to pojebów z potrzebą władania czymkolwiek? Słyszałeś tę gadkę rdzennych. Jesteście królami? – Paul przedrzeźniał akcent obcego. – Czy naprawdę wszystko zawsze musi się kończyć w ten sam sposób? Królowie, rządy, policja, terror, my, oni. I tak dalej, i tak dalej...

- Stary, androidy możemy zaprogramować dowolnie. Nie wpuścimy tu nikogo, kogo byśmy nie chcieli. Kumaszc?

- Nie jestem pewien.

- Możemy sprowadzić sprawdzoną ekipę. Ty przykładowo Hortensję...

- Z tym akurat na razie bym się wstrzymał – Paul przerwał mu, krzywiąc twarz w wyrazie niechęci.

- Dowiedziała się o Agnes?

- A ty skąd wiesz?

- Wyglądam na debila?

- Masz rację – Amos westchnął. – Niczego nie musiała się specjalnie dowiadywać, bo tamta głupia pinda sama o wszystkim powiedziała.

- Miała być przygoda, a jej się marzyła miłość? I wygadała się przyjaciółce w nadziei, że razem dożyjecie sędziwych lat?

- Nic dodać, nic ująć. Jakbyś przy tym był.

- Wracając do sprawy – Zeng postanowił szybko zmienić temat. – Pomyśl tylko. Możemy tu ułożyć wszystko po naszymu. Język, tożsamość... Wszystko takie, jakie tylko będziemy chcieli dać naszemu ludowi.

- Widzę, że już ci się marzy królowanie.

- Ejże, to nie fair... Wiesz, że to nie w moim stylu.

- Wiem, masz rację. *Sorry*, to było nie w porządku. Tylko czy naprawdę jesteś pewien tej planety?

- Widziałeś dane, zdjęcia z satelitów i dronów. Wieczna burza jest wystarczająco stabilna, atmosfera taka jak u nas. No i podwójne zachody słońca. Jak w *Gwiezdnych wojnach!*

- Ech, ty sentymentalny durniu – Paul pokręcił głową, ale się roześmiał. – Ty i te twoje stare filmy. A grawitacja? Nasze stawy na dłuższą metę sobie z tym nie poradzą.

- Od czego egzozkielety? Wkrótce tak je udoskonalimy, że przestaniemy zauważać. Mamy zadokowany statek. Wystarczy nasza decyzja i lecimy!

- Wiesz, w doku są dwa statki. Jeden wyposażony w podzespoły przystani.

- Chodzi ci po głowie ta kolejna planeta? Bujna roślinność? Gigantyczne wodospady? Stary, przecież ona jest jeszcze masywniejsza! Tam to dopiero będą problemy z grawitacją.

- Ale jest sprzyjające okno łuku antymaterii. Następne otworzy się dopiero za 50 lat. Skoro już jesteśmy kolonizatorami, to chyba powinniśmy nieść nasz ziemski kaganek w każdy dostępny zakątek, co nie?

- Widzę, że już podjąłeś decyzję – Zeng nie krył smutku.

- Hu, zawdzięczam ci życie. Uratowałeś mnie. Poza tym jesteś moim najlepszym przyjacielem i na zawsze tak pozostanie. Mówię szczerze.

- I wice wersal, kolego. No, ale miejmy to już za sobą. Mów.

- Nasze drogi tu się rozchodzą.

3.

Powiedzieć, że na ulicach Antiquy działo się wiele, to nie powiedzieć nic. Ktoś kogoś wyciągał siłą z domu, inny już się wprowadzał. Gdzieś frunęło łóżko wyrzucone przez okno, a gdzie indziej na bruku pękała czaszka wypchniętego. Jeden wielki chaos. Co prawda śmieciarze z bronią przechadzali się ulicami, uspokajając co bardziej krewkich uczestników zamieszek, ale robili to raczej bez przekonania, przede wszystkim zainteresowani własnym bezpieczeństwem.

Gdy Borg z Aurorą weszli do swojego mieszkania, szybko musieli się wycofać przed parą agresywnych sprzątaczy, którzy siłą wypchnęli ich z powrotem na ulicę. Mimo ogarniającej go wściekłości Tercjanin postanowił nie reagować. Coraz lepiej radził sobie ze złością, która teraz nie była dla niego już niczym nowym. Nie chciał zaognić sytuacji, bo gniew tłumu szybko mógłby obrócić się przeciwko nim.

We wszechobecnym chaosie udało im się zdobyć trochę wody oraz kilka owoców. Skryli się w ciasnym zaułku przed słońcem, żeby zjeść.

– Co my teraz zrobimy? – na twarzy Aurory malowało się przerażenie.

– Nie wiem. Na pewno nie możemy tu zostać.

– Może gdy sytuacja się uspokoi, powiemy im, że będziemy mieli dziecko! Ja już nie chcę uciekać! Jestem tym zmęczona.

– Doskonale cię rozumiem – Borg objął ją ramieniem. – Ale obawiam się, że stare reguły nie mają już żadnego znaczenia.

Jakby na potwierdzenie jego słów, u wylotu zaułka zakotłował się tłum. Nim zdążyli zareagować, do ich schronienia zajął jeden ze śmieciarzy, uniósł broń i nakazał im wyjść, a potem pchnął ich, by poszli razem z innymi.

Po krótkim marszu ponownie trafili na plac pod ruchomym podestem wśród skał. Przedstawiciele niedawnych niewolników obwieszczali coś w swoim języku, a zebrany tłum wiwatował z radością. Niektórzy spośród obywateli, zapędzonych na podwyższenie, schodzili po stopniach z wyrazem ulgi na twarzy, ale wielu strącano wprost na spiczaste skały. Tak wielu, że w pewnej chwili zarządzono przerwę, by pościągać zwłoki z miejsca kaźni.

– Co tu się dzieje?

– Jakiś rodzaj sądu – ocenił Borg. – Tworzy się nowy porządek. Podziemia są pewnie za małe, by pomieścić wszystkich, więc część obywateli będzie musiała zostać na powierzchni. Teraz odsiewają prawych od podejrzanych.

– To czyste szaleństwo!

– Zgadzam się. Dawniej nazywano je rewolucją. Możesz mi wierzyć, że kiedy taka wybucha, to najlepiej obserwować ją z daleka. Bo nie znasz dnia ani godziny, kiedy staniesz się jej ofiarą.

W oddali zauważył Trevora w otoczeniu kilkunastu śmieciarzy dźwigających ciężkie plecaki. Wspinali się właśnie na wzgórze, podążając w kierunku górskich szczytów rysujących się na horyzoncie. Rozejrzał się, szczególnie wypatrując ochrony placu.

Śmieciarze z bronią obstawili cały teren, ale było ich zbyt mało, by wszystkich upilnowali. Poza tym część, jak zwykle, oddała się swojemu ulubionemu zajęciu. Typowali, kto zejdzie z platformy o własnych siłach, a kogo będą zdrapywać ze skał. Borg uznał, że to może być ich ostatnia szansa, zanim nowy porządek okrzepnie i miasto znów będzie dobrze pilnowane.

- Chodź – powiedział półgłosem. – Będziemy przesuwac się w tamtym kierunku. Widzisz wylot ulicy. Powoli, bardzo ostrożnie. Nie patrz nikomu w oczy.

Krok po kroku sunęli przez tłum tam, gdzie było zdecydowanie najmniej śmieciarzy. Wkrótce wymknęli się niezauważeni z placu. Borg obawiał się, że po ulicach będą kręcili się jeszcze najeźdźcy z bronią, ale na nikogo się nie natknęli. Opuścili miasto bez problemu i zaczęli się wspinać.

- Dokąd idziemy?

- Śladem Trevora i jego ludzi.

- Myślisz, że to dobry pomysł?

- Na razie jedyny, jaki przychodzi mi do głowy. On coś kombinuje. Dlaczego idą na piechotę, skoro mają maszyny latające?

Aurora wzruszyła ramionami. Podobnie jak on nie miała na to dobrej odpowiedzi. Szli tak przez dwie godziny, wreszcie postanowili zrobić sobie małą przerwę. Przysiedli na płaskim gładzie, wystawiając twarze do słońca. Wyżej temperatura była trochę niższa, a wiatr wiał z dużą siłą. Słońce nie prażyło tak jak na dole, dawało przyjemne ciepło.

- Piękny widok.

Musiał przyznać jej rację. Z tej perspektywy Antiqua, przycupnięta na skraju błękitnej tafli, wyglądała cudownie. Przypominała białą muszlę w lazurowej wodzie, przeciętej cieniem potężnego mostu. Borg spostrzegł, że trasa, którą się poruszali, biegła pasem wyjątkowo rachitycznej roślinności. Wzgórza były z reguły o wiele gęściej porośnięte, a ten obszar, na którym flora jakby nie zdążyła się na dobre zakorzenić, przypominał autostradę. Gdziekolwiek widać było pozostałości zabudowań, ale wszystko wyglądało na opuszczone od dawna.

- Patrz, widać ich – Aurora wskazała kierunek.

Grupa Trevora była w połowie drogi do pasma gór. Zatrzymali się na otwartej przestrzeni, w suchym korycie jakiejś prastarej rzeki. *Ciekawe, czy stanęli, żeby odpocząć, czy też zauważyli, że za nimi idziemy* – pomyślał Borg.

Wtedy rozległ się donośny ryk rogu. Niósł się szalonym wizgiem po wzgórzach z mocą tysiąca syren okrętowych. Był to sygnał bez porównania silniejszy niż ten, który poprzednio słyszeli na placu. Bez wątplenia miał dotrzeć w najdalsze zakątki terytorium.

- Co tam się dzieje?

Ludzie na ulicach, z tej wysokości przypominający mrówki, rozbiegali się po mieście, pospiesznie zamykano drzwi i okiennice. *Chowają się* – pomyślał Borg. Ale dlaczego? Odwrócił się skonsternowany i zobaczył, że z górskiego pasma wylał się szary strumień mieniący się w promieniach słońca.

- To woda? – spytała głucho Aurora, która również zapatrzyła się na piękne, a jednak w pewnym stopniu przerażające zjawisko.

- Nie! – pchnął ją w kierunku opuszczonych zabudowań. – Szybko!

Pobiegli, zerkając raz po raz w stronę gór. Srebrny błyszczący jezior wysuwał się coraz szybciej. Zrozumieli, że nie mają dużo czasu. Właściwie to nie mieli go w ogóle. Wpadli, dysząc, na podwórko między trzema domami. Wszystkie były pozbawione dachów i okien. Nie nadawały się na schronienie. Poczuli już silny, mroźny wiatr, który natychmiast obniżył temperaturę

o dobre 30 stopni. Patrzyli z przerażeniem, jak lodowa połać powiększa się przed nimi, uśmiercając wszystko na swojej drodze.

– Tutaj!

Borg dopadł kamiennej studni i zajął do środka. Była bardzo wąska i głęboka, ledwo widział lustro wody w dole. Czy było jej dosyć, by złagodzić ich upadek? Nie było czasu na myślenie, wokół wszystko trzeszczało od mrozu. Z ust dobywały się kłęby pary. Uznał, że skanie po kolei będzie zbyt niebezpieczne, muszą to zrobić razem.

– Trzymaj się! – krzyknął do Aurory, objął ją w pasie, a potem wskoczyli w ciemny otwór.

4.

Tym razem była dobrze przygotowana. Obok leżały nosze, które poprzedniej nocy zwędziła z części szpitalnej. Po drugiej stronie małego basenu do ćwiczeń czekało mechaniczne ramie, które wybrała od inżynierów w zamian za piękny uśmiech. Nadia była tym potwornie zmęczona, poza tym bała się coraz bardziej o profesora Zenga. Mimo zanurzenia w wodzie przypominał zasuszoną na wiór lalkę, a nie prawdziwego człowieka.

Postanowiła, że nie będzie go od razu wybudzać z hipnozy. Najpierw pokierowała dźwiękiem tak, by wsunął pod matę pasy transportowe, a potem przełożyła profesora na nosze. Uruchoimiła je i uniosły się nad ziemię na pożądaną wysokość. Przeszła się korytarzami, sprawdzając, czy na nikogo się nie natknie, ale o tej porze większość załogi spała w swoich kajutach.

Włączyła tryb śledzenia i nosze bezszelestnie podążyły za nią w drodze do kompleksu szpitalnego. Umieściła Zenga w kapsule medycznej, która zamknęła się z cichym sykiem, i rozpoczęła diagnostykę. Wkrótce ekrany rozjarzyły się ostrzegawczą czerwienią.

Stan profesora był o wiele gorszy niż poprzednio. Skrajne niedożywienie, odwodnienie, a także początki atrofii mięśniowej. Nadia z ulgą przyjęła informację, że jakie takie postawienie Zenga na nogi zajmie ponad pięć godzin. Ten czas mogła wykorzystać na drzemkę. Wróciła do kajuty, nastawiła budzenie i, padłszy na łóżko, zasnęła w następnej sekundzie.

Ktoś trącił ją w ramię, ale tylko mruknęła niezrozumiale. Dopiero gdy dobrze potrząsnął nią za ramiona, otworzyła oczy i odsunęła się ze strachem pod ścianę. Po chwili odetchnęła z ulgą. Na krawędzi łóżka siedział Zeng.

– Przepraszam cię, pewnie nawet nie zarejestrowałam, jak wyłączyłam budzenie, ale byłam wyścieńczona – powiedziała. – Cieszę się, że lepiej się czujesz.

– Skąd taka teza?

– Wyglądałeś jak trup, którego pochowano kilka tygodni temu. Teraz wyglądasz jak ktoś, kto umarł ledwie wczoraj. Duża poprawa.

– Ciekawe, ja ciągle się czuję tak, jakbym nie żył od miesiąca. Ale zdaje się, że to jedynie semantyka. Widziałem, że dolatujemy do Tercji. Musimy iść na mostek, może uda nam się połączyć z Castaním, trzeba ich ostrzec.

Nadia zaczęła się doprowadzać do porządku po drzemce, a Zeng wyjrzał przez okno kabiny. Widział coraz wyraźniej planetę oraz jej mniejszą gwiazdę, Infre, właśnie się zza niej wychylającą. Do Tercji został im raptem kwadrans lotu.

Usłyszał rozsuwane drzwi i odwrócił się zdziwiony. Był pewien, że je zablokował. Do środka wkroczył pułkownik Bill Enroe, a raczej android podstawiony przez Droghana.

- Już czas - powiedział.

- Czas na co?

- Na to, żeby się przesiąść - wykrzywił twarz w sztucznym uśmiechu, wskazując za okno. W przestrzeni pojawiła się masa okrętów, skonstruowanych w organicznym stylu. Droghan i jego flota z Mediosa.

Rozdział XXII

1.

Lot nie trwał długo, ale dla Borga to była cała wieczność. Spadał, trzymając Aurorę w objęciach i ocierając się ramionami o kamienne ocembrowanie. Przed uderzeniem w lustro wody zamknął oczy i zacisnął zęby, przygotowując się na to, że zaraz pogruchoce im kości. Nic takiego się jednak nie stało. Wpadli z impetem w wodę, a Borg szybko wystawił ramiona, próbując spowolnić nurkowanie.

Opór wody zrobił swoje, po chwili zaczęli powoli sunąć w górę. Wynurzyli się, łapiąc chciwie powietrze. Borg zerknął w górę. Widział, jak kamienie ocembrowania pokrywają się szronem. Jednak w połowie głębokości studni zjawisko wyraźnie zwolniło, a wreszcie zatrzymało się zupełnie. Pomimo tego temperatura w studni spadła o co najmniej kilkanaście stopni.

- Długo tu nie wytrzymamy – Aurora szczękała zębami.
- Poczekajmy. Myślę, że skoro to było tak gwałtowne, to równie szybko minie.

Oparł stopę na wystającym kamieniu, by nie tracić sił, a potem przytulił ją mocno. W takiej pozycji przeczekali kilka minut. Tercjanin prędko poczuł, że całe ciało, a zwłaszcza stawy, zaczyna pulsować tępym bólem. Aurora miała rację. Groziła im hipotermia.

Narastający plusk uświadomił mu, że po ścianach studni ścieka woda. Zadarł głowę. Mróz ustąpił i teraz szron się roztopiał. To znaczyło, że na zewnątrz również gwałtownie się ocieplało.

- Nie możemy dłużej siedzieć w tej wodzie. Musimy się stąd wydostać. Studnia jest wąska, mamy radę. Zapieraj się plecami i nogami. Bardzo powoli, nie przechodź wyżej, dopóki nie bédziesz pewna oparcia.

Rozpoczęli mozolną wędrówkę w górę. Zapierali się mocno nogami, przesuwali je potem ostrożnie w górę i, szorując plecami po kamieniach, pełzli centymetr po centymetrze w kierunku plamy światła oznaczającej ucieczkę z tego wąskiego więzienia. W połowie drogi Borg poczuł, że wszystkie mięśnie, a zwłaszcza plecy, płoną mu żywym ogniem. Nawet nie chciał sobie wyobrazić, ile wysiłku kosztowałoby go taki wyczyn na Tercji oraz co czuje Aurora i jak trudna musi być dla niej ta wspinaczka.

Z plusów: mogli zapomnieć o zimnie. Rozgrzali się tak bardzo, że ich ciała były złane potem. Aurorze zostały może trzy metry, gdy jęknęła cicho i zsunęła się na Borga. Zacisnął zęby tak mocno, że coś mu chrupnęło w szczęce. Na mięśnie i plecy, już lizane ogniem, ktoś wysypał dodatkowe wiadro żaru.

- Przepraszam – załkała.

Chciał ją jakoś pocieszyć, ale nic nie powiedział, nie miał siły. Poza tym jego mózg chwilowo przestał chyba normalnie funkcjonować, w trybie awaryjnym przerzucił resztki mocy na układ mięśniowy. Gdyby nie terejańskie pochodzenie i budowa ciała, przystosowana do tamtejszej grawitacji, prawdopodobnie nie dałby rady. Teraz jednak, choć już nie centymetr, ale milimetr po milimetrze, zaczął ponownie sunąć ku górze.

Wreszcie Aurora mogła stanąć niepewnie na jego udach, chwycić się krawędzi i, wzmocniona przymusowym odpoczynkiem, nawet podciągnąć. Dla Borga oznaczało to chwilę niesłychanej ulgi, ale zaraz potem mięśnie zaczęły mu drżeć w niekontrolowany sposób. Poczul, jak powoli się osuwa. Jeszcze chwila i runie z powrotem do wody! Autora wyciągnęła do niego obie ręce.

– Złap się mnie! – krzyknęła.

– Nie dasz rady – wychrypiał. – Jestem za ciężki.

– Złap się mnie jedną ręką, a nogami dalej zapieraj. To zawsze coś!

Wahał się przez kilka sekund, rozważał, czy nie lepiej skoczyć do wody i spróbować ponownie, ale wątpił, by odnalazł w sobie siły na kolejną wspinaczkę. Musiał zaryzykować. Złapał jedną ręką jej dłoń, zmieniając jednocześnie pozycję na bardziej wyprostowaną. Aurora drżała i stękała z wysiłku, ale udało jej się powoli dociągnąć dłoń Borga do krawędzi. Po chwili leżał już na zewnątrz, przyjmując z rozkoszą lodowatą ziemię pod umęczonymi plecami.

Wreszcie odzyskali dość siły, by wstać i się rozejrzeć. Szron spływał płatami z opuszczonych budowli. Cała okolica mieniła się w słońcu niczym bajkowa kraina z filmu dla dzieci. Temperatura nadal była niska, ale w granicach 5–10 stopni. Ciepło, tak jak wcześniej mróz, płynęło z gór, z jednego z kanionów. Wyniesione partie terenu spływały więc wodą, a miasto w dole ciągle skute było lodem. Fala mrozu przeszła przez gęste zabudowania i popędziła dalej przez morze. Z ich perspektywy doskonale widać było połać zamrożonego jezora, który wyciągał się głęboko w kierunku horyzontu.

Ruszyli dalej pod górę, przeskakując kałuże i unikając strumieni spływającej wody. Po półgodzinnym marszu trzymanie się środka szlaku stało się bardzo trudne. Nurt robił się coraz silniejszy, potok szybko zaczął przypominać niewielką rzekę. Mimo to dotarli do Trevora i jego przybocznych. Pokryci niebieskawą powłoką przypominali postacie z bajek, pocałowane przez Królową Lodu. Wszyscy zastygli w pozach sugerujących, że chcieli uciekać, ale nie zdążyli. Na oszronionych twarzach widać było zdumienie wymieszane z przerażeniem. Borg domyślił się, że na nieosłoniętym terenie, centralnie na wprost kanionu, wyrwy w górskim paśmie, byli najbardziej narażeni na strumień chłodu.

Aurora dotknęła delikatnie twarzy Trevora i nagle rozpadł się na kawałki niczym kryształowa figura. Przeniosła zdziwione spojrzenie na Borga i zauważyła, że ten z niepokojem patrzy w górę, skąd dobiegał coraz wyraźniejszy szum.

– Na bok, szybko!

Pobiegli w poprzek zbocza, szukając schronienia na niewielkim wyniesieniu. Z położonego wyżej kanionu wytrysnęła potężna fala wody, spływając rwącą rzeką w dół. Silny nurt uderzył w zamrożone postacie, rozbite na kawałki szybko zniknęły w kipieli. Gdyby zostali na środku, nie mieliby szans. Borg obserwował sunącą z łoskotem wodę, uśmiechając się szeroko.

– Ty wiesz, tak? – spytała zdumiona Aurora. – Wiesz, dlaczego tak się dzieje. Prawda?

2.

Pułkownik Enroe prowadził ich korytarzem w kierunku doków. Mijając jedną z kajut, Zeng zauważył, że członek załogi leżał na wznak na pokładzie z dużym czerwem na twarzy. Przeźroczysty korpus owada pulsował w rytm poruszania się szczękoczułek. O ile wcześniej stworzenia zdawały się podtrzymywać ludzi przy życiu, o tyle teraz po prostu ich zjadały. Zeng poczuł, jak Nadia wbija mu paznokcie w ramię.

Odwrócił się, by dodać jej otuchy, ale widok jej przerażonej twarzy uzmysłowił mu, że sam jest równie przestraszony, a przez ściśnięte gardło nie przejdą mu jakiegokolwiek słowa pociechy. Wreszcie weszli do hali z dokami, gdzie leżało więcej ciał. Do części z nich czerw dopiero się zabierały, inne były już zjedzone do połowy. Jeden z robaków, słysząc nadchodzących, wzdrygnął się i uniośł ciało, rozwierając szczękoczułki, jakby się szykował do ataku. Nadia zgięła się wpół i zwymiotowała, a potem odskoczyła gwałtownie, bo czerw w zadziwiającym tempie dopadł do kałuży wymiocin i zaczął je pochłaniać.

- Nie bójcie się, nie zrobią wam krzywdy - powiedział pułkownik.

Podszedł do konsoli sterowania, a czujniki zeskanowały jego tęczowkę i linie papilarne. Następnie użył karty i wpisując kolejne hasła dostępu, wyłączył pole siłowe jednego z doków. Na tle rozgwieżdżonej przestrzeni pojawił się wahadłowiec z Mediosa. Wlatując do doku niczym olbrzymia wałka, złożył majestatyczne skrzydła i przy chrapliwym dźwięku tajemniczego napędu osiadł miękko na lądowisku.

Poszycie pojazdu spleciono z różnej wielkości niebiesko-zielonych włókien, przypominających budową ludzkie mięśnie. Zwoje się rozsunęły, tworząc wejście, inne rozwinęły się w dół i uformowały coś w rodzaju pomostu. Pułkownik zaprosił ich gestem, uśmiechając się szeroko, ale został na swoim miejscu, gdy oni posłusznie wchodzili do środka.

- Pan nie leci z nami? - zapytał Zeng.

- Kapitan powinien zostać do końca, nieprawdaż? - Enroe zaśmiał się jak szalenciec, a potem wyciągnął broń i przyłożył lufę do skroni. W hali rozległ się huk, duży fragment czaszki pomknął przez halę, rozbryzgując krew.

Gdy ciało upadło na pokład, Zeng spostrzegł, że dał się oszukać. Pułkownik nie był żadnym podstawionym androidem. Ze strzaskanej czaszki wypełził nienaruszony czerw, rozprostował się i zabrał do niespiesznej konsumpcji ciała.

Wejście się zawarło i pojazd szybko się uniośł. Czekając na koniec podróży, przysiedli na węzłach potężnych żył, ukształtowanych na podobieństwo ławek. Nie mogli wyjrzeć na zewnątrz, bo w wahadłowcu nie było okien. Zwoje burty rozsunęły się, dopiero gdy wylądował.

W przeciwieństwie do ziemskiego statku tu nie było wielkiej hali doków. Wyszli wprost na niewielki korytarz, owalny w przekroju i wyścielony półprzeźroczystą różową skórą. Od ściany oderwał się wtedy wielokolorowy motyl, uznali więc, że mają za nim iść.

Doprowadził ich do miejsca, gdzie wszystkie ściany były przezroczyste, swoistego stanowiska obserwacyjnego. Widzieli dokładnie statek badawczy, który niedawno opuścili, a także

potężną flotę z Mediosa, zbliżającą się do Tercji.

– Jak przebiegła podróż?

Łagodny, ale przepojony stanowczością głos sprawił, że oboje się natychmiast odwrócili. Droghan wszedł do środka niedbałym krokiem. Zauważyli, że naszyjnik z dużym nieregularnym kamieniem na jego szyi zmienił barwę. Wcześniej był tak intensywnie czarny, jakby pochłaniał światło niczym czarna dziura. Teraz żarzył się delikatnym pomarańczowym blaskiem.

– Nie wierzę ci, że jestem twoim współnikiem – powiedział Zeng, ignorując kurtuazyjne pytanie.

– Obserwowałem was. Widziałem, jak Nadia wprowadzała cię w stan hipnozy. Rozumiem, że dowiedziałeś się co nieco o swojej przeszłości.

– Miałbym uwierzyć, że ten starzec, którego spotkaliśmy na Mediosie, był Paulem Amorem? Nie zdradziłby się niczym, nie przywitał ze swoim przyjacielem? Nie wierzę!

– Nie mógł tego zrobić – Droghan westchnął. – Bo taki był plan.

– I niby jakim cudem on się tak zestarzał, podczas gdy ja nie?! Skoro teoretycznie znaleźliśmy się od ponad czterech stuleci?

– Teoretycznie? – obcy się roześmiał. – Czyżbyś wątpił we własny umysł? Ty ciągle odwiedzasz przystań rejsu, regularnie się odtwarzasz. On w pewnym momencie przestał, chciał odejść z godnością.

– Co za bzdura! Urodziłem się na statku kolonijnym i nigdy...

– Przestań! Sam o to prosieś. Chciałeś, by wcześniejsze epizody wymazać z twego życia. Bałeś się, że w innym wypadku możesz zmienić decyzję. I słusznie.

– Jaką decyzję?

– Spójrz, moja flota w natarciu – Droghan podszedł do przejrzystej ściany. – Za chwilę wjedzie w atmosferę i rozpocznie się anihilacja. Zarówno ludzie, jak i rdzenni mieszkańcy AW-SW9082 zostaną unicestwieni. Żał mi tylko tych ostatnich, bo to nie ich wina, że zostali w to wciągnięci. Takie było twoje marzenie.

– Jakie marzenie!? – zapał profesor Zeng. – Co ty pieprzysz!?

– Nie uszkodzić planety podczas zagłady. I tak właśnie się stanie.

– Miałbym chcieć zabić wszystkich ludzi!?

– Tak, bo jesteś ich największym krytykiem. Mało tego, Paul przekazał ci dane z Mediosa dotyczące przyszłości.

– Aha, to teraz niby umiecie przewidywać przyszłość?

– Oczywiście, że tak. Czas nie jest linearny, mówiłem ci to.

Zeng chciałby coś odpowiedzieć, ale oparł się tylko zrezygnowany o ścianę i patrzył przez nią w milczeniu na okręty floty sunące w kierunku Tercji. Pierwsze zaczęły już wchodzić w atmosferę.

– Naprawdę chcesz ich wszystkich wymordować? – spytał ze smutkiem. – Musi być inne wyjście.

– To jedyne rozwiązanie.

– Ta przyszłość – powiedziała Nadia. – Co miała przynieść?

– Śmierć i zniszczenie. Dwa pewniki, zaszyte od zawsze w strategii człowieka. Za niecałe trzy dekady doszłoby do przełomowego wynalazku – Droghan stanął obok Zenga, by patrzeć na okręty, które niczym rój much krążyły nad Tercją, wykonując swoje potworne zadanie. – Nowy napęd pozwoliłby na dalszą kolonizację, ale niezbędny minerał można wydobyć tylko w zasięgu Wiecznej Burzy. Ludzie podjęliby wysiłki w celu wygaszenia tego zjawiska.

– Co takiego? – Zeng zmarszczył brwi. – Ze względu na inny skład atmosfery Wieczna Burza jest niezbędna w cyklu hydrologicznym Tercji. Gdyby burzy zabrakło...

– To planeta umrze. A Ziemiańskie poleciliby dalej, eksploatując na śmierć kolejne ciała niebieskie. Właśnie dlatego nie możemy na to pozwolić!

Profesor milczał, kalkulując pośpiesznie, czy takie wydarzenia naprawdę były prawdopodobne. Z jednej strony nienawidził Droghana za rzeź, którą właśnie gotował niewinnym istotom ludzkim. Z drugiej – wiedział, że jego przewidywania miały sens, choćby na podstawie historycznych wydarzeń, dwóch poprzednich, nieudanych prób kolonizacyjnych i codziennej obserwacji ludzkości.

– Moi dowódcy meldują, że misja zakończona. Na Tercji nie przetrwał żaden gatunek, który mógłby zaszkodzić przyszłości planety.

Zeng zapadł się w sobie, zachwiał i poczuł, że zaraz zemdleje. Po policzkach ściekały mu łzy. Droghan podtrzymał go muskularnym ramieniem, a kamień na jego szyi rozjarzył się i zapulsował silniej.

Z jakiegoś powodu profesor długo nie mógł oderwać wzroku od ozdoby. Wreszcie nabrał powietrza, wyprostował się i spytał:

– Co teraz?

– Kurs na AW-SW9082.

3.

Początkowo szli pod górę brzegiem rwącej rzeki. Przez kilka godzin nurt wyraźnie jednak słabł i mogli iść coraz bliżej środka kanionu, bo rzeka niezauważenie zamieniała się w potok, potem w liczne strumienie.

– Jesteś pewien? – spytała Aurora z niepokojem. – Nie boisz się, że woda znowu zacznie płynąć całą szerokością?

– Nie przez następne pół roku.

– Może wyjaśnisz mi wreszcie, o co chodzi?

– Cierpliwości – uśmiechnął się. – To nie jest tak, że się nad tobą zniżam. Po prostu myślę, że najlepiej będzie, jeśli sama zobaczysz to na własne oczy.

Gdy weszli głębiej między góry, szczyty wyższego pasma przysłoniły słońce, zrobiło się chłodniej, a po jakichkolwiek strumieniach nie było już śladu. Po prostu grunt był przesiąknięty wodą i poznaczony kałużami.

- Nie wiem, czy jest sens dalej iść - powiedział Borg. - Zaraz zrobi się zupełnie ciemno, a w takim terenie łatwo o nieostrożny krok.

- Zgoda. Zobacz - wskazała ręką ciemny otwór w jednej ze skał. - Może tamta jaskinia?

Ostrożnie zbadali grotę. Okazało się, że jest sucha i nadaje się na nocleg. Borg naściagał gałęzi i ułożył je tak, by stanowiły prowizoryczną zasłonę w wejściu, chroniąc ich choć trochę przed chłodem. Ułożyli się na kamiennej półce i posłaniu z drobnych gałązek, a Aurora przytuliła się do Borga. Żałował, że nie ma nic, czym mógłby rozpalic ogień. Ona jakby usłyszała jego myśli, bo powiedziała:

- Znowu śpimy w dziczy bez ognia, bez żadnego posiłku. Jak w Hortez.

- Przepraszam cię.

- O czym ty mówisz?

- Powinienem pomyśleć, coś zorganizować, zanim opuściliśmy miasto.

- Przecież mieliśmy gonić tamtych - pogłaskała go pieszczotliwie po głowie. - Poza tym nie wiadomo, czy jakbyśmy zostali w mieście dłużej, to ktoś by nas nie zauważył. I musielibyśmy tam zostać na zawsze.

- Też czuję się lepiej tu, w chłodnej jaskini, niż w tamtym okropnym mieście.

- Może odsunąć trochę gałęzie. Przynajmniej będzie widać gwiazdy - poprosiła.

Po chwili leżeli, wpatrując się w rozgwieżdżone niebo. Na zewnątrz hałasowały cykady, a do środka wpadały delikatne powiewy powietrza. *W sumie byłoby całkiem fajnie, gdyby nie to, że umieram z głodu* - pomyślał Borg.

- Też jesteś taki głodny? - spytała.

- Zaczynam się ciebie trochę bać - roześmiał się. - Wygląda na to, że czytasz mi w myślach.

- Czy tam, dokąd idziemy, będzie jedzenie?

- Albo będziemy mieli żarcia w bród i schronienie, albo nic.

- A jeśli nic, to co dalej? Masz jakiś plan?

Milczał. Bał się tego pytania. Nie miał żadnego pomysłu na to, co mogliby zrobić. Dokąd iść? Powrót do Antiquy nie wchodził w grę. Zresztą po co? Podskórnie Borg czuł, że miasto czeka teraz terror i wzajemne rozliczenia. W takiej atmosferze bardzo łatwo któregoś dnia wylądować na skałach pod platformą. Wrócić na Hortez? Jak? Maszerując kilka tysięcy kilometrów po śpiącym się moście? Dlatego odparł zgodnie z prawdą:

- Nie mam. Przykro mi.

- To nic. - Wtuliła się w niego. - I tak cię kocham.

- Ja ciebie też. Nie martw się. Nie mam planu teraz, ale zawsze mogę coś wymyślić.

Poczuł jej usta na policzku i szybko odwzajemnił tę czułość. Po chwili całowali się coraz bardziej namiętnie, a jej dłoń trafiła na jego krocze. Był przerażony. Wyobrażał sobie nieraz taką sytuację i bardzo jej pragnął, ale teraz poczuł, że jest na krawędzi paniki. Że nie da rady. Że się nie sprawdzi. Wreszcie - najbardziej bolesne - że ją zawiedzie.

Nie mógł się już jednak wycofać. Poza tym jego dolne partie ciała wcale by tego nie chciały. Był podniecony do granic możliwości. Gdy dysząc, zrzucili z siebie ubrania, zwątpił, czy zdoła w ogóle znaleźć właściwe miejsce, ale ona bez zażenowania naprowadziła go dłonią i wreszcie zaczęli się kochać. Wszystkie obawy okazały się zupełnie bezpodstawne. Aurorze też się podo-

bało, bo nie skończyli na jednym razie. Tak więc zamiast sromotnej porażki doświadczył tej nocy czterech spektakularnych zwycięstw. Po wszystkim patrzył w gwiazdy, słuchając jej cichego pochrapywania. Był wniebowzięty. Nie przypuszczał, że cokolwiek mogło być aż tak wspaniałe!

Ruszyli dalej z samego rana. Wąwóz zacieśniał się coraz bardziej. O ile niżej po bokach ostała się jakaś roślinność, o tyle tutaj wszelkie życie zostało wybite przez ekstremalnie niską temperaturę. Wreszcie ujrzeli olbrzymie cielsko zawieszony w powietrzu. Z czterech potężnych dysz, skierowanych w ich stronę, nadal spływała woda do szerokiego rozlewiska.

- Co to jest? – wyszeptła zdumiona Aurora. – Jakim cudem wisi w powietrzu?
- To jest statek. Latający.
- Jak te pojazdy śmieciarzy? Możemy tym polecieć na Hortez?
- Dalej – uśmiechnął się, wskazując niebo. – Dużo dalej.

4.

Kajuta wyglądała jak wyrzeźbiona w drewnie. Wszystkie sprzęty, czyli dwa łóżka, stoliki nocne oraz fotele i stół, przymocowano na stałe. Jednak w dotyku materiał nie przypominał drewna, raczej miękki z pozoru, ale jednocześnie nieustępliwy jak beton koc.

Naprzeciwko wejścia znajdowało się podłużne poziome okno. Po lewej od drzwi była niewielka łazienka z toaletą i wanną. Te wykonane były z konwencjonalnych materiałów, domyślili się więc, że to gest dobrej woli gospodarzy, bo prawdopodobnie reszta kajut nie miała łazienek przystosowanych dla człowieka.

Nadia stała przy oknie, nie mogła opanować łez. Zeng podszedł, by objąć ją ramieniem. On także myślał o tych wszystkich, którzy zginęli na Tercji. Miał tam przecież tylu przyjaciół, rodzinę. Z początku się łudzili, że może Droghan blefuje, ale gdy zobaczyli nagrania z atakujących statków, nie mieli wątpliwości. Wszyscy na Tercji przestali istnieć w zaledwie kilka minut.

Gwiazdy za szybą rozmyły się, tworząc chmurę drgających zygzaków. Statek gwałtownie przyspieszał, ale oni tego nie czuli.

- Myślisz, że to realne? – Nadia otarła łzy rękawem bluzki. – Że przelecimy taki kawał drogi w ledwie dwie doby?

- Niedawno powiedziałbym, że to niemożliwe. Ale tyle się wydarzyło przez ostatnie dni... My musielibyśmy skorzystać z przystani, nadzy i bezbroni, ale ich technologia to wyższy poziom. Spójrz, jak rozprawili się z Tercją. Masakra. Oczywiście straciliśmy dużą część floty nad Mediosem, ale jakies wojska na Tercji przecież zostały. Nie zdołali oddać ani jednego strzału.

- Mam pomysł. Musimy się cofnąć dalej, do początku.
- Co masz na myśli?

- Podczas hipnozy sięgnęliśmy do momentu, z którego pochodziły twoje najstarsze zdjęcia w chmurze. Gdy miałeś 24 lata. Musimy cofnąć się bardziej.

- To znaczy?

- Do dnia twoich urodzin.

- Nawet gdybym uznał, że ma to jakikolwiek sens, to wątpię, aby mieli tu basen.

- Jest wanna.

- Myślisz, że to wystarczy? - mina profesora świadczyła o jego głębokim sceptycyzmie.

- Musi!

Przeszli do łazienki i napełnili wannę wodą. Zeng rozebrał się do naga i położył w środku. Nadia przyniosła z pokoju pościel oraz poduszki i pomogła mu się umościć w niemal pełnym zanurzeniu, tak by nic nie zaprzętało jego uwagi. Wprowadzanie w hipnozę miała już wyćwiczone, dlatego dość szybko osiągnął pożądaną stan.

- Jest rok twoich urodzin. Masz dwa tygodnie. Gdzie jesteś?

Nadia drgnęła, czując jak wszystkie włoski na jej ciele stają na baczność. Profesor Hu Zeng wydarł się charakterystycznym wrzaskiem głodnego noworodka. Jego nagie dojrzałe ciało w ciemnej łazience i ten niemowlęcy krzyk były razem jak wyjęte z najstraszniejszego horroru.

- Uspokój się - powiedziała, siląc się na łagodny ton, pozbawiony emocji. - Przestań płakać i stań obok, wyjdź ze swego ówczesnego ja. Stań się obserwatorem. Gdzie jesteś?

- W ciasnym mieszkaniu, mały pokój z widokiem na drzewa. Jest bardzo gorąco.

- Czy możesz powiedzieć mi, który to rok? Czy to Nowy Jork?

- Nie wiem, co to za miasto. Widzę moją matkę, podnosi mnie i tuli, uspokajam się. Mówi do mnie w języku, którego nie rozumiem. Na ścianie jest kalendarz! Taki starodawny, zrywany.

- OK. Jaka jest data?

- 31 lipca 1980 roku.

Rozdział XXIII

1.

Ruszyli wokół rozlewiska, wchodząc w cień rzucany przez potężną maszynę. Różnica w krajobrazie była ogromna. Za dyszami nie dostrzegli niemal żadnej roślinności. Za to po bokach i przed statkiem drzewa i krzewy gęsto porastały zbocza.

– Jak coś tak wielkiego mogłoby latać? – Aurora nie mogła wyjść z podziwu. – Jak się tam dostaniemy? Jest jakaś drabina?

– Nie – Borg uśmiechnął się chytrze. – Wystarczy się przespacerować, statek pilnują zwiadowcy. Kiedy natkniemy się na któregoś z nich, przywołamy właścicieli i być może się uda.

– Więc to tutaj chciał się dostać Trevor?

– Myślę, że tak. To był pewnie jego główny cel, gdy atakował Antiquę. Samo miasto nie bardzo go interesowało.

– Kiedy domyśliłeś się, że może chodzić o statek latający?

– Gdy zobaczyłem gwałtowność zmian. Jednostki z napędem kwantowym zasilane są reaktorami. Widzisz, tu są cztery dysze, więc tyle jest i reaktorów – pokazał palcem, tłumacząc dalej: – Kiedy długo czekają na użycie, raz na jakiś czas wyrzucają wielkie ilości gazu chłodzącego, aby nie doszło do wybuchu. Eksplozja mogłaby zniszczyć wszystko w promieniu kilkuset kilometrów.

– A ci z Antiquy myśleli, że to jednodniowa zima? Długo wisi tu ten statek?

– Pojęcia nie mam. Na Tercji Ziemianie parkowali je na skraju pustyni. W ten sposób uwalniane gazy nikomu nie szkodziły.

– Nie widzę żadnych zwiadowców.

– Bo patrzysz nie tam, gdzie trzeba. Pilnują całej przestrzeni wokół, dlatego Trevor ze swoimi ludźmi nie ryzykowali używania kopterów. O, jest!

Wskazał na niebie ciemny kształt. Z daleka przypominał ptaka, ale gdy podleciał bliżej, stało się jasne, że to mechanizm stworzony ludzką ręką. Mały dron zawirował w powietrzu, rozglądając się dokoła sześcioma teleobiektywami. Borg stanął i zaczął machać rękoma. Wreszcie przyciągnął uwagę latającego strażnika, a ten natychmiast się zbliżył.

– Podejź do niego. Tylko się nie przestrasz, zeskanuje ci oczy.

– Zeskanuje? Co to znaczy?

– Zrobi zdjęcie – dopiero po chwili Borg uświadomił sobie, że tego terminu Aurora również nie będzie kojarzyć. – Po prostu podejź, zaufaj mi, nic ci nie grozi.

Dziewczyna podeszła ostrożnie do drona, który ustawił się na wysokości jej twarzy. Drgnęła, gdy z jego korpusu wysunęły się skanery i zielonkawe linie przemknęły po jej gałkach

ocznych. Urządzenie wydało cichy pisk i błysnęło czerwoną diodą.

Borg jęknął z rezygnacją.

– Wygląda na to, że musimy wymyślić inny plan. Myślałem, że może wszyscy mieszkańcy tej planety mają dostęp do statku, ale najwyraźniej nie.

– Czyli nie ma możliwości, żebyśmy się dostali do środka? – Aurora sposepniała, ale zaraz wskazała wzniesienie najbliższej statku. – A może wdrapiemy się tam i spróbujemy przeskoczyć?

– To na nic, statek ma mocny pancierz. Pamiętaj, że lata w kosmosie, między gwiazdami.

– Spróbuj jeszcze ty.

– Ja? – Borg się roześmiał. – Po co ktokolwiek miałby zapewniać dostęp do statku Tercjaninowi? Poza tym przecież nigdy wcześniej tu nie byłem.

– Ja się nie bałam. Zrobiłam to, o co prosiłeś.

Wzruszył ramionami i podszedł do drona. Ten zeskanował jego siatkówki, pisnął, a potem odleciał, błysnąwszy diodą.

– Widziałeś!? Teraz zapalił zielone światełko!

Borg nie zdążył nawet zareagować na jej okrzyk, bo z góry już dobiegł metaliczny chrzęst i od statku oderwała się platforma. W locie rozwinęła niewielkie skrzydła i wysunęła barierki. Po chwili wylądowała obok nich z cichym sykiem. Weszli na podest, łapiąc za specjalnie przygotowane uchwyty, i po chwili szybowali w górę.

Platforma zadokowała do czterech wysuniętych pylonów, a te wciągnęły ją do wnętrza statku. Zamknęła się za nimi czterodzielna osłona, ale mocne ledowe lampy rozświetliły mrok wnętrza. Po lewej stronie rozsunęły się drzwi.

Przeszli przez nie, ostrożnie stawiając kroki, na obszerny korytarz. Tam było cicho i ciemniej, bo światła dostarczały jedynie żarzące się słabo linie, wskazujące drogi ewakuacyjne.

– Czujesz? – Aurora wciągnęła powietrze nosem. – Świeżo, rześko.

– Skoro statek dba o reaktory, to dlaczego miałby nie dbać o jakość powietrza?

Nagle kasetony w suficie zapłonęły jasnym światłem; usłyszeli kroki. Zza zakrętu wyłonił się starszy mężczyzna. Na pierwszy rzut oka koło siedemdziesiątki. Gęste posiwiałe włosy zaczesane na bok i twarz dobrego człowieka wzbudzały zaufanie. Borg od razu rozpoznał w nim androida. Ten sam model, który zajął się nim na przystani rejsu krążącej na orbicie.

– Dzień dobry, czym mogę państwu służyć?

Tylko głos różni go od tamtego – uznał Borg. – *Bardziej aksamitny, nacechowany służalczą uprzejmością.*

– Dlaczego mnie wpuszczono?

– Chodzi panu o wejście na pokład?

– Tak.

– Był pan na liście dostępu. Czy przyszykować dla państwa kwatery?

– Oczywiście – Tercjanin bez problemu wszedł w rolę wydającego polecenia, choć do tej pory nie zdarzało mu się to często. – Chcemy też coś zjeść.

– Rozumiem. W takim razie pozwolę sobie zaproponować, byśmy najpierw przeszli do mesy, a potem zajmę się szykowaniem kajut.

– Bardzo dobrze.

Android skłonił się z delikatnym uśmiechem i gestem zachęcił ich do podążania za nim. Szli przez kilka minut korytarzami, w pewnym momencie minęli obszerną salę zatopioną w półmroku. Aurora zajrzała do środka i natychmiast odskoczyła z wystraszoną miną. Borg wetknął więc głowę w otwarte drzwi. Wewnątrz około stu postaci stało ze zwieszonymi głowami w równych rzędach. Wszystkie ubrane w mundury.

– Czy oni nie żyją? – spytała szeptem.

– Nie, to androidy, roboty. Tacy sztuczni ludzie.

– Sztuczni?

– Jak pojazdy, koptery, ten statek, pociąg... Nie są prawdziwi, Ziemianie nauczyli się je konstruować dawno temu.

Aurora popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, a potem delikatnym ruchem głowy wskazała ich przewodnika. Borg uśmiechnął się i skinął głową.

Stółówka była wyczyszczona na wysoki połysk, jakby roboty lub inne maszyny sprzątały ją codziennie. Usiedli przy jednym ze stołów, a android nachylił się nad nimi z uśmiechem, pytając:

– Czy wiedzą państwo, co chcieliby zjeść?

– A co jest? – spytał Borg, czując żołądek przyklejony do kręgosłupa. Zadowoliliby się dosłownie czymkolwiek.

– Kuchnia jest w pełni wyposażona. Z przyczyn oczywistych nie dysponujemy świeżym mięsem, jedynie zamrożonym. Za to z chęcią wydrukujemy dla państwa stek dowolnego rodzaju. Polecam ten wybór zamiast mięsa z chłodni. Wszystkie warzywa są z naszego ogrodu.

– Poprosimy cztery cheeseburgery z drukowanki – Borg zawsze uważał, że syntetyczne mięso smakowało identycznie, o ile nie lepiej niż prawdziwe. – Do tego sześć jaj sadzonych, frytki, grillowane warzywa i sałatkę Cezara na spółkę.

– Bardzo dobrze. Coś do picia?

– Woda gazowana, niegazowana, coca-cola zwykła i zero oraz butelkę australijskiego char-donnay.

– Niestety, z Australii mamy tylko shiraz Pendols, bin 128. Czy to będzie pana satysfakcjonowało?

– Z żalem, ale jakoś przełknę.

Borg wiedział, że zamówione wino od dawna z tą prawdziwą ziemską Australią nic wspólnego nie miało, ale ludzie przywieźli na Tercję szczepy winorośli oraz inne rośliny i włożyli dużo wysiłku, by skopiować znane smaki.

– Czy on naprawdę przyniesie to wszystko, co zamówiłeś? Mają tu kucharzy?

– Raczej automaty kuchenne. Myślę, że tak. Gdyby czegoś nie byli w stanie zrobić, toby to powiedział.

Kuchnia, przygotowana na masowe żywienie, stanęła na wysokości zadania. Zamówione dania wyładowały na stole po 10 minutach, a android zameldował, że idzie przyszykować im kajuty, podał ich numery i wskazówki, jak tam dojść.

Gdy najedli się do syta, a Borg nalał kolejną porcję wina, poczuł, że oczy zaczynają mu się kleić.

- Zaraz padnę na twarz. Może jakieś kawki się napijemy?

- Co to takiego?

- Zobaczysz, będzie ci smakować.

W drzwiach pojawił się android, podszedł, uklonił się i zameldował z uśmiechem:

- Państwa kajuty zostały przygotowane.

- Ekstra. Poprosimy jeszcze dwa razy podwójne espresso i jakbyś mógł łaskawie skierować tę krypę na przystań rejsu.

- Proszę? - Android nadstawił ucha w łudzaco ludzki sposób.

- Chodzi mi o to, by statek obrał kurs na przystań rejsu, na orbitę.

- Zaraz przyniosę kawę, ale abym mógł przyjąć rozkaz, musi pan podać dyrektywę.

- Myślałem, że jestem na liście - Borg zmarszczył brwi.

- Zgadza się, na liście dostępu. Ale uruchomienie załogi i wydawanie jakichkolwiek rozkazów wymaga dyrektywy.

- Czym jest dyrektywa?

- Szanowny panie - Android uśmiechnął się z uprzejmością konsjerżera pięciogwiazdkowego hotelu. - Ten, kto zna dyrektywę, wie, czym ona jest.

- Ale to jakieś hasło, cyfry? Ile wyrazów? Dwa, trzy? - Borg rozpaczliwie szukał podpowiedzi.

- Być może mnie pan nie dosłyszał. Ten, kto zna dyrektywę, wie, czym ona jest. Muszę również uprzedzić, że na podanie poprawnej dyrektywy ma pan tylko jedną szansę.

- A jeśli podam niepoprawną?

- Zostanie pan usunięty z pokładu.

Borg zwiesił głowę. Miał powoli tego wszystkiego dosyć. Był bardzo, ale to bardzo zmęczony. Pomyślał, że lepiej nie ryzykować. Poza statkiem czekała ich ciężka walka o przetrwanie. Jednakże, ile można siedzieć w puszcze przypominającej więzienie? Nawet jeśli luksusowa, to ciągle niewola.

Nagle uniósł głowę i spojrzał androidowi w oczy. Postanowił zaryzykować!

- Podaję dyrektywę - zapowiedział i zaczął recytować mocnym głosem: - Dwa, jeden, jeden, siedem, dziewięć, jeden, siedem, siedem, osiem, zero, pięć, dziewięć, zero, osiem, dwa, pięć, sześć, jeden, dwa, dziewięć, dziewięć.

Dwadzieścia jeden cyfr. Numer identyfikacyjny, od którego to wszystko się zaczęło. Ile czasu minęło od chwili, w której na Tercji wylosowano ten ciąg cyfr. Trzy, cztery tygodnie, więcej? Nie miał pojęcia. Wpatrywał się w uprzejmą twarz androida, który uśmiechnął się i powiedział:

- Dyrektywa przyjęta. Słucham pańskich rozkazów.

2.

Chłopiec siedział na kanapie, przykrytej różnokolorowym wełnianym kocem. Z kineskopu telewizora patrzył na niego animowany wróbel, ćwierkający w kompletnie niezrozumiałym języku. Zeng próbował kiedyś nauczyć się chińskiego, języka swoich przodków. Ale szybko się poddał, bo był piekielnie trudny. Język, z którym miał tu do czynienia, prawdopodobnie był równie skomplikowany.

– Nie rozumiem, coś jest zupełnie inaczej. Tam miałem swoje ciało, przeżywałem to. Tu jestem obserwatorem.

Usłyszał głos Nadii:

– Co on robi?

– Chłopiec? Ogląda depresyjną bajkę w kolorach błota. Na miejscu jego rodziców wyłączyłbym to gównu, bo dzieciak się potnie najpóźniej za dwa lata.

– Ile teraz może mieć?

– Czy ja wiem? Może siedem, osiem.

– Widać coś na zewnątrz?

– Owszem – parsknął Zeng. – Szaro, buro, łyse drzewa. Poza tym zimno jak cholera.

– Musisz spróbować do niego wrócić, inaczej nic nie będziemy rozumieć.

– Próbowałem kilka razy! Nie wiem, coś jest nie tak. Dzieciak nie jest nawet Azjata, mówię ci, to nie ja.

– To niby skąd się tam wzięłeś? – zaprotestowała Nadia. – Może spróbuj, gdy zaśnie.

– Postaram się – powiedział bez przekonania.

Unosił się pod sufitem, niewidzialny, obserwując popołudniowe życie rodziny. Najpierw wrócił starszy brat chłopca, a potem ich matka. Zaczęła szykować kolację w mikroskopijnej kuchni i wkrótce w ciasnym mieszkaniu było siwo od dymu. Jako ostatni, późnym wieczorem, wrócił ojciec.

Gdy za oknem zaczął sypać śnieg, wyłączono prąd. Nikt się temu nie dziwił. Ojciec podłączył rzutnik przeźroczy do akumulatora i wszyscy razem oglądali slajdy z bajkami, czytając na zmianę napisy.

Około pierwszej w nocy dioda starodawnego telewizora zasygnalizowała gotowość, co znaczyło, że przywrócono zasilanie. Jednak domownicy nie mogli tego wiedzieć, bo byli pogrążeni w głębokim śnie. Gdy jednak Zeng nadpłynął swoim niewidzialnym jestestwem i spróbował wniknąć w chłopca, ten nagle otworzył oczy i wykrzyczał kilka słów w swoim języku.

W kilka sekund wszyscy byli na nogach.

– Zauważył mnie – powiedział Zeng.

– To niemożliwe – odparła Nadia.

– A jednak.

Chłopiec długo próbował tłumaczyć coś rodzicom, ci z kolei uspokajali go cierpliwie. Pewnie mówili, że to był tylko sen. Tylko starszy brat spojrział z niepokojem w miejsce, gdzie wisiał Zeng, ten więc szybko się wycofał do łazienki i ukrył w kącie pod sufitem.

Odczekał kilka godzin i spróbował jeszcze raz o 4 nad ranem. Wreszcie mu się udało. Rozumiał wszystko. Chłopiec był podekscytowany, bo zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a on

na prezent wymarzył sobie zestaw klocków, co, rzecz jasna, napisał w liście do Świętego Mikołaja.

Następnego dnia po południu ojciec zjawił się wcześniej, ciągnąc za sobą choinkę. Bracia zaczęli ją ubierać, ale szybko się okazało, że trzy żarówki lampek są przepalane. Chłopiec krzyknął ochoczo, że on może pójść i kupić żarówki, ale jego mama zaprotestowała, tłumacząc, że jest już późno i ciemno. Wtedy zmienił się gwałtownie na twarzy, górna warga zaczęła mu drżeć. W tym samym momencie szklanki i talerze, pochowane w kuchennych szafkach, zabrzęczały ostrzegawczo. Rodzice spojrzeli po sobie ze strachem i szybko zgodzili się z chłopcem, że wyjście do pobliskiego sklepu to zadanie akurat dla niego.

Szybko się ubrał i wybiegł na zewnątrz. Minał budynek szkoły. Sypało coraz bardziej, a niska temperatura sprawiała, że śnieg skrzypiał pod butami. Chłopiec dotarł do sklepu elektrycznego i pchnął masywne żelazne drzwi. Starsza pani za ladą powitała go uśmiechem, wysłuchała gorączkowej opowieści o tym, jakiego typu żarówek potrzeba, i sprzedała mu jedną w kształcie choinki, drugą – kropli wody, a trzecią, czerwoną, w kształcie serca. Uśmiechał się na myśl, że będzie mógł wręczyć je kolejno tacie, mamie i bratu.

Wracał do domu, ostrożnie stawiając stopy. Nie chciał się poślizgnąć i stłuc żarówek. W zamieci zamajaczyło mu już wejście do domu, brakowało może z 50 metrów. Zatrzymał się i czekał, wystawiając twarz ku górze. Płatki śniegu lądowały na jego buzi, od razu się rozpuszczając. To było takie cudowne. Mimo wszystko po 5 minutach zaczął się niecierpliwić. Czyżby coś pomylił? Nie, niemożliwe, na spotkanie jeszcze nigdy nikt się nie spóźnił. Wreszcie go zauważył. Nad budynkiem szkoły szybował ospale olbrzymi spodek, rzucając wokół rozbłyski wirujących świateł. Rozległy się kroki. Przez śnieg parł mężczyzna w futrzanej czapce i z bardzo czerwonym nosem.

– Proszę pana, widzi pan?! – chłopiec pokazał mu palcem, gdzie patrzeć, a tamten obrzucił malca niecierpliwym spojrzeniem, ale potem spojrział we wskazanym kierunku. Chłopiec uśmiechnął się pod nosem. Oczywiście, że przechodzień nic nie widział. Tak jak reszta okolicznych mieszkańców. Pobiegł szybko w kierunku szkolnego ogrodzenia i przekradł się przez dziurę w płocie.

Latający spodek opadał właśnie miękko na płytę boiska, zwalniając obroty i wzbijając tumany śniegu. W dolnej części pojawił się otwór, niżej wysunął podest, na który po chwili wyszła wysoka postać, schodząc na śnieg. Twarz obcego pokrywały drobne brodawki porośnięte włosami, a na tysej głowie nosił koronę.

– Cześć, Droghan – chłopiec uśmiechnął się zadziornie. – Już myślałem, że się spóźnisz.

– Ja nigdy się nie spóźniam. Jak ci tutaj jest?

– W porządku, zaraz będą święta i prezenty! – rozpromienił się, jak przystało na dziecko, ale po chwili spowaźniał i posmutniał. – Tylko czasami źle sypiam.

– Nie przejmuj się, to normalne. Niestety, na razie musimy zawiesić nasze spotkania.

– Czyli misja odwołana?

– Wręcz przeciwnie – Droghan ściągnął rękawiczkę i potężna dłoń spoczęła na głowie chłopca. – Przesuwamy ją w czasie. Ziemiańskie są jeszcze zbyt prymitywne. Jeszcze nie czas.

3.

Wstał wreszcie z sedesu, podtarł się i rozprostował zdrętwiałe nogi. Miał wrażenie, że siedział na tronie o wiele dłużej niż na przystani rejsu Tercji, kiedy również polecono mu spożyć tajemnicze tabletki. Wziął szybki prysznic, wyrzucił mokry ręcznik do otworu w ścianie i wyszedł do sąsiedniego pomieszczenia.

Kapsuła Wielkiej Podróży czekała na środku z otwartą czaszą. Stojąc przy oknie, popatrzył na fałszywą Ziemię oraz statek zacumowany do stacji, który wyniósł ich z planety. Tutaj ponownie podał dyrektywę, tym razem znanemu już androidowi, mógł więc wybrać dowolny cel podróży w ramach sieci przystani. Oczywiście jego pierwszą myślą był powrót do domu, ale okazało się, że przystań na orbicie Tercji utraciła zasilanie. Nie wiedział, co się tam stało, zdecydował więc, że nie mogą tu czekać, bo nawet gdyby ktoś usunął awarię, to informacja dotarłaby prawdopodobnie z dużym opóźnieniem. Postawił na Ziemię.

Mimo wszystko trochę się martwił, bo na terminalu przy każdym celu podróży widniał wizerunek planety, a Ziemi nie przypominał w niczym błękitnego raję, w który powinna się zamienić po odejściu kolonistów. Raczej kłębowisko ciemnoszarych chmur z niewielkimi prześwitami, przez które można było dostrzec połacie popielatego oceanu. Do domu chwilowo jednak nie dało się wrócić, więc równie dobrze mógł się udać tam, gdzie miał trafić od samego początku, gdy tylko wygrał.

Aurora wyszła z sąsiedniej łazienki, przesuwając w panice dłonią po лысеj czaszce.

– Ty też?! Gdzie nasze włosy?

– Spokojnie, przecież cię uprzedzałem, taka jest procedura.

– Źle się czuję po tych pigułkach, które musiałam połknąć.

– Zaufaj mi, wszystko będzie dobrze.

– To tym będziemy lecieć? – spytała ze zdziwieniem, wskazując kapsułę.

– To nie do końca polega na lataniu – uznał, że pora wyjawić jej całą prawdę. – Zeskanują, czekaj, jakby to powiedzieć... Przepiszą wszystkie nasze myśli i wyślą dalej.

– Same myśli?

– Tak.

– A my, to znaczy nasze ciała?

– Te tutaj zostaną zniszczone, ale tam będą już na nas czekać...

– Nie! Nie! – przerwała mu, machając gwałtownie rękoma. – Nie zgadzam się! Nigdzie nie lecę, nie ma mowy.

– Uwierz mi, to jest zupełnie bezpieczne.

– Nie wierzę! Na pewno nie wszystko będzie takie samo!

Wybiegła do łazienki, a Borg bezradnie poszedł za nią. Szlochała przed lustrem. Podszedł do niej, objął ją i pocałował z czułością w kark.

– Zrozum, przecież w ten sposób dostałem się tutaj, do ciebie. Jestem identyczny jak wcześniej.

Pomyślał, że na razie nie ma co dzielić się z nią wspomnieniami trudnych momentów po podróży, kiedy świadomość musi znaleźć swoje miejsce i zespolić się z nowym ciałem. Wreszcie Aurora uspokoiła się trochę. Po kilkunastu zapewnieniach, że wszystko będzie tak samo jak wcześniej, zgodziła się położyć w kapsule. Borg obserwował procedurę skanowania jej świadomości, a potem bezwiednie zadygotał ze strachu, gdy w kapsule buchnął silny płomień. Po kilku minutach turbiny usunęły popiół pozostały po Aurorze. Po schłodzeniu szklana czaśza znów się uniosła, gotowa do działania. Czas na niego.

4.

Zeng wybudził się gwałtownie i uniósł na łokciach. Drżał, nie mógł opanować szczękania zębami. Woda w wannie dawno ostygła, była wręcz lodowata. Nadia pomogła mu wstać, wyszyc się i przejść do kajuty. Gdy tylko się ubrał, zobaczył za oknem rosnącą w oczach planetę.

- To już?

- Tak.

Wyszedł bez słowa na korytarz. Po kilku minutach znaleźli obserwatorium, a w nim Droghana. Planeta była już całkiem blisko. Widzieli na orbicie przystań rejsu oraz zacumowany do niej statek. Droghan powiedział do interkomu kilka słów w swoim języku i transportowiec został zniszczony przez pociski floty Mediosa. Następnie jego los podzieliła sama przystań. Strzępy konstrukcji wirowały w próżni, rozchodząc się na wszystkie strony.

- Dlaczego on?! - ryknął Zeng. - Dlaczego właśnie ten chłopiec?!

Droghan milczał, obserwując przez szybę, jak myśliwce jego floty wchodzą w atmosferę planety. Odwrócił się wreszcie i odpowiedział spokojnym tonem:

- Bo został wybrany. Był elementem, którego potrzebowaliśmy.

- Co ja mam z nim wspólnego?

- Jest częścią ciebie, pierwiastkiem.

- Chodzi ci o bzdury w rodzaju reinkarnacji?

- I tak, i nie - westchnął Droghan. - To o wiele bardziej skomplikowane.

- Mam dosyć! Najpierw wieczne gadki, że czas nie jest linearny. Teraz jakieś pierwiastki! Po prostu powiedz, o co chodzi!

- Komu?! Komu?! - Droghan się wyprostował i ruszył z wściekłością na Zenga. Ten cofnął się gwałtownie przed górującą nad nim postacią. - Tobie!? Człowiekowi!? Czy ty tłumaczysz zawiloci fizyki kwantowej karaluchom?! Przyjrzyj się dobrze.

Na ścianie obserwatorium pojawiło się zbliżenie tego, co działo się na planecie. Myśliwce i statki pomocnicze Mediosa krążyły nad powierzchnią, unicestwiając ludzi oraz zabudowania. Z chirurgiczną precyzją. Nie naruszyły ani jednego wzgórze, drzewa czy krzewu. Usuwali wszelkie ślady obecności Ziemiaków na planecie, jak gumka ściera dziecięce bazgroły.

- Więc tego chcesz? - spytał przygnębiony Zeng. - Wymordować nas wszystkich?

- Nie, ty tego chciałeś. A ja się z tobą zgadzam.

Kamień na szyi Droghana zawibrował i rozjarzył się jeszcze bardziej.

Rozdział XXIV

1.

Leżał, zwinięty w pozycji embrionalnej, dygocząc na całym ciele. Ziemska przystań rejsu była przestarzałą konstrukcją. Nie było nawet osobnych pomieszczeń, dlatego słyszał, jak po drugiej stronie cienkiego przepierzenia kustosz zadaje Aurorze znajome pytanie:

– Czy ty to ty?

– Czy ja to ja? – odpowiedziała z lękiem, a potem wrzasnęła przeraźliwie, rzucając się na łóżku. Android musiał podać jej odpowiednie leki, bo łkanie szybko przeszło w ciche zawodzenie. Wkrótce Borg usłyszał jej równy oddech. Zasnęła.

Zacisnął powieki, krzywiąc twarz. Nie podobało mu się, że dziewczyna tak cierpiała, ale sam nie był w lepszym stanie. Dochodził do siebie bardzo powoli. Mimo że w podróż wyruszył po niej, to z jakichś przyczyn był u celu wcześniej. Nie wiedział, czy miało to jakieś techniczne uzasadnienie, ale w jego wypadku za pierwszym razem również jedno pytanie i dawka nie wystarczyły. Dopiero po drugim strumień świadomości zaczął do niego wracać, przywracając wspomnienia.

Kustosz wyjechał zaa kompaniamencie wizgu siłowników. Ten tutaj nie był zaawansowanym androidem z przystani AW-SW9082. Był starym dobrym robotem. Mówił jak człowiek, wypełniał polecenia, ale pod względem konstrukcji był ewidentnie maszyną – połyskującą metalowymi elementami i obiektowymi kamer w miejscach oczu.

– Czy ty to ty? – spytał kustosz.

– Tak. Ja to ja.

– Świetnie. Zapraszam na posiłek.

Borg podniósł się z posłania i wyszedł na salę, by sięść przy stole. Na tacy czekały na niego dwie kupki brei, jedna w kolorze szarym, druga pomarańczowym. Oprócz tego duży plastikowy kubek z niebieskim płynem.

– Proszę, zjedz cały posiłek i wypij płyny. To niezbędne w celu rekonwalescencji po podróży – powiedział kustosz.

Borg był cholernie głodny, ale widok przed nim nie wzbudzał entuzjazmu. Zaczął grzebać w brei bez przekonania, ostatecznie jednak posłusznie zjadł i wypił wszystko. Przypomniawsobie posiłek po poprzedniej podróży. Świeże pieczywo, jajka na bekonie i pyszna, aromatyczna kawa. Cóż, najwyraźniej w ziemską przystań od dawna nikt nie inwestował. Nie protestował, gdy robot przyniósł mu tacę z pigułkami oraz kolejną porcję płynu, i połknął wszystkie. Aurora poruszyła się wtedy niespokojnie za przepierzeniem, mamrocąc coś przez sen.

– Jak ona się czuje?

- Parametry w normie. Proces zespolenia świadomości z ciałem może być długotrwały.
- To znaczy?
- Proszę, uściślaj pytanie.
- Ile najdłużej ktoś osiągał równowagę?
- Dajemy na to podróżnikowi dwie doby.
- Jak to dajecie? – Borg zmarszczył brwi. – Co się dzieje po dwóch dobach?
- Uznajemy podróż za nieudaną.
- A co z podróżnikiem?
- Podajemy zastrzyk i ciało zostaje spopielone.

Borg z trudem przełknął ślinę. Czyżby popełnił błąd? Czy to możliwe, że urodzona na obcej planecie Aurora różniła się pod względem genetycznym od reszty ludzi? A może po prostu niektórzy nie przeżywali rejsu? Wcześniej się nad tym nie zastanawiał. Wstał, żeby otworzyć drzwi z cienkiej dykty, ale kustosz zagroził mu drogę.

- Bardzo proszę nie przeszkadzać. Podróżniczka potrzebuje teraz spokoju. A przede wszystkim snu. Zapraszam do poczekalni.

Zaprowadził go do ciasnego pomieszczenia z rzędem plastikowych krzeseł. Przez grubą szybę Borg widział stamtąd pogrążoną w mroku planetę. Po kilku minutach po jednej stronie obrysu rozbłysło światło, a wyłaniające się zza Ziemi słońce rozświetliło jej powierzchnię.

Co tu dużo mówić, widok nie był zachęcający. Oceany nie przypominały tych z początku Historii, którą wielokrotnie oglądał jeszcze na Tercji. To nie był błękit, raczej metaliczna szarość odsłaniająca miejscami blade odcienie niebieskiego. Zamiast białych pasm chmur powierzchnię przesłaniały smugi mdłej żółci.

Zaczął się poważnie zastanawiać, czy na Ziemi w ogóle jest jeszcze jakiegokolwiek życie. Pytał wcześniej o to kustosza, ale ten odparł sucho, że nie został zaprogramowany do podawania danych statystycznych. Zdaje się, że była to robotyczna wersja „panie, odpieprz się pan ode mnie”.

Drgnął i zamrugał kilka razy, bo oto przed stacją przemknął w kierunku Ziemi dziwnie wyglądający statek. A po nim następny i następny... Różnych rozmiarów i typów, nie przypominały w niczym jednostek konstruowanych przez ludzi. Poszycie wyglądało tak, jakby zbudowano je z organicznych materiałów. Choć intrygująca, sprawa zesła na dalszy plan, gdy tylko Borg usłyszał kroki kustosza.

- Podróżniczka czuje się lepiej.

Do „dobrze” było jednak jeszcze cholernie daleko. Aurora siedziała wprawdzie przy stole, ale dygotała tak bardzo, że miała duże problemy, by zagarnąć łyżką breję z tacy. Usiadł przy niej i zaczął ją karmić. Gdy spojrzal jej w oczy, mimo wszystko uznał, że rzeczywiście powoli dochodzi do siebie.

- To jakiś koszmar – wyszeptwała między kolejnymi porcjami papki.
- Przepraszam cię. Nie sądziłem, że tak źle to zniesiesz.
- Teraz jest o wiele lepiej, ale te pierwsze pytania...

Kustosz przyniósł porcję tabletek i Aurora zaczęła je ze wstrętem łykać, a Borg wrócił do kwestii nietypowych przybyszów:

- Czy możemy zidentyfikować statki na orbicie?
- Protokół dostępu do funkcji bezpieczeństwa wymaga zgody drugiej uprawnionej osoby.
- Dobrze. Czy możesz w takim razie po prostu wyjrzeć przez okno i poszukać w pamięci?
- Identyfikacja obiektów latających nie należy do moich obowiązków.
- Pocałuj mnie w dupę! – Borg się wściekł. Gadka robota przypominała mu rozmowę z urzędnikiem którejs z ziemskich instytucji, ustanowionych na Tercji.
- Podróżnik winien zachowywać w przystani rejsu czystość i porządek. Zarówno otoczenia, jak i języka. Dbaj o wspólne dobro.
- Co się dzieje? – spytała Aurora.
- Widziałem jakieś statki. Nie wyglądały jak...

Nie skończył, bo potężny wstrząs wyrzucił ich pod sufit. Przez chwilę słyszeli tylko eksplozje, łoskot i huk giętej blachy. Przystań obróciła się powoli wokół własnej osi, a po chwili w kakofonii zniszczenia wdarły się dzwonki alarmowe oraz komunikaty:

„Alarm pierwszego stopnia! Rozszczelnienie pancerza! Zagrożenie dehermetyzacją! Wymagana natychmiastowa ewakuacja! Alarm pierwszego...

Nagle zrobiło się ciemno, jedynym źródłem światła były wpadające przez niewielkie okienka promienie słońca oraz linia z napisem DROGA EWAKUACYJNA. Konstrukcja przystani wirowała coraz szybciej, a kolejne systemy odmawiały posłuszeństwa. Gdy oderwali się od podłogi, Aurora wrzasnęła z przerażenia.

Borg chwycił ją za ramię i pociągnął wzdłuż linii wyznaczającej drogę ewakuacyjną, czepiając się awaryjnych uchwytów. Objawali się o ściany, wciąż znoszeni ku zewnętrznym częściom stacji. Do wcześniejszych komunikatów ostrzegawczych dołączyły nowe, a dzwonki alarmowe przybrały na sile. Wreszcie dotarli do wąskiego pomieszczenia z trzema kapsułami wielkości człowieka. Otworzył pierwszą.

- Co to jest?! – jęknęła Aurora. – Nie, nie wejdę tu! Mam dość! Dosyć!

Wirowanie stacji wciąż się wzmagало, nie miał czasu na łagodne tłumaczenie czy uspokajanie dziewczyny. Wepchnął ją po prostu do środka i przytrzymał w piankowym siedzisku, a pasy bezpieczeństwa automatycznie się zacisnęły. Aurora krzyczała, gdy Borg zatrasnął pokrywę i po sekundzie katapulta wystrzeliła szalupę ratunkową w przestrzeń. Borg z wysiłkiem ułokował się w drugiej i zacisnął powieki, czekając na start. Gwałtowne przeciążenie wydusiło mu powietrze z płuc i stracił przytomność.

2.

Zeng przytrzymał się ściany, gotów na wstrząsy, ale statek z Mediosa nawet nie zadrzał. W jakiś sposób poradził sobie płynnie z wszelkimi niedogodnościami wejścia w atmosferę i po chwili sunął w przestworzach nad rozświetlonymi metropoliami.

Z olbrzymią prędkością pokonał znaczny dystans i wkrótce wlecieli w strefę zalaną słońcem. Zwolnił i obniżył wówczas pułap, by zawisnąć nad wschodnim wybrzeżem Ameryki Północnej.

Jedna z przejrzystych ścian się odsunęła i Droghan wyprowadził ich na niewielki pomost, ograniczony barierką.

– Patrzenie na swoje królestwo – rzucił pogardliwie. – Dwaście miliardów ludzi eksploatujących tę biedną planetę do granic możliwości. Sterty śmieci, zatrute rzeki i oceany.

Zeng z Nadią stali w milczeniu, patrząc na zarysy zabudowy Nowego Jorku w grubej warstwie smogu. Ocean przypominał błotnistą kałużę, a powietrze przesycone było smrodem i stęchlizną. Wokół zaroilo się od statków floty Droghana rozpoczynających następny etap eliminacji gatunku ludzkiego.

– W 500 lat straciliście 60 procent gatunków roślin. Siedemdziesiąt procent gatunków zwierząt, choć, rzecz jasna, nie świnie, krowy i kurczaki, bo te hodujecie na potęgę. Nażreć się, wysrać i uwalić na wyro. Oto cała filozofia waszego podłego gatunku!

– Nie sądziłam, że na Ziemi jest jeszcze tylu ludzi. Na Tercji mówili nam, że planeta została odrestaurowana i żyje na niej w szczęściu i harmonii garstka wybrańców. Areopag.

Droghan parsknął.

– To bajka wymyślona przez tego tu profesora. Tak samo jak to, że na Tercji byli jacyś rdzenni mieszkańcy. Tych nieszczęśników tam zaimplantowano. Cały język, wszystkie tradycje, historyczne zdarzenia powstały w głowie Hu Zenga.

– Skoro utrzymujesz, że jestem twoim współnikiem w tej straszliwej zbrodni, to chyba powinieneś być zadowolony?

– Będę, kiedy ostatni z was zginie, a wszechświat będzie wolny od waszych parszywych, zachłannych, nienasyconych gęb.

– Dlaczego to robisz? – spytała cicho Nadia. – Masz się za obrońcę? Czego?

– Już powiedziałem, wszechświata. Bo w swojej niezaspokojonej pazerności połasiście się na inne światy. Nigdy wam dość. Paul Amon miał rację, gatunek ludzki określał dwa słowa. Dziadowskie chciejstwo!

– Tak, na Mediosie wszyscy jesteście idealni! – warknął Zeng.

– Nie jesteśmy. Ale stworzyliśmy własny świat dzięki współpracy. Dysponujemy międzygwiezdną flotą. Wysyłamy statki zwiadowcze w najdalsze zakątki galaktyki – Droghan potrząsał pięścią, uderzył się z dumą w pierś. – Ale wiesz co, nikomu z nas nie przyszło do głowy kolonizować, podbić, eksploatować. Nazywaj to, jak chcesz, ale nie różni was wiele od bandyty, który wpada do chaty, zabiera, co mu wpadnie w ręce, i na koniec rzuca pochodnię na strzechę. To wasze działanie w pigułce!

– Chcieliśmy tylko zbadać Mediosa!

– Gówna prawda.

Droghan zdjął naszyjnik i pokazał im kamień w oprawie. Musieli zmrużyć oczy, tak jasno teraz świecił.

– Zniszczyliście mój dom. Mimo że przewyższaliśmy was technologią i intelektem, nie daliście za wygraną. Wyekspluatowaliście moją planetę i wymordowaliście moje siostry i braci.

– O czym ty mówisz?! Przecież...

– Mówię o tym, co ty pojmujesz jako przyszłość. Wysłano mnie z misją ocalenia. Stan mojego domu symbolizuje ten święty kamień, Boskol – Droghan z powrotem założył naszyjnik.

– Gdy wyeliminuję ostatniego z was, zmienię barwę na białą, a ja będę wiedział, że misja została wykonana.

– Czyli nas też zabijesz? – spytała Nadia.

– Nie muszę. Jesteście nieistotni niczym kropla na pustyni. Zostawię was tutaj, żebyście sobie popatrzeli, co uczynili wasi przodkowie. Myślę, że to wystarczająca kara.

– Nie wierzę, że bezwarunkowo się na to zgodziłem i taki był mój plan.

– Plan różnił się w szczegółach, ale podzielałeś pogląd swojego przyjaciela Paula.

– W takim razie przykro to mówić, ale mój przyjaciel okazał się szaleńcem. Zawsze jest jakiś wybór.

– Mieliście tyle szans, by wszystko naprawić. Zadziwiające, że gdy powinniście się zjednoczyć w szczytnym celu, by czynić dobro i zbawiać świat, to każdy z was jest indywidualistą – Droghan uśmiechnął się ze smutkiem. – Ale gdy trzeba coś przejąć, ukraść, mordować, niszczyć, to wtedy stajecie ramię w ramię, solidarni jak nigdy.

Nieduży statek podleciał do pomostu i wysunął podest, łącząc się nim z platformą. Droghan pchnął ich delikatnie w tamtą stronę.

– Żegnajcie.

Zeng parsknęła.

– Nie boisz się nas tak zostawiać? Jeszcze ci kamyk zgaśnie.

– Dokładnie przebadaliśmy Nadie, jest bezpłodna i nigdy nie wyda na świat człowieka.

Łącznik z pomostem się schował, a kamień na szyi władcy Mediosa zapłonął niesamowitą, najczystsza z możliwych bielą. Droghan uśmiechnął się do nich, uniósł dłoń w geście pożegnania i flagowy statek odleciał.

3.

Do jego świadomości powoli zaczął się przebijać jakiś natarczywy dźwięk. Wreszcie Borg doszedł do siebie na tyle, by z trudem unieść powieki. Z głośnika dobywał się ostrzegawczy pisk, a na niewielkim panelu po jego prawej stronie jarzył się ostrzegawczy napis: TRAJEKTORIA ZABURZONA! Kapsuła wirowała w niekontrolowany sposób, a Ziemia raz po raz przewijała się za szybą.

Poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła, i włożył wiele wysiłku, by nie zwymiotować niedawno zjedzonej papki. Po pierwsze, we znaki dawało mu się to całe wirowanie, a po drugie, rozumiał powagę sytuacji. Groziła mu śmierć w przestrzeni kosmicznej. Słyszał regularne posykiwanie silników manewrowych, które krótkimi zrywami korygowały ustawienie kapsuły.

Wreszcie lot się ustabilizował i teraz Borg mknął, mając Ziemię po prawej stronie. Zobaczył przed sobą mały czarny punkt, odznaczający się na tle planety. Wystrzelone kapsuły były najwyraźniej zaprogramowane tak, by lecieć tym samym kursem, jednak ostrzegawczy napis ciągle się wyświetlał.

Czy dolecą na Ziemię? Czy wejdą w atmosferę pod właściwym kątem? Silniki raketowe teraz milczały. Ale czy było to prawidłowe działanie, czy też zapowiedź porażki? Może nie miały odpowiedniej mocy? Ilość paliwa w tak niewielkiej kapsule musiała być bardzo ograniczona. Nagle ostrzeżenie zgasło i zamiast niego pojawił się komunikat o uruchomieniu dopalacza.

Olbrzymie przeciążenie wcisnęło Borga w siedzisko. Za sobą słyszał łoskot silnika raketowego. Przed sobą widział drugą kapsułę, która również odpaliła główny silnik. Ta szybka podróż trwała kilka minut, potem silnik gwałtownie ucichł. Napis na wyświetlaczu nie pozostawiał wątpliwości: BRAK PALIWA. Kapsuła przestała przyspieszać, ale teraz był naprawdę blisko Ziemi. Zdawało się, że mógłby sięgnąć i zanurzyć dłoń w popielatych chmurach. Tracił już nadzieję. Więc to koniec. Tak oto jego wielka, naszpikowana przygodami podróż zbliżała się do finału.

Pomyślał o Aurorze i łyzy stanęły mu w oczach. Czuł się winny, że ją w to wszystko wciągnął. Jednakże co miała robić, zostać w Hortez? Bez rodziny, bez przyjaciół, na łasce śmieciarzy? Miał nadzieję, że jej uczucie do niego było szczere, bo jego do niej tak. Zakochał się w niej po uszy.

Jak przystało na niepoprawnego romantyka, zaczął kreślić w głowie list, który wysłałby jej na pożegnanie, gdyby tylko mógł. W pewnym momencie jednak kapsuła się obróciła, a Ziemia zaczęła powiększać. Borg zmrużył oczy, czując gwałtowne wstrząsy, gdy wchodził w atmosferę.

Kapsuła drżała i trzeszczała tak, jakby za chwilę miała się rozpaść na kawałki. Szybko zrobiło się bardzo gorąco. Pot płynął z niego gęstymi strugami, ale umysł bronił się przed myślą, że zaraz może nastąpić koniec. Dlatego próbował zająć go czym innym. W absurdalnym odruchu obronnym przywołał choćby bzdurną anegdotkę z historii Wielkiej Brytanii, w której ogłoszono kiedyś plebiscyt na największego Brytyjczyka wszech czasów. Genialny uczony Isaac Newton, który sformułował prawo powszechnego ciążenia, zajął raptem szóste miejsce, przegrywając sromotnie ze stojącą na podium, o zgrozo, księżną Dianą, specjalistką od podróży na koszt podatnika i głupekowatych uśmiechów.

To koniec – pomyślał. Pewnie tak czułby się kurczak w piekarniku, gdyby wcześniej go nie uśmiercono. Płomienie huczące na zewnątrz przestały być widoczne, bo osłona pokryła się w całości sadzą. Jednak łoskot w końcu ucichł, a temperatura zaczęła się obniżać. Potem kapsuła szarpnęło ostro, gdy otworzył się spadochron. Płat sadzy oderwał się wtedy od szyby i Borg mógł zauważyć, że Aurora spada niedaleko od niego. Miał nadzieję, że nic jej się nie stało.

Okazało się, że konstruktorzy kapsuł pomyśleli o osobnym zbiorniku z paliwem, potrzebnym do bezpiecznego lądowania. Silnik raketowy splunął strugą nad samą ziemią i w ten sposób złagodził uderzenie. Szybka kapsuła wystrzeliła z głośnym hukiem, a sprzączki pasów odpięły się automatycznie z charakterystycznym szcękaniem.

Borg, choć obolały, natychmiast wygramolił się na zewnątrz i pokuśtykał w kierunku drugiej kapsuły. Aurora wypłytywała się powoli z linek spadochronu. Pomógł jej wstać i przytulił ją mocno.

– Nic ci nie jest?

– Trochę potłuczona i podsmażona, ale poza tym wszystko w porządku.

Rozejrzeli się dokoła. Wylądowali na moście i przez jedną straszłą chwilę Borg myślał, że są na przeprawie nad Błękitnym Jeziorem, ale potem odetchnął z ulgą, bo dojrzał wieżowce, majaczące w szarej mgłę. Wyglądało na to, że znajdowali się na moście między Staten Island a Brooklynem, choć nie miał pewności, bo widoczność była fatalna. Do tego powietrze śmierdziało zepsutym mięsem i zostawiało na języku chemiczny posmak. Borg zakasłał, a Aurora zgięła się wzdół i zwymiotowała.

– Spokojnie – przytrzymał jej włosy, głaszcząc drugą dłonią po plecach. – Musimy się przyzwyczaić do powietrza. A może to od tego lotu kapsułą.

– Ani jedno, ani drugie – wyprostowała się i spojrzała na niego z powagą. – Pamiętasz, jak miałam wątpliwości, czy po tej podróży wszystko będzie identyczne?

– Tak.

– Nie myliłeś się, jest identyczne. Ciągle to czuję.

– Co takiego?

– Jestem w ciąży.

W pierwszej chwili oniemiał, rozdziawił usta, ale same szybko ułożyły się w uśmiech. Przytulił ją i pocałował namiętnie, a ona zaczęła wyrывać się ze śmiechem.

– Przestań, dopiero co rzygałam!

– Będę ojcem!? Zajebicie!

Oboje odwrócili się gwałtownie, słysząc nieokreślony hałas za plecami. Na moście stało kilka porzuconych pojazdów, ale dotąd panowała cisza. Żadnych miejskich odgłosów mimo bliskości potężnej metropolii. Nic. Do teraz. Zza jednego z samochodów wyszedł starszy mężczyzna z kobietą. Borg najpierw zmarszczył brwi, ale potem się rozpromienił.

– Profesor!?

– My się znamy? – spytał tamten zaskoczony.

– Profesor Hu Zeng, osiedle Lawendowe Wzgórza na północy Gardii, zgadza się?

– Tak...

– Pamiętam pana, bo nieraz gadaliśmy, gdy w każdy wtorek odbierałem od pana plastiki i papier! Co za przypadek.

– Mój drogi – Zeng uśmiechnął się ze smutkiem. – Nie ma takich przypadków.

4.

Flotyła okrętów szybko przebyła powrotną drogę, w ostatnim momencie załapawszy się na otwarte okno. Gdy w zasięgu wzroku pojawił się Medios, Droghan pożegnał się ze swoimi dowódcami i przeszedł do kapsuły, która oddzieliła się od statku i odbiła w bok.

Rozsiadł się w fotelu i z uśmiechem położył dłoń na ciepłym kamieniu, pulsującym i bijącym jasnym blaskiem. Wreszcie mógł wrócić do przyszłości. Do czasów, w których się wychowa. Wtedy wysła go na misję ocalenia jego planety, dla której jedyną nadzieją będzie zniszczenie ludzkości.

Świetliste łuki zaczęły przebiegać nad pojazdem, a ich częstotliwość wzrastała powoli. Wyładowania były coraz silniejsze. Droghan poczuł znajome mrowienie w całym ciele. Z początku zaczął widzieć podwójnie, wreszcie całkowicie utracił wzrok i zapadł się w sobie. Jego ciało implodowało.

Zsunął się z fotela, dygocząc. Znał dobrze to uczucie, więc nie wpadał w panikę, pozwolił organizmowi na powolne otrząśnięcie się z szoku. Obrócił się na bok, starając się wciągać do płuc jak najwięcej powietrza. Przypominał rybę wyrzuconą na brzeg. Wreszcie wyrównał oddech i stanął na nogi, przytrzymując się fotela. Sięgnął po interkom, by przywołać transport, ale jego ręka zastygła w powietrzu.

Na zewnątrz nie było Mediosa. Sprawdził każdy kierunek, wyglądając przez wszystkie okna. Nic. Tylko rozgwieżdżona przestrzeń. *Może jakiś błąd pozycji* – pomyślał niespokojnie. Ale nie, niemożliwe. To była kapsuła czasu, nie wyposażono jej w sprzęt do nawigacji, bo nie podróżowała w przestrzeni. Zawsze była w tym samym miejscu.

– Nie! Nie!

Rozpaczliwie szukał rozwiązania zagadki, miotał się od okna do okna. Wreszcie bezwiednie położył dłoń na naszyjniku i z zaskoczeniem stwierdził, że kamień nie pulsuje przyjemnym ciepłem. Nie rzucał już jasnego blasku, ale nie był też pochłaniającą światło czernią. Po prostu go nie było.

Medios nie istniał, został zniszczony.

Epilog

Trykken westchnął i podszedł do panelu kontrolnego. Wiedział, że są zmęczeni. To była końcowa lekcja ostatniego dnia pracy. Uczniowie myślami byli już przy czterodniowym weekendzie. Ale musiał ich jakoś zmotywować, trudnił się przecież jednym z bardziej prestiżowych i szanowanych zawodów na planecie. Był nauczycielem.

Szybko wpisał odpowiednią kombinację cyfr na panelu, a moduł klasowy odczepił się miękko od doku i poszybował w górę. Sześcioro uczniów natychmiast się ożywiło i wyprostowało na przepastnych pufach, obserwując krajobraz za oknem. Góry Łańcuchowe, wodospad na Styksie, pomarańczowa powierzchnia Okeanosu. Ten widok robił wrażenie.

- Proszę was, skupcie się. Został nam raptem kwadrans.

- Kwadrans na bajki? - Pedia opadł bez sił na swoją pufę, wiecznie przyjmował cyniczną postawę, choć nauczyciel dobrze wiedział, że to tylko poza mająca zaskarbić mu szacunek rówieśników.

- Opowieści są podstawą każdej cywilizacji. Jej fundamentem, tożsamością. Nawet wtedy, gdy wydają nam się naiwne. Dlatego może to ty zaczniesz, Pedia?

- Niech będzie - chłopiec westchnął teatralnie. - Droghan się nie pomylił. Nie wziął pod uwagę wszystkiego. Borgowi i Aurorze udało się uciec ze zniszczonej przystani. Okazało się, że Nadia może mieć dziecko z Tercjaninem.

- Świetnie, właśnie tak. Tym samym Borg stał się Adamem, a Aurora z Nadią Ewami - Trykken zauważył uniesioną rękę uczennicy. - Tak, Glika?

- Czy to prawda, że Borg był olbrzymem, miał trzy smocze głowy i ział ogniem?

- Może nie do końca tak, pamiętajmy, że pomimo niezliczonych cyfrowych śladów krążących w infosferze trudno po tylu latach odtworzyć dokładny bieg zdarzeń. Ale na pewno wiesz, co było dalej.

- Nad ich losem czuwał mędrzec - Glika zawiesiła na chwilę głos, szukając w pamięci - Hu Zeng! Populacja Ziemi zaczęła się odradzać. Ale mędrzec Zeng nigdy nie pogodził się z tym, że doprowadził do niemal całkowitego zniszczenia ludzkiego gatunku.

- Super! - Trykken klasnął w dłonie. - Pozbawiony daru długowieczności, odcięty od przystani, szybko zaczął się starzeć. Co było dalej? Kafes?

- Co było dalej? - typowa zagrywka tego chłopca: przed każdą odpowiedzią powtórzyć pytanie, zyskując na czasie. - Do mędrca Zenga coraz częściej wracały wspomnienia. Głosy z przeszłości, całe rozmowy o nienawiści do ludzkości. Przenikała go kiedyś do cna, ale pamięć o jego pochodzeniu uruchomiła w końcu jakiś, jak to się mówi...

- Mechanizm obronny - nauczyciel pomógł uczniowi. - To dzięki staraniom Hu Zenga powstała loteria, bez której Borg nigdy nie trafiłby na planetę przodków, za sprawą jego zapobiegliwości mógł ją później opuścić. Oczywiście Zeng nie zdołał zaplanować wszystkiego. Zro-

bił to, co ludzie robili od setek tysięcy lat. Zadziałał instynktownie, by przeżyć. Ale im więcej wspomnień do niego wracało, tym większą czuł złość. A ta przerodziła się w nienawiść.

- Nienawiść do Droghana - dopowiedziała podekscytowana Fusta. - Poprzysiągł zemstę, a jego historia przerodziła się w legendę, podwaliny wiary. Rozwój na szczątkach dawnej cywilizacji był szybszy niż w czasach prymitywnych. Ludzie mieli jeden cel. Zniszczyć Mediosa, wypełnić przepowiednię, pomścić ojca narodu Hu Zenga.

- Wspaniale! - Trykken uśmiechnął się z uznaniem. - Widzicie, to wcale nie było takie trudne.

- Kilku rzeczy jednak ciągle nie rozumiem - mruknął Pedia, kręcąc głową. - Skąd tak naprawdę wziął się mędrzec Zeng? Kiedy się urodził? W Europie, w 1980 roku? Jakim cudem Droghan wybrał właśnie jego?

- Nie pamiętasz? - prychnęła Glika. - Wersje są dwie: był ciałem astralnym przemieszczającym się między światami albo sam pochodził z Mediosa i został wysłany na Ziemię.

Trykken roześmiał się pogodnie.

- Wersji jest o wiele więcej. Ale zanim zaczniecie weekend, zapamiętajcie jedno. Ludzie ewoluują, stale się zmieniają. Od krwiożerczych, niszczących wszystko na swojej drodze drapieżników dzielą nas liczne pokolenia, które cierpliwie budowały naszą pokojową cywilizację. Cały ten proces zajął im raptem 4 tysiące lat. I to jest w tym wszystkim najbardziej optymistyczne!



Spis treści

Rozdział I

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział II

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział III

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział IV

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział V

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział VI

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział VII

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział VIII

- 1.
- 2.
- 3.
- 4.

Rozdział IX

1.

2.

3.

4.

Rozdział X

1.

2.

3.

4.

Rozdział XI

1.

2.

3.

4.

Rozdział XII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XIII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XIV

1.

2.

3.

4.

Rozdział XV

1.

2.

3.

4.

Rozdział XVI

1.

2.

3.

4.

Rozdział XVII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XVIII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XIX

1.

2.

3.

4.

Rozdział XX

1.

2.

3.

4.

Rozdział XXI

1.

2.

3.

4.

Rozdział XXII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XXIII

1.

2.

3.

4.

Rozdział XXIV

1.

2.

3.

4.

Epilog